

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXX (1975)  
NR 2

---

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK  
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH  
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1975

REDAKCJA

Adam Galos, Józef Gierowski, Zbigniew Kwaśny, Józef Leszczyński (redaktor),  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski  
Sekretarz techniczny Romuald Gelles

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Articles appearing in this journal are abstracted and nidesced  
in HISTORICAL ABSTRACTS AND AMERICA: HISTORY AND LIFE

Redaktor Wydawnictwa  
Anna Lergetporer-Jakimow, Ewa Raczkowiakowa  
i Stefania Słowikowa

Redaktor techniczny  
Aleksandra Ikonomu

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1975.  
Nakład: 800 egz. Objętość: ark. wyd. 17,30, ark. druk. 14,75 +  
wkładka 0,25 ark. druk., ark. form. A<sub>1</sub> 19,60. Papier druk. sat.  
kl. V, 80 g, 70 × 100. Oddano do składania 20 III 1975. Podpisano  
do druku 10 VI 1975. Druk ukończono w czerwcu 1975 r. Wrocławska  
Drukarnia Naukowa, Zam. nr 2147/75 — A-15 — Cena zł 25.—

O RZECZYPOSPOLITEJ  
SZLACHECKIEJ  
XVI—XVIII w.

*PRACE OFIAROWANE WŁADYSŁAWOWI CZAPLIŃSKIEMU  
W 70 ROCZNICĘ URODZIN*

Pod redakcją  
JÓZEFA LESZCZYŃSKIEGO

WROCŁAW 1975

*WŁADYSŁAWOWI CZAPLIŃSKIEMU*  
*Profesorowi Uniwersytetu Wrocławskiego*  
*Członkowi Duńskiej Królewskiej Akademii Nauk*  
*znakomitemu znawcy i badaczowi dziejów Polski*  
*i powszechnych XVII wieku z wyrazami najgłę-*  
*szego szacunku, przywiązania i przyjaźni*

*Przyjaciele i uczniowie*







**BIBLIOGRAFIA PRAC WŁADYSŁAWA CZAPLIŃSKIEGO  
ZA LATA 1965—1974 \***

Zestawił

Krystyn Matwijowski (Wrocław)

1965

1. *Historia Danii od 1513—1945*, [w:] W. Czaplinski, K. Górski, *Historia Danii*, Wrocław 1965, s. 163—405.  
Rec.: K. Ślaski, ZH, 1967, t. 32, s. 115—118; G. Labuda, RH, 1968, R 34, s. 227—229; W. Odyniec, PH, 1966, z. 3, s. 76—78.
2. *Kalinowski Marcin wda czernihowski*, PSB, t. 11, Wrocław 1965, s. 462—463.
3. *Kalinowski Walenty Aleksander*, PSB, t. 11, s. 471.
4. *Popularyzacja historii*, [w:] *Nauka polska we Wrocławiu w latach 1945—1965 i jej znaczenie społeczne*, Wrocław 1965, s. 57—65.
5. *Nowa praca w kwestii bałtyckiej w połowie XVI w.* (art. rec. E. Donnert, *Der livländische Ordensritterstaat und Russland*, Berlin 1963, s. 320), ZH, 1965, t. 30, s. 73—83.
6. A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599—1665*, Warszawa 1963, s. 582.  
Rec. KH, 1965, R 72, s. 437—444.
7. S. Dahlgren, *Karl X Gustav och reduktionen*, Uppsala 1964, s. 481.  
Rec. KH, 1965, R 72, s. 967—968.
8. *Pamiętniki Paska. Stan badań i postulaty badawcze*, Sprawozd. WTN. Ser. A. 1963, t. 18 [druk: 1965], s. 132—133.
9. *Dania a Polska w czasach nowożytnych. Paralela historyczna*, Sprawozd. OTPN, Ser. A, nr 1, 1956—1963 [druk:] 1965, s. 20—21.

1966

10. *O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*, Warszawa 1966, s. 291.  
Rec. M. Śmerda, SI. sborn., 1968, R 66, čís. 1, s. 130—131; J. Maciszewski, Kultura,

1967, R 5, s. 9; M. Bogucka, NK, 1967, nr 2, s. 100—102; J. Tazbir, *Mówią wieki*, 1967, nr 5, s. 34—35; A. Nowicki, *Współczesność*, 1968, R 13, nr 10, s. 10; Polem. S. Herbst, J. Maciszewski, J. Tazbir, *Spór nie tylko o wiek XVII*, Kultura, 1968, R 6, nr 22, s. 4; A. Nowicki, *Trzech na jednego*; S. Herbst, J. Maciszewski, J. Tazbir, *Doc. Nowickiemu w odpowiedzi*, Kultura, 1968, R 6, nr 26, s. 11.

11. *Dyplomacja polska w latach 1605—1648*, [w:] *Polska służba dyplomatyczna XVI—XVIII w.* Studia pod red. Z. Wójcika, Warszawa 1966, s. 203—256.

12. *Karol Ferdynand, królewicz polski*, PSB, t. 12, Wrocław 1966, s. 85—87.

13. *Kazanowski Adam* [z A. Przybosiem], PSB, t. 12, s. 250—253.

14. *Katarzyna Jagiellonka, królowa Szwecji*, PSB, t. 12, s. 218—220.

15. *Nowa synteza dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej* (art. rec. A. Wyczański, *Polska Rzecz Pospolita szlachecką 1454—1764*, Warszawa 1965, s. 452), KH, 1966, R 73, s. 369—380.

16. *Danmarks Historie*, Bd 5. De første Oldenborgere 1448—1533, oprac. E. Kjersgaard i J. Hvidfeldt, s. 544; Bd 6, Reformation og Renaesance 1533—1596, oprac. S. Cedergreen-Bech, s. 528, København 1963.

Rec. ZH, 1966, t. 31, z. 2, s. 84—86.

17. *Elementa ad fontium editiones*, t. IX, Res Polonicae ex Archivo Regni Daniae, I pars, 1526—1572, collegit L. Koczy, Romae 1964.

Rec. ZH, 1966, t. 31, z. 2, s. 91—93.

18. *Carl X Gustaf-Studier, Carl X Gustaf och Danmark. Källkritik och Krigshistoria*, red. A. Stade, 1965.

Rec. KH, 1966, R. 73, s. 718—720.

19. Z. Boras, *Stosunki polsko-pomorskie w drugiej połowie XVI w. Zarys polityczny*, Poznań 1965.

Rec. PH, 1966, t. 57, s. 663—668.

20. *Acta Universitatis Wratislaviensis*, Nr 54, Historia, z. 12, Wrocław 1966, s. 196. Red.

21. *Wiek XVII w Polsce. Próba charakterystyki*, Sprawozd. z Prac Nauk Wydz. Nauk Społ. PAN (Streszcz. ref.), 1965, R 8 [druk:] 1966, z. 2, s. 60—61.

22. *Ostatnie moje spotkanie z Konopczyńskim*, TPow., 1966, nr 47, s. 11.

## 1967

23. *Atlas historyczny Polski*, Warszawa 1967.

Red. i objaśnienia (z T. Ładogóskim).

Rec. I. Corfus, *Studii*, 1969, t. 22, nr 3, s. 602—603; J. Gurba, *Archeol. Polski*, 1960, t. 14, z. 1, s. 236—238; T. Lalik, PH, 1969, t. 60, s. 174—183; B. Ratusiński, S. Żr., 1969, t. 14, s. 234—236; B. Zientara, KH, 1969, R. 76, s. 480—482.

24. *Marysienka Sobieska w oczach historyka*, [w:] T. Żeleński (Boy), *Marysienka Sobieska* (wyd. 5), Warszawa 1967, s. 5—17 i przypisy.

25. *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii* (art. rec. H. Olszewski, *Sejm*



*Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652—1763. Prawo—praktyka—teoria—programy*, Poznań 1966), CPH, 1967, t. 19, z. 2, s. 171—180.

26. *Synteza dziejów polskiego państwa i prawa. Demokracja szlachecka i oligarchia magnacka*, cz. I (art. rec. *Historia państwa i prawa Polski*, wyd. 2 popr. i uzup., t. 2, Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, Od połowy XV w. do 1795 r., Warszawa 1965), KH, 1967, R 74, s. 137—145.

27. *Polska a Skandynawia (Podobieństwa i kontakty)*, KIB, 1967 z. 6, s. 1—17.

28. J. Dür-Durski, *Daniel Naborowski. Monografia z dziejów manieryzmu i baroku w Polsce*, Łódź 1966, s. 234.

Rec. PL, 1967, R 58, s. 590—596.

29. I. Andresson, *Dzieje Szwecji*, Warszawa 1967, s. 370.

Rec. KH, 1968, R. 75, s. 137—140.

30. *Na drogach i bezdrożach politycznej myśli polskiej na przełomie XVI i XVII w.*, Sprawozd. WTN, Ser. A., 1965, t. 20 [druk:] 1967, s. 60—61.

#### 1968

31. J. Pasek, *Pamiętniki*, BN Ser. I, nr 62, wyd. IV zmienione i popr., Wrocław 1968, wstęp s. III—LXVII.

Wstęp i objaśnienia.

Rec. B. Królikowski, *Na marginesie diariusza Pana Paskowego edycji nowej*, *Twórczość*, 1968, R 24, nr 11, s. 129—131.

32. M. Vorbek-Lettow, *Skarbnica pamięci różnych spraw domowych jako i potocznych przypomnienia godnych i potrzebnych opisanie zachowująca...* (*Pamiętnik lekarza króla Władysława IV*), oprac. E. Galos, F. Mincer, Wrocław 1968, s. XXVII + 325.

Red. naukowa oraz wstęp, s. V—IX.

Rec. J. Tazbir, T. Wasilewski, PH, 1969, t. 60, s. 412—415; B. Królikowski, *Diariusz medyka króla jegomości*, *Twórczość*, 1969, R 25, nr 5, s. 123—126; Z. Nowak, *Pamiętnik lekarza Władysława IV*, NK, 1969, R 21, nr 5, s. 332—334; A. Skrobaczki, *Archiwum Historii Medycyny*, 1969, t. 32, s. 109—112; H. Wisner, *Pamiętnik Macieja Vorbek Lettowa*, ZH, 1971, t. 36, s. 111—119.

33. A. S. Radziwiłł, *Memoriale rerum gestarum in Polonia 1631—1656*, t. 1, 1632—1633, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Wrocław 1968, s. 233.

Red. naukowa.

Rec. A. Codefello, *Acta Baltico-Slavica*, 1970, t. 7, s. 297—299; A. Kersten, APH, 1970, t. 21, s. 206—207.

34. *Kołąkowski Wojciech*, PSB, t. 13, Wrocław 1968, s. 332.

35. *Konieczpolski Stanisław, hetm. kor.*, PSB, t. 13, s. 523—527.

36. *Konstancja, królowa polska*, PSB, t. 13, s. 600—602.

37. *Przyczynki do dziejów mecenatu artystycznego Zygmunta III*, [w:] *Sarmatia artistica. Księga pamiątkowa ku czci profesora Władysława Tomkiewicza*, Warszawa 1968, s. 95—100.

38. *Kultura baroku w Polsce*, Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Hi-

storyków Polskich w Lublinie, 17—21 IX 1968 r., Warszawa 1968, t. 1, ref., s. 191—211.

39. *460 lat historii Danii w nowym oświeceniu* (art. rec. *Danmarks Historie*, t. 7 do 14, pod red. J. Danstrup i H. Koch, København 1964—1966), ZH, 1968, t. 33, s. 243—255.

40. L. Koczy, *Archiwum w Kopenhadze jako podstawa do polskich badań nad dziejami Bałtyku w XVI i XVII w.*

Rec. ZH, 1968, t. 33, s. 84.

41. J. Dür-Durski, *Jeszcze w sprawie D. Naborowskiego*, PL, 1968, R 59, s. 365—368.

Polem. *Odpowiedź autorowi książki o Danielu Naborowskim*, PL, 1968, R 59, s. 368—369.

#### 1969

42. *Podróż młodego magnata [St. Lubomirskiego] do szkół. Studium z dziejów kultury XVI—XVII w.* (z J. Długoszem), Warszawa 1969, s. 241.

Rec. H. Wisner, PH, 1970, t. 61, s. 708—713; J. Tazbir, *Kultura*, 1969, R 7, nr 45, s. 11; A. Witusik, *Peregrynacje młodego magnata*, Kamena, 1970, R 37, s. 8, 11.

43. *Blaski i cienie kościoła katolickiego w Polsce w okresie potrydenckim*, Odr. i Ref., 1969, t. 14, s. 6—25.

44. *400-lecie Komisji Morskiej*, [w:] *Materiały z sesji Komisji Morskiej w Gdańsku*, red. E. Górecka, Warszawa 1969, s. 7—20.

45. *Komisja morska Zygmunta Augusta*, *Litery*, 1969, R 8, nr 3, s. 28—29.

46. *Acta Universitatis Wratislaviensis*, Nr 108, *Historia*, z. 16, Wrocław 1969, s. 122.

Red.

47. J. B. Neveux, *Vie spirituelle et vie sociale entre Rhin et Baltique au XVIIe siècle*, Paris 1967, s. 934.

Rec. RH, 1969, t. 35, s. 190—192.

#### 1970

48. A. S. Radziwiłł, *Memoriale rerum gestarum in Polonia 1632—1656*, t. 2, 1634—1639, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Wrocław 1970, s. 348.

Red. naukowa.

49. *Z problematyki sejmu polskiego w pierwszej połowie XVII w.*, KH, 1970, R 77, s. 31—45.

50. *Dania a układ polsko-brandenburski w 1605 r.*, [w:] *Europa—Słowiańszczyzna—Polska. Studia ku uczczeniu prof. K. Tymienieckiego*, Kom. red. J. Bardach [i in.], Poznań 1970, s. 145—159.

51. *Polish Sejm in the Light of Recent Research*, APH, 1970, t. 22, s. 180—192.

52. *Wzrost poczucia narodowego na przełomie XVI i XVIII w.*, [w:] *Rokoko. Studia nad sztuką I połowy XVIII w. Materiały z sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki zorganizowanej wspólnie z Muzeum Śląskim we Wrocławiu*, Wrocław październik 1968, Warszawa 1970, s. 61—66.

Rec. W. Tomkiewicz, *Rokoko i nierokoko*, NK, 1970, R 22, nr 21, s. 1288—1289.

53. *Myśl polityczna w Polsce w dobie kontrreformacji (1573—1655)*, [w:] *Wiek XVII. Kontrreformacja—Barok. Prace z historii kultury*, red. J. Pelc, Wrocław 1970, s. 39—54.

54. *Jeszcze o Warszawickim*, PH, 1970, R 61, s. 498—506.

55. *Kożuchowski Stanisław Kazimierz*, PSB, t. 14, Wrocław 1970, s. 78—79.

56. *Wydział filozoficzno-historyczny*, [w:] *Uniwersytet Wrocławski 1945—1970. Księga jubileuszowa pod red. W. Floryana*, Wrocław 1970, s. 67—92.

57. *Atlas historyczny Polski*, II wyd., Warszawa 1970.

Red. (z T. Ładogóskim), objaśnienia do map 10—23.

58. *Historia XVI i XVII w.* (art. rec. *Historia powszechna*, t. 3, cz. 1, Z. Wójcik, *Historia powszechna XVI—XVII w.*, Warszawa 1968), KH, 1970, R. 77, s. 453—458.

59. *Polskie państwo szlacheckie* (art. rec. J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1969, s. 235), KH, 1970, s. 77, s. 906—912.

60. *O religijności szlachty w dobie kontrreformacji*, TPow., 1970, R 24, nr 7, s. 2.

61. M. Smółka, *Jeszcze o religijności szlachty w XVII w.*, TPow., 1970, R 24, nr 12, s. 2.

Polem. *W sprawie art. p. M. Smółki*, TPow., 1970, R 24, nr 14, s. 2.

62. *Trzy razy Tarnów (Wspomnienia z lat 1915, 1918, 1939)*, Zeszyty Tarnowskie, z. 2, 1970, s. 50—55.

63. *Zamiast wstępu (Wspomnienia)*, [w:] *Z dziejów Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Słowackiego w Tarnowie 1908—1968*, Praca zbiorowa pod red. B. Jaśkiewicza, Tarnów 1970.

#### 1971

64. *Marysiénka Sobieska w oczach historyka*, [w:] T. Żeleński (Boy), *Marysiénka Sobieska* (wyd. 6), Warszawa 1971, s. 5—17 i przypisy.

65. *Licht- und Schattenseiten der polnischen Adelsrepublik*, Österreichische Osthefte, Wien 1971, Jahrg. 13, H. 2, s. 113—130.

66. *Sprawy skandynawskie a załatwienie lenna pruskiego w latach 1609—1612*, Sobótka, 1971, R. 26, s. 505—521.

67. *Kubala Ludwik* (z H. Wereszyckim), PSB, t. 16, Wrocław 1971, s. 2—5.

68. *Elementa ad fontium editiones*, t. XX, Res Polonicae ex Archivo Regni Daniae, II pars, ediderunt C. Lanckorońska et G. Steen Jensen, Romae 1969, s. 324.  
Rec. ZH, 1971, t. 36, z. 3, s. 103—105.
69. K. Górski, *Matka Mortęska*, Kraków 1971, s. 185.  
Rec. Znak, 1971, R 23, nr 10, s. 1408—1410.
70. *Lekcja historii: Rzeczpospolita szlachecka — droga ku katastrofie*, Odra, 1971, nr 3, s. 87—91.
71. *3 razy Wiedeń. Wspomnienia i rozważania*, Odra, 1971, nr 10, s. 23—28.
72. *Obraz życia prawego Europejczyka*, TPow., 1971, R 25, nr 29, s. 2.
73. *Śląsk w warsztatach historyków*, Poglądy, 1971, R 10, nr 1, s. 20.

## 1972

74. *Władysław IV i jego czasy*, Warszawa 1972, s. 400.  
Rec. W. Żukrowski, NK, 1973, nr 1, s. 37—39; A. Stor, TPow., 1972, R 26, nr 27, s. 2—3; A. Witusik, Kamena, 1973, nr 2, s. 11; Z. Kuchowicz, Odr. i Ref., 1973, t. 18, s. 201—209.
75. A. S. Radziwiłł, *Memoriale rerum gestarum in Polonia 1632—1656*, t. 3, 1640—1647, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Wrocław 1972, Red. naukowa, s. 341.  
Red. naukowa.
76. *Leszczyński Andrzej (1608—1658)*, PSB, t. 17, Wrocław 1972, s. 105—107.
77. *Leszczyński Jan (1603—1678)*, PSB, t. 17, s. 115—119.
78. *Leszczyński Wacław (1605—1666)*, PSB, t. 17, s. 149—151.
79. *Lipski Andrzej (kancl. kor., bp krak. 1572—1631)*, PSB, t. 17, s. 415—417.
80. *Pokój szczeciński 1570 r. na tle sytuacji politycznej w basenie Morza Bałtyckiego*, ZH, 1972, t. 37, z. 2, s. 45—57.
81. *Nieznany traktat Pawła Piaseckiego*. Wstęp i opracowanie tekstu (z J. Jakubowskim), Archiwum Literackie, t. XVI, Miscelanea Staropolskie 4, Wrocław 1972, s. 237—243, wstęp, 244—265, tekst.
82. *Pamiętnik jako źródło dla historyka nowożytnego*, PP, 1972, R 2, nr 2, s. 3—7.
83. H. Hoffmann, *Im Dienste des Friedens. Lebenserrinerungen eines katholischen Europäers*, Stuttgart 1970.  
Rec. Sobótka, 1972, R 27, s. 344—348.
84. H. Hoffmann, *Im Dienste des Friedens. Lebenserrinerungen eines katholischen Europäers*, Stuttgart 1970.  
Rec. APH, 1972, R 26, s. 254—255.
85. A. Bjørnvad, *De fand en vej, Den allierede overflygning af Danmark under besættelsen og hjælpen til nedstyrkede britiske og amerikanske flyvere*, Odense 1970.  
Rec. KIB, 1972, R. 8, s. 85—86.
86. C. Madsen, *Prawo i bezprawie*, Warszawa 1971, s. 438.  
Rec. ZH, 1972, t. 37, z. 3, s. 171—172.



87. G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1971.

Rec. (z W. Wrzesińskim), Sobótka, 1971, R 27, s. 481—486.

88. *Jeszcze raz o profesorze Wł. Konopczyńskim*, TPow., 1972, R 26, nr 19, s. 3.

## 1973

89. *Ruch oporu w Danii 1940—1945*, Wrocław 1973, s. 202.

Rec. A. Basak, Odra, 1973, nr 4, s. 118—119; J. Terej, Literatura, 1973, nr 21, s. 13.

90. *Życie na zamku królewskim za Wazów*, [w:] *Zamek królewski w Warszawie*, red. A. Galos, Wrocław 1973, s. 31—49.

91. *Stanisław Lubomirski*, PSB, t. 18, Wrocław 1973, s. 42—45.

92. *Stanisław Łubieński*, PSB, t. 18, s. 498—501.

93. *Rozważania w 200-letnią rocznicę pierwszego rozbioru Polski. Wykład inauguracyjny*, Inauguracja r. akad. 1972/73, Wrocław 1973, s. 27—36.

94. *Polityka morska Polski w XVI i XVII wieku*, Zeszyty Naukowe Wydz. Humanist. Uniwersytetu Gdańskiego, nr 2, Historia, 1973, s. 25—41.

95. *Der Kampf um das Dominium maris Baltici und die baltische Politik Polens im 17. Jahrhundert*, APH, 1973, t. 28, s. 123—135.

96. *Z tradycji polskiego parlamentaryzmu*, Polska, 1973, nr 11, s. 22—25.

97. *Die Gelehrte Welt des 17. Jahrhunderts über Polens*, Zeitgenössische Texte herausgegeben von E. M. Szarota, Historische Einführung und Anmerkungen A. Kersten, Wien 1972, s. 872.

Rec. KH, 1973, R 80, s. 144—149.

98. *Elementa ad fontium editiones*, t. 24 i 25, Res Polonicae ex Archivo Regni Daniae, III, IV pars, Romae 1971.

Rec. ZH, 1973, t. 38, z. 1, s. 214—215.

99. E. Thomsen, *Deutsche Besatzungspolitik in Dänemark*, Studien zu Modern Geschichte, Bd 4, Düsseldorf 1971, s. 271.

Rec. ZH, 1973, t. 38, z. 3, s. 175—178.

100. *Magnat na sejmie w Warszawie*, ŻW, 1973, nr 29, s. 6.

101. *Złe powietrze*, ŻW, 1973, nr 50, s. 8—9.

102. *Królewska ochmistrzyni*, ŻW, 1973, nr 118, s. 8.

103. *Chwila zadumy*, ŻW, 1973, nr 230, s. 8.

104. *Matura pół wieku temu*, ŻW, 1973, nr 144, s. 6—7.

105. *Taka nam wyszła Polska z urzędu w powiecie*, ŻW, 1973, nr 296, s. 8.

## 1974

106. *Glosa do Trylogii*, Wrocław 1974, s. 176.

107. *Rola sejmów w kształtowaniu się kultury politycznej w Polsce*,

[w:] *XV Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Sekcja III*, Toruń 1974, s. 13—20.

108. *Władysław Konopczyński jakim go znałem*, [w:] *Portrety uczonych polskich, 51 sylwetek humanistów*, wybór A. Biernacki, Kraków 1974, s. 243—250.

109. *Nowa praca duńska o kwestii inflanckiej w drugiej połowie XVI w.* (art. rec. K. Rasmussen, *Die livländische Krise 1554—1561*, København 1973), ZH, 1974, t. 39, z. 2, s. 103—109.

110. M. Venge, *Christian 2-s fald, Spillet om magten*, Odense 1972, Rec. KIB, 1974, R 10, z. 19, s. 62—63.

Rec. KIB, 1974, R 10, z. 19, s. 63—63.

111. N. Angermann, *Studien zur Livlspolitik Ivan Groznyjs*, Marburg/Lahn 1972. Rec. ZH, 1974, t. 39, z. 1, s. 127—128.

112. *Jak zostałem historykiem*. *Dzieje Najnowsze*, 1973, z. 4, s. 313—315.

113. *Władca kontrowersyjny. Osoba Zygmunta III interesuje co najmniej trzy narody*, *Polska*, 1974, nr 2, s. 22, 34.

114. *Spory o Czarnieckiego* (rec. Z. Spieralski, *Stefan Czarniecki 1604—1665*, Warszawa 1974), *Polityka*, 1974, R. 18, nr 43, s. 15.

\* Pierwsza część bibliografii prac Władysława Czaplińskiego została zamieszczona w pracy *O naprawę Rzeczypospolitej XVII—XVIII w.*, Warszawa 1965, s. 7—21.

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI (WROCLAW)

### **PODEJMOWANIE UCHWAŁ PRZEZ OGOLNOŚLĄSKIE ZGROMADZENIA STANOWE POD RZĄDAMI HABSBUURGÓW**

Techniczna strona podejmowania uchwał tylko pozornie jest rzeczą drugorzędną i bez znaczenia. Dopiero bowiem w tej płaszczyźnie można obserwować układy sił i ich grę w stanowych zgromadzeniach oraz mechanizmy ich oddziaływania na władzę państwową i rządy państwem. Sprawom tym w praktyce ogólnoszląskich zgromadzeń stanowych, szczególnie w czasach habsburskich, poświęcone są niniejsze uwagi.

Gdy idzie o sposób podejmowania uchwał przez feudalne zgromadzenia stanowe, w rachubę wchodzi przede wszystkim alternatywa jednomyślności i większości głosów. Kwestię ewentualnego respektowania mniejszości (i to tylko w aktach wyborczych do ciał reprezentacyjnych, nie w ich czynnościach uchwałodawczych) przyniosły dopiero ustroje burżuazyjne. Niemniej również w feudalizmie, szczególnie we wcześniejszych jego etapach, ilościowa mniejszość mogła w zgromadzeniu mieć głos decydujący. Wiązało się to z praktyką „ważenia”, nie zaś „liczenia” głosów, gdy stanowisko możnych, najdostojniejszych jedynie (lub przede wszystkim) było brane pod uwagę, pozostali zaś obecni tylko milcząco przyjmowali do wiadomości powziętą uchwałę. Zagadnieniem samym w sobie jest zresztą także sama jednomyślność, ponieważ z reguły nie wolno jej brać dosłownie. Odnośne bowiem stwierdzenia znajdujące w tekstach mogą być tylko fikcją zmierzającą do podniesienia wagi uchwały, mogą faktycznie kryć za sobą większość, brak wyraźnego sprzeciwu (*nemine contradicente*), późniejszy akces lub wręcz pominięcie stanowiska sprzeciwiającej się mniejszości itp.

Sprawa podejmowania uchwał jest jeszcze przez to dodatkowo skomplikowana, iż nie można jej traktować jako czynności jednolitej i zamkniętej. Była ona bowiem rezultatem poprzedzających ją deliberacji, które też przebiegać mogły rozmaicie, zależnie od ustroju i struktury danego zgromadzenia stanowego. Jest to okoliczność bardzo istotna, od niej bowiem zależy, jak traktować jednomyślność bądź też większość. Przy systemie

obrad kuriami zgodne stanowisko wszystkich kurii będzie przejawem jednomyślności, gdy tymczasem przy obradowaniu w izbach połączonych sytuacja taka zaistnieje dopiero wówczas, gdy wszyscy zgromadzeni na określony wniosek wyrażą zgodę. W konsekwencji należałoby zatem odróżniać w danym zgromadzeniu stanowym ewentualność jednomyślności w dwojakiej skali: wewnątrz każdej kurii oraz między kuriami w ramach zgromadzenia jako całości. Jednomyślność w ramach kurii byłaby zatem jednomyślną zgodą na wotum tej kurii, nie na końcową uchwałę. Zbieżne stanowisko trzech kurii dawałoby dopiero jednomyślność końcową. Rzecz zrozumiała, że przy systemie obradowania in pleno, w izbach połączonych, rozróżnienie tego rodzaju nie ma racji bytu. W świetle powyższego w naszych rozważaniach będziemy brali pod uwagę zarówno praktykę delibracji, jak samego powzięcia uchwały.

Dzieje i sposób funkcjonowania ogólnosląskich zgromadzeń stanowych<sup>1</sup> w pierwszym okresie ich istnienia, tzn. aż po koniec rządów jagiellońskich (1526), zostały poznane już dość dokładnie<sup>2</sup>, można więc wyrobić sobie wystarczający pogląd na interesujące nas sprawy przed objęciem tronu czeskiego przez Ferdynanda Habsburga. Sejm śląski powstał z praktyki dobrowolnych konfederacji (landfrydów) zawieranych przez książąt oraz szlachtę i miasta dziedzicznych terytoriów Korony, konkretnie z praktyki zjazdów odbywanych w ramach tych związków. Z istoty owych konfederacji wynikała równorzędność wszystkich ich uczestników, stąd więc obradowanie śląskiego sejmu jako całości, in pleno. Dobrze to odzwierciedlają częste wzmianki, jak np. o „der gemeyne rath”<sup>3</sup> czy „des bundes dirkenthnise und ausweizunge”<sup>4</sup> lub powiedzenie doskonale zorientowanego Eschenloera o „concordi sententia omnium Slezitarum”<sup>5</sup>.

System obradowania in pleno nie utrzymał się długo w śląskim sejmie jako system wyłączny. Już bowiem u schyłku panowania Jerzego z Podiebradu jednolitość obrad się zaciera, przy czym najszybciej wyodrębniają się książęta i osobno oraz najpierw formułują swoje stanowisko. W owym czasie im przeciwstawiane są źródłowo „communitates”, czyli

<sup>1</sup> Wówczas praktycznie był to tylko sejm, inne formy takich zgromadzeń powstały dopiero pod panowaniem Habsburgów.

<sup>2</sup> Odwołujemy się tu do naszych prac, ogłoszonych w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym”: *Ogólnokrajowe zjazdy na Śląsku przed panowaniem Macieja Korwina. Ze studiów nad genezą śląskiego sejmu* (t. XXIV, z. 1, s. 63 i n.); *Zjazdy ogólnosląskie za panowania Macieja Korwina. Ze studiów nad genezą śląskiego sejmu* (t. XXIV, z. 2, s. 39 i n.); oraz *Ogólnosląskie zjazdy czasów Jagiellońskich (1490–1526)*, (t. XXV, z. 1, s. 107 i n.).

<sup>3</sup> SRS, t. VI, s. 33.

<sup>4</sup> Tamże, s. 51–52.

<sup>5</sup> Tamże, t. VII, s. 19.



łącznie oba stany księstw dziedzicznych (rycerstwo i miasta). Może to dowodzić dwudzielności sejmu i obrad, choć pewne szczegóły pozwalają się spodziewać, iż już wówczas kształtowała się też jego trójdzielność, tzn. osobne obradowanie rycerstwa i miast. W każdym razie książęta posiadali tu pozycję i rolę wiodącą i pierwsi formułowali swoje wotum.

Za panowania Macieja Korwina trójdzielność sejmu i jego obrad w pełni już się wykształciła i stała się dominującą cechą tamtych czasów. Niemniej pewna płynność praktyki jeszcze się zachowała czy to w postaci wspólnych obrad rycerstwa i miast, czy to w praktyce obrad w swoistych „izbach połączonych”. W czasach jagiellońskich obserwujemy dalszy rozwojowy etap w sposobie obradowania. Wyraził się on w utrwaleniu systemu obrad i wotów kurialnych przy równoczesnym zaniku wspólnych obrad rycerstwa i miast. Nadal jednak mamy źródłowo poświadczone obradowanie w izbach połączonych. W sumie zatem wzięwszy ewolucja sposobu obradowania śląskiego sejmu w czasie do 1526 r. polegała na przejściu od wspólnych obrad do systemu kurialnego, który zadominował przede wszystkim w sprawach ważniejszych. Wyraziło się to i znalazło dodatkowe formalne oparcie w wielkim przywileju Władysława Jagiellończyka z 1498 r. Dotyczył on wprowadzie trybunału (Ober- und Fürsten-Recht), ten jednak był w czasach jagiellońskich identyczny ze zwyczajnym sejmem. Niemniej jednak praktyka obradowania w sposób łączny (szczególnie w sprawach drobniejszej wagi) nie zanikła i nadal była w użyciu.

Gdy idzie o określone quorum jako warunek umożliwiający podjęcie uchwały, źródła omawianego okresu milczą zupełnie. Tylko względy praktyczne powodowały, że wskutek zbyt szczupłej liczby obecnych żadnych uchwał nie podejmowano.

Przejdźmy wreszcie do sprawy ostatniej, mianowicie samego technicznego aktu podejmowania uchwały. W źródłach z czasów przed panowaniem Korwina, gdy tylko o tym znajduje się wzmianka, z reguły podkreślona jest w niej jednomyślność podjętej decyzji. Już wyżej jednak przypomniano, jak bardzo zawodne są takie sformułowania. Zresztą nie brak też informacji o podjęciu uchwały mimo braku zgody pewnej części zgromadzonych. W sumie dowodzi to, że w czasach przedkorwinowych obowiązywała w śląskim sejmie zasada większości głosów ogółu zebranych. Przy tym nie ma żadnego śladu, aby np. głos księcia miał większy walor niż stanowisko rycerstwa danego księstwa dziedzicznego czy miast. Innymi słowy, nic nie wskazuje na to, aby głosy miały być „ważone”.

Ponieważ, jak to już wiemy, od czasów króla Macieja w sejmie wykształciła się dwoistość praktyki obrad kuriami i in pleno, zatem w obu tych wypadkach należy rozpatrzyć sposób podejmowania uchwały. Okazuje się, że uzyskany obraz jest analogiczny do poznanego poprzednio. Wprawdzie nie brak wzmianek o jednomyślności podjętej uchwały, ale

ewidentnie dotyczą one zaistniałego faktu, nie zaś obowiązującej zasady. Przy obradach in pleno rozstrzygała większość (inna rzecz, że większość zdecydowana), ponieważ nadmierne rozstrzelenie stanowisk uniemożliwiało podjęcie uchwały. Co ciekawe, pewne nikle ślady pozwalają domyślać się w tym względzie również początków „ważenia” głosów: oto sejm z 26 VI 1481 r. rozszedł się bez uchwał m. in. dlatego, iż „dy andern furstin yn eygener person nicht keginwertig wern”<sup>6</sup>. Przy systemie wotów kurialnych osiągnięcie jednomyślności, tzn. zbieżności tych trzech wotów, było oczywiście znacznie łatwiejsze i częstsze w praktyce. Niemniej jednak i tutaj w pełni obowiązywała zasada większości wotów kurialnych. W tej płaszczyźnie nie udało się odszukać żadnych śladów „ważenia”, chyba że za nie zechcemy uznać eksponowaną w sejmie pozycję kurii książęcej i formułowanie przez nią wotum w pierwszej kolejności. Podejmowanie uchwał w czasach jagiellońskich następowało tak samo jak za Korwina, z tym tylko, że nie napotkaliśmy w latach 1490—1526 nic, co by wskazywało na praktykę „ważenia” głosów.

Na zakończenie tego wstępnego przeglądu trzeba jeszcze stwierdzić, iż w całości wykorzystanego materiału do 1526 r. nie udało się skonstatować konfliktu w łonie śląskiego sejmu pod interesującymi nas tu względami. Nie ma śladu ścierania się zasady jednomyślności z praktyką uchwalania większością. Podobnie nic nie pozwala domyślać się, aby toczyły się spory o sposób deliberacji między wcześniejszym systemem obrad in pleno i wykształconym za Korwina systemem obrad kurialnych. Konflikty takie miały przynieść dopiero czasy habsburskie.

Ferdynand I, a także jego następcy dążyli konsekwentnie do złamania potęgi stanów i podporządkowania sobie ich zgromadzeń. W odniesieniu do śląskiego sejmu przybrało to postać walki z dotychczasową samorzutnością jego zgromadzania się<sup>7</sup>. Odnośny zakaz został wydany w 1536 r. i w praktyce okazał się skuteczny. Posunięcie to jednakże pociągnęło za sobą powstanie innych form ogólnos Śląskich zjazdów stanowych, mianowicie zgromadzeń trybunalskich, „zjazdów” (Zusammenkünfte) oraz — nieco później — zgromadzeń zastępczych. Te<sup>8</sup>, początkowo samorzutne, następnie również zostały objęte analogicznym zakazem, z tym jednak, iż na dłuższą metę okazał się on mniej skuteczny<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> Tamże, t. X, s. 136—137.

<sup>7</sup> Było to w czasach jagiellońskich przede wszystkim wynikiem symbiozy ścisłej z trybunałem, który z mocy samego prawa zgromadzał się w z góry określonych terminach.

<sup>8</sup> W szczególności oba rodzaje ostatnio wymienione, automatyczność trybunałów bowiem nie została zniesiona.

<sup>9</sup> Por. nasze *Ewolucja form śląskiego sejmu pod rządami Habsburgów w XVI wieku* (CPH, t. XXV, z. 2, s. 104 i n.).

Dla naszych wywodów jest istotne, że walka Habsburgów ze śląskimi stanami zaznaczyła się również w dziedzinie sposobu obradowania. Rzeczy te, dotychczas oczywiście obojętne dla władców, obecnie znalazły się w orbicie ich zainteresowania. Zarazem jest zupełnie zrozumiałe, lecz nie mniej godne podkreślenia, że zainteresowanie to nie wystąpiło wcale w odniesieniu do sposobu przedsięwzięcia uchwał. Bezspornie bowiem dotychczasowa praktyka uchwalania większością była znacznie korzystniejsza dla Korony, tak zresztą jak i formalna jednomyślność byłaby już anachronizmem dla XVI w.

Pierwsza znana nam wiadomość o ścieraniu się w śląskim sejmie obradowania kuriami z praktyką obradowania in pleno pochodzi ze sprawozdania królewskiego sejmowego komisarza, S. Schwartza, z 11 IX 1541 r. Czytamy tam mianowicie, że „Der her Bischoff het fur war hier innen gern das pest gehandelt und furgewant, aber der Herzog von der Ligniz ist ime zu obgelegen. Ziehet alle Stimmen zu sich, was er beschleust oder sagt, volgen ime die andern all nach, wo er E.K.M. partheien so guet wer, als er derselben abweg, als vill ich auff dem Fürsten tag, darauff ich in namen E.K.M. gewesen bin, gespuert hab, zu wirder ist, E.K.M. hette ditz gelt, yetzo an [=ohne] alles mittel erlanngt”<sup>10</sup>. Tekst ten czyni nieomal wrażenie, że śląski sejm w zasadzie działał w izbach połączonych. Niemniej pamiętać należy, że „Stimme” w ówczesnej terminologii oznacza przede wszystkim kurię, czyli głos zbiorowy, wskutek czego tekst — gdy o kurialność lub izby połączone chodzi — jest niejasny i dwuznaczny. Nie o tym jednak pisał Schwartz, jemu przecież szło tylko o dominujący autorytet starego legnickiego księcia, wobec którego nawet zabiegi biskupa-generalnego starosty okazały się zupełnie bezsilne. Dla nas istotniejsza jest inna rzecz: frontalna krytyka sposobu obradowania i decydowania systemem wotów kurialnych, wypowiedziana przez reprezentanta króla. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż nie mamy tu do czynienia z osobistym poglądem posła, tylko z odzwierciedleniem tendencji reprezentowanych przez panującego i jego otoczenie.

Dalsze szczegóły w tym względzie przynosi anonimowy projekt reformy sejmu, przesłany do cesarza w jakiś czas po śmierci wspomnianego Fryderyka II legnickiego (zm. 17 IX 1547). Najważniejszy dla nas ustęp tego pisma brzmi: „Aber bei d. Zeit herrzock Friedrich des alsten und nicht lang vor seinem Tode, Dho pfingen dy hern ffurst an und gingen aller in ein gemach, czogen zue sich dy ffrei hermn, der gleichen der abwesenden fursten abgesanntten hiltten und noch also halten eine gesammelte rhott vergleichen sich eines aus sonzees [?], und geben ihre Sthimmen durch eine person so es vor den stenden vor traget, semptlich

<sup>10</sup> SŪA w Pradze, ČDKM, IV, pudło 271.



in einem Worth. Der gleichen thuen jetzunt dy Minder stende, och also einem. Das alles wurde E. Ko. Mt und konnftig der selben Nachkommen czu sonderer unfruchtbarkeit kommen, und dhienet wol hier czu when Man ein Sachen obstleigen [?] well, oder nicht willigen. Der Wegen where vonn Nhoten, das E.K.M. mit dem herrn bischoff als obersten Hauptmann, solliche Newerungk abzuschaffen”<sup>11</sup>. Tutaj już bezspornie i wprost przedmiotem ataku jest system obrad i uchwał kurialnych oraz wiodąca w nim rola kurii książęcej. Zresztą i tu nie brak niejasności. Nieprawdziwe jest — jak wiemy — twierdzenie, jakoby obrady i decyzje kuriami wprowadzane były dopiero pod koniec życia starego księcia legnickiego. Praktyka ta zadomowiła się w sejmie jeszcze za czasów Korwina, przed 80 laty. Po drugie, zupełnie zaskakiwać musi stwierdzenie, że obok kolegiального wotum kurii książęcej „dy Mindern stende”, czyli rycerstwo i miasta, dysponowały łącznie też tylko jednym wotum collectivum (och also einen). Pamiętamy wprawdzie z XV w. teksty, które czyniły wrażenie takiej kurialnej „dwudzielności” sejmu, ale obecnie — tym bardziej po wielkim przywileju króla Władysława z 1498 r., który utrwalił trójkurialność trybunału i sejmu — informacja taka jest co najmniej wątpliwa. System izb połączonych został przy tym przez anonimowego autora przedstawiony jako tradycyjny i dawny, obradowanie zaś w kuriach — jako „nowość”. Co ciekawsze, system kurialny uznał on za zdecydowanie niekorzystny dla monarchy, stosowany w tym celu, aby albo przewlec wyrażenie zgody na królewskie żądania, albo je odrzucić.

Trzeci tekst wchodzący tu w rachubę jest o kilkanaście lat późniejszy i pochodzi z 1563 r. Zawarty jest w sprawozdaniu, które ojcu swemu przesłał z sejmu śląskiego Maksymilian, późniejszy cesarz. Znajdujemy w nim następującą wypowiedź: „... Es haben auch die Fürsten, ein Fürstentag oder zwen, gar ein schedlichen Prauch eingefüret, Das Sy die freien Stimmen zu Euer Mt nachtail im Votirn geendert. Also das sie den Herrenstand zu sich getzogen und mit Inen votirt, die vom Adel Euer Mt Fürstenthümer zusammen haben die anndern, und die Stette die dritte Stimme gehabt. Sollichs hab ich inen in der letzten Schrift auch verwiesen, und diesen schädlichen Prauch aufgehebt. Dann dergestalt haben die Fürsten den Landtag Irer gefallens beschlossen und die Erbunterthanen das nachsehen wider alten gebrauch haben müssen, dieweil Sie irer freyen stimme sein entsetzt gewesen...”<sup>12</sup>

Wymowa obydwu tych tekstów jest zupełnie jednoznaczna. Wyraził się w nich bezpośredni atak przeciw kurii książąt, dominującej w obradach sejmowych, pośredni zaś w ogóle przeciw kurialnemu systemowi

<sup>11</sup> SŪA, ČDK, IV-H-3, pudło 713.

<sup>12</sup> Tamże.



obrad i uchwał. Był on niewygodny dla Korony, sejm bowiem przy tym systemie ewidentnie trudniej dawał się powodować niż wówczas, gdy obradowano w izbach połączonych.

Naturalną kolejną rzeczą nasuwa się teraz pytanie o rezultat walki, która wyraźnie zarysowała się w przytoczonych tutaj tekstach. Była to walka między systemem kurialnym, bardziej odpowiadającym stanom (w każdym zaś razie książętom), a systemem obrad w izbach połączonych, który większe korzyści zapewniał Koronie, prawdopodobniejszą czyniąc uległość stanów wobec jej żądań. Już wspominaliśmy, iż był to dalszy etap próby sił między stanami i monarchą, z czego, jak wiadomo, w XVI w. w zasadzie ten ostatni wyszedł obronną ręką.

Niestety dla drugiej połowy XVI w. nie dysponujemy takimi materiałami, które by pozwoliły stwierdzić, jakie były ostateczne rezultaty ścierania się obu tych przeciwstawnych tendencji. Przypuszczać tylko można, że w warunkach znacznie słabszych i mniej konsekwentnych rządów Rudolfa II pozycja stanów uległa wzmocnieniu<sup>13</sup> i że tym samym utrwalił się system uchwał kuriami. Dopiero początki następnego stulecia, konkretnie po wydaniu przez Rudolfa znanego „listu majestatycznego” (1609) sytuacja w źródłach się zmienia. Wskutek tego, że biskup wrocławski, odsunięty od funkcji generalnego starosty, przestał osobiście uczestniczyć w zjazdach ogólnosląskich i tylko wysyłał posłów, sporządzane były szczegółowe sprawozdania na jego użytek. I one właśnie rzucają dostateczne światło na interesujące nas tu sprawy.

Najważniejsze jest, iż relacje te w jednoznaczny i konsekwentny sposób odzwierciedlają system obrad i uchwał kurialnych. Mimo iż uwaga posłów biskupich z natury rzeczy koncentruje się na kurii książęcej, nigdy jednak nie pomijają oni wyraźnie zbiorowych wotów rycerstwa księstw dziedzicznych i miast<sup>14</sup>. Równocześnie w odnośnych notatkach nie napotykamy ani śladu sejmowych obrad w izbach połączonych, nawet w drodze wyjątku. Gdy na sejmie z 16 VII 1610 r. żądania monarsze z inicjatywy generalnego starosty kilkakrotnie były dyskutowane i wotowane, zawsze działo się to na zasadzie zbiorowych kurialnych wotów<sup>15</sup>, choć niejednokrotnie celowe i szybsze byłoby załatwienie sprawy w połączonym gremium. Całość tekstów nie pozostawia też wątpliwości, jak należy rozumieć stwierdzenia takie, jak o uchwaleniu 6 grosza „communi consilio”<sup>16</sup>. Mniej jasna jest skarga biskupich posłów, że gdy po zakonkludowaniu pewnej części obrad przez generalnego starostę, „wellicheß alles wir auch

<sup>13</sup> Przejawem tego może być np. fakt, iż Rudolfowi nie udało się wykluczyć samorzutności zgromadzeń zastępczych.

<sup>14</sup> Np. na sejmie 29 III 1610. AAWr., VI a 14, fol. 354—355.

<sup>15</sup> Tamże, fol. 473—501.

<sup>16</sup> Tamże, fol. 481v.

bei den Stimmen angebracht sed victi sumus pluralitate votorum”<sup>17</sup>. Tutaj jednak sprawę rozstrzyga sam moment, w którym zostali oni przegłosowani. Było to po prostu już po zamknięciu stadium kurialnego, po ponownym zejściu się izb<sup>18</sup>.

Jak zatem okazuje się, gdy o sejm chodzi, zabiegi panującego zmierzające do wykluczenia obrad kurialnych nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Inna rzecz, że nie mamy pewności, czy Habsburgowie rzeczywiście do tej zmiany przykładali wielką wagę, czy dla ich politycznych celów i ich realizacji była ona rzeczywiście nieodzownie potrzebna. Ze szczupłości posiadanych wypowiedzi i braku jakiejkolwiek decyzji monarszej w tym względzie (tak jak to miało miejsce wielokrotnie w odniesieniu do samorzutności zgromadzania się) można by w to powątpiewać.

Przypomnieliśmy powyżej, iż wykluczenie samorzutności zgromadzania się pociągnęło w rezultacie powstanie nowych form ogólnosląskich zgromadzeń stanowych. Jak zatem w ich łonie przedstawiał się sposób obradowania? W odniesieniu do zgromadzeń trybunalskich jesteśmy (aż do powstania konwentu, co nastąpiło ok. 1660 r.) właściwie pozbawieni tekstów o charakterze diarjalnym, które by pozwoliły śledzić sposób obrad w ich łonie. Nie jest to jednak duża przeszkoda, ponieważ wśród relacji posłów biskupich zachowały się również dotyczące innych jeszcze zgromadzeń stanowych o pełnym składzie, mianowicie „Zusammenkünfte”. Jest to tym korzystniejsze, iż zgromadzenia trybunalskie w zasadzie zajmowały się tylko wewnętrznymi sprawami Śląska, „Zusammenkünfte” zaś zwoływane były przeważnie po to, aby ustosunkować się do określonych żądań cesarza, dla których załatwienia jednak nie zwoływał sejmu. Dla naszych celów posłużymy się najpierw przykładem takiego zjazdu z 11 X 1609 r., na którym stany omawiały sprawę nowego „landfrydu”. W interesującej nas dziedzinie odnośne sprawozdania z jednej strony bardzo wyraźnie odzwierciedlają podobne do sejmowych obrady kurialne<sup>19</sup> i kurialne wota, równocześnie jednak obok nich znajdujemy tam takie zwroty, jak np. „Hierauf in c o m m u n i geschlossen worden etc.”<sup>20</sup>, które sugerują stosowanie także obrad i uchwał podejmowanych w izbach połączonych. Pewność, że również ta druga forma działania była możliwa w takich zgromadzeniach, przynosi relacja ze zgromadzenia odbytego w tej samej sprawie 25 i 26 XI 1609 r. Niemal zaraz na jej wstępie

<sup>17</sup> Tamże, fol. 497v. Idzie tu o decyzję biskupa w kwestii składanego przez jego posłów „partykularnego” wotum.

<sup>18</sup> Dowodzi tego też tytułik (Extra) przed odnośnym ustępem wstawiony przez sprawozdawców.

<sup>19</sup> Np. tamże, fol. 259 i in.

<sup>20</sup> Tamże, fol. 265v.

czytamy: „Stellete diese nach Ihre F.Gn. [tzn. generalny starosta] den anwesenden Ständen anheimb, ob sie altem Modonach, was ferner bei dieser Zusammenkunft zu tun und bei der Notula des alreit concipierten Landfriedens zu erinnern, in der Stuben deliberiren, oder stracks darbei verbleiben wollten, damit es bei der Notula verbliebe und bloss der Erbfürstenthümer Votum und bedacht, die es neher mahl hinterzogen gehabt, aufgenommen und angehört werden möchte”<sup>21</sup>. W tekście tym „dawny sposób” obradowania izbami został wyraźnie przeciwstawiony szybszej i bezpośredniej metodzie (stracks). Co ważniejsze, znajdujemy tutaj wskazówkę, iż forma, jaką przy konkretnej sprawie miano zastosować przy obradach, zależała od decyzji zgromadzonych. Dla uzyskania pełnego obrazu trzeba jeszcze poznać praktykę w tym względzie zgromadzeń zastępczych, o wąskim składzie. Z natury rzeczy owe „enge”, „eilende Zusammenkünfte”, inaczej zwane „Zusammenkünfte der Nächstangesessenen Stände”, pozostawiły w źródłach tylko bardzo nikiłe ślady. Szczęśliwym trafem pośród biskupich relacji znalazły się również sprawozdania z takich właśnie zjazdów. Dla przykładu posłużmy się zjazdem odbytym 26 V 1611 r. Wynika zeń bezspornie fakt, którego zresztą z góry spodziewać się można, że mianowicie zjazd ten obradował jako zwarta całość, bez formułowania stanowisk przez przedstawicieli danych kurii. Czytamy bowiem, że „Auf solch Ihrer F.Gn. Begehren haben die Gesandten sämtlichen, so nächst und der Marggräfische, Liegnitzische, Briegische, Schweidnitzer, Glogauischer und Bressliche gewesen, sich untereinander eines Voti, wie folget, entschlossen”<sup>22</sup>. Charakterystyczny akcent położony na jednolitości tego wotum najpewniej służy do przeciwstawienia go potrójnym kurialnym wotom zwykłych zgromadzeń o pełnym składzie.

Mamy zatem w ten sposób obraz sposobu obradowania w ogólnościąskich zgromadzeniach stanowych mniej więcej po połowę XVII w. Widzimy, że w sejmach mimo starań Korony, by zaprowadzić w nich system łącznego deliberowania, zwyciężył ostatecznie system obrad kurialnych. W zbliżonych do sejmów „Zusammenkünfte” (a podobnie i w zgromadzeniach trybunalskich) przeważała również praktyka dyskusowania i obradowania w kuriach, obok tego jednak — jak się zdaje na podstawie szczególnie wyrażanej zgody zgromadzonych — także na zasadach połączonych kurii. Wreszcie w zgromadzeniach zastępczych o największym składzie obradowano łącznie, co w naturalny sposób wynikało z ich nielicznego składu.

Gdy idzie o drugi aspekt zagadnienia, o samo podejmowanie uchwały,

<sup>21</sup> Tamże, fol. 257—257v.

<sup>22</sup> Tamże, fol. 647.



to był on zdeterminowany sposobem obradowania. Tak jak deliberowano, tak też uczestniczono w końcowych głosowaniach. Na sejmach w postaci zbiorowych wotów kurii, podobnie na innych zgromadzeniach o pełnym składzie, z tym jednak, że tutaj jeżeli zastosowano obrady in pleno, wówczas też głosowano łącznie, wota składając wirylne. Ta ostatnia praktyka była wyłączna przy zjazdach zastępczych.

We wszystkich rodzajach zgromadzeń wystarczała większość do powzięcia uchwały. Zgodnie z tym, co mówiliśmy na wstępie, była to albo większość wotów kurialnych (przy głosowaniu kuriami), albo też większość indywidualnych głosów przy głosowaniu w kuriach połączonych<sup>23</sup>. Oczywiście nie wykluczało to jednomyslności, szczególnie w postaci zbieżności wotów wszystkich kurii.

Dobłą ilustracją dla tych spraw są znów relacje posłów biskupich z pierwszych dziesiątków lat XVII w. Przede wszystkim wielokrotnie spotykamy tam wzmianki o jednomyslności uchwały, np. że „ist ... einhellig von allen Stimmen cum magno applausu geschlossen worden”<sup>24</sup> lub że „hernacher sind die Stände einig worden”<sup>25</sup> itp. Tak samo w bardziej szczegółowych, a zarazem schematycznych wywodach sprawozdawcy odnotowywali kolejno zgodę (czasem z pewnymi zastrzeżeniami) wszystkich kurii, po których następowało conclusum<sup>26</sup>. Obserwujemy tu zatem jednomyslność w skali kurii, czyniącą niemal wrażenie zasady w tej skali. Że tak jednak nie było, świadczy pewien interesujący tekst z 5 IV 1610 r. Czytamy tam, że w kwestii werbunków posłowie biskupa zostali przegłosowani (überstimmet) w kurii książęcej, która przystawała na żądanie, podobnie jak kuria rycerstwa księstw dziedzicznych. Kuria miast zajęła stanowisko analogiczne jak posłowie biskupa, zatem odmawiała zgody. Bezpośrednio potem następuje takie charakterystyczne zdanie: „Wo das Kay. Ober Ambt nur in seinem Voto<sup>27</sup> dieses nicht hindert, so gehet die Werbung vor sich, es bliebe die Contribution darnach wo sie wolle...”<sup>28</sup> Wotum generalnego starosty nie miało wprawdzie jeszcze w tym czasie znaczenia takiego jak później, ale z przytoczonego tekstu widać wyraźnie, iż wypowiedzenie się przewodniczącego w jego wotum po stronie miast

<sup>23</sup> Z reguły zaś przy głosowaniach w ramach poszczególnych kurii przy systemie wotów kurialnych.

<sup>24</sup> Tamże, fol. 220.

<sup>25</sup> Tamże, fol. 223.

<sup>26</sup> Np. tamże, fol. 484 i n., szczególnie przejrzyście fol. 495 i n.

<sup>27</sup> Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że w początkach XVII w. obok trzech zbiorowych wotów kurialnych w śląskim sejmie (za wzorem trybunału i trybunalskich zgromadzeń) pojawiło się również jako czwarte wotum conclusivum generalnego starosty. O nim właśnie w powyższym tekście jest mowa.

<sup>28</sup> Tamże, fol. 362—362v.

udaremniłoby uchwałę o werbunkach. Sytuacja jest jasna: przy istniejących czterech wotach głosy w ten sposób rozłożyłyby się al pari i do uchwały by nie doszło. W przeciwnym razie trzy pozytywne wota (książąt, rycerstwa i generalnego starosty) byłyby przeciw jednemu negatywnemu — miast. I uchwała by zapadła. Widać więc, że w skali kurii (ściślej: wotów zbiorowych) decydowała większość. Mamy na to zresztą bezpośrednie potwierdzenie źródłowe. Oto bowiem w sprawozdaniu z 2 IV 1610 r. posłowie biskupi w taki sposób zreferowali stanowisko generalnego starosty, zajęte wobec zaistniałej sytuacji i ich zabiegów: „so hette auch Ihr F.Gn. nicht mehr dabei gethan vor Ihre Person, als was der ganze Land beschlossen hette, wie dann keinem Stande gebühret sich zu trennen [tzn. odmienne stanowisko zajmować] von diesem, was die mehrern Stimmen beschlossen täten”<sup>29</sup>.

Już z przygodnie cytowanych tekstów (wzmianki o przegłosowywaniu posłów biskupich) wynika, iż w ramach kurii przy ustalaniu zbiorowego wotum też obowiązywała zasada większości. Można tutaj przytoczyć i inne teksty, bardziej dobitnie odzwierciedlające tę sytuację. I tak w relacji z 7 VI 1609 r. stwierdzono: „Sind [wir] auf die Continuation gangen, welche sie doch abgeschlagen, weilen man auf die pluralitatem Votorum anizo, wie in alle wege ginge, und wir wegen der Bewilligung der Biergelder überstimmet würden...”<sup>30</sup> Tego rodzaju tekstów i luźniejszych wzmianek jest znacznie więcej, czasem tak bardzo charakterystycznych, że warto je dodatkowo przytoczyć. Jeden pochodzi z 22 VII 1610 r. i posłowie biskupa mówią tam o swym proteście złożonym już w stadium izb po uchwale połączonych: „sed sumus victi pluralitate Votorum, quod in hisce conventibus omnino concludit”<sup>31</sup>. Drugi jest z relacji z 31 VIII tr. i brzmi: Die Pluralitas Votorum hat müssen ihr Recht haben, ob nun wohl die Kays. Commissarien sich selbst bei dem Ober Ambt, auch ad partem bei den Ständen bemühet, dieses Intent zurücke zu halten...”<sup>32</sup> Ostatni tekst przynosi nam wskazówkę, do tychczas jeszcze nie spotykaną. Wyraźnie bowiem widać zeń, że cesarscy komisarze starali się przeciwdziałać „dem Intent”. Oczywiście nie chcieli oni dopuścić do zamierzonej uchwały, choć opowiadała się za nią większość. Na to zaś tylko jeden był sposób: twierdzenie, że w tym względzie powinna zaistnieć jednomyślność. Czyżbyśmy byli tu na tropie monarszej taktyki wobec zgromadzeń stanowych? Wiadomo przecież, że egzekwowanie jednomyślności było zawsze najpewniejszą drogą do udaremniania niepożądaną uchwały.

<sup>29</sup> Tamże, fol. 356.

<sup>30</sup> Tamże, fol. 82—82v.

<sup>31</sup> Tamże, fol. 497v.

<sup>32</sup> Tamże, fol. 549v.

Na powyższych obserwacjach nie kończą się jednak nasze wywody. Mianowicie ok. 1660 r. ogólnosląskie zgromadzenia stanowe przeżyły jeszcze dalszą ewolucję, która polegała na metamorfozie dotychczasowych „Zusammenkünfte” i zgromadzeń trybunalskich (zapewne też komisji do odbioru rachunków) w permanentnie działający conventus publicus o składzie i strukturze takich samych, jak sejm. Jego stanowy skład — z pewnymi tylko przerwami obradując — funkcjonował w różnym charakterze: raz jako formalnie otwierany i kończony sejm, kiedy indziej jako Ober-und Fürsten-Recht lub komisja generalnego odbioru rachunków, wreszcie jako głównie nas tu teraz interesujący konwent.

W dziejach śląskiego konwentu można wyróżnić, gdy idzie o jego strukturę i sposób działania, dwa etapy rozwojowe, rozdzielone przełomem XVII i XVIII w. Wcześniejszy z nich charakteryzował się jeszcze pewnym udziałem Urzędu Zwierzchniego w konwencie, a także — co tu istotne — praktyką formułowania zbiorowych „propozycji krajowych” (Landes-Proposition, Landes-Directorium) i wiążących się z nimi równie obszernych kurialnych wotów. Jak widać zatem, w tej fazie obrady i uchwały konwentu były silnie zbliżone do sejmowych. W drugim okresie, gdy już konsekwentnie Urząd Zwierzchni znalazł się poza konwentem, zanikły również owe łączne akty: propozycje będące dawniej właściwie tylko wykazem wszystkich wynikłych spraw wymagających załatwienia i wota do tych wszystkich spraw się ustosunkowujące. Teraz zarówno „propozycja”, jak wota rozbite zostały na szereg szczegółowych komunikatów z jednej i oświadczeń na nie z drugiej strony. W konsekwencji też (jeśli najważniejsze sprawy natury ogólnej, jak reforma systemu podatkowego — Novus Modus Contribuendi — pominiemy) znikają z akt konwentu dotychczasowe pisemne kurialne wota. Zastępuje je lakoniczna wzmianka o zajęтым przez nie stanowisku, zamieszczona w oficjalnym „Landes-Diarium”.

Zestawienie tych obydwu rozwojowych faz daje nam zarazem obraz zmian w sposobie obradowania i uchwalania w śląskim conventus publicus. Początkowy system wotów kurialnych, przejęty w konwencie z „Zusammenkünfte” i trybunalskich zgromadzeń, od schyłku XVII w. coraz częściej zaczął ustępować miejsca obradom plenarnym, które czasem przybierały charakter izb połączonych. Nie oznacza to, że praktyka odrębnie odbywanych deliberacji kurialnych przed sformułowaniem stanowiska, wotum in pleno zupełnie wówczas zanikła. Trwała ona dalej, lecz była stosowana głównie w poważniejszych i bardziej skomplikowanych sprawach. Prócz tego odrębne narady nieraz prowadziła tylko kuria książąt (i wolnych panów stanowych), pozostałe zaś już in pleno i „na gorąco” formułowały swoje stanowisko.



Trzeba zdać sobie sprawę, iż nie jesteśmy tu świadkami zmiany jakościowej. Od dawna już obserwowaliśmy w sposobie działania ogólnoszląskich zgromadzeń stanowych współistnienie obrad oraz uchwał kuriami i w izbach połączonych. To samo napotykałyśmy i w konwencie, z tym tylko, że w jego późniejszym etapie w potocznych drobnych sprawach obydwie formy praktycznie zlewały się w jedną. O sposobie, w jaki obrady w izbach połączonych wprowadzono w konwencie w miejsce obrad kurialnych, i o przyczynach tego zjawiska dobrze informuje następujący urywek z diariusza z 1678 r. spisane w kurii rycerskiej:

„Haben bei gehaltenem Conventu die Abgeordneten der Fürst-Freiherrlichen Stimme vorgetragen ... wie dass sie [tzn. kuria książęca] sich super modo contribuendi nicht vereinbaren könnte, und sie unter sich drei disparia Vota hätten ... Worauf per majora resolviret worden, und zwar ... dass man an Seiten der ... Erbfürstenthümer ... von der alten Observanz in Ordine Votandi nicht abschreiten könne, sondern die Fürstl- und Freiherrliche Stimme ein collectivum constituiren müsse. Weil aber diese Stimme sich ferner herausgelassen, dass ihnen solches ob disparitatem Votorum zu tun unmöglich und sie dannhero vor nöthig erachteten, dass die Stimmen alle drei conjunctim dieses negotium per modum conferentiae tractiren möchten, ist dieser Vorschlag placidiret worden, jedoch dass dem Kgl. ... Ober-Ampt davon parte gegeben werden sollte”, po czym już w obecności Urzędu Zwierzchniego uchwalono: „Man wolle aber mit den anderen Stimmen in conferenz treten und ex plurimitate Votorum nachmals einen Schluss fassen...”<sup>33</sup>

Tekst ten nie pozostawia wątpliwości, że obrady „per modum conferentiae” polegały na wyjątkowym uchylaniu zasady formułowania odrębnych wotów przez kurie i wprowadzaniu obrad w swoistych „izbach połączonych”, gdzie decyzja zapadała większością głosów ogółu obecnych. Do takiego odstępstwa od tradycyjnego porządku była konieczna uchwała konwentu. Od początku XVIII w. wzmianki w diariuszach o obradowaniu „conferentialiter” stają się częstsze.

Sposób uchwalania w konwencie był identyczny do tego, który poznaliśmy już poprzednio. Panowała bezwzględnie zasada większości głosów: zbiorowych kurialnych przy obradach w systemie kurialnym lub indywidualnych — przy izbach połączonych.

Na zakończenie można tu przytoczyć pewien zaskakujący w swojej wymowie tekst, mianowicie list starosty księstwa głogowskiego do dyrektora Urzędu Zwierzchniego z 1733 r.<sup>34</sup> Autor żali się w nim na uchwałę

<sup>33</sup> APWr., Hs A 45, nr 39 a, fol. 107—108.

<sup>34</sup> Udostępnił mi go uprzejmie prof. J. Leszczyński. Tamże, Arch. Schaffgotschów (zamek cieplicki), Fach 80, nr 38.

podjętą na sejmie i ubolewa, że nie zastosowano wówczas „das gewöhnliche niepozwolam”. Wszystko, co dotychczas wiadomo o sposobie uchwalania w ogólnościąskich zgromadzeniach stanowych, dowodzi, iż taki jednostkowy sprzeciw był zupełnie bez znaczenia i nie uchylał wobec protestującego obowiązującej mocy uchwały. O cóż tu zatem szło? Zapewne tylko o manifestację, ale w której bardzo charakterystycznym echem brzmi praktyka „liberum veto” naszej szlacheckiej Rzeczypospolitej.

#### **DIE BESCHLUSSFASSUNGEN DURCH DIE GESAMTSCHLESISCHEN STÄNDETAGE UNTER DER HERRSCHAFT DER HABSBURGER**

Vor der Thronbesteigung durch Ferdinand von Habsburg stabilisierte sich im schlesischen Fürstentag das System der Beratungen in drei Kurien (der Fürsten, den Ritterschaft und der Städte) sowie der Beschlussfassung mit einer Mehrheit der Kuriatstimmen. Unter der Herrschaft der Habsburger machte sich von seiten der Krone die Tendenz zur Aufhebung der Beratungen in Kurien und Einführung gemeinsamer Beratungen bemerkbar. Es ist nicht auszuschliessen, dass diese Massnahmen mit dem Bestreben zur Ausschliessung der Spontaneität bei der Zusammenkunft der gesamtschlesischen einhergingen Tage. In der letzteren Angelegenheit waren die Herrscher erfolgreich; dagegen ist es ihnen nicht gelungen, Beratungen in pleno durchzusetzen. In anderen gesamtschlesischen Versammlungen (Versammlung des Ober- und Fürstenrechts, stellvertretende Versammlungen) existierte das System der Beratungen und Beschlussfassungen in Kurien neben der Praxis gemeinsamer Beratungen. Über die Anwendung einer dieser Formen haben die Versammlungen jeweils durch eigenen Beschluss entschieden. In der Geschichte des schlesischen Konvents, der um 1660 entstanden war, hatte sich mit der Zeit die Praxis gemeinsamer Beratungen durchgesetzt, insbesondere in der Zeit, als sich das Oberamt ausserhalb des Konvents befand. Nichtsdestoweniger ist das System kurialer Beratungen und Beschlussfassungen bis zum Ende des Bestehens des Konvents nie völlig verschwunden.



JANUSZ TAZBIR (WARSZAWA)

## TOMASZ MORUS W POLSCE

Morus stał się dość rychło kimś głośnym i znanym nie tylko w swej ojczyźnie, lecz również w innych krajach Zachodniej Europy, przede wszystkim jako autor *Utopii*, a więc twórca nowego gatunku filozoficzno-literackiego. Do Polski natomiast jeszcze za życia Morusa dochodziła jego sława jako wybitnego humanisty, „człowieka najbardziej uczonego w łacinie i grece”<sup>1</sup>, oraz wysokiego dostojnika na dworze Henryka VIII. Takim go widział Jan Dantyszek (Dantiscus), poseł Zygmunta I Starego do cesarza Maksymiliana I, przebywający we wrześniu 1522 r. w Londynie. Przyjęty przez kardynała Tomasza Wolsey’a i króla Dantyszek miał sposobność poznać Morusa (wówczas podskarbiego, obdarzonego od roku tytułem sir) oraz jego szwagra, Johna Rastella, uczestnika wyprawy do Ameryki<sup>2</sup>. Polski poeta i dyplomata posiadał zresztą wielu przyjaciół wśród wybitnych humanistów tej epoki<sup>3</sup>.

Grono polskich wielbicieli oraz przyjaciół Erazma z Rotterdamu<sup>4</sup> czerpało z jego listów wiadomości o Morusie, zwłaszcza zaś o tragicznym końcu kariery wielkiego kanclerza. Już w liście z 27 VIII 1528 r., pisanym z Bazyli do Jana Łaskiego, którego poznał tam przed czterema laty<sup>5</sup>, autor Po-

<sup>1</sup> Jag., rkps 6557, fol. 38 (*Tomus XIII epistolarum regis Sigismundi Primi et Ioannis Dantisci, oratori regis*), oraz H. Barycz, *W blaskach epoki Odrodzenia*, Warszawa 1968, s. 49—50.

<sup>2</sup> Por. PSB, t. IV, Kraków 1938, s. 426.

<sup>3</sup> Obszernie pisze o tym ostatnio H. de Vocht, *John Dantiscus and his netherlandish friends as revealed by their correspondence, 1522—1546*, Louvain 1961.

<sup>4</sup> Środowisko to charakteryzuje K. Zantuaan, *Erasmus and the Cracow humanists the purchase of his Library by Łaski* (*The Polish Review*, vol. X, no 2, spring 1965). Jedyna wzmianka w zachowanej korespondencji Tomasza Morusa dotycząca Polski znajduje się w liście do kardynała Tomasza Wolsey’a (z 21 IX 1526 r.) i dotyczy „Chauncellor of Poile” (Chancellor of Poland — był nim wówczas Krzysztof Szydłowiecki) — *The Correspondence of sir Thomas More*, ed. by E. F. Rogers, Princeton 1947, s. 370.

<sup>5</sup> Łaski, ksiądz katolicki, pochodzący z zamożnej rodziny magnackiej, w 1525 r.

*chwały głupoty* pocieszał się, że choć w Anglii źle się dzieje, to ma tam paru ludzi, na których może liczyć, m. in. zaś Morusa<sup>6</sup>. W pięć lat później (21 III 1533 r.) Erazm donosił mu z Bazylei, że król wyraził zgodę na zrzeczenie się przez Morusa urzędu kanclerza. List ten jemu też został w większości poświęcony<sup>7</sup>. Erazm w niezwykle ciepłych słowach pisał o zaletach człowieka, któremu zadedykował swą *Pochwałę głupoty*, o jego inteligencji, wykształceniu i wymowie, jak również o sposobie, w jaki pełnił swe obowiązki. „Wszyscy wokół głoszą, że nie było jeszcze dotąd równie biegłego, ani też bardziej sprawiedliwego kanclerza” — pisał Erazm, dając równocześnie do zrozumienia Łaskiemu, że Morus musiał się zrzec tych funkcji, aby „nie zboczyć z drogi prawdy i pobożności”. I choć nie skazywał zwolenników reformacji na śmierć<sup>8</sup>, to jednak nie mógł przecież tolerować jej postępow. Charakterystyka środowiska, z którego wywodził się Morus, jego zasług, zwłaszcza zaś działalności jako sędziego („przewyższa dwudziestu doktorów”) — wszystko to dowodzi, że Erazm orientował się, że wysłał swój list do kraju, w którym osoba angielskiego kanclerza nie jest zbyt dobrze znana.

W odpowiedzi (pisanej ok. 25 VIII 1533 r.) Łaski donosił Erazmowi z Krakowa, że w pełni pochwała powziętą przez Morusa decyzję o zrzeczeniu się urzędu kanclerza. „W obecnych bowiem czasach — pisał członek uwikłanej w liczne intrygi rodziny magnackiej — przy sprawowaniu tych właśnie urzędów, pomijając już fakt, że na wiele rzeczy trzeba przymykać oczy, jest człowiek zmuszony do przytakiwania wbrew swemu sumieniu”. Podejmowanie czegokolwiek bez narażania się na niebezpieczeństwo jest niemożliwe; zwolennicy reformacji — stwierdzał Łaski (notabene późniejszy przywódca polskiego kalwinizmu) — również i w Polsce dają o sobie znać, co może spowodować niebezpieczne zamieszki<sup>9</sup>. 22 VIII 1534 r. Erazm w liście do rajcy krakowskiego Josta Decjusza<sup>10</sup> donosi mu, iż wieść, „że od dawna przebywają w więzieniu trzej najlepsi i najbardziej

---

mieszkał przez kilka miesięcy u Erazma, za co hojnie mu zapłacił — por. O. Bartel, *Jan Łaski*, część I: 1499—1556, (Warszawa 1955, s. 80—84, oraz Żentuan, *op. cit.*, s. 10—11). Łaski, powróciwszy do kraju, osiadł na pewien czas w Krakowie.

<sup>6</sup> P. S. Allen, H. M. Allen, H. W. Gavrod, *Opus epistolarum Des. Erasmi Roterodami* (dalej cyt.; Allen), t. VII, 1527—1528, Oxonii 1928, nr 2033, s. 454. Tu i w następnych przypadkach cytaty z listów Erazma podajemy w przekładzie M. Cytowskiej (*Korespondencja Erazma z Rotterdambu z Polakami*, Warszawa 1965).

<sup>7</sup> Tamże, t. X, 1532—1534, nr 2780, s. 179—181.

<sup>8</sup> Sprawa ta stanowi do dziś dnia przedmiot dyskusji.

<sup>9</sup> Allen, t. X, nr 2862, s. 294—295. Łaski nie przeczuwał, że za 15 lat zostanie superintendentem zborów cudzoziemskich w protestanckim Londynie (1550—1553).

<sup>10</sup> Decjusz, który poznał Erazma w 1522 r. w Bazylei, był również historykiem, ekonomistą i sekretarzem Zygmunta I Jagiellończyka — por. Żantuan, *op. cit.*, s. 14, oraz *Korespondencja Erazma z Rotterdambu z Polakami*, s. 9 i 22.

uczni mężowie Anglii: Jan Stochleus, biskup londyński, Jan Fisher, biskup Rochester, i niedawny kanclerz królewski Tomasz Morus”, uważa za niezbyt prawdopodobną<sup>11</sup>. Pogłoska ta odpowiadała jednak prawdzie; Morus został uwięziony już w kwietniu 1534 r., a jego ostateczny los — ze względu na nieustępliwą postawę autora *Utopii* — był przesądzony.

Huizinga w swej biografii Erazma wyraża zdziwienie, że śmierć na szafocie zarówno Fishera, jak jeszcze bardziej Morusa nie znalazła odbicia w wypowiedziach Erazma, a zwłaszcza w jego korespondencji, choć niewątpliwie strata tych dwóch tak wybitnych a bliskich przyjaciół musiała nim wstrząsnąć. Huizinga jednak dodaje: „umknąć nam mogły niektóre jego wypowiedzi”<sup>12</sup>. Tak się też istotnie stało, na co zwraca ostatnio uwagę Z. Szmydtowa<sup>13</sup>, mianowicie z listów Erazma do Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego od r. 1524, wybitnego humanisty, mecenasa sztuki i nauki oraz bibliofila, dowiadujemy się o tragicznym losie Morusa i Fishera. Tomicki nie znał Erazma osobiście, zbliżało ich jednak podobieństwo upodobań intelektualnych oraz wysoka kultura humanistyczna. Zdaniem Szmydtowej zresztą również i z autorem *Utopii* Tomickiego łączyło wiele wspólnych cech; jeden i drugi odznaczał się wielkim opanowaniem i wstrzemięźliwością, stałą pogodą ducha, dużą kulturą uczuć, gotowością do przychodzenia z pomocą, zwłaszcza pokrzywdzonym i potrzebującym. Podobnie wreszcie jak Morus, Tomicki „nie dał się odwieść od swych decyzji niczymi pogrózkami ani żadnym niebezpieczeństwem” (jak czytamy w jego szesnastowiecznej biografii)<sup>14</sup>.

Nic więc dziwnego, że Tomicki musiał ze szczególnym zrozumieniem przyjmować wiadomości o cierpieniach innego wybitnego humanisty, który chciał pozostać wierny swoim zasadom (i kościołowi katolickiemu). 28 II 1535 r. ciężko już chory Erazm donosił mu (z Fryburga w Bryzgowii), że Jan Fisher, „człowiek wielce uczony i bardzo pobożny, oraz gwiazda Anglii o wyjątkowym blasku, Tomasz Morus, do niedawna kanclerz królewski”, dotąd przebywają w więzieniu, ponieważ uznają papieża za głowę kościoła, co w Anglii jest karane śmiercią<sup>15</sup>. O fakcie, że taki właśnie los spotkał ich (Fisher został stracony 22 VI, Morus zaś 6 VII 1535 r.) dowiedziano się w Polsce m. in. z listu Erazma do Tomickiego. 31 sierpnia tegoż roku autor *Enchiridiona* pisał do Krakowa: „Z fragmentu listu, który do Ciebie posyłam, dowiesz się jaki los spotkał biskupa Rochesteru i Tomasza Morusa. Nigdy nie miała Anglii bardziej świętych od nich ludzi. Wydaje mi się, że to w ciebie Morusa zgasła moja własna dusza. Do tego stopnia —

<sup>11</sup> Allen, t. XI, 1534—1536, nr 2961, s. 33.

<sup>12</sup> J. Huizinga, *Erazm*, Warszawa 1964, s. 247.

<sup>13</sup> Z. Szmydtowa, *O Erazmie i Reju*, Warszawa 1972, s. 160 i n.

<sup>14</sup> Tamże, s. 174—175 oraz 178—179. Por. również Zantuaan, *op. cit.*, s. 16—18.

<sup>15</sup> Allen, t. XI, nr 3000, s. 79.



że odwołam się do wierzeń Pitagorasa — była z tymi mężami związana”<sup>16</sup>. Z tej najcięższej dla niego straty Erazm mógł zwierzyć się — i to w takich (przeoczonych przez Huizingę) słowach — jedynie temu, o kim wiedział, że będzie go w stanie zrozumieć i mu współczuć.

O losie Morusa dowiadywano się w Polsce nie tylko z listów Erazma do Tomickiego, lecz również z korespondencji pomiędzy Janem Dantyszkiem a jego niderlandzkimi przyjaciółmi. Dyplomata cesarski Jerzy Scepperus, pozostający z nim w stałym kontakcie listownym, donosił 27 X 1535 r. z Lüneburga, że król angielski, niegdyś obrońca kościoła, skazał na haniebną śmierć wielu niewinnych ludzi, m. in. Fishera i Morusa, których głowy wystawiono na widok publiczny na moście londyńskim. Zostali tak ukarani dlatego, ponieważ po pierwsze nie chcieli uznać Henryka VIII za głowę kościoła w Anglii, po drugie potępiali grzeszny związek małżeński, jaki zawarł<sup>17</sup>. W swej odpowiedzi (pisanej 23 grudnia tegoż roku) Dantyszek, który przecież znał Morusa osobiście, wyrażał ubolewanie z powodu stracenia tak uczonych i świętych („doctissimorum virorum et vere sanctorum”) mężów. Widać z tego — pisał — jak wielu świętych i dobrych ludzi musi cierpieć za prawdę. Tyran (sc. król angielski) nie ujdzie za to, wraz ze współnikami swoich przestępstw, sprawiedliwego sądu Boga. Tymi słowami pokwitował polski humanista (i biskup chełmiński) wieść o śmierci autora *Utopii*. 30 XII 1536 r. głośny polemista katolicki Jan Cochlaeus dzieli się z Dantyszkiem swymi wrażeniami na temat znanej mu — jak pisze — wiadomości o śmierci Fishera i Morusa<sup>18</sup>. Za głównego sprawcę tego nieszczęścia uważa on arcybiskupa Canterbery, Cranmera.

Równocześnie zaś dość wcześnie zaczęły do nas docierać pierwsze druki na temat Morusa; 9 VIII 1536 r. nadworny lekarz królewski Jan Antonin w liście do (nieżyjącego już wtedy od miesiąca) Erazma z Rotterdamu pisze mu, że rozczytuje się w *Expositio Fidelis de morte D. Thomae Mori*<sup>19</sup>. Korzystano również z innych jego żywotów, przede wszystkim zaś z informacji na temat autora *Utopii* zawartych w dziełach Sanderusa, mianowicie *De visibili monarchia ecclesiae libri octo* (I wyd. 1571) oraz tegoż autora *De origine ac progressu schismatici anglicani libri tres* (I wyd. 1585). Dokładne wiadomości na temat życia Tomasza Morusa, jego kon-

<sup>16</sup> Tamże, nr 3049, s. 221.

<sup>17</sup> H. de Vocht, *op. cit.*, s. 252—253.

<sup>18</sup> *Acta Tomiciana*, t. XVII, Wrocław 1968, s. 674 i 739, oraz de Vocht, *op. cit.*, s. 257.

<sup>19</sup> Allen, t. XI, nr 3137, s. 346. Pierwsze wydanie tego dzieła ukazało się bez miejsca i daty druku, drugie w 1536 r. w Antwerpii. W Polsce krążył również niemiecki przekład: *Ein glaubwürdige anzeigung des Tods Herrn Thome Mori und anderer trefenlicher Manner inn England geschehen im Jar.1535*, b.m. 1536.

fliktu z królem i wreszcie męczeńskiej śmierci przynosiły również mowy Roberta Turnera, które posiadał m. in. w swej bibliotece arcybiskup Stanisław Karnkowski, jeden z przywódców polskiej kontrreformacji<sup>20</sup>. Choć wszystkie dzieła Morusa z *Utopią* włącznie docierały do Polski<sup>21</sup>, to jednak w polemice wyznaniowej XVI—XVII w. występuje on przede wszystkim jako męczennik za sprawę katolicyzmu, należący do najgorliwszych obrońców papieżstwa. W tym też charakterze wymieniają Morusa czołowi pisarze polskiej kontrreformacji, a mianowicie Krzysztof Warszawicki, Stanisław Reszka<sup>22</sup> i Jakub Wujek<sup>23</sup>. Mimo, zaś, że Morus został beatyfikowany dopiero w trzy i pół wieku po śmierci (1886), a kanonizowany (wraz z Fisherem) w XX w. (1935), nadworny kaznodzieja królewski Piotr Skarga wymienia angielskiego kanclerza wśród świętych męczenników, którzy oddali swe życie za wiarę. Wolał on — jak czytamy w *Żywotach świętych* Skargi — raczej wyrzec się urzędu, niż wydawać (wbrew sumieniu) wyroki śmierci na przeciwników polityki kościelnej króla. Ponieważ nie chciał się zgodzić na cudzołóżne małżeństwo Henryka VIII, został osadzony w więzieniu. I tam jednak nie ugiął się, dzielnie broniąc przed sądem opinii, że człowiek świecki nie może być głową kościoła. Skazany za to na śmierć szedł pogodnie na stracenie; głowę jego wystawiono później zatkniętą na palu. Skarga charakteryzuje Morusa jako człowieka bardzo uczonego, który pisywał traktaty przeciwko Lutrowi oraz innym heretykom (o *Utopii* nie

<sup>20</sup> Por. R. Turneri, *Orationum volumen primum*, Coloniae Agrippina 1615, s. 112—124 (mowa: *De D. Thoma Anglo, Martyre...*). Różnowiercy natomiast, jak to czyni np. w 1637 r. przebywający w Polsce wyznawca braci czeskich Jan Laetus, informacje o Morusie czerpali z Jakuba Augusta de Thou (*Historiarum sui temporis*) oraz z 27 roz. Polydorusa Vergiliusa (*Historiae Anglicae*) — por. O. Odložilik, *Moravští exulanti Jiři a Jan Veselští Laetove* Časopis Matice Moravské, R. 54, 1930, z. 1—2, s. 142.

<sup>21</sup> Obecnie znajdują się one m. in. w dziale starodruków Biblioteki PAN w Gdańsku i w Kórniku, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i Wrocławskiego oraz Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Głównej Uniwersytetu w Toruniu i w tamtejszej Książnicy Miejskiej (dawniej: Biblioteka Gimnazjum Toruńskiego), jak również Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (tu m. in. wydanie *Utopii* z 1518 r.) i Biblioteki im. H. Łopacińskiego w Lublinie.

<sup>22</sup> S. Rescius, *Vita D. Stanislai Hosii*, przy: *Stanislai Hosii epistolae*, t. 1, Kraków 1879, s. LXV (*Acta Historica*, t. 4).

<sup>23</sup> J. Wujek, *Dialysis*, Poznań 1580, fol. H<sub>4</sub>. Morus tu jest wymieniony razem z Janem Fisherem oraz innymi katolikami, których protestanci „mieczem i ogniem” starali się nawrócić na swą wiarę. Również i konfrater Wujka, Marcin Łaszcz, zapytuje: „kto dał ściąć i onego zacnego i świętego Morusa, kanclerza angielskiego tylko dla tego, że małżeństwa nierządne królowi nie pochwalił? Aza nie Henryk, król angielski?” (M. Łaszcz, *Iudicium albo Rozsądek*, Wilno 1594, s. 47).

wspomina). Choć zaś pochodził z niskiego stanu, na tym wysokim urzędzie nic się nie wzbogacił<sup>24</sup>.

W sto lat później w podobny sposób pisał o nim Jan Kwiatkiewicz w *Rocznych dziejach kościelnych* (pod r. 1535). Czytamy tam, że król angielski skazał na śmierć Jana Fishera i Tomasza Morusa za to, iż „ganili rozwód z Katarzyną i króla za głowę kościoła Anglii uznawać nie chcieli”. Morus mu się otwarcie przeciwstawił, powołując na *Pismo św.*, córce zaś zabronił płakać po sobie. Jego głowę przed wystawieniem na widok publiczny długo gotowano, aby wydała się mniejsza<sup>25</sup>. Zarówno Skarga, jak Kwiatkiewicz, obaj zresztą jezuita, nie byli w swych dziełach oryginalni, *Żywoty świętych* stanowiły bowiem częściową kompilację (m. in. z Tomasza Stapletona), Kwiatkiewicz zaś czerpał pełną ręką z *Annales ecclesiastici* Baroniusa oraz z *Annalium ecclesiasticorum* Abrahama Bzowskiego, który kilka stron poświęcił sprawie Morusa<sup>26</sup>. Z Sanderusa głównie natomiast korzystał dominikanin Aleksander Dowgiało, który w początkach XVIII w. przytaczał liczne szczegóły z życia Tomasza Morusa. Zgodnie z ówczesną barokową modą były to również i anegdoty, obliczone na rozweselenie czytelnika (jak np. że Morus miał dwie żony, obie niskiego wzrostu, ponieważ jak twierdził, z dwojga złego obierał zawsze mniejsze). Równocześnie jednak Dowgiało przedstawiał go jako ideał dobrego sędziego: pisał wiele o jego skromności, pobożności i głębokim poczuciu sprawiedliwości. Kiedy król przyjął reformację, Morus złożył swój urząd. Nie dał się złamać w więzieniu, ani też nie ustąpił namowom żony i córki. Z podobną odwagą, z jaką napominał króla żyjącego z nałożnicą<sup>27</sup>, szedł na śmierć, zyskując przez nią „koronę świętych męczenników”<sup>28</sup>.

O Morusie w Polsce pisali przede wszystkim jezuita, ponieważ leżał im na sercu los ich konfratrów umęczonych w Anglii. Korzystali więc z każdej sposobności, aby przedstawić w ujemnym świetle króla, który zaprowadził tam reformację, oraz przypomnieć męczenników za wiarę, z Tomaszem Morusem na czele. Jedynie w sztuce wystawionej w 1736 r. na deskach teatru szkolnego Akademii w Zamościu jest on ukazany rów-

<sup>24</sup> P. Skarga, *Żywoty świętych*, część 2, Kraków 1585, s. 1125—1126.

<sup>25</sup> J. Kwiatkiewicz, *Roczne dzieje kościelne*, Kalisz 1695, fol. 658. Na Morusa powołuje się także B. Rychlewicz (*Kazania... na cały rok*, Kraków 1698, s. 159), ostro potępiający przy tej okazji zbytek, strojenie się i klejnoty.

<sup>26</sup> A. Bzovius, *Annales ecclesiasticorum*, t. XIX, Coloniae 1630, s. 866—871; por. także s. 506 i 848.

<sup>27</sup> Jeszcze w XVI w. A. Jurgiewicz twierdził, że Sanderus z papierów Morusa uzyskał wiadomość, iż Elżbieta pochodziła z kazirodczego związku Henryka VIII z jego własną córką Anną Boleyn (A. Jurgiewicz, *Anatomia libelli famosi et scurrillis Andreae Volani Lvoviensis Apostate*, b.m. 1591, fol. C<sub>3</sub>).

<sup>28</sup> A. Dowgiało, *Niebo sprawiedliwym, piekło grzesznikom przez historyje i przykłady*, t. I, Supraśl 1714, s. 50, 66—67, 459—461.



nież i w nieco innym charakterze. Niezbyt się licząc z prawdą historyczną, anonimowy autor przedstawia powołanie Morusa na kanclerza i ślub Henryka VIII z Katarzyną Aragońską jako fakty, które miały miejsce w tym samym czasie (w rzeczywistości dzieliło je dwadzieścia lat). Król angielski, powodowany rozpustą i pijaństwem, skazuje Katarzynę na wygnanie, za co obrażony jej ojciec wypowiada Anglii wojnę. W odpowiedzi na napominania ze strony Morusa król polecił go uwięzić, a następnie ściąć. Istotny nowy motyw, jaki został poruszony w sztuce polega na tym, że Morus występuje w niej jako bojownik (i męczennik) nie tylko za wiarę katolicką. Przede wszystkim bowiem broni on praw ojczystych i ojczystej wolności, zagrożonych przez samowolę oraz tyranie monarchy. Na takie postawienie problemu oddziaływały być może tradycje Akademii Zamojskiej, która zawsze starała się wychowywać młodzież w duchu patriotycznego przywiązania do ojczystych wolności<sup>29</sup>.

Na ogół jednak dość lakoniczne informacje o Morusie nie poruszają żadnych ogólnych problemów, które w związku z jego losami mogłyby się czytelnikom nasuwać, takich jak kwestia stosunku kościoła do państwa czy granice posłuszeństwa poddanego wobec władzy. Nigdzie też, zarówno w katolickich, jak i protestanckich *wzmiankach* na temat straconego na szafocie kanclerza, nie wspominało, że był on autorem *Utopii*. Nie znaczy to jednak, aby dzieło to pozostało nieznanne w Polsce doby renesansu i baroku. Tak więc czytali je Dantyszek i Hozjusz, a u kilku polskich pisarzy politycznych można spotkać nie tylko ślady lektury *Utopii*, ale nawet pewne zapożyczenia z tego utworu<sup>30</sup>.

Najwybitniejszy niewątpliwie z nich, mianowicie Andrzej Frycz Modrzewski w dziele *De republica emendanda* (I wyd. 1554) formułuje postulat powszechnego obowiązku pracy (umysłowej lub fizycznej), co przypomina poniekąd istniejący w *Utopii* przymus pracy (w rzemiośle i na roli). Zarówno Morus, jak Frycz potępiają wielkich panów, otaczających się orszakiem próżniaków. Zdaniem obu pisarzy z próżnowania właśnie biorą się kradzieże. Także i instytucję wyboru kapłanów przez wiernych spotykamy u obu tych pisarzy<sup>31</sup>. O ile u Modrzewskiego zbieżności z *Utopią*

<sup>29</sup> Zachowało się tylko streszczenie tej sztuki (noszącej tytuł *Messis immortalium trophaeorum ex triumphalibus palmis Thomae Mori cancellariae Angliae*), ogłoszonej drukiem przez J. Turnau, *Messis trophaeorum Thomae Mori*, w: AUWr. ser. A, nr 2, Wrocław 1956, s. 211—218.

<sup>30</sup> W sylwie Biblioteki Baworowskich (dawna sygnatura: II E 24), należącej do Piotra Kostki, znajdujemy m. in. wypis z Tomasza Morusa, zaczynający się od słów: „Agros ego haud...” — por. J. Lewański, *Polskie przekłady Jana Baptysty Morina*, Wrocław 1974, s. 11 (Studia Staropolskie, t. 39).

<sup>31</sup> Na zbieżności te zwraca uwagę W. Voisé, *Frycza Modrzewskiego nauka o państwie i prawie*, Warszawa 1956, s. 114; E. Lipiński, *Studia nad historią pol-*

mogą być przypadkowe, to bez wątpienia uważnym czytelnikiem tego utworu był Jakub Paleolog. Ten wybitny przedstawiciel włoskiej heterodoksji działał w XVI w. m. in. na terenie Polski, Moraw oraz Siedmiogrodu. W pozostawionym przez niego manuskrypcie *Catechesis Christiana* (z 1574 r.), napisanym w formie dialogów, występuje m. in. młody Indianin Telefus. Opowiada on, że jego ziomkowie przed okryciem Ameryki żyli w zupełnej idylli. Nienawidzili wojen, zajmowali się głównie uprawą roli i nie znali pieniądza. Jeśli chodzi o formy kultu, to panowała tam całkowita tolerancja. Każdy mógł oddawać cześć Bogu w dowolny sposób; rodacy Telefusa — choć czcili gwiazdy i księżyc — oddawali jednak w ten sposób hołd najwyższemu bóstwu, które stworzyło to wszystko. Powyższe informacje zostały niewątpliwie zaczerpnięte z *Utopii*; wykazuje to Dostálova, zestawiając odpowiednie jej fragmenty z ogłoszonym dopiero po 400 latach manuskryptem Paleologa<sup>32</sup>.

Na *Utopii* Morusa wzorował się, zwłaszcza jeśli chodzi o konstrukcję dzieła, wybitny publicysta polskiej kontrreformacji Krzysztof Warszewicki. Już sam tytuł jego dzieła *De optimo statu libertatis* (Kraków 1598) nawiązywał do rozprawy angielskiego pisarza (*De optimo reipublicae statu deque nova insula Utopia libri duo*). Warszewicki znał bez wątpienia dzieło Morusa, którego ze zcją wspomina w swoich pracach jako świętego męczennika za sprawę katolicyzmu<sup>33</sup>. Z objawami początków kultu musiał się zetknąć w czasie swego pobytu w Londynie w 1554 r. (na weselu Filipa II z Marią Tudor). Studiował jego epigramaty, trudno więc przypuścić, aby nie znał *Utopii*, przełożonej już wówczas na kilka języków.

Dzieło Warszewickiego zostało ułożone w formie dialogu i dzieli się na dwie księgi. W pierwszej z nich przeważa pierwiastek krytyczny, w drugiej znajdujemy konkretne postulaty organizacji lepszego ustroju. Jest to zbieżne z konstrukcją *Utopii*, z tą jednak oczywistą różnicą, że dla Warszewickiego ustrojem takim była monarchia absolutna, rządzona na sposób hiszpański, dla Morusa zaś bezklasowe społeczeństwo, nie znające tyranii i różnic klasowych. I Warszewicki, i Morus wprowadzają na scenę trzy osoby, z których właściwie tylko dwie prowadzą dialog. Trzecia zaś

---

skiej myśli ekonomicznej, Warszawa 1956, s. 87, natomiast podkreśla raczej różnice dzielące Fryca od Morusa.

<sup>32</sup> Por. Jacobi Chii Palaelogi, *Catechesis Christiana dierum duodecim*, ed. R. Dostálová, Varsoviae 1971, s. 62—63, s. 255, oraz A. Pirnát, *Die Ideologie der Siebenbürger Antitrinitarier in den 1560er Jahren*, Budapest 1961, s. 87—88. *Utopię* Morusa znał również Jan Amos Komenský.

<sup>33</sup> Por. K. Warszewicki, *Memorabilium rerum et hominum coaevorum descriptio*, Cracoviae 1585, fol. Hb<sub>2</sub> (nazwisko Morusa w rubryce „scriptores” z literą „s” przed nazwiskiem); tenże, *De morte et immortalitate animae (De cognitione sui ipsius libri tres*, Cracoviae 1590, fol. 86) oraz *De concilio et conciliaris principis liber*, Rostochii 1597, fol. S verso.



(w *Utopii* — Piotr Egidiusz, u Warszewickiego — Filip Padniewski) ułatwia jedynie rozmowę dwóch pozostałych<sup>34</sup>.

W *De optimo statu libertatis* drugim z uczestników dyskusji jest polski dyplomata i humanista Jan Ocieski, o którym wiadomo, że ustosunkowywał się sceptycznie do wizji nakreślonej przez Morusa. W zaginionym dziś manuskrypcie Ocieski pisał, że prawa winne być układane z uwzględnieniem żywych ludzi i ich potrzeb. Tymczasem zarówno Platon, jak Morus pisząc swe dzieła mieli na myśli jedynie idealne jednostki. A przecież autor *Utopii*, któremu „z ręki kata umrzeć lud dozwolił”, powinien lepiej znać „trzędę ludzką”. Brak chleba i czosnku był dla niej zawsze czymś ważniejszym niż „wywrócenie ołtarzy i odjęcie powszechnej swobody” — pisał Ocieski. W podobnych słowach wyrażał się o dziele Morusa polski pisarz polityczny połowy XVII w. Łukasz Opaliński. Ten ustosunkowany magnat pisał, że zostawia „Thomo Moro” swobodę ustanowienia w jego zmyślonej Rzeczypospolitej takich stosunków, jakie mu się podobają. Sam zaś woli słuchać rzeczników realizmu politycznego w rodzaju Epriusa Marcella, cytowanego przez Tacyta, senatora rzymskiego z początków cesarstwa<sup>35</sup>. Również i Gdańszczanin Jan Sachs stwierdzał, że choć Morus w drugiej księdze swej *Utopii* wyłącza z idealnego państwa adwokatów, to on jednak przyznaje raczej rację hiszpańskiemu prawnikowi F. D. Saavedro, który pisał, że nie sposób jest obyć się bez nich zupełnie<sup>36</sup>. *Utopia* należała do ulubionych lektur mieszczanina zamojskiego Jana Golliusza<sup>37</sup>.

Z aprobatą powołuje się na Morusa w tym samym czasie profesor Akademii Wileńskiej Aleksander Aron Olizarowski, gorący obrońca chłopów i zwolennik silnej władzy królewskiej. Zawarty w jego rozprawie *De politica hominum societate* postulat, aby młodzież szlachecka uczyła się rzemiosła i handlu wsparty został autorytetem angielskiego utopisty. W *Utopii* bowiem, czyli w „rzeczypospolitej utworzonej w sposób najmądrzejszy

<sup>34</sup> Na zbieżności te zwraca uwagę T. Wierzbowski, *Krzysztof Warszewicki, 1543—1603 i jego dzieła*, Warszawa 1887, s. 211—212.

<sup>35</sup> J. Tazbir, *Prehistoria polskiej utopii* (Przegląd Humanistyczny 1966, z. 3, s. 19).

<sup>36</sup> J. Sachs [F. Marinius], *De scopo Reipublicae Polonicae*, Vratislaviae 1665, s. 147. O Morusie dość często wspominali ówczesni kaznodzieje katolicy; tak więc P. Kaczyński (*Kazania na niedziele całego roku*, Kalisz 1683, s. 30) przypomina, że nawet w więzieniu w dniu świąteczne „piękniejsze szaty przynosić sobie kazał”. F. Rychnowski (*Kazania dwojaki na niedziele całego roku*, Kraków 1672, s. 120 i 235) podkreśla jego stałość w wierze oraz niechęć do strojenia się kobiet.

<sup>37</sup> *Pamiętnik Jana Golliusza, mieszczanina polskiego (1650—1653)*, wyd. J. Kallenbach (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. VII, 1892, s. 83). Pamiętnik Golliusza, z którego Kallenbach zaczerpnął tę informację, jest obecnie w British Museum (sygn. Bibl. Sloan. 1361).

na podstawie rozumu”, wszyscy mieszkańcy zobowiązani są do pracy fizycznej. Uprawą roli zajmuje się tam ogół ludności, prócz tego każdy uczy się jakiegoś rzemiosła (kobiety lżejszego, mężczyźni cięższego). Olizarowski z widoczną aprobatą traktuje ustrój panujący na wymyślonej przez Morusa wyspie, a zwłaszcza istniejący na niej obowiązek pracy. Równocześnie jednak model idealnego państwa upatruje on raczej w „ustroju cechowym miast angielskich”<sup>38</sup>, nie zaś w idealnej wizji Morusa<sup>39</sup>.

Wszystko co przytoczyliśmy świadczy jednak, że zainteresowanie *Utopią* było w Polsce minimalne. Jej edycje z XVI i XVII w., znajdujące się w naszych bibliotekach, zachowały się w doskonałym stanie. Ich czyste marginesy dowodzą, że *Utopia* nie była przedmiotem zbyt gorliwej lektury, podobnie zresztą jak i analogiczne utwory Bacona oraz Campanelli.

Zastanawiając się nad przyczynami braku w literaturze staropolskiej opisów idealnych społeczeństw, żyjących w izolacji na wymyślonej przez autora wyspie lub egzotycznym lądzie, A. Świętochowski pisał, iż społeczeństwo staropolskie nie mogło stworzyć utopii dlatego, że było „społeczeństwem szlacheckim, bardzo opornym na idee demokratyczne, stanowiące duszę utopizmu”<sup>40</sup>. Wyjaśnienie to nie może nas dzisiaj zadowolić. Idealem utopistów było istotnie państwo-miasto, pozbawione właściwie historii, żyjące w stanie daleko posuniętej izolacji od wpływów zagranicy, nacechowane stabilnością demograficzną i oparte na całkowitej równowadze społecznej, zakładającej brak jakichkolwiek przywilejów stanowych, wynikających z samego faktu urodzenia się w danej warstwie. Równocześnie jednak niemal wszystkie obrazy idealnego społeczeństwa, od *Politei* Platona poprzez wizje Morusa czy Campanelli, na wyspie Nipu skończywszy, zakładały istnienie w nim surowych zasad dyscypliny społecznej, ciągłej kontroli nad obywatelami ze strony specjalnie do tego powołanych cenzorów, daleko idącą ingerencję w życie prywatne obywateli — słowem funkcjonowanie państwa stojące w jaskrawej sprzeczności z ideami demokratycznymi, o jakich wspomina Świętochowski.

Szlachtę musiało to niewątpliwie odstręczać od wszelkiego typu utopii. Co ważniejsze jednak, stanowiły one ukrytą, ale ostrą formę krytyki istniejącego aktualnie w Europie porządku społeczno-politycznego. Zawarty w tych utworach postulat radykalnej przebudowy stosunków był zaś nie

<sup>38</sup> Lipiński, *op. cit.*, s. 322 i n.: rozdział zatytułowany *Aleksander Olizarowski, wyznawca Tomasza Morusa*, oraz A. A. Olizarowski, *De politica hominum societate libri tres*, Dantisci 1651, s. 106—107.

<sup>39</sup> Na m. in. Morusa powoływał się również w swej dysertacji *De foederibus* (1656) studiujący w Lejdzie szlachcic kalwiński Władysław Drohojowski, por. S. Kot, *Polen in Bred in de 17e eeuw* (De Oranjeboom, deel VII, 1954, s. 99). Często wspomniano o Morusie, ale jako o męczenniku, w drukach wydawanych w Wilnie w XVI w., zob. A. Anuškin, *Na zare knigopečatanija v Litve*, Wilno 1970, s. 11.

<sup>40</sup> A. Świętochowski, *Utopie w rozwoju historycznym*, Kraków 1910, s. 341.



do przyjęcia dla panującej w Polsce warstwy, czemu dawali wyraz cytowani przez nas jej najbardziej światli przedstawiciele. Nie potrzebowano u nas mądrych rad ze strony mieszkańca *Utopii* czy państwa słońca na temat, co należy zmienić w istniejącym już ustroju; jeśli nawet sięgano do dzieł zagranicznych, to chciano w nich znaleźć wskazówki dotyczące sposobów uniknięcia niebezpieczeństw grożących Rzeczypospolitej. Konserwatyzm stanu szlacheckiego, który czuł się już w XVI w. jedynym w swoim rodzaju i nie pragnął być czymkolwiek uczniem, stanowił więc skuteczną barierę zarówno przeciwko powstawaniu polskich odmian utopii, jak i recepcji obcych utworów tego typu <sup>41</sup>.

Teoretycznie biorąc sytuacja powinna była ulec zmianie w dobie oświecenia, kiedy to przystąpiono do gruntownej reformy państwa polskiego. Wzory nowych, i to radykalnych rozwiązań ustrojowych, miały wszelkie szanse wzbudzenia przynajmniej zainteresowania. Istotnie też, literatura utopijna zyskuje wówczas w Polsce chętnych czytelników. Pojawiają się również rodzime próby stworzenia tego gatunku, że wymienimy *Entretien d'un Européen avec un insulaire du royaume de Dumocala* S. Leszczyńskiego (1755) czy opis wyspy Nipu zawarty w powieści I. Krasickiego *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* (1776). W. Gutkowski pisze wówczas swą *Podróż do Kalopei*, opowieść o wzorcowym państwie istniejącym gdzieś w Australii, a M. Krajewski o idealnym ludzie żyjącym gdzieś na księżycu (1785) <sup>42</sup>. Wówczas też, informując o działalności Morusa, zaczęto czytelnikom polskim przypominać, że był on również autorem *Utopii*, „w której plan nowej rzeczypospolitej według swoich wyobrażeń utwarza” <sup>43</sup>, z powodu czego porównywano go nawet do Platona <sup>44</sup>.

Nie oznaczało to jednak wzrostu zainteresowań dla tego dzieła. W poprzednich stuleciach w osobie Morusa widziano przede wszystkim świętego męczennika za wiarę (podobnie jak we Fryczu Modrzewskim heretyka), obecnie oświeceniowa niechęć do kościoła katolickiego oraz świętych, której patronował tak popularny w Polsce Wolter, sprawiła, że również i *Utopia* nie stała się u nas bardziej popularna. Zdaniem T. Mikulskiego była to zasadnicza przyczyna, dla której XVIII w., „choć rozmiłowany w gatunku *Utopii* i rozrzucający szczerą ręką «wyspy szczęśliwe» po wszystkich wodach globu, nie odkrył dla Polski dzieła św. More'a” <sup>45</sup>. Pier-

<sup>41</sup> Por. Tazbir, *Prehistoria polskiej utopii*, s. 16—17 oraz tenże, *Kultura staropolska wobec „wysp dalekich”*: Kolumb i Morus (*Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 247—249).

<sup>42</sup> Tazbir, *Prehistoria polskiej utopii*, s. 25.

<sup>43</sup> T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, t. II, Warszawa 1801, s. 273.

<sup>44</sup> I. Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*, t. II, Warszawa 1781, s. 203—204. Krasicki posiadał w swej bibliotece egzemplarz *Utopii*.

<sup>45</sup> T. Mikulski, *Rzeczy staropolskie*, Wrocław 1964, s. 172—173.

wszy polski przekład *Utopii* (pióra K. Abgarowicza) ukazał się zaś dopiero w 1947 r., a więc w 400 lat po edycji niemieckiej (1524), włoskiej (1548), angielskiej (1551) czy holenderskiej (1553). Dotąd korzystano w Polsce z wydań oryginalnych (w języku łacińskim) lub z tłumaczeń na języki nowożytne. Nie świadczy to o młodszości polskiej cywilizacji, ale o odmiennych kierunkach jej zainteresowań<sup>46</sup>.

### THOMAS MORE IN POLEN

Der Artikel befasst sich mit Meinungen über More, die im 16. bis 18. Jh. in der Adels-Republik umgelaufen sind. Persönliche Bekanntschaft schloss mit More der polnische Dichter und Diplomat Jan Dantyszek, der 1522 in London weilte. Über das tragische Geschick des englischen Kanzlers erfuhr man in Polen aus den Briefen von Erasmus von Rotterdam; ziemlich früh sind hierher auch katholische Schriften gelangt, die dem Leben und Tod Thomas Morus' gewidmet waren. Aus diesen Werken schöpften auch ihre Informationen Vertreter der polnischen Gegenreformation, die häufig More in Erinnerung brachten als einen Märtyrer für die katholische Sache und Opfer des Konflikts zwischen Staat und Kirche.

Geringes Interesse bestand dagegen für Morus' *Utopia*; schwache Spuren der Kenntnis dieses Werkes finden wir im 16. Jh. in den Schriften von Jakub Paleolog und Krzysztof Warszawski, und in den nächsten Jahrhunderten in den Werken Łukasz Opaliński's sowie Aleksander Aaron Olizarowski's, Professor der Akademie in Wilno. Im allgemeinen haben die in der *Utopia* enthaltenen Konzeptionen keine Anhänger gefunden unter den polnischen Enthusiasten der „goldenen Freiheit“ der Schlachta. Thomas More war fast ausschliesslich als Märtyrer für den katholischen Glauben und als Fürsprecher der päpstlichen Staatsraison bekannt. Dies hatte zur Folge (nach der Meinung Tadeusz Mikulski's), dass More bei den Vertretern der polnischen Aufklärung nicht populär wurde, obwohl sie grosses Interesse zeigten für jeder Art Utopien.

<sup>46</sup> Okoliczności uwięzienia, skazania i śmierci Morusa obszernie opisuje J. Posażkowski, *Historyja o schizmie albo odszczepieństwie angielskim*, Sandomierz 1748, s. 58—66; zdaniem tego autora kościół katolicki stanowił dla Morusa oparcie w walce z tyranią królewską. O jego stałości w wierze pisze również A. L. Karśnicki, *Klucz do skarbu serdecznego*, Wilno 1725, s. 134.



KAMILA SCHUSTER (WROCLAW)

**JAN TOMASZ DROHOJOWSKI, REFERENDARZ KORONNY,  
STAROSTA PRZEMYSKI, I JEGO STOSUNEK DO PRÓB  
DEMOKRATYZACJI USTROJU MIEJSKIEGO W PRZEMYSŁU**

Wśród przedstawicieli rodziny Drohojowskich, wywodzącej się z ziemi przemyskiej, spotykamy wybitniejsze osobistości, które wniosły pewien wkład do dziejów i kultury polskiej, szczególnie w XVI w. Odnosi się to przede wszystkim do Jana, biskupa kujawskiego, skłaniającego się ku reformacji, miłośnika ksiąg, przyjaciela i protektora A. Frycza-Modrzewskiego, oraz jego brata Stanisława, kasztelana przemyskiego, zaangażowanego czynnie w reformacji, zwolennika Kalwina, a następnie Stankara. Podobnie jak biskup kujawski, kasztelan przemyski należał do grona egzekucjonistów, dążących do reformy w kościele i państwie. Pozostawał on w kontakcie, a nawet w związkach przyjaźni z Modrzewskim, Orzechowskim oraz z innymi wybitniejszymi przedstawicielami naszego Renesansu<sup>1</sup>.

Drohojowscy należeli przeważnie do ludzi wykształconych i miłośników ksiąg. Sądząc po zachowanym spisie książek z 1676 r. bibliofilskie zainteresowania nie były obce potomkom kasztelana przemyskiego Stanisława. Swoją wkład w zgromadzenie księgozbioru wniosło kilka generacji<sup>2</sup>. Są również w tym spisie wzmianki świadczące o zainteresowaniach książką innych Drohojowskich spokrewnionych z tą linią.

Bratankiem bpa Jana i kasztelana przemyskiego Stanisława był Jan Tomasz Drohojowski (1535—1605), syn Krzysztofa i Elżbiety Fredrówny<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Materiały dotyczące wymienionych w tym artykule Drohojowskich zebrano w związku z przygotowywaną rozprawą o ich stosunku do reformacji.

<sup>2</sup> Spis ten znajduje się w Oss. rkps 229/II k. 61—63v. Zob. też K. Schuster, *O Drohojowskich w związku z inwentarzem książek z r. 1676* (Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, IX, 1974, s. 69—86).

<sup>3</sup> Zob. biogram Jana Tomasza Drohojowskiego napisany przez K. Lepszego w PSB, t. V, s. 382—385. Stąd zaczerpnięto dane dotyczące udziału Drohojowskiego w sprawach publicznych.

Młodym Janem Tomaszem interesował się najznakomitszy w owym czasie z Drohojowskich, biskup kujawski, zabiegający pilnie o zaopatrzenie swoich krewnych, który wyjednał mu beneficjum kościelne, a mianowicie prebendę na zamku kruszwickim. Oczywiście musiał przedtem starać się, chociaż pozornie, związać Jana Tomasza ze stanem duchownym jako tak zwanego kleryka mniejszego<sup>4</sup>. Niewątpliwie kontakty z biskupem Drohojowskim i jego humanistycznym dworem musiały wywrzeć pewien wpływ na młodego Jana Tomasza, który potem zdobywał swe wykształcenie w innych, niż to przystało na katolickiego kleryka, uczelniach uniwersyteckich. Kształcił się bowiem w ośrodku luteranizmu Wittenberdze, następnie w Tybindze i Bazylei, związanej z osobą sławnego niegdyś humanisty Erazma z Rotterdamu. Nic więc dziwnego, że po skończeniu studiów początkowo występował Jan Tomasz jako zwolennik reformacji. Należał on jednak do tych Drohojowskich, zresztą nielicznych, którzy jeszcze w XVI w. powrócili na łono kościoła katolickiego.

Wysoko wykształcony na uniwersytetach zagranicznych, szybko rozpoczął Jan Tomasz służbę publiczną. Był dworzaninem Zygmunta Augusta i już w 1569 r. sekretarzem królewskim. W kancelarii mogła przydać się jego znajomość języków. Prócz łaciny opanował bowiem gruntownie język francuski i włoski. Już jako młody dworzanin został wysłany do Włoch z jakąś bliżej nie oznaczoną misją, z której miał się wywiązać bardzo pomyślnie.

W 1572 r. po śmierci Zygmunta Augusta dał się Jan Tomasz poznać jako zwolennik elekcji wiritim, a następnie kandydatury Henryka Walezego. Po ucieczce tego króla wchodził w skład poselstwa wysłanego do Francji, by namawiać zbiegłego króla do powrotu. Po elekcji Stefana Batorego brał udział w różnych sprawach wojennych (wojna z Gdańskiem i z Moskwą); podobnie było za Zygmunta III. Miał on należeć do najznakomitszych mężów stanu w swoim czasie. Był, jak wielu Drohojowskich, w dużej mierze żołnierzem-rotmistrzem, ale zasłużył się również jako poseł do Wielkiej Porty. W polityce wewnętrznej popierał Jana Zamoyskiego, z którym był związany pewnymi więzami pokrewieństwa. Załatwiał on kanclerzowi różne sprawy gospodarcze, należał do najbardziej mu oddanych ludzi w walce z opozycją Zborowskich, których śledził pilnie, donosząc Zamoyskiemu, co czynią i co zamierzają. Za Zygmunta III popierał gorąco politykę kanclerza. Zarówno za Batorego, jak i za Zygmunta III oddawał Zamoyskiemu wielkie usługi na sejmikach województwa ruskiego w Sądowej Wiszni. Należał do ludzi zdolnych, którzy na terenie ziemi

---

<sup>4</sup> W 1555 r. występuje Jan Tomasz jako „clericus in minoribus ordinibus et praebendarius in arce Crusviciensi”. Zob. ADWł., Akta działalności biskupów kujawsko-pomorskich, 3, s. 280.

przemyskiej cieszyli się u szlachty uznaniem i wywierali na nią wpływ, co miało znaczenie przy zjednywaniu kanclerzowi zwolenników do walki z opozycją. Prestiż Drohojowskiego wzrósł jeszcze u szlachty ziemi przemyskiej, gdy w 1578 r. uzyskał urząd starosty przemyskiego. Godność referendarza koronnego, która liczyła się w skali państwowej, otrzymał dopiero w 1589 r. od króla Zygmunta III.

Podane wyżej szczegóły dotyczące Jana Tomasza Drohojowskiego związane są raczej z jego działalnością polityczną. Strona ta została uwypuklona w obszernym biogramie pióra K. Lepszego<sup>5</sup>. Autor ten nie zajmował się prawie innymi rodzajami działalności Drohojowskiego. Pomiął również jego stosunek do spraw kultury, nauki i sztuki, do których, niestety, nie spotykamy tak obfitych materiałów, jak do czynności gospodarczych i procesów. Drobne fakty, zanotowane nieraz mimochodem, nasuwają jednak pewne refleksje i spostrzeżenia dotyczące tamtych zagadnień. Tak np. przedstawia się sprawa Wojutyecz, które obok Rybotycz i Jaskmanic należały do majątków Jana Tomasza Drohojowskiego. Godny podkreślenia jest fakt, że w Wojutyeczach znajdował się pałac zbudowany przez architekta włoskiego Galleazzo Appianiego i że stanowiły one wielkopańską rezydencję w ziemi przemyskiej.<sup>6</sup> W 1583 r. przyjmował w niej i gościł Jan Tomasz Drohojowski jadącą z Węgier do Polski na zaślubiny z hetmanem i kanclerzem Janem Zamoyskim bratanicę królewską Gryzeldę Batorównę. Starosta Drohojowski umiał zdobyć się na gest wielkopański i pokazać na zewnątrz, czemu dał poprzednio jeszcze wyraz, goszcząc w Przemyślu w 1578 r. przez 5 dni króla Stefana Batorego<sup>7</sup>.

Przejawem pewnego rodzaju zamiłowania do okazałości, ale i zarazem bibliofilstwa jest fakt, że Jan Tomasz Drohojowski starał się o nadanie ozdobnej szaty zewnętrznej nawet księdze akt grodzkich przemyskich, związanej wprawdzie z jego czynnościami jako starosty, ale nie wchodzącej do jego księgozbioru prywatnego. Akta te, oprawne w skórę, zdobił wycisk złożony superekslibrisu z herbem Korczak w środku i napisem: „Joannes Thoma Drohojowski a Drohojow Capitaneus Premisliensis”. Po obu stronach superekslibrisu został wytłoczony wiersz łaciński: „Unde perennis eas dat cursus inde potentes, Stematis ingenii cultor in orbe tibi”<sup>8</sup>.

Nieco refleksji nasuwają również kontakty Jana Tomasza Drohojowskiego z kanclerzem Janem Zamoyskim, mecenasem wielu klientów i twórcą Akademii w Zamościu. Prawdopodobnie nie ograniczały się one tylko

<sup>5</sup> Por. przyp. 3.

<sup>6</sup> W. Łoziński, *Prawem i lewem*, t. I, Kraków 1960, s. 87—88.

<sup>7</sup> *Kronika Drohojowskich*. Na podstawie badań archiwalnych opr. Jan Drohojowski, Kraków 1904, cz. 1, s. 56.

<sup>8</sup> Tamże, s. 55.



do spraw politycznych i gospodarczych. Warto tu zaznaczyć, że Jan Tomasz Drohojowski wyraził życzenie, aby syn jego Marcin Mikołaj, który zaczął już uczęszczać do Akademii Krakowskiej, przerwał naukę w tej uczelni. Istotnie, Marcin Mikołaj w 1606 r. przeniósł się do nowo zorganizowanej Akademii w Zamościu<sup>9</sup>. Jak się zdaje, chodziło tu nie tylko o protekcję fundatora, ile i sam Zakład, któremu Zamoyski miał zamiar nadać wysoki poziom. Plany te najwidoczniej były znane Drohojowskiemu, który pozostawał z kanclerzem w bliskich kontaktach.

Dodamy tu jeszcze, że Jan Tomasz Drohojowski był fundatorem kaplicy Drohojowskich w katedrze przemyskiej, w której podziemiach spoczęły ciała Stanisława, kasztelana przemyskiego, jego syna Jana, kasztelana sanockiego, chociaż obaj byli kalwinami. Podziemia tej kaplicy stanowiły jakoby mauzoleum rodziny Drohojowskich<sup>10</sup>.

Starosta przemyski, co już powiedziano poprzednio, był też rotmistrzem, trzymał duże oddziały zbrojnych żołnierzy i hajduków, wystawiał własne chorągwie, co musiało pochłaniać niemałe sumy pieniężne. Nic dziwnego, że skarżył się na ich brak, a z końcem XVI w., zanim został referendarzem koronnym, nawet uporczywie upominał się o jakąś nagrodę.

Jak dotąd właściwie w literaturze i opracowaniach nie poruszono sprawy tarć i walk przeciw starości przemyskiemu, związanych z jego polityką prowadzoną w stosunku do poddanych we wsiach, a także niektórych warstw mieszczaństwa przemyskiego<sup>11</sup>. Wobec poddanych chłopów i mieszczan Jan Tomasz prowadził politykę ucisku i zdzierstwa. Był on również przeciwnikiem rozszerzania praw i kompetencji mieszczaństwa. Jego postępowanie musiało napotkać ostry sprzeciw przemyslan. Sprawie zatargów Drohojowskiego z miastem poświęcimy nieco więcej uwagi. Zbiegła się ona z inną walką toczoną na terenie miasta Przemyśla, a mianowicie między pospółstwem a patrycjatem przemyskim, reprezentowanym przez radę miejską.

<sup>9</sup> Zob. list M. M. Drohojowskiego do Tomasza Zamoyskiego, syna hetmana i kanclerza, z 12 II 1604, w którym pisze: „Taka była wola JM Pana Ojca mojego, aby mnie wziął z Krakowa z Akademiję tamtej”, AGAD BOZ 723, nr 19; zob. też list do tegoż Jadwigi Drohojowskiej, wdowy po Janie Tomaszu, z 28 III 1606, w którym pisze, że syna na naukę do Akademii Zamojskiej postanowiono posłać (tamże, nr 17).

<sup>10</sup> Zob. *Kronika Drohojowskich...*, s. 48, gdzie mowa o kaplicy, autor nie wie jednak, że fundatorem był Jan Tomasz Drohojowski.

<sup>11</sup> Najwięcej uwagi poświęcał zatargom Jana Tomasza Drohojowskiego z poddanyymi wsi starostwa przemyskiego autor *Kroniki Drohojowskich...*, s. 65—66. Spory z poddanyymi toczyły się stale przed sądami królewskimi. W 1603 r. Zygmunt III ostro napomina Jana Tomasza, by przestał krzywdzić poddanych i „uwolnił już raz na zawsze jego osobę od ciągłych skarg i nagabywań”, przypomina mu dawne dekrety i napominanie w Krakowie, co jednak nie odniosło trwałego skutku (tamże, s. 66).

W XVI i na początku XVII w. rozwijały się w Przemyślu organizacje rzemieślnicze, wzrosła liczba cechów, a także rzemiosł łączących się w cechy zbiorowe<sup>12</sup>. Podobnie jak w innych miastach<sup>13</sup>, tak i tutaj możemy zauważyć przy końcu XVI i w pierwszych latach XVII w. pewne próby demokratyzacji zarządu miejskiego.

Spory i tarcia między przedstawicielami rady miejskiej a pospółstwem, czyli według terminologii akt „pospolitym człowiekiem”, oparły się w 1602 r. o króla Zygmunta III, który ich zbadanie i rozstrzygnięcie zlecił specjalnej komisji złożonej z trzech osób: Jerzego Branieckiego, proboszcza przemyskiego, Pawła Zajączkowskiego, archidiacona przemyskiego, oraz Hieronima Cieleckiego, sekretarza królewskiego. Dekret tych komisarzy wydany w środę po Świętej Małgorzacie, tj. 17 lipca, pozwala zorientować się w istocie sporu. Jak wynika z tego aktu, skarga na burmistrza i rajców o „krzywdy i dolegliwości” została wniesiona przed króla przez pospółstwo przemyskie, które nie miało zaufania do rady i jej szafowania dochodami miejskimi<sup>14</sup>. Domagało się ono sprawozdania, czyli „czynienia liczby” przez rajców za okres od 1585 r.<sup>15</sup> Zarzuty pospółstwa dotyczące dochodów miejskich skierowane pod adresem rady odnosiły się do ściągania czynszów z domów szlacheckich, które „z niemałą skarbu szkodą pospolitego od rzadkiego szlachcica bywają dawane”. Domagano się dalej nie tylko sprawozdania od rady, ale i udziału pospółstwa w wyborze zaprzysiężonych szafarzów prowentów miejskich<sup>16</sup>. Postulaty pospółstwa dotyczyły m. in. sprawy sądownictwa, a mianowicie respektowania przez radę dekretów wójtowskich i ławniczych i niekwestionowania ich ważności. Chciano, by apelacje szły drogą zwyczajną „do wyższego prawa”, i do króla<sup>17</sup>. Inne żądania i pretensje pod adresem rady dotyczyły kontraktów, które zawarł magistrat z Żydami w sprawie budowy murów miejskich. Pospółstwo godziło się już nawet na sam kontrakt, zawarty bez jego zgody, ale chciało jego aukcji, jak też odmiany kontraktów zawartych o pewne grunty i czynsze z ogrodów<sup>18</sup>.

Dekret komisarzy uwzględniał postulaty pospółstwa, szczególnie co do składania przez radę rachunku z prowentów. Szedł nawet tak daleko, że domagał się egzekwowania pieniędzy miejskich od rodziny zmarłych raj-

<sup>12</sup> K. Arłamowski, *Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce*, Warszawa 1921, s. 14—15.

<sup>13</sup> Próby takie miały miejsce we Lwowie, Krakowie, a także w innych miastach polskich. Zob. J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949, s. 87, a także rozdz. IV i VII.

<sup>14</sup> WAPRz., oddz. w Przemyślu, AMP rkps 538, s. 86—92 (odpis aktu komisijnego).

<sup>15</sup> Tamże, s. 86.

<sup>16</sup> Tamże, s. 88—89.

<sup>17</sup> Tamże, s. 88.

<sup>18</sup> Tamże, s. 89—91.

ców. Komisja żądała zdania rachunku przez rajców, którzy nie mogli zaraz tego uczynić, na roku sądowym wyznaczonym do sprawy ze starostą Drohojowskim<sup>19</sup>. Skwitowanie rajców miało się odbyć w obecności pięciu lub sześciu delegatów z pospólstwa. Komisja uznawała również dekrety wójtowskie i ławnicze oraz postulaty pospólstwa w sprawie szafarzów<sup>20</sup>. Uznawała kontrakty rajców z Żydami, rozkazując, aby urząd miejski nie był z powodu kontraktu tego niepokojony<sup>21</sup>.

Żądania pospólstwa musiały być stawiane bardzo ostro, skoro komisarze wyrażają takie wymagania pod jego adresem: „pospólstwo skromnie ani ostremi, ani fuikliwemi słowy ma żądać i domagać się obrony”. Komisja „dla uspokojenia miasta i animuszów” przynaje, że były zaniedbania ze strony rady w sprawie obrony interesów mieszczańskich, nakazując o nich milczenie<sup>22</sup>. Stanowisko więc komisarzy było kompromisowe, ale w niektórych wypadkach uwzględniało postulaty pospólstwa i jego żądania, szczególnie w sprawie gospodarzenia majątkiem miejskim. Komisja starała się, jak widać, uspokoić wzburzenie pospólstwa i doprowadzić do porządku w mieście.

Równocześnie przed komisarzami została złożona skarga miasta, a ściślej mówiąc pospólstwa, przeciw staroście Drohojowskiemu<sup>23</sup>. Pospólstwo skarżyło się, że „wielkie i nieznośne, i niewypowiedzialne krzywdy wszystko miasto Przemyśl” od kilkunastu lat cierpi od starosty, ze skargami tymi nie chodziło dotąd nigdzie, sądząc, że sytuacja zmieni się na lepsze. Ponieważ teraz przemysłanie „czują, że im dalej, tym gorzej”, odnieśli się do króla. Współwinnymi za ucisk starosty czyniło pospólstwo częściowo również i rajców, którzy „o Rzeczpospolitą wedle powinności swej nie zastawiali się . . .” albo z nieumiejętności, albo z niedbalstwa lub dlatego, że obawiali się starosty” ze względu na zdrowie lub utratę urzędu”. Takie postępowanie było niezgodne z przysięgą rajców. Staroście Drohojowskiemu pospólstwo zarzucało samowolę przy powoływaniu i odwoływaniu rady. Prosiło więc komisarzy, by przywrócono mieszczanom wolny wybór rajców, których narzucanie przez starostę jest naruszeniem ich wolności<sup>24</sup>. Inne ważniejsze punkty skargi dotyczyły zagarnięcia przedmieść Piekulicz i Zasania Górnego, które należały do miasta, a nie do starosty, na co pospólstwo przytaczało dowody<sup>25</sup>. Żalili się że ani rada, ani starosta nie

<sup>19</sup> Tamże, s. 87.

<sup>20</sup> Tamże, s. 88—89.

<sup>21</sup> Tamże, s. 89.

<sup>22</sup> Tamże, s. 88.

<sup>23</sup> Skarga ta nie ma daty, ale pochodzi z 1602 r., gdyż pismo komisji z tego roku jest odpowiedzią na wysunięte postulaty pospólstwa. Skarga pospólstwa przeciw staroście zob. WAPRz., 538, s. 23—27; Odpowiedź Komisji tamże, s. 73—86.

<sup>24</sup> Tamże, s. 23.

<sup>25</sup> Tamże, s. 23—26.



bronią mieszczan przed sługami starosty, którzy dokonali wielu zabójstw i napaści na spokojnych mieszkańców. Rejestr tych ekscesów był spory<sup>26</sup>. Wiele miejsca w piśmie od pospólstwa przemyskiego zajmowały skargi na hajduków, których ubodzy przedmieszczanie od kilku lat muszą żywić, bo hajducy ich biją, korzystają z ich sadów i ogrodów oraz używają łąk na opał<sup>27</sup>. Duże niezadowolenie pospólstwa wywoływało wreszcie naruszanie przywilejów dotyczących pobierania myt i prawa składu. Winą za ten stan rzeczy obarczano rajców i w związku z tym proszono komisarzy o rezolucję w sprawie wolnego wyboru rady<sup>28</sup>. Tak więc w skardze domagano się nie tylko ochrony mieszczan, ale i zapewnienia pospólstwu wpływu na wybór rady, w dotychczasowym patrycjuszowskim składzie, która ulegała zbyt starości i nie broniła interesów ludności miasta.

Odpowiedź komisarzy w tej ważnej sprawie była wymijająca, gdyż podobnie jak i kilka innych została odesłana przed sąd królewski<sup>29</sup>. Zainteresowane strony powoływały się tylko na zwyczaje, przy czym mieszczanie przytaczali również przykłady innych miast, jednak żadna z nich nie mogła się oprzeć na przywileju królewskim, który nadawałby miastu prawo wolnego wyboru rady lub „podawania” jej przez starostę. Dlatego właśnie komisarze musieli sprawę tę oraz większość problemów spornych zostawić do decyzji królewskiej.

Śledztwo przeprowadzone przez komisarzy potwierdziło jednak winę starosty, a zwłaszcza łamanie przywilejów mieszczan i zagarnianie ich majątków<sup>30</sup>. Wyrok nakazywał starości wynagrodzenie szkód. Godził w ten sposób w prestiż i interes materialny Drohojowskiego i dlatego został przez niego zaprotestowany.

Ostatecznie spory między starostą a pospólstwem przemyskim w sposób kompromisowy rozstrzygnął dekret królewski z 1604 r.<sup>31</sup> Zgodnie z nim starosta, wójt i ławnicy, mistrzowie cechów oraz pospólstwo mieli prawo do wysuwania po dwóch rajców. Pospólstwo, które wcześniej otrzymało — podobnie jak w innych miastach — osobną reprezentację w postaci tzw. „viginti viri”<sup>32</sup>, teraz miało uczestniczyć przez nich w wyborze

<sup>26</sup> Tamże, s. 25.

<sup>27</sup> Tamże, s. 25—26.

<sup>28</sup> Tamże, s. 26—27.

<sup>29</sup> Tamże, s. 84.

<sup>30</sup> Tamże, s. 81.

<sup>31</sup> Jest on cytowany we fragmencie w *Lustracji dóbr królewskich województwa ruskiego 1661—1665*, cz. 1, wyd. K. Arłamowski i W. Kaput, Wrocław 1970, s. 10—11. Dekret wydany został w Krakowie 27 (b. daty miesięcznej) 1604 r.

<sup>32</sup> Np. na radzie w Krakowie była naprzód delegacja pospólstwa składająca się z 16 mężów, a od 1521 r. powstaje tak zwany Quadragintaviratus, nazwany tak po raz pierwszy w 1548 r., gdy wybrano do rady 20 kupców i 20 ze starszych cechowych. Ptaśnik, *op. cit.*, s. 97.

trzech burmistrzów, a czwartego typował starosta. Każdy z wybranych sprawował swój urząd przez 3 miesiące.

Dekret zamknął pewien etap walki o demokratyzację władz miejskich w Przemyślu. W walce tej odegrał dużą rolę ówczesny starosta Jan Tomasz Drohojowski, nie udało mu się jednak zapobiec wzrostowi wpływów pospólstwa w radzie miejskiej, a tym samym zmniejszeniu oddziaływania urzędu starosty na radę i jej skład. Jego urządowanie przeszło pod znakiem wzrostu ucisku poddanych wynikającego z chęci osiągnięcia jak największych zysków. Nie różnił się on w tej mierze od innych starostów.

Drohojowski został zamordowany w 1605 r. w wyniku walki toczonej o sprawę majątkową ze Stanisławem Stadnickim z Leska. Mimo różnych zabiegów o zwiększenie swego majątku zostawił go w stanie oplakany, a wdowę i syna Marcina Mikołaja w bardzo ciężkich warunkach. Majątki prywatne w znacznej części nabył od Marcina Mikołaja marszałek w. kor. Mikołaj Wolski, spłacając należności dłużnikom<sup>33</sup>.

#### **JAN TOMASZ DROHOJOWSKI, KÖNIGLICHER REFERENDAR UND STAROST VON PRZEMYŚL, UND SEIN VERHÄLTNIS ZUR DEMOKRATISIERUNG DER STÄDTISCHEN ORDNUNG IN PRZEMYŚL**

Jan Tomasz Drohojowski, Vertreter einer für die polnische Kultur des 16. Jahrhunderts verdienten Familie, Neffe der Kujawer Bischofs Jan und des Kastellans von Przemyśl, Stanisław, zweier Bahnbrecher der Reformation und Befürworter des Exekutionsprogramms, ist um 1535 geboren und 1605 gestorben. Er studierte an ausländischen Universitäten, war Parteigänger der Reformation, kehrte jedoch bald zum Katholizismus zurück. Verhältnismässig gut bekannt ist uns seine politische Tätigkeit und seine Beteiligung an den Kriegsgeschehen bis 1605, weniger bekannt ist dagegen sein Verhältnis zu kulturellen Fragen sowie die Umstände des gegen ihn geführten Kampfes in der Starostei von Przemyśl, die er 1578 erhalten hatte.

In der Stadt Przemyśl erhob sich das Volk gegen den aristokratischen Rat der Stadt, versuchte deren Kompetenzen einzuschränken sowie den Einfluss des Starosten auf die Wahl des Stadtrates zu schwächen. 1602 reichten die Bürger eine Klage gegen den Stadtrat sowie gegen den Starosten ein. Drohojowski erhob Einspruch gegen das Verdikt der Untersuchungskommission, die Streitsache wurde der königlichen Entscheidung überlassen. Gewisse für das Volk günstige Veränderungen wurden auf Grund eines Dekrets von 1604 eingeleitet, welches die Wahl von Stadträten und vier Bürgermeistern regelte und auch den Einfluss des Starosten auf die Wahl und die Tätigkeit des Rates einschränkte.

J. T. Drohojowski erlag 1605 seiner Wunde, die er sich im Kampf mit Stanisław Stadnicki von Lesko wegen einem Vermögensstreit zugezogen hatte.

<sup>33</sup> Oblata kontraktu Marcina Mikołaja Drohojowskiego z Mikołajem Wolskim z 1620 r. zob. WAP Lublin, księga grodzka, Relacje, manifestacje, oblaty 50, k. 326—332.

FRANCISZEK MINCER (BYDGOSZCZ)

### DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA SAMUELA ŁASKIEGO NA TERENIE PRUS KSIĄŻĘCYCH

W dziejach stosunków polsko-szwedzkich, polsko-brandenburskich i polsko-pruskich dość poważną, choć nie pierwszoplanową rolę odegrał Samuel Łaski. Nie ulega wątpliwości, że postać ta, nieco zagadkowa, wymagałaby obszernego, monograficznego omówienia. Tymczasem, mimo że o działalności Samuela Łaskiego pozostało mnóstwo informacji źródłowych, mimo że o innych przedstawicielach jego rodu ukazały się obszerne prace<sup>1</sup>, o życiu i poczynaniach Samuela trzeba szukać wzmianek w opracowaniach polskich, niemieckich i szwedzkich<sup>2</sup>, poświęconych w zasadzie innym problemom. Nie daje też pełnej informacji o losach i roli Łaskiego artykuł w *Polskim słowniku biograficznym*, siłą rzeczy omawiający drogę życiową naszego bohatera w telegraficznym skrócie, choć przyznać trzeba, że jak na możliwości PSB dość obszerny<sup>3</sup>.

Zanim możliwe będzie pełne, monograficzne opracowanie postaci Łaskiego pragniemy przynajmniej ukazać rolę, jaką odegrał on w sprawie nadania lenna pruskiego w początkach XVII w. Temu celowi poświęcony jest niniejszy artykuł, napisany głównie na podstawie źródeł rękopiśmiennych, znajdujących się w Deutsches Zentral Archiv-Merseburg i Bibliotece Muzeum Czartoryskich w Krakowie, jak również licznych niemieckich

<sup>1</sup> Np. Jan Korytkowski, *arcybiskup gnieźnieński i prymas Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego*, Gniezno 1880; Z. Kaczmarczyk, *O kanclerzu Janie Łaskim*, Warszawa 1955; O. Bartel, *Jan Łaski*, Cz. 1: 1499—1556, Warszawa 1955; A. Hirschberg, *Hieronim Łaski*, Lwów 1886; tenże, *Jan Łaski sprzymierzeńcem sultana*, Lwów 1886; A. Kraushar, *Olbracht Łaski wojewoda sieradzki*, t. I—II, Warszawa 1882; tenże, *Nowe przyczynki do dziejów żywota i spraw Olbrachta Łaskiego, wojewody sieradzkiego. 1553—1605*, Kraków 1886; K. Miaskowski, *Z dziejów rodziny Łaskich* (R H, t. XV, 1929, s. 83—89).

<sup>2</sup> Przy opracowywaniu tego artykułu autor nie miał możliwości pełnego wykorzystania szwedzkiej literatury przedmiotu.

<sup>3</sup> S. Grzybowski, F. Mincer, *Samuel Gotard Łaski* (PSB, t. XVIII/2, Kraków 1973, s. 250—253).



i polskich wydawnictw źródłowych, spośród których na pierwsze miejsce wysuwają się zdecydowanie „Acta Brandenburgica”<sup>4</sup>. Inne dziedziny działalności Łaskiego uwzględnione zostały tylko o tyle, o ile konieczne są dla zrozumienia głównego problemu i o ile pozwala na to obecny stan badań.

Samuel Gotard Łaski herbu Korab (urodzony po r. 1553) był synem słynnego reformatora religijnego Jana i drugiej jego żony, Katarzyny<sup>5</sup>. Ojciec Samuela zmarł jednak w 1560 r., a więc tak wcześnie, że nie zdążył wywrzeć wpływu na kształtowanie się osobowości syna. Po stracie rodziców wychowywał się Samuel w ciężkich warunkach pod opieką Stanisława Szafranca z Pieskowej Skały<sup>6</sup>. Wkrótce jednak nadzór nad wychowaniem młodzieńca przejąć musiała katolicka część rodziny Łaskich, gdyż w życie publiczne Samuel wkroczył już jako katolik. Związany też był wtedy ze swoim stryjecznym bratem — Olbrachtem Łaskim. Prawdopodobnie w 1573 r. towarzyszył Samuel Olbrachtowi Łaskiemu w jego podróży do Francji<sup>7</sup>. Za panowania Batorego Samuel prowadził działalność publiczną, ale ciągle jeszcze u boku swego brata Olbrachta. Jeździł wówczas w poselstwie do cesarza, a w czasie walki Batorego ze Zborowskimi występował po stronie monarchy, za co spotkały go ostre ataki ze strony tej potężnej rodziny<sup>8</sup>. W 1586 r. udał się w podróż do Rzymu w orszaku kardynała Andrzeja Batorego. Cieszył się wówczas Łaski protekcją kanclerza Jana Zamoyskiego, który właśnie zalecił go królowi jako przydatnego do udziału w poselstwie<sup>9</sup>. W 1590 r. był już Łaski sekretarzem królewskim, co dowodzi, że cieszył się protekcją Zygmunta III.

<sup>4</sup> *Acta Brandenburgica. Brandenburgische Regierungsacten seit der Begründung des Geheimen Rates*, Hrsgb. von M. Klinkenberg. t. I—IV, Berlin 1927—1930.

<sup>5</sup> W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tabl. 123. Por. też S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. IX, Warszawa 1912, s. 264. Nazwiska i pochodzenia matki Samuela nie udało się dotychczas ustalić. Wiadomo tylko, że Jan Łaski ożenił się z nią w Londynie w styczniu 1553 r. Bartel, *op. cit.*, s. 188. Niepewne pochodzenie matki było wykorzystywane przez przeciwników politycznych Samuela. *Diariusze sejmowe 1585*, Kraków 1901, wyd. A. Czuczynski (SRP, t. XVIII, s. 135).

<sup>6</sup> K. Tyszkowski, *Z dziejów wyprawy Zygmunta III do Szwecji. Relacje i diariusze*, Lwów 1927, s. 13.

<sup>7</sup> Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 250. Fakt udziału Samuela w poselstwie polskim do Francji nie jest jednak całkiem pewny. Diariusz tego poselstwa mówi tylko, że w orszaku wojewody sieradzkiego Olbrachta Łaskiego znajdował się jeden z członków jego rodziny. Zdaniem wydawców diariusza mógł to być jeden z dwóch braci stryjecznych Olbrachta, Samuel lub Tomasz. *Diariusz poselstwa polskiego do Francji po Henryka Walezego w 1573 r.*, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Kraków 1963, s. 2.

<sup>8</sup> Łaski zeznania przeciw Zborowskim złożył na piśmie. Kraushar, *op. cit.*, t. II, s. 239. *Diariusze sejmowe 1585 r.* s. 113. O reakcji Zborowskich tamże, s. 135.

<sup>9</sup> Jan Zamoyski do Andrzeja Batorego, Bełz, 12 X 1585. *Archiwum Jana Zamoyskiego*, t. IV, wyd. K. Lepszy, Kraków 1948, s. 42.

Między 1587 a 1590 r. Łaski ożenił się z Zofią Königseck z Prus Książęcych, luteranką, wdową po Stanisławie Kostce, podkomorzym chełmińskim<sup>10</sup>. Nie wiadomo, czy Zofia pod wpływem męża przeszła na katolicyzm. W każdym razie figuruje ona w aktach wizytacji kościelnych jako dobrodziejka kościołów, nad którymi Samuel sprawował patronat<sup>11</sup>. Po ślubie otrzymał on bowiem (13 XI 1590) w dożywocie Szynwałd i Jankowice w województwie pomorskim, a 31 lipca wraz z żoną niegrodowe starostwo łąkorskie, specjalnie dla tego małżeństwa wykrojone z dotychczasowego starostwa radzyńskiego<sup>12</sup>. Ponadto w nieznanym bliżej czasie wszedł Łaski w posiadanie Lipinek, zwanych również Wihrami w pobliżu Nowego Miasta Lubawskiego<sup>13</sup>.

Posiadłości te w czasach Łaskiego były dość ludne i bogate. I tak np. ksiądz Szymon Żukowski, który był proboszczem Szynwałdu i Jankowic w czasach Łaskiego i jego następcy Ottona Medona, posiadał 120 zł rocznego dochodu. W obu tych wioskach mieszkało łącznie 100 kmieci<sup>14</sup>. Pośrednio o zamożności posiadanych przez Łaskiego terenów świadczy fakt, że mógł on na nich rozwinąć bardzo energiczną działalność jako patron i mecenas istniejących tam kościołów. I tak w Szynwałdzie wyremontował w 1594 r. miejscowy kościół parafialny, podwyższając presbiterium. Remont objął również dwie kaplice, z których jedną ufundował poprzednik Samuela, Stanisław Kostka<sup>15</sup>. Podobnie odbudował też Łaski kościół w Jankowicach pod wezwaniem Św. Trójcy, będący kościołem filialnym szynwałdzkiego<sup>16</sup>, a kościół w Lipinkach otrzymał za rządów Łaskiego nowy dach<sup>17</sup>. Wreszcie w 1608 r. ufundował Samuel Łaski nowy wielki ołtarz w kościele w Łąkorzu i obdarzył kościół ten licznymi szatami i naczyniami liturgicznymi<sup>18</sup>.

Choć Łaski był niewątpliwie z przekonania zdecydowanym katolikiem, do podejmowania tak kosztownych i kłopotliwych czasem fundacji skłaniała go z pewnością nie tylko religijność. Zapewne Łaski, syn wybitnego

<sup>10</sup> Dworzaczek, *op. cit.*, tabl. 123. P. Czaplewski, *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich. 1454—1772*, Toruń 1921, s. 116.

<sup>11</sup> *Visitationes Episcopatus Culmensis. Fontes*, t. IX, wyd. B. Czapla, Toruń 1905, s. 772.

<sup>12</sup> Czaplewski, *op. cit.*, s. 116.

<sup>13</sup> *Visitationes... Fontes*, t. VIII, wyd. B. Czapla, Toruń 1904, s. 474.

<sup>14</sup> *Visitationes... Fontes*, t. IX, s. 775.

<sup>15</sup> *Zabytki województwa bydgoskiego*, Bydgoszcz 1974, s. 143. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XII, Warszawa 1893, s. 121, błędnie podaje jako datę remontu 1590 r.

<sup>16</sup> *Visitationes... Fontes*, t. IX, s. 777. Por. też *Słownik Geograficzny...*, t. IV, Warszawa 1882, s. 410.

<sup>17</sup> *Słownik Geograficzny...*, t. V, Warszawa 1884, s. 637.

<sup>18</sup> *Visitationes... Fontes*, t. VIII, s. 472. *Słownik Geograficzny...*, t. V, s. 637.

reformatora, pragnął w ten sposób przypodobać się znanemu z przywiązania do katolicyzmu Zygmuntovi III Wazie. Chciał też pewnie udowodnić, że jego młodzieńcza zmiana wyznania była nie koniunkturalna i nie wymuszona, lecz szczerą. Wreszcie, być może działalność fundacyjna miała na celu zatarcie nieprzyjemnego wrażenia, jakie na dworze królewskim i wśród kleru mógł wyrzucić fakt, że Łaski pojął za żonę kobietę wywodzącą się z rodziny luteranńskiej.

Posiadłości Łaskiego nie ograniczały się jednak do starostw i wiosek leżących w granicach Prus Królewskich. Prawdopodobnie jako posag żony otrzymał on dzierżawę dwóch wiosek leżących w Prusach Książęcych. Były to Czarne i Góra<sup>19</sup>. Łaski przez szereg lat starał się bezskutecznie o otrzymanie tych wiosek na własność wraz z wszystkimi dochodami, przyległościami i pożytkami. Sprawa ta bardzo poważnie rzutowała też na jego działalność polityczną w kwestii pruskiej i na jego stosunek do Hohenzollernów.

Małżeństwo Łaskiego i osiedlenie się w Prusach Królewskich zbiegło się z pewną zmianą kierunku jego działalności dyplomatycznej. Dotychczas był on używany w poselstwach do krajów leżących na zachód i południe od Rzeczypospolitej. Teraz terenem jego działania stały się kraje znajdujące się w basenie Morza Bałtyckiego. Wiązało się to zresztą z sytuacją Zygmunta III Wazy starającego się o otrzymanie korony szwedzkiej. Do posług dyplomatycznych na terenie Skandynawii zapewne polecił Zygmuntovi Samuela Olbracht Łaski, który tak poważną rolę odegrał podczas pierwszej wyprawy tego króla do Szwecji<sup>20</sup>. Natomiast działalność na terenie Prus Książęcych, kontakty z dygnitarzami pruskimi i dworem brandenburskim wiązały się z małżeństwem Łaskiego i otrzymaniem przez niego majątków leżących nad samą granicą księstwa.

Były to czasy, gdy w związku ze starzeniem się księcia-kuratora Prus Jerzego Fryderyka i brakiem potomstwa męskiego u obłąkanego księcia pruskiego Albrechta Fryderyka Polska stała przed alternatywą: albo nadanie prawa do kurateli i sukcesji w Prusach elektorowi brandenburskiemu, albo inkorporacja tej prowincji do Rzeczypospolitej za cenę konfliktu z Brandenburgią. Praktycznie inkorporacja była niemożliwa wobec udzielonej już w 1563 r. przez Zygmunta Augusta margrabiom brandenburskim obietnicy dopuszczenia ich do lenna. Ze strony polskiej myślano więc o wyjściu kompromisowym: mianowicie o stworzeniu takiej kombinacji dynastycznej, która byłaby do przyjęcia dla elektora brandenburskiego,

<sup>19</sup> Nadradcy do elektora Joachima Fryderyka. Królewiec, 16 II 1606 (AB, t. II, s. 55).

<sup>20</sup> Kraushar, *Olbracht Łaski...*, s. 263—266. S. Łubieński, *Droga do Szwecji*, Petersburg 1855, s. 59.



a równocześnie nie oznaczałaby przejęcia bezpośrednio przez niego rządów w Królewcu.

Pomysły tego typu powstawały zresztą nie tylko w głowach polityków polskich. Już w 1589 r. podczas wizyty Zygmunta III w Królewcu żona Albrechta Fryderyka, księżna Maria Eleonora liczyła na to, że uda się jej wyswatać młodego króla polskiego z najstarszą córką księżęcej pary pruskiej — Anną<sup>21</sup>. Kombinacja taka, niewątpliwie korzystna dla sprawy związania Prus z Rzeczpospolitą, nie powiodła się wskutek zaostrzających się sprzeczności wyznaniowych między Polską a Prusami<sup>22</sup>, a Anna została niebawem żoną późniejszego elektora brandenburskiego Jana Zygmunta<sup>23</sup>.

Wkrótce jednak powstał nowy projekt matrymonialny, tym razem o wiele bardziej realny. Chciano wydać siostrę Zygmunta III, królowną Annę, gorliwą luterankę, za mąż za margrabiego Jana Jerzego, młodszego wnuka<sup>24</sup> panującego wówczas elektora brandenburskiego, noszącego te same imiona<sup>25</sup>. Rokowania w sprawie tego małżeństwa toczyły się (dość zresztą opornie) w latach 1594—1598. Sprawą skojarzenia związku między Hohenzollernem a Wazówną zajmował się nie tyle sam elektor, co jego najstarszy syn, margrabia Joachim Fryderyk, działający w ścisłym porozumieniu z księciem-kuratorem pruskim Jerzym Fryderykiem. Myślano o tym, by ożenionego z Wazówną Jana Jerzego osadzić jako namiestnika w Królewcu<sup>26</sup>.

Bezpośrednie pertraktacje z Polakami prowadzili ze strony Joachima Fryderyka jego ówczesny kanclerz, dr Wilhelm Rudolf Meckbach<sup>27</sup> i zaufany doradca, a późniejszy kanclerz brandenburski Jan Löben. Dwór polski wysyłał zazwyczaj w poselstwach do Berlina i do Halle pod Mag-

<sup>21</sup> C. Krollmann, *Die Selbstbiographie des Burggrafen Fabian zu Dohna* (wstęp), Leipzig 1905, s. X.

<sup>22</sup> Tamże, s. X—XI.

<sup>23</sup> Tamże, s. XI.

<sup>24</sup> Dworzaczek, *op. cit.*, tabl. 60.

<sup>25</sup> Zbieżność imion dziadka i wnuka stała się przyczyną wielu pomyłek i nieścisłości w historiografii. Nawet tak wybitny historyk jak K. Lepszy w swoim artykule o Annie Wazównie w PSB, t. I, Kraków 1935, s. 134, przypisał błędnie zamiary matrymonialne wobec królowej elektorowi Janowi Jerzemu.

<sup>26</sup> Krollmann, *op. cit.*, s. XI.

<sup>27</sup> Relacja kanclerza Löbena i tajnej rady brandenburskiej. Kolonia n. S. 11 IX 1607 (AB, t. III, s. 185). Podobno kanclerz Meckbach okazał się niezbyt przydatny do prowadzenia tych rokowań. Krollmann, *op. cit.*, s. XII. Może dlatego Joachim Fryderyk po wstąpieniu na tron brandenburski mianował kanclerzem Brandenburgii nie Meckbacha, ale Löbena. Zob. Stieve, *Wilhelm Rudolf Meckbach* (Allgemeine Deutsche Biographie, t. XXI, Leipzig 1885, s. 158—159); Isaacson, *Johann von Löben* (tamże, t. XIX, s. 38).

deburgiem sekretarza królewskiego Jana Skrzetuskiego<sup>28</sup>. Drugim bardzo żywym udziałem biorącym w tych rokowaniach dyplomata polskim był Łaski, który często występował też w charakterze pośrednika między dworem polskim a dygnitarzami Prus Książęcych. Co więcej, Łaski usiłował wykorzystać w interesach swego monarchy związki rodzinne istniejące między Joachimem Fryderykiem a królem duńskim Chrystianem IV<sup>29</sup> i nakłonić Hohenzollernów do bardziej energicznych starań o lenno pruskie. I tak podczas podróży do Szwecji, którą na polecenie króla polskiego odbywał pod koniec 1597 r., zatrzymał się Łaski w Pasłęku i odbył tam ważną rozmowę z ówczesnym kanclerzem pruskim, dr Andrzejem Fabriciusem. Dyplomata polski stwierdził, że Hohenzollernowie brandenburscy zaniedbali za panowania Zygmunta III starań o lenno pruskie, mimo że mieli wiele po temu możliwości. Obecnie jednak nadarza się okazja pozyskania życzliwości królewskiej. Zygmunt postanowił mianowicie wejść w przymierze z królem Danii, aby zyskać jego pomoc przeciw buntującej się Szwecji. Hohenzollernowie powinni teraz jak najszybciej wysłać poselstwo do Danii, tak aby przybyło jeszcze przed tym, nim się tam zjawią posłowie Zygmunta Eryk Sparse i Jonas Axberg. Łaski sugerował, że margrabiowie brandenburscy powinni nakłonić Chrystiana IV do przymierza z Polską, jak również sami przystąpić do aliansu duńsko-polskiego<sup>30</sup>. Nie wydaje się, by w tak ważnej sprawie mógł występować Łaski z projektami wyłącznie z własnej inicjatywy. Działał zapewne w porozumieniu ze swoim monarchą.

W tym czasie małżeństwo margrabiego Jana Jerzego z królowną wydawało się już pewne. Sejm szwedzki uchwalił posag dla królowny<sup>31</sup>, ustalono nawet miejsce oraz termin ślubu, który miał się odbyć 10 IV 1598 r. w Sztokholmie<sup>32</sup>. Tymczasem jednak zaszły w Szwecji wypadki, które całkowicie pokrzyżowały te plany matrymonialne, a Łaskiemu pozwoliły odegrać doniosłą rolę w dziejach stosunków polsko-szwedzkich. Łaski jechał do Szwecji w momencie, gdy w kraju tym panowała już atmosfera otwartego buntu przeciw Zygmuntowi. W przeciwieństwie do szwedzkich doradców króla poseł polski nie miał żadnych złudzeń i starał

<sup>28</sup> Relacja kanclerza i tajnej rady brandenburskiej z dnia 11 IX 1607 r. (AB, t. III, s. 185 i n.). Jan Skrzetuski w 1590 r. był wybrany członkiem komisji do spraw żeglugi na Warcie. K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VIII, Lipsk 1841, s. 391. W 1594 r. Skrzetuski był członkiem poselstwa wysyłanego przez sejmik średzki do Brandenburgii i Księstwa Pomorskiego w tej samej sprawie. *Akta sejmikowe województwa poznańskiego i kaliskiego*, t. I (1572—1632), Cz. 1 1572—1616, wyd. W. Dworzaczek. Poznań 1957, s. 180.

<sup>29</sup> Dworzaczek, *Genealogia...*, tabl. 40 i 60.

<sup>30</sup> S. U. Palme, *Sverige och Danmark 1598—1612*, Uppsala 1942, s. 131—132.

<sup>31</sup> O. Dalin, *Geschichte des Reiches Schwedens*, t. III, Rostock 1763.

<sup>32</sup> Krollmann, *op. cit.*, s. XII.

się nakłonić Zygmunta do jak najszybszego przybycia do dziedzicznego królestwa na czele silnej armii<sup>33</sup>.

Przybywszy do Uppsali przemawiał tam Łaski w lutym 1598 r. w imieniu Zygmunta, prymasa Stanisława Karnkowskiego i kanclerza Jana Zamoyskiego do Karola i stanów królestwa. Poseł żądał wysłania floty po Zygmunta, który w niedalekiej przyszłości zamierzał przybyć do Szwecji, zwolnienia uwięzionych stronników królewskich, zwrotu skonfiskowanych im majątków oraz przywrócenia zabranych im majątków i godności, jak również zaniechania przygotowań wojskowych. Łaski oskarżał wreszcie Karola o szykanowanie siostry królewskiej. Zgodnie z otrzymaną instrukcją przemawiał Łaski po niemiecku, a senatowi i stanom szwedzkim przedstawił mandat monarszy, nakazujący wykonanie żądań zawartych w wygłoszonej mowie. Nie uzyskał jednak Łaski od Karola Sudermańskiego niczego poza wykrętną odpowiedzią i zdecydowaną odmową wysłania floty do Gdańska. Z poselstwa do Szwecji odniósł Łaski tylko tę korzyść, że mowa jego została (wraz z tekstem mandatu królewskiego) ogłoszona drukiem w Uppsali<sup>34</sup>.

Łaski powrócił do Warszawy 5 IV 1598 r. Niedługo danym mu jednak było bawić w kraju, gdyż już 2 maja otrzymał nowe instrukcje i pod koniec tego miesiąca wylądował w Szwecji. Przebieg tego poselstwa był jednak jeszcze bardziej dla Łaskiego niefortunny niż misja, którą odbywał w początkach roku. Karol Sudermański po prostu kazał go aresztować, a podobno celem zastraszenia posła królewskiego ścięto nawet na jego oczach kilku stronników królewskich<sup>35</sup>. Mimo to dyplomata polski zdołał poinformować swego monarchę o sytuacji w Szwecji, a następnie uzyskał zwolnienie z internowania dzięki „pewnym fortelom”. Fortele polegały na tym, że Łaski napisał list do Zygmunta III o takiej treści, która musiała przypaść do gustu Sudermańczykowi, a następnie postarał się, by ten list został przejęty przez jego agentów<sup>36</sup>.

Pod koniec lipca wracający ze Szwecji Łaski przybył do Oliwy. Król przebywał już tam z armią najemną, liczącą około 5 tys. żołnierzy i złożoną głównie ze Szkotów, Niemców i Węgrów, oraz z flotą, liczącą blisko sto okrętów, lecz nie posiadającą większej siły bojowej. Słabość floty Zygmunta III stanowiła przyczynę trudności w ułożeniu odpowiedniego planu wyprawy. Początkowo planowano marsz przez Pomorze i Danię do Szwecji. Łaski, który nawiązał kontakt ze zwolennikami króla w Finlandii, a słusz-

<sup>33</sup> Tyszkowski, *op. cit.*, s. 22.

<sup>34</sup> Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 251. K. Estreicher, *Bibliografia polska... Streszczenie mowy podaje P. Piasecki, Chronica gestorum in Europa singulariam...*, Kraków 1645, s. 183—184.

<sup>35</sup> Kraushar, *Olbracht Łaski*, t. II, s. 266.

<sup>36</sup> Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 251.



nie obawiał się przewagi Karola Sudermańskiego na morzu, doradzał szybki marsz drogą okrężną przez Prusy Książęce i Inflanty, a następnie połączenie się z wojskami fińskimi. Zdaniem Łaskiego dopiero po wzmocnieniu armii królewskiej przez przyłączenie się fińskich zwolenników monarchy należało podjąć atak na Sztokholm od strony łądu. Zwyciężyły jednak głosy szwedzkich doradców króla, którzy wypowiedzieli się za podjęciem wyprawy morskiej. Łaski wówczas domagał się jeszcze, by wyprawę tę skierować wprost na Sztokholm, ale znów zatriumfowali senatorowie szwedzcy, którzy uporczywie domagali się opanowania Kalmaru, uważając go za klucz do Szwecji południowej<sup>37</sup>.

Istotnie, w początkach sierpnia król wsiadł wraz z wojskiem na okręty na Półwyspie Helskim i płynąc wzdłuż łądu w pobliżu Blokinge i wyspy Hanö dotarł w okolice Kalmaru, który poddał mu się 10 sierpnia. Sukces ten zawdzięczał przede wszystkim Zygmunt III temu, że siły morskie Karola związane były przez Finów walką koło Wysp Allandzkich. Jednak Finowie, osamotnieni i pozbawieni pomocy od Zygmunta, ponieśli klęskę<sup>38</sup>.

Zdobycie przez armię królewską Kalmaru było wielkim sukcesem, który jednak Zygmunt zmarnował, gdyż zamiast ruszyć bezpośrednio na Sztokholm stracił dwa tygodnie bezcennego czasu na agitację przeciwko Sudermańczykowi i rokowania z posłami książąt niemieckich, którzy występowali w charakterze mediatorów między dwoma skłóconymi Wazami. Tymczasem Karol zdołał odpędzić od Sztokholmu gubernatora Finlandii Arwida Stälarma i zagrozić drogę królewskiej wyprawie lądowej, na stolicę, a flotę Zygmunta rozpedziła burza. Łaski, który znajdował się na pokładzie jednego z okrętów królewskich, nie stracił mimo tylu niepowodzeń zapалу do walki z Karolem. Zebrał garść rozbitków, dotarł do Sztokholmu i opanował 31 sierpnia zamek stołeczny. Zdołał tam Łaski zgromadzić około 500 ludzi. Pozyskał poparcie mieszczaństwa, przywołał do stolicy powinowatego królewskiego Klasa Bielkego i wraz z nim wykonywał rządy w imieniu króla<sup>39</sup>.

Sukces Łaskiego był niewątpliwie wynikiem szczęśliwego przypadku<sup>40</sup>. Mógłby mieć jednak bardzo poważne następstwa gdyby Zygmunt zdobył się na szybkie i zdecydowane działanie. Ale kunktatorstwo Zygmunta

<sup>37</sup> Tyszkowski, *op. cit.*, s. 24.

<sup>38</sup> Zob. wyżej przyp. nr 35. Por. też W. Sonner, *Geschichte Finnlands*, München 1938, s. 75; I. Andersson, *Dzieje Szwecji*, Warszawa 1967, s. 133.

<sup>39</sup> W polskiej literaturze historycznej najdokładniejszy opis działalności Łaskiego w 1598 r. dał Tyszkowski, *op. cit.*, s. 23 n. Por. też A. Kersten, *Historia Szwecji*, Wrocław 1973, s. 181. Z dawnych kronikarzy dokładny opis wydarzeń daje J. Wielewicki, *Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie...*, t. I, Kraków 1881, s. 248 i n.

<sup>40</sup> Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, Gdańsk 1947, s. 187.

i nacisk jego szwedzkich doradców, nieustannie obawiających się rozlewu krwi bratniej, doprowadziły do klęski armii królewskiej w bitwie nad rzeczką Stångan (3 i 4 października) i do haniebnego układu w Linköping (8 października), który faktycznie pozbawił Zygmunta resztek władzy w Szwecji<sup>41</sup>. Wypadki te zmusiły również i Łaskiego do opuszczenia Sztokholmu, w którym utrzymał się zresztą dość długo, bo aż do 4 października<sup>42</sup>. W napisanej dla Stanisława Kostki relacji z wyprawy do Szwecji nie ukrywał rozgoryczenia z powodu postępowania króla, który przez lekceważenie rad Łaskiego sam zgotował sobie klęskę<sup>43</sup>.

Po powrocie do Polski Łaski w październiku i listopadzie 1599 r. jeździł w poselstwie do Danii i do Lubeki. Królowi duńskiemu proponował sojusz przeciwko Karolowi, lubeczanom zaś ofiarował pośrednictwo polskie w zdobyciu przywilejów handlowych w Moskwie. W obu wypadkach nic nie uzyskał, a lubeczanie, w początkach konfliktu o tron szwedzki nastawieni przychylnie dla Zygmunta, teraz (prawdopodobnie pod wpływem represji handlowych ze strony Karola) ochłodli w swoich lojalistycznych sympatiach i przyjęli posła królewskiego bardzo chłodno<sup>44</sup>. Natomiast pewną pociechą dla Łaskiego był fakt, że kiedy wracał on z tej bezowocnej misji przez Rostock, miejscowy literat i uczony, Marcin Braschius, ogłosił na jego cześć panegiryk<sup>45</sup>.

Tymczasem bieg wydarzeń politycznych rozwiewał nadzieje na rozwiązanie kwestii pruskiej przez małżeństwo Hohenzollerna z Wazówną. Wybuch powstania w Szwecji i śmierć elektora brandenburskiego Jana Jerzego uniemożliwiły zawarcie ślubu w zaplanowanym miejscu i terminie. Wkrótce potem nowy elektor Joachim Fryderyk i książę-kurator pruski Jerzy Fryderyk zawarli układ w Gera, ratyfikowany następnie w czasie ich osobistego spotkania w Magdeburgu 29 IV 1599 r. Na podstawie tego układu każdorazowy elektor powinien był dziedziczyć całą i niepodzielną Marchię Brandenburską i wszystkie prawa Hohenzollernów do terenów Pomorza, Meklemburgii, Holsztynu, Brunświku, Lüneburga, jak również do Księstwa Pruskiego i terenów julijskich. Tak więc upadła automatycznie sprawa namiestnictwa margrabiego Jana Jerzego. Jednym pretenden-

<sup>41</sup> Tyszkowski, *op. cit.*, s. 28—29.

<sup>42</sup> Zob. niżej przyp. nr 42.

<sup>43</sup> List Samuela Łaskiego do Stanisława Kostki podskarbiego ziem pruskich i ekonoma malborskiego, Sztokholm 4 X 1598. Pełny tekst listu u Tyszkowskiego, *op. cit.*, s. 48—56.

<sup>44</sup> Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 251; S. Herbst, *Wojna inflancka 1600—1602*, Warszawa 1932, s. 7—8. Por. też K. Tyszkowski, *Poselstwo Luwa Sapiehy w Moskwie 1600 r.*, Lwów 1927, s. 21.

<sup>45</sup> Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 251. Estreicher, *Bibliografia polska...*, t. XIII, Kraków 1894, s. 320.

tem ze strony brandenburskiej do objęcia władzy w Księstwie stawał się teraz jego ojciec <sup>46</sup>.

W tej sytuacji dwór polski tracił wyraźnie zainteresowanie dla kwestii wydania za mąż królowej Anny. Jeszcze w połowie 1599 r. Łaski zapytywał, zapewne na prośbę elektora, Zygmunta III, jakie jest jego stanowisko w tej sprawie. Zygmunt oświadczył, że ostateczna decyzja odnośnie do małżeństwa może zapaść dopiero wtedy, gdy strona brandenburska wypełni wszystkie warunki kontraktu małżeńskiego. Wiadomość tę przekazał Łaski Brandenburczykom za pośrednictwem kanclerza pruskiego Fabriciusa. Postulat ten napotkał opory dworu berlińskiego, jak się zdaje, ze względów natury finansowej. Ostatnie rozmowy na temat małżeństwa margrabiego z królową miały miejsce podczas sejmiku polskiego 1600 r. Później sprawa ta już nigdy nie była poruszana w rokowaniach polsko-brandenburskich <sup>47</sup>. Łaskiemu jednak trudno było rozstać się z myślą o tym mariażu i jeszcze w 1601 r. napisał dyskurs, w którym proponował rozwiązanie kwestii pruskiej przez ożenienie Jana Jerzego z Anną i osadzenie tej pary w Królewcu <sup>48</sup>. Dyskurs ten rozpowszechniany był jeszcze w kilka lat później, przed sejmem walnym 1605 r. <sup>49</sup>

Tymczasem Łaski nadal uczestniczył w rokowaniach polsko-brandenburskich, które w miarę, jak pogarszał się stan zdrowia Jerzego Fryderyka, nabierały coraz większego rozmachu. I tak np. w marcu 1600 r. podczas sejmiku walnego konferował dyplomata polski z posłem brandenburskim Hübnerem; Łaski domagał się od Brandenburgii pomocy przeciw Karolowi Sudermańskiemu. Odradzał też Hübnerowi, którego misja miała charakter nieoficjalny podejmowania starań u króla i senatorów o lenno pruskie, sugerował natomiast, że elektor powinien przysłać na najbliższy sejm okazałe, urzędowe poselstwo z wszelkimi niezbędnymi pełnomocnictwami <sup>50</sup>. Obaj dyplomaci omawiali też sprawę małżeństwa margrabiego z królową <sup>51</sup>. Starania brandenburskie o lenno pruskie w latach 1600—1601 zakończyły się, jak wiadomo, chwilowym niepowodzeniem.

Wiosną 1601 r. został Łaski wysłany do kilku niemieckich państw

<sup>46</sup> F. Mincer, *Działalność stronnictwa filobrandenburskiego w Księstwie Pruskim w latach 1600—1604* (ZNWSP, Historia III/IV, s. 89).

<sup>47</sup> Relacja kanclerza i tajnej rady brandenburskiej z dnia 11 IX 1607 r. (AB, t. III, s. 187—188).

<sup>48</sup> Samuel Łaski: Discurs aus dem polnischen ins deutsche übersetzt 12 III 1601 (8 stron). (DZAM Rep. 6 Nr 13 fasc. 1).

<sup>49</sup> F. Mincer, *Opinia polska wobec kwestii pruskiej w latach 1603—1609*. (AUWr., Historia III, 1960, ser. A, nr 23 s. 61—62, tamże streszczenie dyskursu).

<sup>50</sup> Expeditio legationis Varsoviensis per magnificum dominum Joachimum Hübnerem consiliarum septemviralem De Anno 1600 (DZAM, Rep. 6 nr 12 fasc. 4 k. 6).

<sup>51</sup> Relacja kanclerza i tajnej rady brandenburskiej. Kolonia n.S., 11 IX 1607 r. (AB, t. III, s. 188).



nadbałtyckich celem uzyskania pomocy przeciw Szwedom. Przed wyjazdem pisał 21 kwietnia do Zygmunta, radząc zatrzymać i uzbroić trochę statków w Gdańsku i Elblągu, by utworzyć tam „flotę rządą bez pracy i kłopotu naszego”<sup>52</sup>. Następnie udał się do Berlina, by uzyskać na ten cel pożyczkę w wysokości 200—300 tys. talarów, i do Meklemburgii celem otrzymania pomocy w zaciągach wojskowych. W czerwcu i w lipcu tego roku bawił w Lubece, gdzie miał zawrzeć przymierze przeciw Karolowi, zafrachtować okręty i dowiedzieć się o los statków polskich, które pozostały w tym porcie po wyprawie Zygmunta do Szwecji<sup>53</sup>. Poselstwo Łaskiego było częścią wielkiej akcji antyszwedzkiej podjętej w dziedzinie dyplomatycznej przez Zygmunta. W tym samym czasie do Kopenhagi udawał się Michał Konarski, a do Królewca wysłany został Reinhold Heidenstein<sup>54</sup>. Wszyscy ci posłowie mieli podobne zadanie: szukać pomocy przeciw Karolowi Sudermańskiemu. Nadzór nad całością akcji dyplomatycznej, która opłacana być miała z poborów Prus Królewskich, sprawował podkanclerzy Piotr Tylicki. Zarówno cała ta akcja, jak i misja samego Łaskiego zakończyła się niepowodzeniem<sup>55</sup>.

Podczas sejmku polskiego 1603 r. Łaski był używany przez poselstwo brandenburskie do utrzymywania poufnych kontaktów z dworem królewskim<sup>56</sup>. Tymczasem 26 kwietnia, a więc wkrótce po zakończeniu obrad sejmowych, zmarł książę Jerzy Fryderyk. Wówczas Zygmunt III postanowił wykorzystać fakt, że podczas ostatniego sejmku polskiego nie doszło do porozumienia z Brandenburczykami w sprawie lenna, i podjąć próbę bezpośredniego podporządkowania sobie nadradców. W tym celu w czerwcu podjął decyzję o wysłaniu do Prus Książęcych w charakterze swoich komisarzy Macieja Konopackiego, który był w tym czasie podkomorzym chełmińskim i przywódcą stronnictwa katolickiego w Prusach Królewskich<sup>57</sup>, oraz Samuela Łaskiego. Król w liście do Konopackiego stwierdzał, że dodaje mu do pomocy Samuela Łaskiego jako dobrego znawcę spraw

<sup>52</sup> Samuel Łaski do króla, Szywnwałd 21 IV 1601 r. Czart., rkps 333, s. 21.

<sup>53</sup> Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 252. Por. też A. Sokołowski, *Przed rokoszem* (Rozprawy PAU Wydz. Hist-Filoz., t. XV, Kraków 1882 s. 123).

<sup>54</sup> List Piotra Tylickiego, biskupa warmińskiego i podkanclerzego koronnego, do króla. Malbork, 12 V 1601, Kórn., rkps 1398, k. 327. O poselstwie Michała Konarskiego do Danii pisze również W. Czaplinski, *Polish-Danish Diplomatic Relations 1598—1648* (Poland at the XI-th International Congress of Historical Sciences in Stockholm, Warszawa 1960, s. 187). O poselstwie Heidensteina do Królewca pisze B. Kocowski, *Trzej padawczycy*, Lwów 1939, s. 89—90. Kocowski przecenia jednak znaczenie tej misji.

<sup>55</sup> F. Mincer, *Polska i Brandenburgia wobec kwestii pruskiej w latach 1601—1604* (ZH, 1962, t. XXVII, z. 3 s. 403).

<sup>56</sup> AB, 1, s. 117, przyp. 1.

<sup>57</sup> J. M. Małecki, *Maciej Konopacki* (PSB, t. XIII, Kraków 1967—1968, s. 549—550).

księstwa. Obszerne instrukcje, przesłane komisarzom, polecały starać się im o to, by nadradcy aż do czasu powzięcia decyzji w sprawie kurateli i lenna przez sejm polski wykonywali rządy sami, pod nadzorem królewskim i z wykluczeniem wszelkich wpływów postronnych. Zygmunt pragnął również ewentualnego zwiększenia udziału szlachty w zarządzaniu prowincją i sugerował możliwość zwołania pruskiego sejmu krajowego. Zabraniał natomiast stanowczo wprowadzania do Prus jakichkolwiek wojsk cudzoziemskich. Wreszcie Zygmunt domagał się, by strony pruskie oddały mu 200 tys. złotych, które pruski sejm krajowy w 1602 r. uchwalił na obronę tej prowincji, oraz uznania faktu, że z chwilą śmierci dotychczasowego kuratora król polski staje się opiekunem księstwa<sup>58</sup>.

Misja Konopackiego i Łaskiego okazała się jednym wielkim niewypałem. Komisarze królewscy przybyli do Prus Książęcych w sierpniu 1603 r. Obradująca wtedy w Pokarminie (w Królewcu panowała zaraza) konwokacja notablów pruskich odrzuciła żądania polskie, a partia filopolska zdołała jedynie wywalczyć złagodzenie tonu odpowiedzi, udzielonej przez konwokację Łaskiemu<sup>59</sup>. Konopacki i Łaski powiadomili wówczas króla, że w Prusach Książęcych krążą pogłoski, iż król duński trzyma wojsko na wyspie Ozylii, by w razie potrzeby przyjść z pomocą elektorowi, że nadradcy obsadzają wojskiem zamki w pobliżu granicy polskiej, a wreszcie że najznakomitsi dygnitarze prowincji są o wiele bardziej przychylnie usposobieni do domu brandenburskiego niż do króla polskiego i gdyby między Polską a Brandenburgią przyszło do ostatecznej rozgrywki, wielu z nich stanie zdecydowanie po stronie elektora<sup>60</sup>. Co więcej, czy to wskutek karygodnego braku ostrożności, czy też wyraźnej zdrady któregoś z urzędników polskich, Prusacy zdobyli dokładne odpisy relacji Konopackiego i Łaskiego oraz niektórych listów wysyłanych przez Zygmunta III. Pruscy stronnicy i agenci Brandenburgii przesłali oczywiście natychmiast odpisy tych dokumentów elektorowi i innym jeszcze protestanckim księżtom niemieckim<sup>61</sup>.

Gdy w przeddzień sejmu polskiego 1605 r. układano na dworze berlińskim instrukcję dla poselstwa brandenburskiego, wysyłanego do Warszawy,

<sup>58</sup> List do Konopackiego oraz instrukcja dla Konopackiego i Łaskiego, Kraków 22 VI 1603 r., Jag. rkps 93, k. 94—98. Odpowiedź Konopackiego na list królewski w Kórn., rkps 1398, k. 494. W liście swoim z dnia 20 VII 1603 r. Konopacki wyraża gotowość wyjazdu do księstwa i donosi, że zawiadomił już nadradców o poselstwie królewskim.

<sup>59</sup> Krollmann, *op. cit.*, s. XX.

<sup>60</sup> Sprawozdanie Konopackiego i Łaskiego z poselstwa do Prus przesłane królowi w sierpniu 1603 r., Kórn., rkps 1398, k. 498. Oprócz tego posłowie królewscy przesłali szczegółową relację o przebiegu konwokacji w Pokarminie; dotychczas relacji tej nie udało się jednak odnaleźć.

<sup>61</sup> Mincer, *Działalność stronnictwa filobrandenburskiego...*, s. 95—96.



zwracano uwagę na fakt, że na poprzednim sejmie polskim w rokowaniach o kuratelę posłowie brandenburcy często używali pośrednictwa Samuela Łaskiego. Instrukcja stwierdzała, że jeśli członkowie nowego poselstwa elektorskiego uznają to za dobre, a czołowi stronnicy Joachima Fryderyka w Polsce — marszałkowie Myszkowski i Wolski — doradzą, można nadal korzystać z jego usług. Łaskiego nie uważano jednak na dworze berlińskim za pewnego i zalecano mu w pełni nie ufać, choć z drugiej strony posłowie brandenburcy mieli w każdym wypadku tak się wobec niego zachowywać, by go sobie zupełnie nie zrazić<sup>62</sup>. Istotnie Łaski odegrał podczas rokowań polsko-brandenburskich w czasie sejmu 1605 r. bardzo poważną rolę. Były to jednak nie tyle pertraktacje z oficjalnym poselstwem brandenburskim, złożonym z Putlitz, Krachego, Beckendorffa i Hübnera, co raczej z przybyłymi nieco później do Warszawy najbliższymi współpracownikami Joachima Fryderyka, kanclerzem Löbenem i radcą Waldenfelsem, których elektor, przerażony niepomyślnymi wiadomościami z Polski, przysłał dodatkowo<sup>63</sup>.

Dopiero to spotkanie Łaskiego z Brandenburczykami 19 II 1605 r. położyło kres głębokiej dezorientacji, w jakiej dyplomaci brandenburcy znajdowali się od chwili przybycia do Warszawy. Łaski zawiadomił ich właśnie w tym dniu, że król byłby skłonny nadać elektorowi kuratelę pruską. Za tę koncesję Brandenburgia miałaby zapłacić pewną sumę pieniędzy, pomóc w odzyskaniu Szwecji oraz zawrzeć porozumienie z Polską w sprawie nakładania ceł na sukna angielskie<sup>64</sup>. Wprawdzie 22 lutego Łaski ponownie odwiedził Brandenburczyków i oświadczył, że król nie zadeklaruje się w sprawie kurateli, dopóki nie przystąpi do rokowań w sprawie głównej, ale Brandenburczycy łatwo spostrzegli, że Łaskiego interesują jedynie pełnomocnictwa, jakie posiadają oni w sprawie kurateli<sup>65</sup>.

Najbardziej jednak istotne dla sprawy pruskiej były rokowania, które za pośrednictwem marszałka Wolskiego i Samuela Łaskiego w ostatnich dniach lutego nawiązali z królem Löben i Waldenfels. Rokowania te, które już po zakończeniu sejmu doprowadziły do podjęcia przez króla i tajną radę senatu wstępnej decyzji o nadaniu elektorowi kurateli, były okryte

<sup>62</sup> Na posiedzeniu tajnej rady 6 stycznia jeden z radców, Rheydt, wypowiedział się przeciwko kontaktom z Łaskim, uważając je za niebezpieczne (AB, t. I, s. 116—117). Ostatecznie jednak instrukcja dla poselstwa brandenburskiego z 9 I 1605 r. zalecała ewentualne korzystanie z usług Łaskiego.

<sup>63</sup> F. Mincer, *Kilka uwag o nadaniu kurateli pruskiej w roku 1605* (KMW, nr 1 (79), 1963 s. 23).

<sup>64</sup> Protokół wydarzeń w Warszawie od 29 I—3 III (8 I—13 III n. stylu) podpisany przez Löbena i Waldenfelsa (AB, t. I, s. 197). Relacja Putlitz, Krachta, Löbena, Waldenfelsa i Hübnera, Warszawa 25 II 1605 r. (AB, t. I, s. 241).

<sup>65</sup> Protokół..., s. 199: Relacja Putlitz..., s. 242.



tak ścisłą tajemnicą, że nie wiedzieli o nich nawet pozostali członkowie poselstwa brandenburskiego. Łaski był podczas tych pertraktacji bardziej czynny niż marszałek Wolski, co spowodowało w końcu ze strony Wolskiego zawiść w stosunku do Łaskiego i przejściową urazę ze strony marszałka do dworu berlińskiego<sup>66</sup>.

Jak wiadomo, już po zakończeniu obrad sejmu, który rozszedł się zresztą bezowocnie, król z poparciem jedynie zdekompletowanego senatu (część senatorów rozjechała się już do domów) podjął wstępną decyzję o nadaniu elektorowi kurateli<sup>67</sup>. Kuratelę otrzymywał jednak elektor z całym szeregiem ograniczeń. Ani jemu, ani członkom jego najbliższej rodziny aż do czasu nadania sukcesji nie wolno było przybywać do Prus bez specjalnego zezwolenia królewskiego, tak że administrację w księstwie mógł sprawować w zasadzie tylko w drodze korespondencji z nadradcami lub wysyłania do Królewca specjalnych poselstw. Król obiecywał jednak, że sprawę sukcesji pruskiej będzie się starał załatwić na najbliższym sejmie walnym<sup>68</sup>.

W momencie nadania kurateli Łaskiemu wyraźnie zależało na jak najlepszych stosunkach z elektorem. 12 III 1605 r., a więc już nazajutrz po ostatnim głosowaniu w sprawie kurateli na tajnej radzie senatu, wysłał pan Samuel do Joachima Fryderyka list, w którym przypominał swoje zasługi dla dworu brandenburskiego i wyrażał nadzieję, że również kwestia sukcesji pruskiej zostanie niebawem pomyślnie załatwiona. Zalecał też Łaski elektorowi staranne przygotowanie akcji dyplomatycznej na następnym sejmie polskim i utrzymywanie stałego, bezpośredniego kontaktu z królem. Zdaniem Łaskiego, elektor powinien skorzystać w tym celu z usług Dawida Hilhoniusa. Wreszcie przesłał pan Samuel w podarunku Joachimowi Fryderykowi namiot<sup>69</sup>. Spodziewał się wówczas z pewnością

<sup>66</sup> Relacja Putlitz i Hübnera z ich poselstwa do Polski, Berlin, 13 V 1605 r. (AB, t. I, s. 307).

<sup>67</sup> W. Czapliński w artykule pt. *Dania a układ polsko-brandenburski w 1605 roku* (Europa-Słowiańszczyzna-Polska. Studia ku czci Kazimierza Tymienieckiego, Poznań 1970, s. 156, przyp. 36), podaje w wątpliwość mój pogląd (*Kilka uwag o nadaniu kurateli pruskiej w 1605 r. ...*, s. 25), że decyzja o nadaniu kurateli elektorowi zapadła 11 III 1605 r. W. Czapliński pisze: „Decyzja, jeśli istotnie zapadła 11 marca, była jedynie warunkowa”. Otóż warto przytoczyć tutaj fragment wspomnianej już relacji Putlitz i Hübnera z dnia 3/13 maja. Relacja ta zawiera następujące sformułowanie: „wir auch wusten, dass wir dess Tages unnsere publicam expeditionem erlangen wurden, am 1 Martii [t.j. 11 marca n. stylu — przyp. mój F.M.] frühe morgens vom Herrn Canzlern Johan von Löben berichtet worden, das[s] I.M. die Curatel gewisslich abtreten” (AB, t. I, s. 310). Świadczy to, że król powziął decyzję nadania kurateli nawet wcześniej, zapewne 10 marca wieczorem.

<sup>68</sup> Mincer, *Kilka uwag...*, s. 25—26. A. Vetulani, *Polskie wpływy polityczne w Prusiech Książęcych*, Gdynia 1939, s. 72.

<sup>69</sup> Pismo Samuela Łaskiego, Warszawa 12 III 1605 r. Streszczenie w AB, t. I, s. 263.

dyplomata polski, że nowy kurator księstwa nagrodzi jego zasługi nadaniem w niepodzielne władanie wiosek Czarne i Góra, a może nawet obdarzy go jakimiś nowymi posiadłościami lub gratyfikacją pieniężną. Wioski Czarne i Góry były tym bardziej łakomym kąskiem dla pana Samuela, że leżały one wprawdzie w Księstwie Pruskim, ale przy samej granicy Prus Królewskich, w bezpośrednim sąsiedztwie znajdujących się tam posiadłości Łaskiego<sup>70</sup>. Zresztą jeszcze w ciągu 1605 r. Łaski zwrócił się do elektora z bezpośrednią prośbą o nadanie tych wiosek i w sprawie tej doszło do wymiany obfitej korespondencji między sekretarzem królewskim a dworem berlińskim<sup>71</sup>.

Tymczasem w letnich i jesiennych miesiącach 1605 r. był Łaski używany przez króla w misjach na terenie Prus Królewskich. Przyjeżdżał więc do Gdańska, by jako przedstawiciel Zygmunta III rozstrzygać spory wyznaniowe między luteranami a kalwinami<sup>72</sup>. Przeprowadzał też dochodzenie w sprawie działalności angielskiej kompanii handlowej na terenie Elbląga, gdzie doszło do jakichś nadużyć czy wykroczeń<sup>73</sup>.

W tym czasie stosunek Łaskiego do elektora wyraźnie się zmienił. Łaski nie uzyskał od elektora (który po otrzymaniu kurateli musiał wypłacić królowi bardzo poważne sumy pieniężne i w związku z tym znalazł się w trudnej sytuacji finansowej) żadnych korzyści materialnych. W związku z tym zaczął wyraźnie szkodzić interesom brandenburskim. Właśnie jesienią 1605 r., kiedy Łaski przebywał w Gdańsku, nadeszła do Krakowa wiadomość, że elektor Joachim Fryderyk, który wybrał się w podróż do Księstwa, postanowił zwołać pruski sejm krajowy. Wówczas na dworze królewskim wahano się, czy wysłać w poselstwie do Królewca Łaskiego, czy Andrzeja Koene-Jaskiego. Jaski był agentem elektora na dworze królewskim i przysłanie go na sejm pruski byłoby oczywistym dowodem przyjaźni wobec Joachima Fryderyka. Wtedy jednak Łaski przysłał z Gdańska pismo o treści tak drażliwej, że autor wolał ominąć oficjalną pocztę i wskutek tego pismo dotarło do Krakowa dopiero po upływie siedmiu dni od chwili wysłania. Łaski donosił, że elektor nie tylko sam zwołuje sejm i chce kierować jego obradami, lecz pragnie umniejszyć prawa zwierzchnie króla, pozyskać sobie stany i wyrwać Prusy spod władzy królewskiej. Rada Królewska postanowiła więc wysłać do Królewca Łaskiego, polecając pilnie obserwować, co się tam dzieje<sup>74</sup>. Ponieważ elektro-

<sup>70</sup> Wzmianka na ten temat w AB, t. I, s. 597.

<sup>71</sup> Tamże, przyp. 1.

<sup>72</sup> Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 252.

<sup>73</sup> Wzmianka o patencie wydanym przez Zygmunta III w sprawie portorium elbląskiego (Kraków 3 IX 1605 r.) oraz o śledztwie przeprowadzonym przez Łaskiego w AB, t. I, s. 453.

<sup>74</sup> F. Mincer, *Sejm krajowy Prus Książęcych 1605—1606* (ZH, t. XXXI, 1966,

rowi zależało w tym czasie na demonstrowaniu lojalności wobec króla, zarzuty Łaskiego były bezpodstawne i należy przyjąć, że sekretarz królewski kierował się w tym wypadku osobistymi urazami. Możliwe też, że wrogo do Brandenburgii usposobili go przeciwnicy elektora w księstwie, tzw. kwerulanci.

A sytuacja wewnętrzna w księstwie była wtedy istotnie bardzo napięta. Fakt, że elektor uzyskał kuratelę, idąc na bardzo poważne ustępstwa wobec Polski kosztem Prusaków (zgodził się na koncesje dla katolików pruskich i na stałą roczną opłatę z księstwa do skarbu polskiego), spowodował ogromne rozgoryczenie wśród szlachty pruskiej. Co więcej, Joachim Fryderyk usiłował wszelkimi sposobami uniknąć zwołania sejmu i zdecydował się na ten krok dopiero wtedy, gdy za zwołaniem stanów wypowiedzieli się wszyscy dygnitarze pruscy i szereg sejmików powiatowych, a król zaprosił reprezentację stanów pruskich na swój ślub z arcyksiężniczką Konstancją. Co więcej, elektor popełnił poważny błąd taktyczny, z jednej strony odmawiając spełnienia dobrze od kilku lat znanych postulatów szlachty pruskiej (rozszerzenie przywilejów szlacheckich w dziedzinie administracji, sądownictwa i gospodarki, mianowanie biskupów luterańskich w Księstwie), a z drugiej — rozzuchwalając opozycję przez niespodziewany, potajemny wyjazd z Królewca w przeddzień otwarcia obrad sejmowych, wyjazd posiadający wszelkie cechy ucieczki<sup>75</sup>. Nic dziwnego, że na sejmie, który zaczął obrady 14 listopada, doszło do ostrej walki między kurią landratów i kurią szlachecką, które były opozycyjnie nastawione wobec elektora, a kurią mieszczańską, stojącą po jego stronie<sup>76</sup>.

Łaski udawał się do Królewca na rozkaz Zygmunta III wprost z Gdańska, pokrzepiony na duchu przez fałszywą pogłoskę o śmierci Karola Sodermańskiego. W liście do biskupa warmińskiego Szymona Rudnickiego stwierdzał, że należy się spieszyć z odzyskaniem Szwecji, aby nie ubiegł w tym króla polskiego Chrystian IV, który rości sobie dawne prawa do Szwecji, Inflant i Gdańska. Doradzał też, aby z królem duńskim, który jest „potężny na morzu” i ma wielu krewnych i sprzymierzeńców, prowadzić rokowania za pośrednictwem elektora<sup>77</sup>. O tym, że Łaski ma przybyć na sejm pruski nadradcy wiedzieli już 25 listopada. Donosili wtedy elektorowi, że Łaski przyjedzie 26 lub 27 listopada. Nie wiedzieli wtedy

z. 4, s. 41—42). Sam Jaski ustosunkował się zresztą do projektu wysłania go do Królewca niechętnie, obawiając się, że podczas jego nieobecności w Krakowie ktoś może szkodzić interesom brandenburskim na dworze królewskim. F. Mincer, *Działalność polityczna Andrzeja Koene-Jaskiego* (Rocznik Olsztyński, t. VII, 1968 s. 25—26).

<sup>75</sup> Mincer, *Sejm krajowy...* s. 45—46.

<sup>76</sup> Tamże, s. 47 i n.

<sup>77</sup> Samuel Łaski do Szymona Rudnickiego, B.m. (Gdańsk) 23 XI 1605, (Czart., rkps 1626, s. 347—348).



jeszcze, jakie będą jego postulaty<sup>78</sup>. W rzeczywistości Łaski przyjechał do Królewca 27 listopada wieczorem<sup>79</sup>.

2 grudnia o godzinie 9 rano miał Łaski audiencję u zgromadzonych stanów. Oficjalnym celem poselstwa było przekazanie Prusakom opinii króla, który nie wątpił, że elektor lojalnie wypełnia wszystkie obowiązki i warunki związane z kuratelą oraz zalecał stanom, aby były posłuszne nowemu władcy itd. Jednak istotnym celem misji Łaskiego było uzyskanie od stanów nowego subsydium, a od władz księstwa zgody na utworzenie komory celnej w Piławie<sup>80</sup>. Następnie, niezwłocznie po audiencji u stanów, o godzinie 10 wezwał poseł królewski za pośrednictwem Fryderyka von Lacken nadradców do swojej kwatery i przedstawił im szczegółowe żądania króla. Żądania te dotyczyły głównie sprawy nakładania cła na kupców angielskich i ustanowienia komory celnej w Piławie. W związku z tym nadradcy zwołali naradę radców dworskich i sądowych, starostów głównych i burmistrzów królewieckich. Podczas narady postanowiono udzielić Łaskiemu odpowiedzi dylatoryjnej, by zyskać na czasie i zasięgnąć opinii elektora<sup>81</sup>. Łaski wykorzystał również kontakty z nadradcami dla przypomnienia o swoich pretensjach do Czarnego i Góry<sup>82</sup>.

Tymczasem stany pruskie, choć tak bardzo ze sobą skłócone, ułożyły tekst odpowiedzi nad podziw szybko i niemal bez żadnych sporów. Projekt odpowiedzi, przedstawiony przez panów i landratów, kuria rycerstwa i szlachty poparła bez zastrzeżeń; miasta wniosły jednak poprawki, w których przypominały o swoich szczególnych prawach. Wyrażano radość z zainteresowania, które król okazuje prowincji, z nadania kurateli elektorowi i nadzieję, że sprawa sukcesji uregulowana będzie również pomyślnie i już w niedługim czasie. Uchwalenie nowego subsydium będzie wprawdzie trudne dla kraju, który nawiedzają różne klęski, niemniej Prusacy obiecywali zdobyć się na wysiłek według swoich najwyższych możliwości i przekazać królowi honorarium na najbliższym sejmie polskim. Odpowiedź wraz z wszystkimi poprawkami i zmianami wniesionymi przez miasta gotowa była już 19 grudnia<sup>83</sup>. Mimo to Łaskiemu rzuciła się w oczy niezgoda panująca między stanami i niechęć Prusaków do kościoła katolickiego. O tych też zjawiskach zawiadamiał Rudnickiego. Równocześnie jednak wyrażał opinię, że Prusacy nie będą dążyć do likwidacji

<sup>78</sup> Nadradcy do elektora, Królewiec 5 XII 1605 r. (AB t. I, s. 545). Kopie kredytywu królewskiego dla Łaskiego w GB PAN, rkps MSC 1238, k. 73—75.

<sup>79</sup> Nadradcy do elektora, Królewiec 5 XII 1605 r. (AB, t. I, s. 554).

<sup>80</sup> Tamże, s. 554—555.

<sup>81</sup> Tamże.

<sup>82</sup> Zob. niżej.

<sup>83</sup> M. Toeppen, *Die preussischen Landtage während der Regentschaft der brandenburgischen Kurfürsten Joachim Friedrich und Johann Sigismund 1603—1609*, Elbląg 1891, s. 25—26.

kościół katolickiego w księstwie. Natomiast spodziewał się dążeń do wprowadzenia swobodnego wyznawania religii kalwińskiej<sup>84</sup>. W następnym liście do Rudnickiego Łaski znów donosił o panującej na sejmie niezgodzie i powiadał go, że stany pruskie usiłują uniknąć konieczności wydania katolikom kościoła w Królewcu. Łaski donosił również, że zdecydowanie sprzeciwia się próbom wyboru luteranckich biskupów, i prosił, by Rudnicki, jak również biskup chełmiński Wawrzyniec Gembicki, wezwali Prusaków listownie do ustępliwości w sprawach wyznaniowych<sup>85</sup>.

Łaski w czasie pobytu w Królewcu pomógł w zawarciu bezpośredniej znajomości między biskupem Szymonem Rudnickim a starostą Rybaków i późniejszym nadradcą Janem Truchsesem von Wetzhausen. Pisał bowiem wówczas Łaski do Rudnickiego: „Pan Truchses, człowiek nader dobry i cnotliwy, jedzie do W.M.mego Pana. Da sprawę o wszystkim, co się tu dzieje”<sup>86</sup>. Istotnie Truchses, który z tego rodzaju rekomendacjami posła królewskiego udał się z wizytą do Rudnickiego, stał się jego nieocenionym informatorem o wszystkich ważnych wydarzeniach zachodzących w Prusach i funkcję tę pełnił przez szereg lat<sup>87</sup>.

O kontaktach Łaskiego z opozycją pruską bądź o piśmie wysłanym z Gdańska musiał się jednak dowiedzieć bardzo szybko elektor (możliwe, że poinformowany przez Fabiana Dohnę), gdyż w rezolucji do kanclerza i tajnej rady z 10 grudnia wyrażał oburzenie z powodu „praktyk” Łaskiego, jak również zdziwienie, że dotychczas nie został o nich poinformowany przez nadradców. Elektor nie wiedział wtedy jeszcze, czy Łaski przebywa w Królewcu, czy też nie zastawszy go w stolicy księstwa również ją opuścił. Spodziewał się natomiast, że poseł królewski może przyjechać do niego do Brandenburgii. Zapowiadał więc, że gdyby Łaski był na tyle bezwstydnym, by odważyć się na taki krok, on będzie już wiedział jak z nim postąpić<sup>88</sup>. Widocznie Łaski zorientował się, że elektor jest do niego wrogo usposobiony, gdyż za pośrednictwem księżny pruskiej Marii Eleonory ofiarowywał swoje usługi Joachimowi Fryderykowi i tłumaczył, że gdyby król przekazał swoje życzenie przez innego posła, byłoby to dużo gorsze dla interesów brandenburskich<sup>89</sup>.

<sup>84</sup> Samuel Łaski do Szymona Rudnickiego, Królewiec 29 XI 1605 r. (Czart., rkps 1626, s. 351).

<sup>85</sup> Tenże do tegoż, Królewiec 6 XII 1605 r. (tamże, s. 379).

<sup>86</sup> Tenże do tegoż, Królewiec 8 XII 1605 r. (tamże, s. 381).

<sup>87</sup> Jeszcze w latach 1609—1610 Jan Truchsess informował Szymona Rudnickiego o poczynaniach elektora w Niemczech Zachodnich. Por. list Jana Truchsesa do Szymona Rudnickiego z 19 IX 1609 r. (b.m.) (ADW, papiery Szymona Rudnickiego, t. D 49, k. 16 i list z Rybaków z 16 IX 1610 r., tamże, t. D 50, k. 76).

<sup>88</sup> Rezolucja dla kanclerza i tajnej rady, Karzig 10 XII 1605 r. (AB, t. I, s. 564).

<sup>89</sup> Księżna Maria Eleonora do elektora Joachima Fryderyka, Królewiec 26 XII 1605 r. (AB, t. I, s. 576).

Tymczasem pruski sejm krajowy skończył się kompletnym rozłamem wśród stanów i wysłaniem na nadzwyczajny sejm polski w Warszawie w 1606 r. poselstwa kurii pierwszej i drugiej, w którym miasta odmówiły udziału. Miasta pruskie wysłały natomiast poselstwo do elektora<sup>90</sup>. Poselstwo dwóch pierwszych kurii występowało w praktyce przez cały czas trwania sejmu polskiego przeciw interesom elektora, starając się nie dopuścić do załatwienia sprawy sukcesji pruskiej. Znaczenia temu poselstwu dodawał fakt, że na jego czele stał przywódca opozycji stanowej w księstwie, znakomity mówca i polityk Otton von Gröben<sup>91</sup>. Zresztą niezależnie od agitacji Gröbena i jego stronników większość szlachty polskiej była i tak oburzona na Zygmunta III zarówno z powodu sposobu, w jaki nadał on Joachimowi Fryderykowi kuratelę pruską, jak też i z racji niektórych innych jego posunięć<sup>92</sup>. W tej sytuacji poselstwo brandenburskie, które przybyło na sejm polski z formalnym zadaniem uzyskania ostatecznej decyzji w sprawie sukcesji, za swój główny cel musiało uznać paraliżowanie akcji politycznej, prowadzonej w Warszawie z wielką energią i zręcznością przez Prusaków, oraz łagodzenie ataków na elektora, które miały miejsce nie tylko w izbie poselskiej, ale również i w zazwyczaj dużo życzliwiej dla Brandenburczyków usposobionym senacie<sup>93</sup>.

Łaski, jak się zdaje, pozostał w Królewcu do końca lub prawie do końca obrad sejmowych<sup>94</sup>. Później przebywał w Warszawie, rozwijając ożywioną działalność dyplomatyczną podczas sejmu walnego 1606 r. Zachowanie się Łaskiego podczas tego sejmu należy do najciekawszych, ale i do najtrudniejszych zarazem do zrozumienia momentów w całej jego karierze politycznej. Początkowo Łaski okazywał zdecydowaną wrogość

<sup>90</sup> Mincer, *Sejm krajowy...*, s. 57—59.

<sup>91</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Otto von Gröben — przywódca opozycji stanów w Prusach Książęcych* (KMW, nr 1 (75), 1962 s. 148—149); Vetulani, *Polskie wpływy...*, s. 78.

<sup>92</sup> Mincer, *Objęcie rządów w Księstwie Pruskim przez elektora Joachima Fryderyka (marzec-wrzesień 1605)* (KMW, nr 3, 1964, s. 140—143).

<sup>93</sup> O zazwyczaj życzliwszym od stanowiska szlachty stosunku senatorów do dworu berlińskiego zob. Mincer, *Opinia polska wobec kwestii pruskiej...*, s. 53—55, 65—66, 73.

<sup>94</sup> Nadradcy pruscy w liście do elektora z Królewca dnia 16 II 1606 r. (AB, t. II, s. 55) referowali prośbę Łaskiego o nadanie wiosek Czarne i Góra w całkowite władanie wraz z wszystkimi przyległościami, pożytkami itd. Łaski prośbę w tej sprawie złożył w czasie pobytu na sejmie w Królewcu, a motywował ją swoimi zasługami dla elektora podczas starań o kuratelę. Wydaje się więc, że Łaski pozostawał w Królewcu co najmniej do połowy stycznia, gdyż w przeciwnym razie nadradcy nie czekali tak długo z przedstawieniem jego prośby Joachimowi Fryderykowi. Ten ostatni odpowiedział dopiero 24 VII 1606 r. z Kolonii n.S. (tamże). W zasadzie Joachim Fryderyk odrzucił prośbę Łaskiego i nakazał utrzymać istniejący stan rzeczy. Wyraził tylko warunkową zgodę na ulgi w płaceniu czynszu rocznego z tych dwóch wiosek.



Brandenburgczykom. W relacji z 13 marca posłowie brandenburscy w Warszawie donosili, że sekretarz królewski wraz z innym jeszcze dyplomatą polskim Magnusem Noldem występują w charakterze przewodnika poselstwa dwóch pierwszych stanów pruskich. Łaski miał ułatwić Gröbenowi i jego towarzyszącom odwiedzenie biskupa Tylickiego, marszałka w. kor. Myszkowskiego i innych jeszcze dygnitarzy polskich<sup>95</sup>. Możliwe, że Łaski odgrywał się w ten sposób na elektorze za nieopłacenie wcześniejszych swoich zasług dla sprawy brandenburskiej, albo też został po prostu przekupiony przez Prusaków, którzy przywieźli ze sobą znaczne sumy pieniędzy<sup>96</sup>.

Już po paru dniach stanowisko Łaskiego uległo jednak radykalnej zmianie. Należy więc przypuszczać, że został on pozyskany przez posłów brandenburskich albo obietnicami, albo pieniędzmi. I tak już 21 marca Łaski przekazał Brandenburgczykom bardzo ważne informacje. Doniósł on mianowicie, że posłowie stanów pruskich przekazali Zygmuntowi III potajemne pismo zawierające ich postulaty; król zachowuje się wprawdzie wobec Prusaków z daleko idącą rezerwą, ale zachodzi obawa, że uzyskają oni poparcie w izbie poselskiej<sup>97</sup>. Następnie podczas dalszego etapu obrad sejmku posłowie brandenburscy właśnie za pośrednictwem Łaskiego usiłowali usposobić króla nieprzychylnie dla Prusaków i ich żądań<sup>98</sup>. Współpraca między dyplomatami brandenburskimi a sekretarzem królewskim szła tak daleko, że kanclerz Löben, który był jednym z członków poselstwa brandenburskiego do Warszawy, odbywał właśnie w obecności Łaskiego rozmowy z Andrzejem Eulenburgiem, jedynym członkiem poselstwa pruskiego, który wykazywał skłonność do ugody z elektorem<sup>99</sup>.

Ostatecznie sejm 1606 r. został, jak wiadomo, zerwany. Zresztą panująca na nim atmosfera i tak wykluczała możliwość załatwienia sprawy sukcesji pruskiej w duchu przychylnym dla Brandenburgii. Następnie wybuch rokoszu sandomierskiego i nieustanny wzrost napięcia wewnątrz księstwa opóźniły rozwiązanie tej kwestii o kilka lat.

Wkrótce po zakończeniu sejmku został Łaski ponownie wysłany przez Zygmunta III do Królewca z żądaniem, by nadradcy wpłacili do skarbu królewskiego 50 tys. złp. Nadradcy nie chcąc działać samowolnie zwrócili się w tej sprawie do elektora, który polecił przesłać żadaną sumę królo-

<sup>95</sup> Wiadomość od posłów brandenburskich, Warszawa 13 III 1606 r. (AB, t. II, s. 113).

<sup>96</sup> Dyplomaci brandenburscy otrzymali poufną wiadomość, że Prusacy mają ze sobą 50 tys. zł. Tamże.

<sup>97</sup> Wiadomość od posłów brandenburskich, Warszawa 21 III 1606 r. (tamże, s. 133).

<sup>98</sup> Wiadomość od posłów brandenburskich, Warszawa 9 IV 1606 r. (tamże, s. 154).

<sup>99</sup> Tamże. O chwiejnym od początku pobytu w Warszawie stanowisku Eulenburga por. przyp. 94.

wi<sup>100</sup>. Niezwłocznie potem został Łaski wysłany przez króla do Brandenburgii, gdzie miał zażądać od Joachima Fryderyka realizacji trzech następujących postulatów: 1. wypłacenia zarówno normalnej opłaty rocznej z księstwa, jak też poboru nadzwyczajnego (obie te daniny przewidziane były traktatem z 1605 r.); 2. zgody na przysłanie komisji polskiej do Prus i zaspokojenie żądań szlachty pruskiej; 3. udzielenia królowi pożyczki<sup>101</sup>. Elektor uważał, że nie jest zobowiązany do płacenia tak nagle nawet normalnego trybutu rocznego, ostatecznie jednak postanowił tytułem tego trybutu wysłać do skarbu rawskiego 30 tys. złp. Wszystkie pozostałe postulaty polskie, a zwłaszcza żądanie przysłania komisji do Prus, odrzucił, z tym że odmowę udzielenia pożyczki usprawiedliwił trudnościami finansowymi Brandenburgii. Po odprawieniu Łaskiego Joachim Fryderyk usiłował okreśną drogą, za pośrednictwem księżny pruskiej, dowiedzieć się, jak król przyjął jego odpowiedź<sup>102</sup>.

Gdy wiosną 1607 r. elektor zdecydował się na zwołanie pruskiego sejmiku krajowego, spodziewał się, że król może na ten sejm jako swego reprezentanta przysłać Andrzeja Koene-Jaskiego lub Samuela Łaskiego. Gdyby się tak stało, a wśród stanów panował duch opozycyjny i nie dałoby się zapobiec wysłaniu poselstwa pruskiego do Warszawy, nadradcy mieli tak pokierować obradami, by pozyskać sobie przynajmniej część szlachty i mieszczaństwo i wywołać u posła królewskiego wrażenie, że wśród stanów istnieje rozłam. Należało też w takim wypadku starać się, by poseł zobaczył bezpośrednio cały przebieg obrad sejmowych i mógł istniejącą w Prusach sytuację jak najdokładniej zreferować królowi<sup>103</sup>. Ostatecznie jednak król zaabsorbowany w tym czasie całkowicie rozgrywką z rokoszami i przygotowaniami do sejmiku walnego 1607 r. nie wysłał do stanów pruskich żadnego posła.

Okres od połowy 1606 do połowy 1608 r. — to czasy, kiedy rola polityczna Łaskiego zmniejszyła się<sup>104</sup>, sprawa pruska wobec niesłuchania napiętej sytuacji wewnątrz Rzeczypospolitej zeszła bowiem na plan dalszy,

<sup>100</sup> Nadradcy do elektora, Królewiec 17 V 1606 r. (AB, t. II, s. 201). Reskrypt elektora do nadradców (streszczenie), Kołonia n.S. 29 V 1606 r. Tamże.

<sup>101</sup> Akta dotyczące poselstwa Łaskiego do Brandenburgii (maj-lipiec 1606 r.) (tamże, s. 202—203).

<sup>102</sup> Tamże, s. 203.

<sup>103</sup> Instrukcja elektora dla posłów brandenburskich do Królewca i Warszawy (Wedigo Reymara zu Putlitz, Löbena, Waldenfelsa, Pistorisa i Stittena), Besenthal 22 IV 1607 r. (AB, t. III, s. 28).

<sup>104</sup> Niemniej jednak przed sejmem walnym 1607 r. Łaski poinformował przebywających wówczas w Królewcu dygnitarzy brandenburskich, Löbena i Pistorisa, że elektor nie ma wielkich szans na otrzymanie sukcesji w 1607 r. i że będzie mógł cel ten osiągnąć dopiero na następnym sejmie. Wiadomość od kanclerza Löbena i Pistorisa, Królewiec 30 V 1607 r. (AB, t. III, s. 82—83).

a w innych dziedzinach politycznych Łaski poważniejszej roli najprawdopodobniej nie odgrywał, bądź obecny stan badań nie pozwala na jej odtworzenie. Sekretarz królewski znów jednak rozwinął dużą aktywność na terenie Prus Książęcych w drugiej połowie 1608 r. i w ciągu całego, tak bardzo brzemiennego w ważne dla Prus Książęcych wydarzeniach roku następnego.

Dnia 31 V 1608 r. zmarła w Królewcu na nagłą gorączkę księżna pruska Maria Eleonora<sup>105</sup>. W tej sytuacji elektor łatwo uzyskał od Zygmunta III zezwolenie na przyjazd do Prus swego najstarszego syna, margrabiego Jana Zygmunta. Celem formalnym podróży Zygmunta było wzięcie udziału w uroczystościach pogrzebowych, faktycznie jednak jechał on po to, by doprowadzić do częściowego przynajmniej załagodzenia bardzo ostrych sporów politycznych w księstwie. W czasie podróży margrabiego do Prus nadeszła wiadomość o nagłej śmierci elektora Joachima Fryderyka, który zmarł 18 VII 1608 r.<sup>106</sup> Mimo to jego następca nie przerwał podróży i 23 lipca przybył do Kwidzyna<sup>107</sup>. Następnego dnia zgłosił się do niego Samuel Łaski, który wręczył mu oficjalny glejt królewski zezwalający na wyjazd do księstwa. Ze strony polskiej witał też w księstwie Jana Zygmunta kasztelan gdański Michał Konarski<sup>108</sup>.

Nowy elektor powiadomił Łaskiego o śmierci ojca. Początkowo dopuszczał też wysłannika królewskiego do dużej poufałości, grając z nim w jakieś gry hazardowe. Łaski zamierzał towarzyszyć nowemu władcy brandenburskiemu aż do Królewca, a Zygmunta III powiadomić o śmierci Joachima Fryderyka jedynie listownie. Gdy jednak elektor zorientował się, że poseł królewski solidaryzuje się z nastrojami panującymi wśród opozycji pruskiej i w rozmowach zarówno z nim samym, jak też z jego swiata atakuje ostro członków Tajnej Rady brandenburskiej<sup>109</sup>, w stosunku

<sup>105</sup> To jest 2 VI n. stylu. Dworzaczek, *Genealogia...*, tabl. 63, podaje błędnie datę 23 V 1608 r. Poprawna data (2 VI) u K. Lepszego, *Albrecht Fryderyk Hohenzollern* (PSB, t. I, Kraków 1935, s. 53). Urzędowa wiadomość o śmierci księżnej nadeszła do Kolonii nad Sprewą z opóźnieniem, spowodowanym zaginięciem (w dość tajemniczych okolicznościach) depeszy nadradców. Zob. reskrypt elektora do nadradców z 6 VI 1608 r. (tamże, s. 546). Niemniej pogłoski o śmierci Marii Eleonory zaczęły szerzyć się w Brandenburgii dość wcześniej.

<sup>106</sup> Dworzaczek, *Genealogia*, tabl. 60.

<sup>107</sup> Protokół Beyera z pobytu elektora Jana Zygmunta w Prusach. (AB, t. IV, s. 3).

<sup>108</sup> Konarski był wyznaczony przez dwór polski do rokowań pokojowych ze Szwedami. Oprócz niego w rokowaniach tych Polskę reprezentować mieli hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz i wojewoda pomorski Ludwik Mortęski. Polacy pragnęli, by rokowania odbywały się w Królewcu, ale Jan Zygmunt nie uważał tego pomysłu za szczęśliwy. Tamże, s. 3—4.

<sup>109</sup> Tamże, s. 5.



do których panowała w księstwie powszechna niechęć, pozbył się szybko niewygodnego świadka. Łaskiego grzecznie poproszono, by udał się osobiście do Polski i oficjalnie powiadomił Zygmunta III o zmianie na tronie brandenburskim<sup>110</sup>. Jeszcze przed odjazdem posła królewskiego sekretarz Jana Zygmunta Beyer, zapytywał go, czy w Polsce myśli się teraz o ożenieniu owdowiałego księcia pruskiego Albrechta Fryderyka, który — jak wiadomo — cierpiał na trwałą chorobę umysłową. Łaski odpowiedział, że w Rzeczypospolitej nikt tego rodzaju projektów nie wysuwa, krążą natomiast wieści, że małżeństwa tego życzą sobie niektórzy spośród szlachty pruskiej<sup>111</sup>. Istotnie, nieco później przywódcy partii filopolskiej w Prusach Książęcych wysunęli projekt ożenienia Albrechta Fryderyka z Anną Wazówną<sup>112</sup>. Nie wiadomo, czy Łaski, który kilka lat wcześniej tak gorliwie swatał królową z innym Hohenzollernem — Janem Jerzym, miał jakiś udział i w powstaniu tego ostatniego, zupełnie już fantastycznego projektu matrymonialnego.

Sprawa pruska wróciła na forum obrad sejmu walnego Rzeczypospolitej w 1609 r., bowiem formalnie uprawnienia Hohenzollernów berlińskich do sprawowania kurateli wygasły wraz ze śmiercią Joachima Fryderyka. Ponieważ na sejmie nie udało się osiągnąć ostatecznego porozumienia w sprawie lenna pruskiego, Zygmunt III już po zakończeniu obrad na radzie senatu, a więc w sposób podobny co w r. 1605, podjął decyzję o nadaniu kurateli pruskiej Janowi Zygmontowi. Zbyt jednak dramatyczne były podczas sejmu wystąpienia antybrandenburskie wodza opozycji pruskiej Gröbena i zbyt kusząca perspektywa interwencji w wewnętrzne sprawy księstwa oraz wzmocnienia praw zwierzchnich Korony, zbyt silna wreszcie solidarność szlachty polskiej i pruskiej, by Zygmunt III mógł przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego<sup>113</sup>. Zapadła więc decyzja o wysłaniu komisji królewskiej do Prus<sup>114</sup>.

<sup>110</sup> Tamże.

<sup>111</sup> Tamże.

<sup>112</sup> Tamże.

<sup>113</sup> Protokół Beyera (cz. 2). Tamże, s. 181. Nacisk na elektora w tej sprawie był tak silny, że wiosną następnego roku Jan Zygmunt czuł się zmuszony polecić swemu agentowi w Polsce Koene-Jaskiemu, by nawiązał z dworem królewskim rokowania w sprawie ewentualnego małżeństwa Albrechta Fryderyka z królową Anną. M i n e r, *Działalność polityczna Andrzeja Koene-Jaskiego...*, s. 32; Instrukcja elektora Jana Zygmunta dla Andrzeja Koene-Jaskiego, posła do Krakowa (DZAM Rep. 6, nr 26 fasc. 2, bez paginacji).

<sup>114</sup> M. T o e p p e n, *Die preussischen Landtage während der Regenschaft der brandenburgischen Kurfürsten...*, s. 113—114; Odpowiedź króla Zygmunta III i stanów polskich na prośbę elektora, datowane w Krakowie 29 IV 1609 r. w *Privilegia der Stände des Herzogthums Preussen, darauf das Landt fundiert und bis itso beruhen*, Braniewo 1616, s. 95—98.

Łaski w tym czasie dość krytycznie oceniał połowiczną decyzję Zygmunta III w sprawie pruskiej. W parę tygodni po zakończeniu sejmku donosił bowiem biskupowi Rudnickiemu: „W brandenburskiej sprawie nie wiem co pisać. Atoli w rzeczy dla nich coś uczyniono. Ale in effectui abo bardzo mało abo nic, a do tego powiadają, że i w rzeczy tej tak szczupłej uczynionej, siła snadź bardzo protestacji zająć miało.

... Jako elektor dzisiejszy kontent jeszcze nie wiem, jedzie już stąd snadź do Margrabstwa, ja dla złego zdrowia swego widzieć się z nim nie mogę. Ale tak rozumiem, że nie bardzo kontent. Zatrząsnęła ta szlachta Ducałis barzo tym księstwem, tak się wysoko wspinając”<sup>115</sup>.

W tym samym niemal czasie pisząc do Rudnickiego o opozycji wielkich luteranckich miast pruskich w sprawach religii i nawiązując równocześnie do ówczesnej sytuacji międzynarodowej Polski (zaczynała się właśnie interwencja Zygmunta III w Moskwie), snuł sekretarz królewski następujące ciekawe refleksje: „Dostawszy Moskwy da Pan Bóg, abo opanowawszy ją statecznie, rekuferowawszy Szwecją, gruntownie dopi-roby i te miasta... in ordinem redigerować nie wadziło”<sup>116</sup>. Można przypuszczać, że nie tylko Łaski, ale i Zygmunt III tego rodzaju plany w najściślejszej tajemnicy snuli nie tylko w stosunku do miast Prus Królewskich, ale również i w stosunku do elektora, wobec którego chwilowo, pod naciskiem wydarzeń, trzeba było iść na ustępstwa.

Tymczasem 29 IV 1609 r. Zygmunt III mianował komisarzy. Zostali nimi Mateusz Pstrokoński, biskup kujawski i kanclerz w. kor. Szymon Rudnicki, biskup warmiński, Jerzy Kostka ze Sztenbergu, wojewoda malborski, Wojciech Kryski, kasztelan sierpski, Jan Świętosławski, referendarz koronny, Łukasz Mielżyński, podkomorzy kaliski, i Samuel Łaski, sekretarz królewski<sup>117</sup>. Zadaniem komisji było zapewnienie kościołowi katolickiemu możliwie jak najszerszych praw w księstwie, umocnienie najwyższego zwierzchnictwa króla i Rzeczypospolitej nad tą prowincją, przywrócenie spokoju w Prusach, usunięcie sporów między partiami i zapewnienie bezpieczeństwa tym, którzy obroną przywilejów pruskich ściągnęli na siebie niechęć elektora<sup>118</sup>.

Nie tu miejsce na opisywanie działalności komisji polskiej w Królewcu i długich, obfitujących w dramatyczne momenty obrad pruskiego sejmku

<sup>115</sup> Samuel Łaski do Szymona Rudnickiego, Szywałd 29 III 1609 r. (ADW, D-48, k. 54).

<sup>116</sup> Tenże do tegoż, Szywałd 13 IV 1609 r. (tamże, k. 61).

<sup>117</sup> Pstrokoński zmarł 29 IV 1609 r. Skład komisji polskiej (już bez Pstrokońskiego) podany w *Privilegia der Stände...*, s. 98. Por. też *Acta et decreta commissio-num S.R.M. Poloniae et Sueciae Regiomonti in annis 1609 et 1612 habitatum...*, Kraków 1614, s. 1.

<sup>118</sup> M. Toeppen, *Die preussischen Landtage während der Regentschaft des brandenb. Kurfürsten Johann Sigismund*, Elbląg 1896—1898, s. 3.

krajowego 1609 r.<sup>119</sup> Trzeba natomiast zaznaczyć, że Łaski, choć w akcie nominacji wymieniony na ostatnim miejscu w gronie członków komisji, odgrywał w jej pracach bardzo ważną rolę, występując zazwyczaj jako łącznik między komisarzami a królem. Znaczenie Łaskiego wzrosło jeszcze wskutek faktu, że przewidzianemu przez króla na przewodniczącego komisji kanclerzowi Pstrokońskiemu ciężka choroba, a następnie śmierć nie pozwoliły udać się do Prus<sup>120</sup>. W wyniku tego faktu przewodnictwo komisji objął biskup Rudnicki, z którym — jak wiadomo — od lat łączyły Łaskiego bliskie stosunki<sup>121</sup>.

W końcu grudnia król przesłał z Merecza właśnie za pośrednictwem Samuela Łaskiego dyplom nadający kuratelę pruską elektorowi<sup>122</sup>. Król nie był jednak zawodowolony z działalności komisji polskiej w Królewcu i zarzucał jej członkom, że nie wymusili na elektorze dostatecznych ustępstw, zwłaszcza w dziedzinie praw dla kościoła katolickiego<sup>123</sup>. Ostatecznie, po dalszych sporach i targach z elektorem, komisarze przekazali mu uroczyście dyplom kurateli dnia 4 VII 1609 r.<sup>124</sup>

Przyznać trzeba, że decyzje komisji przyczyniły się w dużym stopniu do przebudowy ustroju Księstwa. Ponieważ jednak w wielu wypadkach (bądź pod wpływem instrukcji królewskich, bądź też pod naciskiem okoliczności) komisarze królewscy zajęli stanowisko kompromisowe — ich postanowienia nie zadowolili nikogo. Łaski, który po odjeździe swoich kolegów pozostał jeszcze w Królewcu, miał okazję do poczynienia interesujących obserwacji, które jak zwykle przekazał Rudnickiemu. Sekretarz królewski donosił biskupowi warmińskiemu, że „król J. M. i Rzeczypospolita nie w takim, w jakim by słusznie być powinni u ludzi tamecznych była poszanowaniu. A dopieroż wzięwszy kuratelę daleko jeszcze lżejszym”<sup>125</sup>. W tym samym liście pisał też Łaski, że w Prusach po zakończeniu sejmu krajowego panuje duże wzburzenie i planowane są nowe zjazdy i sejmiki<sup>126</sup>. Ostatecznie jednak do poważniejszych incydentów nie doszło, a lata

<sup>119</sup> Przebieg pruskiego sejmu krajowego w r. 1609 został szczegółowo omówiony w znajdującej się obecnie w druku w Ośrodku Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie obszernej monografii B. Janiszewskiej-Mincer i F. Mincera, *Brandenburgia, Prusy Książęce i Rzeczypospolita Polska w latach 1598—1621*.

<sup>120</sup> Zob. przyp. 115.

<sup>121</sup> Zob. wyżej omówienia kontaktów Łaskiego z Rudnickim w latach 1605—1609.

<sup>122</sup> Toeppen: *op. cit.*, s. 49; Król do komisarzy, Merecz 25 VI 1609 r. (Czart. rkps 1637, s. 227).

<sup>123</sup> Tamże.

<sup>124</sup> Toeppen, *op. cit.*, s. 53.

<sup>125</sup> Samuel Łaski do Rudnickiego. b.m. (Królewiec?) listopad 1609 r. (Czart. rkps 1630, s. 771).

<sup>126</sup> Tamże.



1610—1611 przyniosły nawet znaczne uspokojenie nastrojów w księstwie<sup>127</sup>.

W 1609 r. był Łaski nie tylko członkiem komisji polskiej wysłanej do Prus, ale też jednym z komisarzy do rokowań ze Szwedami<sup>128</sup>. Przy obecnym stanie badań trudno jednak powiedzieć, czy w tym charakterze odegrał jakąś poważniejszą rolę.

Z końcem 1609 r. wycofał się zresztą Łaski z działalności politycznej. Jak wiadomo w roku tym zaczął poważnie chorować. Ostatnie lata życia spędzał sekretarz królewski w Szynwałdzie. Dzieci nie miał, natomiast opiekował się gorliwie swoim siostrzeńcem, znanym później poetą Hieronimem Morsztynem, którego kazał kształcić w słynnym kolegium jezuickim w Braniewie. Morsztyn dedykował mu *Theses philosowskie* z 1598 r. (nie zachowane) oraz *Zwierciadło statecznego i szalonego młodzieńca*, z którego do naszych czasów dotrwał tylko przedruk dedykacji<sup>129</sup>.

Poza Morsztynem i wspomnianym już poprzednio Marcinem Braschiusem z Lubeki uwiecznił jeszcze Łaskiego krakowski astrolog i filozof Marcin Bielawski dedykując mu swoje dzieło *Rozsądek y przestroga z gwiazdy biegów niebieskich na rok 1605*, wydane w Krakowie w r. 1605. Bielawski wysławia w dedykacji działania wojenne i polityczne Łaskiego, m. in. jego legacje do Szwecji, Danii i Rzeszy Niemieckiej. Podobnie jak dedykowane panu Samuelowi utwory Morsztyna, również i książka Bielawskiego nie dotrwała do naszych czasów — z samego tekstu zachowała się tylko jedna kartka<sup>130</sup>.

Ustalenie dokładnej daty śmierci Łaskiego wymagałoby specjalnych, drobiazgowych badań. Zmarł on w r. 1611 lub 1612, a najpóźniej w początkach 1613 r.<sup>131</sup>

Kariera polityczna Łaskiego obfituje w momenty zadziwiające. Był on przecież człowiekiem o wielkich zdolnościach, starannie wykształconym i znającym szereg języków obcych, czynnym zarówno w dziedzinie dy-

<sup>127</sup> Vetulani, *Polskie wpływy...*, s. 106—107.

<sup>128</sup> A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. IX, Warszawa 1912, s. 193.

<sup>129</sup> Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 252; K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XXIII, Kraków 1908, s. 569; *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*. *Piśmiennictwo staropolskie*, t. II, Warszawa 1964, s. 534.

<sup>130</sup> Estreicher, *op. cit.*, t. XIII, Kraków 1894, s. 64.

<sup>131</sup> W literaturze historycznej istnieją na temat daty śmierci Samuela Łaskiego dość poważne rozbieżności. Grzybowski, Mincer, *op. cit.*, s. 252, przyjmują, że zmarł w 1611 r. Za tą datą przemawia fakt, że Łaski nie pojawił się już ani na sejmie 1611 r., ani też nie został wyznaczony do składu komisji polskiej, wysłanej w r. 1612 do Królewca. Jednak W. Dworzaczek (*Genealogia...*, tabl. 123) przyjmuje, że Łaski zmarł po 1612 r., natomiast A. Kersten (*Historia Szwecji...*, s. 440), że przed r. 1612. Ponieważ w r. 1614 wdowa po Samuelu wyszła ponownie za mąż, śmierć jego musiała nastąpić najpóźniej w początkach 1613 r.

plomacji, jak i wojskowości, był nieustannie używany przez króla do ważnych poselstw, oddał Zygmunutowi III tak poważną usługę, jak zdobycie Sztokholmu w 1598 r. Niezależnie od swoich własnych zasług był przecież potomkiem znakomitego rodu, a Zygmunt III miał poważny dług wdzięczności również i w stosunku do jego stryjecznego brata Olbrachta Łaskiego, który udaremnił Karolowi Sudermańskiemu dokonanie przewrotu w Szwecji jeszcze w r. 1594<sup>132</sup>.

Mimo to Łaski nigdy niczego od króla nie uzyskał poza starostwem łąkorskim. Może zaszkodził mu fakt, że był człowiekiem zarozumiałym i skłonny do przesadnego krytykowania innych, może zbyt głośno wytykał Zygmunutowi III błędy popełnione podczas wyprawy do Szwecji w 1598 r.<sup>133</sup>, a może wreszcie mimo nieustannie demonstrowanej przez Łaskiego prawowierności katolickiej monarcha zbyt dobrze pamiętał, że był on synem najwybitniejszego z przywódców polskiej reformacji? Wreszcie szkodziła też z pewnością Łaskiemu jego chciwość i dwulicowość. I tak np. sprzedając się na zmianę elektorowi i Prusakom nie osiągnął żadnych większych korzyści, a stracił zaufanie wszystkich. Jednak mimo licznych swoich wad i niesympatycznych cech osobowości był Samuel Łaski jednostką ciekawą i zasługującą na przypomnienie.

#### DIE POLITISCHE TÄTIGKEIT SAMUEL ŁASKIS IN OSTPREUSSEN

In der Geschichte der polnisch-preussischen, polnisch-brandenburgischen und polnisch-schwedischen Beziehungen um die Wende des 16. und 17. Jahrhunderts spielte Samuel Łaski eine wichtige, wenn auch nicht erstrangige Rolle. Es ist eine Gestalt, die zweifellos eine Monographie sich verdient hatte. Der Artikel befasst sich jedoch nicht mit der gesamten Tätigkeit Łaskis, sondern lediglich mit seiner Beteiligung an der Lösung der preussischen Frage zu Beginn des 17. Jh. So wurde Łaski und Maciej Konopacki 1603 vom König mit einer Botschaft an die Behörden und die Stände nach Ostpreussen gesandt. Während der Sejms von 1603 und 1605 spielte Łaski eine wesentliche Rolle als Vermittler in den geheimen Verhandlungen zwischen den Gesandten des Elektors und dem königlichen Hofe. Kurz nach Beendigung des Sejms von 1605 wurde Łaski nach Gdańsk gesandt, um Zwistigkeiten zwischen Calvinisten und Lutheranern zu schlichten. Er führte auch eine Untersuchung durch im Zusammenhang mit Unterschlagungen, die durch eine in Elbląg wirkende englische Handelsgesellschaft begangen worden sind. Als Gesandter des Königs nahm er am preussischen Landtag in Królewiec 1605/1606 teil. Dank seiner Vermittlung kam es zu unmittelbaren, ständigen Kontakten zwischen den Anführern der preussischen Ständeopposition und dem Bischof von Warmia, Szymon Rudnicki. Während des polnischen Sejms in Jahre 1606 unterstützte er anfangs die Abordnung der ostpreussischen Stände, die in Warszawa eine ausgesprochen gegen die Interessen der Hohenzollern gerichtete Politik betrieben haben. Im weiteren Verlauf der Sejm-

<sup>132</sup> Kraushar, *Olbracht Łaski...*, t. II, s. 263—264.

<sup>133</sup> Tyszkowski, *Z dziejów wyprawy Zygmunta III...*, s. 14—15 i 48—56.

beratungen wurde er mit Hilfe von Versprechungen und Bestechungen von den brandenburgischen Abgeordneten für die Sache des Elektors gewonnen.

Kurz nach Abschluss des Sejms sandte ihn der Zygmunt III. zuerst nach Królewiec, dann nach Brandenburg, hauptsächlich mit der Aufgabe, finanzielle Hilfe zu erlangen. Im Juli 1608 schickte ihn der König nach Ostpreussen, um den Markgrafen Jan Zygmunt zu begrüßen.

1609 war Łaski Mitglied eines Ausschusses, der die Aufgabe hatte, die Beschwerden der preussischen Stände anzuhören sowie dem neuen Elektor die preussische Kuratel zu überweisen. In der zweiten Hälfte desselben Jahres verschlechterte sich der gesundheitliche Zustand Łaskis dermassen, dass er sich aus dem politischen Leben zurückzog. Die letzten Jahre seines Lebens verbrachte Łaski in Szywałd. Er ist 1611 oder 1612 gestorben.



JAREMA MACISZEWSKI (WARSZAWA)

**ZBIGNIEW OSSOLIŃSKI**  
**(PROBA CHARAKTERYSTYKI)**

Był w Małopolsce ród możny Ossolińskich, Toporem się pieczętujący, wielce skoligacony i w całym Sandomierskiem nad wszystkie inne szanowany<sup>1</sup>. Członkowie jego sprawowali rozliczne funkcje publiczne, piastując godności powiatowe lub wojewódzkie, senatorskich nawet nie wyłączając. Kroniki milczą o wojennych czynach przedstawicieli rodu — za to na polu gospodarczym, politycznym i kulturalnym od XIV w. poczynając Ossolińscy zapisali niejedną chlubną kartę. Nie było więc wśród nich sławnych rotmistrzów lub regimentarzy, byli za to zdolni politycy, wybitni mówcy, wytrawni dyplomaci, dobrzy gospodarze, ludzie zasłużeni dla kultury narodowej.

Pochodząc ze wspólnego pnia rodowego wraz z Tęczyńskimi, Zaklikami i Tarłami należeli Ossolińscy bez wątpienia do pierwszych familii małopolskich, chociaż tak pod względem stanu majątkowego, jak i pozycji społeczno-politycznej aż po drugą połowę XVI w. pozostawali w tyle za swymi herbowymi krewniakami. Wprawdzie już w końcu XIV stulecia Jan z Balic Ossoliński osiągnął godność kasztelańską, a w dobie małoletności króla Władysława Warneńczyka inny Jan Ossoliński, kasztelan radomski, był jednym ze współopiekunów króla (Długosz określał go: „provisor” i „tutor”<sup>2</sup> województwa sandomierskiego, co dowodzi, że cieszył się uznaniem i szacunkiem szlacheckiej braci), nie oznaczało to jednak, że ród Ossolińskich należał do najpierwszych rodzin Korony Polskiej. W porównaniu z Tęczyńskimi, Tarnowskimi, Zborowskimi, Firlejami czy nawet Tarłami w Małopolsce lub Górkami, Opalińskimi, Leszczyńskimi w Wielkopolsce, nie mówiąc już o magnaterii litewsko-ruskiej, Ossolińscy byli co najwyżej zamożną szlachtą średnią o starożytnym klejnocie i pięknym rodowodzie. Ambicje ich musiały wobec tego pozostawać w dysproporcji w stosunku do pozycji majątkowej, ta zaś, zwłaszcza w miarę upływu lat, rozdrabnia-

<sup>1</sup> Pierwsze zdania są świadomą trawestacją początku *Potopu* H. Sienkiewicza.

<sup>2</sup> J. Długosz, *Opera omnia*, t. XIII, Kraków 1877, s. 547—548.

nia fortuny poprzez działy majątkowe, nie tylko nie rosła, ale malała. I byłoby zapewne Ossolińscy rozplynęli się całkowicie w morzu szlachty średniej i drobnej, gdyby nie działalność dwóch kolejnych przedstawicieli rodu, ojca i syna, Hieronima i Zbigniewa Ossolińskich, wspomagana zresztą przez szczególnie sprzyjający zbieg przypadków i okoliczności.

Hieronim Ossoliński, zmarły w 1576 r. kasztelan sandomierski, wyprowadził Ossolińskich na szersze wody ogólnopolskiej polityki, stał się jednym ze znaczniejszych i bardziej wpływowych ideologów i statystów. Nie zadawała się działalnością sejmikową tylko we własnym wojewódzkim układzie sąsiedzkim; dzięki swemu talentowi krasomówczemu, zręczności politycznej, konsekwencji w głoszonych poglądach, wyrósł on na czołowego — obok Mikołaja Sienickiego — przywódcę ruchu egzekucyjnego szlachty. Diaruse sejmowe z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVI w. notują jego śmiałe i piękne mowy, przepojone troską o nowoczesny, oryginalny, zgodny z polską tradycją i polskimi potrzebami kształt ustrojowy Rzeczypospolitej. Był w równej mierze orędownikiem silnej władzy wykonawczej spoczywającej w ręku królewskim, co sprawnie działającego sejm, wyrazieliela woli zbiorowej mas szlachty. Walczył z magnaterią i jej pozycją w państwie. Piętnował rozdrapywanie dóbr Rzeczypospolitej przez możnych. Był zwolennikiem pełnej sekularyzacji państwa i życia politycznego, to on domagał się — w trosce o pełną suwerenność państwa — usunięcia biskupów z senatu, motywując to tym, że nie mogą być oni traktowani tak samo, jak reszta szlachty, ponieważ podlegają ośrodkom dyspozycyjnym znajdującym się poza granicami kraju.

Hieronim Ossoliński był zagorzałym zwolennikiem reformacji w jej kalwińskiej formie. Ideałem jego było utworzenie kościoła narodowego, niezależnego od jakichkolwiek czynników zewnętrznych i pozbawionego rozbudowanego systemu hierarchicznego. W swej działalności usiłował doprowadzić do zgody między przedstawicielami niekatolickich wyznań.

Prowadząc tak ożywioną pracę na polu spraw publicznych, zaniedbał nieco swoje interesy majątkowe. Gdy umierał, pozostawił czterem synom stosunkowo niewielkie schedy. Równocześnie pozostawił jednak nazwisko, które w tym momencie niewątpliwie torowało drogę ku karierze politycznej i majątkowej najwybitniejszemu z jego synów — Zbigniewowi.

Zbigniew, a ściślej Jan Zbigniew Ossoliński, urodził się 3 IX 1555 r.<sup>3</sup> Matką jego była Katarzyna ze Zborowskich, córka Marcina, kasztelana krakowskiego, i rodzona siostra Samuela, późniejszego banity. Niewątpliwie

<sup>3</sup> Obok licznej i stosunkowo nieźle zachowanej korespondencji, wykorzystywanej stale przez historyków badających czasy Zygmunta III, Zbigniew Ossoliński pozostawił zapiski, którym można nadać miano pamiętników. Posiadają one jako źródło historyczne wartość niemałą. *Pamiętnik Zbigniewa Ossolińskiego, wojewody sandomierskiego*, wyd. W. Kętrzyński, Lwów 1879, Biblioteka Ossolińskich; *Zbiór Materiałów do Historii Polskiej*, z. V.

nie chrzcili Zbigniewa ksiądz katolicki. Kiedy więc i w jakich okolicznościach syn jednego z czołowych przywódców kalwinistów polskich przyjął następnie katolicyzm — nie potrafimy dokładnie ustalić. Nie wspomina o tym sam Zbigniew, nie wzmiankuje syn jego Jerzy, który w swej autobiografii przedstawiając pokrótce dzieje rodu i wymieniając najwybitniejszych jego przedstawicieli pominął w ogóle imię swego dziada Hieronima, wstydliwie zauważając, że „błędy heretyckie ... domu naszego tylko w jednym stopniu nieco napsowały”.

Nie mając wskazówek bezpośrednich, możemy jedynie snuć przypuszczenia. Otóż nie budzi wątpliwości, że młodość swą Zbigniew spędził w środowisku różnowierczym. Pierwszą jego żoną była wszak Jadwiga Sienieńska (ożenił się z nią w r. 1583), córka Jana, przywódcy braci polskich zwanych arianami, późniejszego założyciela szkół ariańskich w Rakowie. Bracia Jadwigi, Jakub i Krzysztof, znani byli przez długie lata jako wybitni obrońcy interesów dysydentów, współwyznawcy i opiekunowie braci polskich. Jakub Sienieński, właściciel Rakowa, aż po lata trzydzieste XVII w. posłował na sejmy z sejmiku opatowskiego reprezentując skrajnie opozycyjne stanowisko wobec polityki Zygmunta III Wazy. Trudno więc przypuścić, by Sienieńscy oddawali swą córkę świeżo nawróconemu katolikowi, aczkolwiek małżeństwa mieszane pod względem wyznaniowym nie należały jeszcze wówczas do rzadkości. Kontakty Zbigniewa z arianami nie ustały po śmierci pierwszej żony; ze szwagrami utrzymywał stały kontakt korespondencyjny, syn zaś Zbigniewa, Krzysztof, ożenił się z Zofią Cikowską, córką Stanisława, podkomorzego krakowskiego, znanego działacza ariańskiego.

Drugą żoną Zbigniewa była (przypuszczalnie od r. 1594) Anna z Firlejów, córka Jana, marszałka wielkiego koronnego, przywódcy różnowierców polskich w dobie pierwszej elekcji. Czy wychowana była w wierze ojca? Można w to wątpić, ponieważ po zgonie Jana Firleja młoda jeszcze wdowa po nim Zofia z Dzików poślubiła Floriana Zebrzydowskiego, należącego do katolickiej rodziny małopolskich wielmożów. Synem Zofii 1° voto Firlejowej, II° voto Zebrzydowskiej, a więc tym samym bratem przyrodnim Anny Ossolińskiej, był zagorzały katolik, fundator Kalwarii Zebrzydowskiej, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski. Dodajmy do tego, że Anna Ossolińska była jedyną córką Firleja z Dzikówny i prawdopodobnie wychowywała się w domu Zebrzydowskich. Można więc chyba bez obawy popełnienia większej omyłki wysnuć przypuszczenie, że Zbigniew Ossoliński żeniąc się po raz wtóry był już katolikiem. W r. 1595 wstąpił do krakowskiego bractwa św. miłosierdzia. Wszyscy jego synowie, tak z pierwszego jak i z drugiego małżeństwa, wychowani byli w duchu katolickiego zelotyzmu.

Zbigniew Ossoliński, jako neofita, był zagorzałym katolikiem. Pozosta-



wał w dobrych stosunkach z biskupami, np. z biskupem krakowskim Jerzym Radziwiłłem. Nie szczędził grosza na potrzeby kościoła. W ostatnich latach życia własnym sumptem ufundował klasztor w Klimontowie. Nie oznacza to jednak, że w życiu publicznym hołdował — tak jak syn jego Jerzy — zasadom wojującej, nietolerancyjnej kontrreformacji. Pozostawał w dobrych stosunkach z różnowiercami. Nie wahał się wchodzić z nimi w sojusze polityczne; np. w latach 1613—1615 pozostawał w bliskich stosunkach z Januszem Radziwiłłem, czołowym kalwinistą i przywódcą przeciwkrólewskiej opozycji. W województwie sandomierskim, którego później, jako wojewoda, był pierwszą osobą, zawsze na sejmiku przestrzegano zasady, aby wśród posłów wybieranych na sejm walny byli tak katolicy, jak i różnowiercy. Porównując pod tym względem sylwetkę Zbigniewa i jego syna Jerzego łatwo zauważyć można, jak bardzo różniło się pierwsze poreformacyjne pokolenie nowo nawróconych katolików, wierne w zasadzie tradycyjnej polskiej tolerancji, od pokolenia następnego, wychowanego już w szkołach jezuickich.

Po okazji poznaliśmy parentele Zbigniewa. Był więc spokrewniony lub spowinowacony blisko z Firlejami, Zebrzydowskimi, Zborowskimi; Tęczyńscy pamiętali o wspólnych przodkach i tym samym herbie. Koligacje Zbigniewa obejmowały także Chodkiewiczów. Synowie jego byli siostrzeńcami Sienińskich. Stwarzało to ambitnemu kasztelanowi, jakim był bez wątpienia Zbigniew, sprzyjające warunki wybicia się. Po pierwsze nie raz i nie dwa on i jego synowie korzystali z protekcji czy pomocy możniejszych krewnych i powinowatych. Na kartach obu pamiętników — Zbigniewa i Jerzego — spotkać można takie nazwiska jak Mikołaj Zebrzydowski, Jan Karol Chodkiewicz, Henryk Firlej, Jędrzej Tęczyński i wielu innych, których życzliwość i pomoc, czasem nawet materialna, ułatwiała drogę życiową Ossolińskim. Po drugie: koligacje — łatwo to spostrzec — obejmowały ludzi należących do różnych obozów politycznych i wyznaniowych. Stąd też w chwilach trudnych i w momentach przełomowych w każdym obozie Zbigniew Ossoliński znajdował swych powinnych, a że sam nie angażował się nigdy do końca i bez reszty po tej czy tamtej stronie, że umiał zręcznie lawirować między zwaśnionymi ugrupowaniami, przeto nie trudno mu było odgrywać rolę pośrednika, wieść do zgody, do pojednawczych kompromisowych rozstrzygnięć. Wszędzie był po trochu traktowany jako „swój”.

Życiorys Zbigniewa Ossolińskiego nie obfituje w momenty niezwykle. Zwyczajem senatorskich synów, po studiach zagranicznych w Niemczech, we Francji i we Włoszech — trwały one blisko 6 lat — wstąpił na służbę sekretarską u króla Stefana Batorego, a kiedy rozgorzała na wschodzie wojna, wziął w niej udział na czele własnego pocztu. Był pod Połockiem i pod Wielkimi Łukami, szturmował pod komendą Jana Zamoyskiego po-

łożoną na wyspie rosyjską twierdzą Zawołocze, uczestniczył w oblężeniu Pskowa. Nie wydaje się jednak, by życie obozowe i służba wojskowa pociągały młodego kasztelanica. O wiele lepiej czuł się w żywiole politycznym, wśród braci szlachty, na sejmikach, trybunałach czy w izbie poselskiej.

Sejmik województwa sandomierskiego w Opatowie wybrał go po raz pierwszy posłem na sejm w r. 1585. Trzydziestoletni wówczas siostrzeniec Zborowskich dał się poznać w izbie poselskiej jako zapalczywy przeciwnik dotychczasowych swoich protektorów: króla Stefana i kanclerza Zamoyskiego. Był to chyba jedyny w długiej karierze politycznej Zbigniewa moment, kiedy dał się on ponieść pasji. Mowa posła sandomierskiego tak wzburzyła króla, że rwał się on ponoć do szabli.

Owo wydarzenie, które oznaczało pełne zaangażowanie się w spór króla i kanclerza z możną rodziną Zborowskich po stronie tych ostatnich, określiło polityczne oblicze Ossolińskiego w dobie trzeciej elekcji (1587). Opowiedział się on — tak jak i inni przeciwnicy kanclerza Zamoyskiego — za kandydaturą na tron polski arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. Nie wytrzymał jednak długo w jego obozie. Jeszcze przed ostatecznym zbrojnym rozstrzygnięciem (bitwa pod Byczyną, 1588) opuścił szeregi maksymilianistów, zrażony, jak sam powiada, „nierządem”. Powrócił do siebie na wieś i oczekiwał, jak sprawy potoczą się dalej. Kiedy jednak zwyciężył król Zygmunt Waza, Ossoliński szybko pogodził się z tym faktem: w r. 1594 sejmik opatowski delegował go wraz z grupą szlachty, by witać króla powracającego ze Szwecji. Uczestniczył też w obradach sejmowych jako poseł województwa sandomierskiego. Stosunkowo prędko wypłynął w otoczeniu królewskim. Dał się poznać jako umiarkowany regalista, stronnik nowego monarchy. Był to czas, kiedy młody król usiłował grupować wokół siebie tak senatorów, jak i co wpływowszych reprezentantów szlachty średniej, by tą drogą, wykorzystując umiejętnie swe podstawowe prerogatywy królewskie: prawo rozdawnictwa dóbr i urzędów, utworzyć nowe, własne ugrupowanie polityczne, zdolne osłabić wpływy i znaczenie kanclerza Jana Zamoyskiego. Zrozumiałe, że w tym układzie politycznym wszyscy niedawni maksymilianieści, zwłaszcza zaś katolicy, byli przez króla szczególnie mile widziani. Łączyło się to także z początkami prohabsburskiej polityki, którą Zygmunt III usiłował wbrew Zamoyskiemu i jego stronnikom prowadzić.

Nastąpiła tedy w początkach lat dziewięćdziesiątych XVI w. dekompozycja istniejących uprzednio ugrupowań politycznych. Wokół Zygmunta III zaczęli skupiać się zwolennicy kontrreformacji, przyjaciele domu rakuskiego, ci wszyscy, którzy jeszcze parę lat wcześniej okrzykiwali królem Maksymiliana. Z drugiej strony kanclerz i hetman wielki koronny, zwycięzca spod Byczyny, człowiek, który włożył na skronie królewicza szwedzkiego koronę Piastów i Jagiellonów, ongiś prawa ręka i przyjaciel wiel-

kiego króla-Węgry, znalazł się w opozycji. Reprezentował zbyt wielki autorytet i zbyt wielkie wpływy w społeczeństwie szlacheckim, by król Zygmunt mógł go całkowicie z życia politycznego usunąć; ograniczał jednak jego wpływy jak mógł, starał się wytwarzać klimat izolacji wokół oddanej kanclerzowi grupy senatorów, unikał nadawania godności i dóbr jego adherentom.

Nie minęło lat kilkanaście i oto król Zygmunt dysponował przytłaczającą większością swych stronników w senacie, z których wielu opowiadało się za królewskimi planami wzmocnienia władzy w duchu absolutystycznym i kontrreformacyjnym. Z kolei wokół Zamoyskiego skupiły się wszelkie siły opozycji, między innymi różnowiercy zagrożeni postęпами kontrreformacji i dyzunicy, zwłaszcza po unii brzeskiej (1596). Duża część szlachty zaniepokojona prohabsburską polityką króla i postęпами kontrreformacji, a zwłaszcza coraz częściej zdarzającymi się tumultami religijnymi i przejawami nietolerancji, sprzecznym z duchem polskiej świadomości społecznej i politycznej, udzielała swego poparcia Zamoyskiemu.

Konflikt króla z kanclerzem, będący w poważnej mierze osią życia politycznego w Polsce w latach 1592—1605, nie przybierał jednak — może poza sejmem inkwizycyjnym r. 1592<sup>4</sup> — dramatycznych, lub choćby tylko ostrych, form. Pozory były zachowywane przez obie strony. Autorytet i powaga władzy królewskiej były tak głęboko zakorzenione w świadomości ówczesnej szlachty, że każdy przejaw krytyki pod adresem majestatu uzewnętrzniał się w słowach brzmiących wręcz pokornie. Z drugiej strony król Zygmunt dbał o przestrzeganie wszystkich zasad ustrojowych; sejmy zwoływane były regularnie, machina sejmikowa funkcjonowała bez większych zgrzytów, spektakularnych odstępstw od zasad demokracji szlacheckiej nie było. A mimo to rozszerzała się w społeczeństwie szlacheckim krytyka istniejącego stanu rzeczy. Szlachta czuła, że król nie respektuje jej żądań, wysuwanych na sejmikach, sejmy — zdarzało się to coraz częściej — kończyły się bez powzięcia uchwał. Kasandryczne przepowiednie o przyszłym upadku państwa zaczynały się wówczas szerzyć. Jedni chcieli widzieć w nich uzasadnienie dla wzmocnienia władzy monarszej — było to najbliższe otoczenie króla z Piotrem Skargą, Zygmuntem Myszkowskim, Feliksem Kryskim, Hieronimem Gostomskim na czele — inni, a takich było chyba znacznie więcej, przyczynę zła dostrzegali w wypaczaniu zasad szlacheckiej demokracji, rzeczywiście czy pozornie zagrożonej przez apetyty monarchy i jego kamaryli. Byli jednak i tacy, którzy hołdując w zasadzie ideom szlacheckiego republikanizmu i nie zgadzając się z jakimikolwiek dążeniami absolutystycznymi stali przy królu, sądząc, że uda się zrealizować

<sup>4</sup> Por. K. Lepszy, *Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego*, Kraków 1939.



dawny ideał ustrojowy egzekucjonistów: mieć silną i sprawnie działającą władzę królewską, funkcjonującą w oparciu o sejm i sejniki.

Do tej ostatniej grupy zaliczał się Zbigniew Ossoliński. Choć w jego curriculum vitae znajdziemy wiele przejawów zręczności politycznej, umiejętności chwywania wiatru w nozdrza, niechęci do jednoznacznego angażowania się po jednej stronie w okresie zaostrzania się konfliktów, a w dodatku nawet przejawów pewnego oportunizmu życiowego i politycznego, to równocześnie nie można odmówić mu swoistej stałości przekonań oraz — w niektórych momentach — znacznej odwagi cywilnej. Wydaje się, że po prostu wyznaczył on sobie pewne granice, których nigdy nie przekraczał, chociaż wyznaczony nimi obszar działania był stosunkowo szeroki. Granicami tymi była z jednej strony wierność panującemu królowi, z drugiej — wierność ustrojowi, odziedziczonemu po przodkach. Postawę taką nazwano wprost oscyłowaniem między majestatem a wolnością.

Zbigniew Ossoliński złączył się około 1594 r. z ugrupowaniem prokrólewskim. Wynikało to nie tylko z przewidująco obmyślonych rachub osobistych; nie robiło się wszak w Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII w. kariery majątkowej inaczej (jeśli nie liczyć sporadycznych przypadków zdobycia majątków drogą spekulacji) jak tylko przy poparciu króla, wyrażanym rozdawnictwem dóbr i dochodów. Wynikało to także z jego pojmowania władzy królewskiej, którą Zbigniew Ossoliński stawiał nadzwyczaj wysoko, uważając, że jest ona gwarantem stabilności społecznej i państwowej Rzeczypospolitej, czynnikiem jej ładu i porządku wewnętrznego. Jeśli więc krytykował króla, czy to na swój użytek w osobistych zipskach, czy też na forum senatu (zwłaszcza w latach 1613—1618), to krytykował nie urząd, a osobę, nie zasady ustrojowe, lecz doraźne pociągnięcia lub decyzje. Równocześnie jednak nie przykładął nigdy ręki do wzmocnienia władzy królewskiej, nie chcąc sprzeniewierzyć się zasadom republikanizmu szlacheckiego. W dobie rokoszu tak samo lękał się zwycięstwa swego powinowatego Mikołaja Zebrzydowskiego, jak zbyt wyraźnego zwycięstwa króla. Był zwolennikiem kompromisu, zachowania status quo ante. W r. 1606 pod Janowcem, gdy zanosilo się na zbrojną rozprawę oddziałów królewskich ze stojącymi w szyku rokoszanami, był jednym z głównych autorów pojednania; gdy Zebrzydowski nie chciał witać pieszo króla oczekującego nań na koniu, Zbigniew Ossoliński pierwszy dał przykład szacunku dla majestatu zeskakując z wierzchowca w obliczu osoby królewskiej. Ale pod Guzowem, w lipcu 1607 r., gdy nie dało się już uniknąć przelewu krwi, Zbigniew Ossoliński nie umiał znaleźć swego miejsca sądząc, że „et victor et victus król miał naszej Rzeczypospolitej niebezpieczeństwo uczynić”<sup>5</sup>. Wtedy to został przez króla skarcony za owe „pacta consilia”, za

<sup>5</sup> Z. Ossoliński, *op. cit.*, s. 26.

skłonność do kompromisu w obliczu uzbrojonego przeciwnika wewnętrznego, który ogłosił detronizację Zygmunta III.

Skarcony, udał się do domu na wieś. „Mieszkałem ja tedy sobie spokojnie doma ten rok”<sup>6</sup> — zanotował w pamiętniku. Tak to w praktyce wyglądało owo oscylowanie „między majestatem a wolnością”. „Doma” tedy oczekiwał na dogodny moment, by znowu pojawić się na dworze. Moment taki nadchodził niezawodnie, ponieważ król mógł w istocie zawsze liczyć na lojalność Zbigniewa w sprawach zasadniczych, mógł go też wykorzystywać w różnych delikatnych misjach, skoro, jak się już powiedziało, Zbigniew Ossoliński nie miał w zwyczaju palić za sobą mostów i z większością ówczesnych potentatów był w dobrych stosunkach. Jako zwolennik i obrońca wszystkich starodawnych — jak sądzono — form ustrojowych demokracji szlacheckiej i odpowiadającego im obyczaju politycznego, Zbigniew cieszył się też uznaniem i szacunkiem szlachty.

Począwszy od r. 1585 jedenaście razy posłował, raz (w r. 1601) był marszałkiem izby poselskiej na sejmie walnym warszawskim, wielokrotnie był obierany deputatem do trybunału, któremu dwukrotnie (w latach 1601 i 1605) marszałkował. Wszystkie wskazane wyżej czynniki zaważyły na przebiegu jego kariery politycznej. W r. 1603 rozpoczął on pięcie się w górę po szczeblach drabiny senatorskiej otrzymując nominację na urząd kasztelana żarnowskiego. Już dwa lata później (1605) otrzymał wysoką godność wojewody podlaskiego, do której się widocznie sposobił, bo uprzednio zakupił kilka wiosek na terenie województwa podlaskiego. Urząd wojewody podlaskiego piastował do r. 1613. W roku tym, po śmierci niesławnej pamięci awanturnika i szulera politycznego Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego, Zygmunt III nadał to województwo najwybitniejszemu niewątpliwie obywatelowi tej ziemi, Zbigniewowi Ossolińskiemu, mimo iż ten znajdował się właśnie w opozycji wobec moskiewskiej polityki króla. Stanowisko wojewody sandomierskiego było w ówczesnej hierarchii urzędniczej bardzo wysokie — dawało czwarte świeckie miejsce w senacie.

W działalności publicznej Zbigniewa Ossolińskiego podkreślić wypada jedną istotną cechę. Był niewątpliwie człowiekiem niezwykle obowiązkowym. Jako podkomorzy sandomierski w latach 1593—1603 poświęcał wiele czasu i energii na rzeczywiste sprawowanie urzędu, który jako jeden z wielu urzędów ziemskich, nie był tylko czczym tytułem. Jeździł osobiście rozstrzygać spory graniczne i wytyczać granice posiadłości szlacheckich na obszarze swego województwa. Jako senator nie opuszczał posiedzeń sejmowych ani senatus consiliorum, nie wymawiał się też od pełnienia różnych trudnych, a nieraz i kosztownych, misji. Na przykład w latach 1613—1614, kiedy rozlała się po Rzeczypospolitej plaga konfederacji żołnierskich

<sup>6</sup> Tamże, s. 26.



(zawiazanych przez dawnych uczestników wojen moskiewskich, którym nie wypłacano przez długi czas zaległego żołdu), Zbigniew Ossoliński wykorzystując swój mir u braci szlachty i talenty dyplomatyczne doprowadził do ugaszenia kilku ognisk ruchu konfederackiego. Odplacił się tym w jakiejś mierze królowi za nominację na urząd wojewody sandomierskiego, niewątpliwie jednak motywem jego działania był tu również wzgląd na dobro publiczne.

Ale przecież główną pasją życiową Zbigniewa Ossolińskiego była nie polityka, a gospodarka; ściślej mówiąc — awans majątkowy. Pomnażanie majątku i zapewnienie synom kariery — oto jego życiowy program. W swym pamiętniku z podziwu godną szczerością zanotował przy którymś z pomniejszych nadań królewskich: „com ja z dzięką, jako od pana swego przyjął, wiedząc, że dobrze na grzyby idąc bedłek nie mijać”<sup>7</sup>. Zaczynał skromnie. Po ojcu odziedziczył tylko części w 7 wsiach, ani jednej wsi całej. Przeprowadzając działy majątkowe między synami w r. 1620 (a więc w 36 lat potem) miał już 16 wsi i folwarków, wielki klucz Zgórsko, części w dwóch wsiach, a nadto był użytkownikiem szeregu królewskich ziem. Wyposażył więc swych trzech synów: Krzysztofa, Maksymiliana i Jerzego, dostatnio, mimo że uprzednio uszczuplił nieco swą fortunę posagiem dla córki Halszki oraz fundacjami i darowiznami na rzecz kościoła. Charakterystyczne, że również niektóre z trzymanyh przez niego starostw udało mu się scedować synom. W ten sposób dochód z nich pozostawał w rodzinie.

Indywidualna kariera majątkowa i polityczna Zbigniewa Ossolińskiego oznaczała równocześnie awans całego rodu. Wszyscy synowie Zbigniewa osiągnęli krzesła senatorskie, jeden zaś z nich — Jerzy — pod koniec lat czterdziestych XVII w. jako kanclerz wielki koronny należał do grona najważniejszych osób w państwie. Jego pałac w Warszawie był jedną z bogatszych rezydencji magnackich stolicy. Zamek Krzyżtopór w Ujeździe zbudowany przez Krzysztofa Ossolińskiego (po dziś dzień podziwiać można świetnie zachowane ruiny tej imponującej budowli) był chyba najkosztowniejszym prywatnym przedsięwzięciem architektoniczno-budowlanym w całej Rzeczypospolitej okresu panowania Władysława IV. Kolegiaty w Ossolinie i Klimontowie we współczesnym katalogu dzieł sztuki figurują jako cenne zabytki architektoniczne doby wczesnego baroku. Wszystkie te budowle zaświadczenia dowodnie, że ród Ossolińskich w swoim trzecim senatorskim pokoleniu należał już do pierwszych magnackich familii Korony.

Rozwój fortuny Ossolińskich posiada bez wątpienia szereg cech indywidualnych, jest jednak równocześnie ilustracją zjawiska szerszego: powstawania w czasie rządów Zygmunta III Wazy nowej magnaterii. Obok Ossolińskich błyskotliwą karierę majątkową, a w ślad za nią polityczną

<sup>7</sup> Tamże, s. 10.



i społeczną, zrobili w tych czasach Lubomirscy, Potoccy, Myszkowscy, Krasicy, Koniecpolscy, Sapiehowie, a nade wszystko Zamoyscy. Cechą charakterystyczną tego procesu było przekształcanie się karier indywidualnych w trwałe awans całego rodu, umacnianie zdobytych pozycji z ojca na syna. Wprawdzie dzieje poprzednich stuleci notują również wiele przykładów karier indywidualnych, na ogół jednak nie rozwijały się z nich kariery rodowe. Od czasów Zygmunta III było inaczej. Nowe rody magnackie szybko zyskiwały na znaczeniu, wchodziły w koligacje ze starą magnaterią litewsko-ruska, zlewały się z nią; proces ten prowadził do szybkiego zespalania się warstwy magnackiej, która od połowy XVII w. stała się zamkniętą, niemalże ekskluzywną grupą feudalnych oligarchów, dzielącą pomiędzy siebie wpływy polityczne i dochody. Prowadziło to w konsekwencji do decentralizacji państwa, do przekształcania się Rzeczypospolitej w konglomerat niemal udzielnych państewek lokalnych królewiat. Wywarło to niemały wpływ na osłabienie państwa i jego dalsze losy. W czasach Zygmunta III skutki tego procesu nie dały się jeszcze zbyt wyraziście odczuć, niemniej złe początki są już dostrzegalne.

Jak powstawała fortuna magnacka? Odpowiedź na to pytanie, ważne z punktu widzenia naukowego, przynosi w dużej mierze życie Zbigniewa Ossolińskiego. To prawda, że w gromadzeniu fortuny dopomógł wojewodzie sandomierskiemu sprzyjający układ okoliczności, takich, jak np. bezpotomna śmierć jego braci, po których dziedziczył części schedy ojcowskiej, tak że w młodym jeszcze stosunkowo wieku po spłaceniu swych bratowych stał się właścicielem całej spuścizny rodowej. Inną okolicznością korzystną z punktu widzenia majątkowego były liczne ożenki Zbigniewa. Po pierwszej żonie, Sienieńskiej, wziął posag niezbyt bogaty (nie był to jednak tylko posag w gotowiźnie, lecz również w ziemi), ale już Firlejówna wniosła mu niemało. Obie żony Zbigniewa pozostawiły potomstwo, przeto i posag ich pozostał w ręku Ossolińskich. Motywem trzeciego małżeństwa z Katarzyną Kryską były chyba tylko względy materialne, skoro Jerzy Ossoliński określił swą macochę, jako „panią tak w lata, jako i w majątność bogatą”<sup>8</sup>. Zapobiegliwy Zbigniew postarał się, aby prawo dożywocia, które Kryska posiadała wobec niektórych starostw poprzedniego męża, wojewody mazowieckiego Stanisława Kryskiego, zostało z kolei przyznane jemu, jako aktualnemu małżonkowi Kryskiej. Ponieważ przeżył on swą trzecią żonę, opłaciło mu się to sownie. Podobnie sprawa się miała i z czwartą jego żoną, Warszawicką.

Podstawowym jednak źródłem stale rosnącej zamożności Zbigniewa Ossolińskiego były nadania królewskie. Zaczęły się od skromnego jurgieltu, czyli od stałej pensji, zabezpieczonej dochodem płynącym z określonych

<sup>8</sup> J. Ossoliński, *Pamiętniki (1595—1621)*, oprac. J. Kolasa i J. Maciszewski pod red. W. Czaplińskiego, Wrocław 1952, s. 12.

dóbr. Potem król był hojniejszy i za każdą przysługę płacił Zbigniewowi nowym nadaniem.

Majątkości Zbigniewa Ossolińskiego leżały przede wszystkim na obszarze województwa sandomierskiego, w bliskiej okolicy grodu wojewódzkiego. W tym też rejonie (15—20 km na zachód i północny zachód od Sandomierza) budował swe latyfundium. Usiłował skupywać okoliczne wsie, a że zamieszkałe one były przeważnie przez szlachtę drobną, przeto nie zaniedbywał żadnej okazji, by kupić choćby część wsi. Potem już łatwiej mu było skłonić właścicieli pozostałych części do odprzedania mu reszty. W ten sposób wszedł w posiadanie kilku wsi, przylegających do jego rodowych włości: Ossolina i Klimontowa. Nie gardził jednak nadaniami czy korzystnym kupnem ziemi w innych częściach Polski. Był posiadaczem lub użytkownikiem dóbr leżących na Podlasiu, na Mazowszu, w Przemyskiem, a nawet na Pokuciu. Dóbr tych nie trzymał jednak długo. Po upływie kilku lat sprzedawał je zazwyczaj, by za uzyskaną za nie kwotę zakupić nową wioskę w Sandomierskiem.

Warto wszakże zauważyć jedno: w odróżnieniu od Sebastiana Lubomirskiego czy Lwa Sapiehy Zbigniew Ossoliński nie bawił się spekulacjami, fortunę swoją zdobywał, jeśli tak wolno rzec, czystymi metodami. Charakterystyczne, że nie miał wielu procesów sądowych, nie wpływały nań skargi, długi które zaciągał i zobowiązania wypłacał akuratnie. Stosując kryteria moralne ówczesnej epoki można go na pewno określić mianem człowieka solidnego. Świadczą o tym m. in. jego rozrachunki z drobnymi sąsiadami — szaraczkami szlacheckimi, a także w tamtych czasach zazwyczaj bardzo trudne rozliczenia z powinowatymi po śmierci kolejnych jego żon. Rozliczenia takie w wypadku Zbigniewa odbywały się na ogół zgodnie i bez większych tarć.

Wszystko to powodowało, że wojewoda sandomierski cieszył się u współobywateli i na dworze królewskim szacunkiem i uznaniem. Urząd wojewody sandomierskiego był szczytem jego politycznej kariery i również górnym pułapem jego ambicji. Do urzędu kanclerza czy marszałka chyba nie pretendował, wiedząc, że sprawowanie tak eksponowanej funkcji publicznej pociąga za sobą dość znaczne wydatki ze skatupy prywatnej. Zadawała go pozycja na dworze i wśród szlachty.

Po r. 1613 widać jednak w postawie Zbigniewa dość znamienne ewolucję. O ile w latach poprzednich był samodzielny w sądach, ale zbyt często nie angażował się w ujawnianie poglądów zbyt odbiegających od linii reprezentowanej przez dwór, o tyle po r. 1613 dał się poznać jako śmiały i odważny krytyk polityki królewskiej. Nawiązał dość ścisły kontakt z przeciwną różnowierczą opozycją z Januszem Radziwiłłem, byłym przywódcą rokoszu, na czele. Dostrzegał nie tylko błędy i niekonsekwencje w doraźnych decyzjach króla i jego najbliższych współpracowni-



ków, zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej, ale także — czy może przede wszystkim — zaczął zdawać sobie sprawę ze strukturalnych, rzecz można, wad systemu politycznego panującego w Polsce. Wady te tłumaczył, jak to było w zwyczaju epoki, odstępstwami od obowiązujących praw oraz norm moralnych, niemniej na wielu posiedzeniach sejmowych ostro i krytycznie mówił o „urazach w prawach i swobodach naszych”, o tym, że „jedni do pochlebstwa, drudzy do swej woli obrócili się ... zaczym miasto wolnego konsensu wrzaski, huki, aklamacjami, praktykami, przewożeniem, na ostatek rozrywaniem sejmów naszych dokończujemy”<sup>9</sup>. Zwracał uwagę, że senatorowie pogrążeni są w prywacie, że uprawiają „praktyki bezwstydné”.

Mówił tak — ostro i bezkompromisowo — na posiedzeniu sejmu 1616 r. Czy oznacza to, że Zbigniew Ossoliński był przeciwnikiem króla, opozycjonistą<sup>10</sup>. Nie wydaje się to zbyt pewne. W poglądach swych Zbigniew szedł dość daleko. W działalności zaś praktycznej nie przekroczył nigdy nakreślonej sobie w młodości granicy. Granicą to było obowiązujące prawo i szacunek dla monarchy. Otoczenie króla nie raz i nie dwa pomawiało Sandomierzan o zamiary pachnące po prostu nowym rokoszem. Jeśli wśród jednostek zamysły takie, powiedzmy, wykluwać się mogły — polityka wszak Zygmunta III budziła powszechną niechęć — to na pewno nie patronował im wojewoda sandomierski. Na jego lojalność król mógł zawsze liczyć. Po sejmie 1616 r., na którym Zbigniew Ossoliński wygłosił owe ostre krytyczne wotum nie zgadzając się ponadto na podjęcie przez królewicza Władysława nowej wyprawy na Moskwę w celu zdobycia korony carów, Zygmunt III nie cofnął wojewodzie swej łaski. Co więcej, stał się jednym z protektorów syna Zbigniewa, Jerzego, który dzięki królewskiej protekcji i wstawiennictwu wpływowej na dworze Urszuli Gienger został królewiczowskim dworzaninem i wraz z królewiczem Władysławem udał się na wyprawę moskiewską. Wesele Jerzego zaszczycił swą obecnością król i następnie — w r. 1621 — wysłał młodego wojewodzica z misją dyplomatyczną do Anglii. Nie czyni się takich awansów swemu zaciekłemu przeciwnikowi.

Zbigniew Ossoliński jako wojewoda sandomierski nie należał do żadnego z istniejących ugrupowań politycznych. Utrzymywał kontakt z opozycją, ale także pozostawał w dobrych stosunkach z ludźmi bardzo królowi bliskimi, takimi jak biskupi Tylicki i Szyszkowski. Szlachta sandomierska, odbywająca okazowania pospolitego ruszenia pod jego przewodnictwem, uchwalala często ostre lauda, skierowane przeciw polityce dworu; nigdy jednak nie doszło tam do naruszenia porządku publicznego ani do podważenia przez Sandomierzan decyzji powziętej przez większość sejmową.

<sup>9</sup> S. Ochmann, *Sejmy z lat 1615—1616*, Wrocław 1970, s. 173.

<sup>10</sup> Tamże, s. 75, 161.



O ile krytyczny stosunek do polityki dworu w początkach drugiego dziesięciolecia XVII w. wynikał przede wszystkim stąd, iż Zbigniew Ossoliński był zagorzałym przeciwnikiem interwencji w Moskwie i uważał, że król złamał obowiązujące prawo podejmując wojnę z Moskwą bez zgody sejmu, o tyle pod koniec tego dziesięciolecia zarzuty pod adresem dworu łączyły się przede wszystkim ze sprawą mołdawską i turecką. Zbigniew Ossoliński przez całe niemal swe życie był niechętny środowisku dawnych zamoyszczyków, chociaż i w tym względzie istniał wyjątek: Mikołaj Zebrydowski, jako brat przyrodni drugiej żony Zbigniewa. Stałą niechęcią obdarzał natomiast Stanisława Żółkiewskiego. Po r. 1617 nastąpiło zbliżenie hetmana polnego z dworem, co zostało przypieczętowane nadaniem mu w 1618 r. najwyższych w państwie urzędów: hetmana wielkiego i kanclerza wielkiego. Tego nie mógł Ossoliński ścierpieć. Niechęć do hetmana Żółkiewskiego przebija tak z kart jego pamiętnika, jak i z korespondencji. Można by przypuszczać, iż za całe niemal zło, jakie działo się wówczas w Rzeczypospolitej, odpowiedzialny był hetman koronny. Wypowiedzi Zbigniewa Ossolińskiego na temat osoby i działalności Żółkiewskiego dalekie są od obiektywizmu. Nawet patos bohaterskiej i tragicznej zarazem śmierci sędziwego wodza pod Mohylewem podczas odwrotu spod Cecory nie poruszył Ossolińskiego. Nieprzejednany pozostał do końca, jak gdyby — wolno to dopowiedzieć — czuł się zobowiązany pozostać wierny ceniom ściętego przed laty wuja Samuela Zborowskiego.

Ostatnie lata życia spędził Zbigniew w domowym zaciszu, z rzadka tylko uczestnicząc w życiu publicznym. Uporządkował swe sprawy majątkowe, przeprowadzając działy majątkowe między synami, ufundował klasztor w Klimontowie. Wtedy też chyba zaczął pisać swój pamiętnik posługując się uprzednio sporządzonymi zapiskami i notatkami. Pogarszające się zdrowie ograniczało zakres jego działalności. Starość miał jednak krótką i pogodną zarazem. Mógł cieszyć się karierą synów, którą aż po kres swych dni usiłował zdalnie sterować, jak również stałym powiększaniem się rodu, bo córka i synowe rodziły mu wnuków i wnuczki. Zmarł w r. 1623 w wieku 68 lat<sup>11</sup>.

#### ZBIGNIEW OSSOLIŃSKI. VERSUCH EINER CHARAKTERISTIK

Das Geschlecht der Ossolińskis ist ein Beispiel für den Aufstieg einer Familie aus dem mittleren Adel in die Magnatenschicht. Dieser Aufstieg vollzog sich innerhalb von 2—3 Generationen, und zwar hauptsächlich in der Zeit der Herrschaft Zyg-

<sup>11</sup> Zbigniew Ossoliński nie doczekał się biografii. Jedynie W. Kętrzyński (*Zbigniew Ossoliński wojewoda sandomierski*, Ateneum 1878, IV), opublikował o nim artykuł biograficzny oparty niemal wyłącznie na informacjach zawartych w *Pamiętniku*.

munt III. Wasa. Zbigniew Ossoliński's Leben kann als Musterbeispiel dienen für die damals üblichen Methoden Karriere zu machen. Um dieses Ziel zu erreichen, wurden vorteilhafte Ehen mit Vertretern von Magnatenfamilien geschlossen, wodurch weitverzweigte verwandtschaftliche Verbindungen geschaffen werden konnten. Demselben Ziel diene ein geschicktes politisches Spiel, welches Ossoliński einerseits zahlreiche königliche Belehnungen einbrachte und andererseits die Unterstützung des mittleren Adels sicherte. Seine politische Haltung ist in den Worten „zwischen der Majestät und der Freiheit oszillieren“ enthalten. In der politischen Arena war Zbigniew Ossoliński eine bekannte Persönlichkeit, war mehrmals Sejmaggeordneter und beendete sein Leben als Wojewode von Sandomierz. Er hinterliess sehr interessante Memoiren, zahlreiche Briefe und Sejmreden.

JAN SEREDYKA (OPOLE)

### NIEPOSPOLITE DZIEJE MAXIMOWICZÓW-ŁOMSKICH W KOŃCU XVI I W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Historia rodu Maximowiczów-Łomskich, którą przedstawiamy w niniejszym artykule, wydaje się być ciekawym przyczynkiem m. in. do problemu mieszczańskiego pochodzenia niektórych rodów szlacheckich na Litwie, jak i do podejmowanych przez nie prób przeniknięcia do warstwy magnackiej. Wzmianki w literaturze o Maximowiczach-Łomskich są bardzo nieliczne i, co najgorsze, mylnie rozdzielające ich na dwa odrębne rody — Maximowiczów i Łomskich. Nic zresztą dziwnego, skoro — jak zobaczymy — drugiego członu nazwiska zaczęli oni używać dopiero w kilkanaście lat po uzyskaniu szlachectwa, aby następnie nazywać się już tylko Łomskimi. Dezorientację dotychczasowej literatury pogłębił również fakt, że pierwotne ich nazwisko było bardzo popularne i w XVI—XIX w. nosiły je liczne i zupełnie z sobą niespokrewnione rody chłopskie<sup>1</sup>, mieszczańskie<sup>2</sup> oraz szlacheckie<sup>3</sup>, zamieszkujące różne części Rzeczypospolitej,

<sup>1</sup> Już na samym początku XVI w. występują w źródłach chłopci Maximowicze w pow. nowogródzkim oraz w woj. trockim (RIB, t. XX, S Peterburg 1903, s. 274, 572—573, 780—781, 1078—1079). W końcu tegoż wieku żyje chłop o tym nazwisku we wsi Szapczycz włości kopylskiej (AWAK, t. XXXIX, Wilno 1915, s. 573). W drugiej połowie XIX w. było ono pospolite wśród chłopów guberni kijowskiej (I. Maksimowicz, *Sbornik swiedienij o rodie „Maksimowicz”*, Ryga 1897, s. 8).

<sup>2</sup> Szczególnie liczni mieszczańscy o tym nazwisku zamieszkiwali Wilno, i to już od początku XVI aż do XVIII w. (AS, t. VI, Wilno 1869, s. 6, 21, 50; AWAK, t. VIII, Wilno 1875, s. 31, 35—36; tamże, t. IX, Wilno 1878, s. 205, 291, 473). Mieszkali oni także w Uświacie (A. Sapunow, *Witebskaja starina*, t. I, Witebsk 1883, s. 321). Nawet w samym Mohylewie istniało w XVI w. kilka, prawdopodobnie zupełnie z sobą nie spokrewnionych, rodów Maksimowiczów (AWAK, t. XXXIX, m. in. s. 20, 189, 197, 355, 467).

<sup>3</sup> W 1594 r. wśród bojarów wsi Zamoście majątku Smolnian występuje niejaki Fiodor Maksimowicz (AWAK, t. XIV, Wilno 1887, s. 467). W drugiej połowie XVII w. pojawił się szlachecki ród Maksimowiczów na Ukrainie, z którego w XVIII w. wywodły się aż trzy linie (por. przyp. 15—18). Niezależnie od nich w końcu XIX w. znano w Cesarstwie Rosyjskim około dwudziestu rodów szlacheckich o tym nazwisku.



a później Cesarstwa Rosyjskiego. Dodatkowe zamieszanie wywołało istnienie szlacheckich rodów Łomskich nie tylko na Litwie, ale i w Koronie.

Tak więc o interesujących nas białoruskich Maximowiczach-Łomskich, ale znanych tym autorom tylko pod nazwiskiem Maximowiczów, znajdujemy informacje jedynie w trzech następujących pozycjach: *Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe*, S. Wysłouch, *Uwagi o przyczynach rozwoju Mohylewa w XVI i XVII wieku*, oraz Z. J. Kopysskij, *Iz istorii obszczestwiennno-politiczeskoj żizni gorodow Bielorusii w XVI—pierwoj połowinie XVII ww.*

Są to jednakże wzmianki nad wyraz skąpe. W monografii *Sapiehowie* jest bowiem mowa tylko o niejakim Harasimie Maximowiczu, który odsprzedał kanclerzowi Lwu Sapieże dwie posiadłości: Kruhłą i Szepielewiczę<sup>4</sup>, przy czym jego przynależność klasowa nie została tu bliżej określona, a wiadomo, że nie tylko szlachta, ale i mieszczenie mogli posiadać na Białorusi dobra ziemskie<sup>5</sup>, nie mówiąc już o tym, że w rzeczywistości transakcji tej dokonał nie Harasim, ale jego syn Jerzy<sup>6</sup>.

Nieco więcej, a i znacznie bardziej interesujących danych znajdujemy w artykule Wysłoucha, który pisze o przybyłym ze Smoleńska do Mohylewa rodzie kupieckim Maximowiczów, zajmującym się m. in. wielkim międzynarodowym handlem futrami i piastującym wysokie urzędy miejskie. Tak np. spośród jego przedstawicieli Charko był w latach siedemdziesiątych XVI w. landwójtem, Owsiej — burmistrzem, a Harasim — radcą mohylewskim<sup>7</sup>. Natomiast Kopysskij dodaje, że Siergiej był również burmistrzem tego miasta w latach 1583, 1584 i 1588<sup>8</sup>. Informacje te, choć niepełne, są jednak w większości prawdziwe i naprowadzające na mieszczański rodowód przyszłych Maximowiczów-Łomskich.

Poza tym samo nazwisko Maximowicz występuje w kilku herbarzach,

---

Do najbardziej znanych należeli: Maksimowicze-Gorbat i Maksimowicze-Lewczenko (Maksimowicz, *Sbornik swiedienij...*, s. 7, 18, 22—23). Z tych ostatnich pochodził m. in. wybitny uczony radziecki w dziedzinie kolorowego filmu i fotografii Siergiej Maksimowicz (tamże, s. 23; *Bolszaja Sowietkaja Enciklopedia*, t. XXVI, Moskwa 1954, s. 125—126). Nazwisko Maksimowicz spotykamy nawet wśród szlachty tatarskiej. Już za Kazimierza Jagiellończyka otrzymał nadania ziemskie Tatarzyn hospodarski Bohdan Maksimowicz (RIB, t. XXVII, S Peterburg 1910, s. 694—695).

<sup>4</sup> *Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe*, t. I, Petersburg 1890, s. 172.

<sup>5</sup> H. Łowmiański, „Wchody” *miast litewskich* (Ateneum Wileńskie, t. II, Wilno 1924, s. 15—16).

<sup>6</sup> „Sumariusz sprawy kopyskiej”, b. d., AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 4, nr 1.

<sup>7</sup> S. Wysłouch, *Uwagi o przyczynach rozwoju Mohylewa w XVI i XVII wieku* (Wiadomości Studium Historii Prawa Litewskiego, t. I, Wilno 1938, s. 338).

<sup>8</sup> Z. J. Kopysskij, *Iz istorii obszczestwiennno-politiczeskoj żizni gorodow Bielorusii w XVI — pierwoj połowinie XVII ww.* (Trudy Instituta Istorii AN BSSR, wyp. 3, Mińsk 1958, s. 23).

a mianowicie: E. A. Kuropatnickiego<sup>9</sup>, H. Stupnickiego<sup>10</sup>, P. Małachowskiego<sup>11</sup>, K. Łodzi-Czarneckiego<sup>12</sup>, A. Stekerta<sup>13</sup> oraz w *Polskiej encyklopedii szlacheckiej*<sup>14</sup>, ale przeważnie bez jakichkolwiek komentarzy. Tylko Stupnicki dodaje — „posesionat na Rusi”, a *Polska encyklopedia szlachecka* stwierdza, że rody tego nazwiska istniały w 1830 r. w pow. grodzieńskim i rówieńskim. Ponieważ jednak najstarszy z tych herbarzy sięga dopiero końca XVIII w., a omawiany ród Maximowiczów-Łomskich już w połowie XVII w. zaczął używać jedynie nazwiska Łomskich, należy sądzić, że wszystkie wzmianki w wymienionych herbarzach dotyczą innych rodów, szczególnie ukraińskiego, a później bardzo rozprzestrzenionego rodu Maksimowiczów. Został on opisany bardzo szczegółowo w XIX w. przez jednego z jego przedstawicieli, I. Maksimowicza, w monografii pt. *Sbornik swiedienij o rodzie „Maksimowicz”*<sup>15</sup>. Z rodu tego, początkowo wyraźnie chłopskiego, później kozackiego i uznanego za szlachecki dopiero od drugiej połowy XVII w., wywodził się m. in. żyjący w latach 1651—1715 arcybiskup czernihowski i następnie metropolita tobolski Jan Maksimowicz<sup>16</sup>, którego kanonizacja, forsowana w 200 lat później przez Rasputina, wywołała tak wiele sporów w końcowych latach istnienia Cesarstwa Rosyjskiego<sup>17</sup>. Z tegoż rodu pochodził także znakomity botanik, filozof, etnograf, filolog i historyk ukraiński, profesor i rektor uniwersytetu kijowskiego, Michał Maksimowicz<sup>18</sup>. Ród ten jednakże nie miał nic wspólnego z omawianymi Maximowiczami-Łomskimi.

Gdy chodzi z kolei o Łomskich, to w całej literaturze wyraźnie o nich wspominają tylko dwie pozycje — wymieniona już monografia *Sapiehowie* oraz S. Alexandrowicz, *Miasteczka Białorusi i Litwy jako ośrodki handlu w XVI i w XVII wieku*. Są tam o nich jedynie pojedyncze wzmianki. W *Sapiehach* jest bowiem mowa o zakupieniu, również przez kanclerza, u bezimiennego Łomskiego 1/4 części dóbr kopyskich z miasteczkiem Baran

<sup>9</sup> E. A. Kuropatnicki, *Wiadomość o klejnocie szlacheckim oraz herbach domów szlacheckich w Koronie Polskiej i Wielkim Xięstwie Litewskim*, Warszawa 1789, s. 64.

<sup>10</sup> H. Stupnicki, *Herbarz polski*, t. II, Lwów 1859, s. 140.

<sup>11</sup> P. Małachowski, *Zbiór nazwisk szlachty*, Lublin 1805, s. 290.

<sup>12</sup> K. Łodzia-Czarnecki, *Herbarz polski*, t. I, Gniezno 1875, s. 123.

<sup>13</sup> A. Stekert, *Przydomki polskie, litewskie i rusińskie*, Kraków 1897, s. 75.

<sup>14</sup> *Polska encyklopedia szlachecka*, t. VIII, Warszawa 1937, s. 125.

<sup>15</sup> Ród ten wywodził się od Maksima Wasilkowskiego, zwanego „Pieczerskij”. Pierwsze wiadomości o nim pochodzą z lat pięćdziesiątych XVII w. (Maksimowicz, *Sbornik swiedienij...*, s. 16 i nn.).

<sup>16</sup> Tamże, s. 25—41.

<sup>17</sup> A. Achmatowicz, *Car bez korony*, Warszawa 1967, s. 159, 176—177, 182—183, 191, 195—196, 199, 207.

<sup>18</sup> Maksimowicz, *Sbornik swiedienij...*, s. 57—64; P. G. Markow, *M. O. Maksimowycz — wydatnyj istoryk XIX st.*, Kijów 1973.

i Kochanowem oraz o tym, że został on jeszcze przedtem przymuszony przez Krzysztofa II Radziwiłła do zobowiązania, iż wymienionych majątności nie sprzeda bez zgody księcia<sup>19</sup>. Także i tutaj brak jest danych dotyczących przynależności klasowej Łomskiego, choć sama informacja jest tym razem prawdziwa, aczkolwiek niezbyt dokładna i jasna. Tymczasem tym sprzedawcą był znów syn Harasima — Jerzy Maximowicz-Łomski<sup>20</sup>. Z kolei S. Alexandrowicz napisał w wyżej cytowanej pracy jedynie o długach, które pozostawił po swojej śmierci w 1654 r. Jakub Mikołaj Łomski, skarbnik orszański<sup>21</sup>.

Natomiast w herbarzach białoruscy Łomscy są wymienieni tylko u K. Niesieckiego, Kuropatnickiego, A. Bonieckiego i S. Uruskiego. Niesiecki wspomina pod 1640 r. o Łomskim, skarbniku orszańskim, i jego żonie ks. Zofii Sokolińskiej, podwojewodziance połockiej. Nie zna jednak jego imienia, a poza tym sam się przyznaje, że nie wie, z jakiego rodu ten skarbnik pochodził<sup>22</sup>. U Kuropatnickiego nie ma żadnych informacji poza nazwiskiem Łomski<sup>23</sup>. Dopiero herbarz Bonieckiego (a właściwie od 1909 r. jego kontynuatora A. Reiskiego) przytacza większą ilość danych o tym rodzie, wymieniając aż dziewięciu jego męskich przedstawicieli i pięć kobiet, nie licząc współmałżonków z innych rodów<sup>24</sup>. Jest to najobszerniejsza w ogóle informacja na ten temat w całej dotychczasowej literaturze i herbarzach. Jednakże, abstrahując już nawet od pewnych występujących w niej pomyłek<sup>25</sup>, nie doszło i tu do skojarzenia pochodzenia opisywanych Łomskich i Maximowiczów, choć — być może — nastąpiłoby to, gdyby wybuch I wojny światowej nie przerwał tej cennej edycji na nazwisku Makomaski.

Wreszcie Uruski powtarza już tylko za herbarzem Bonieckiego wiadomość o Janie Łomskim, sekretarzu królewskim, ożenionym z ks. Halszką

<sup>19</sup> *Sapiehowie...*, t. I, s. 172—173.

<sup>20</sup> M. in. Dekret Trybunału W. Ks. Lit. z 13 XI 1631 r. w Mińsku, AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 7, nr 10; poza tym sprzedał on ostatecznie L. Sapieże nie 1/4, lecz 1/3 majątku kopyskiego (Sumariusz sprawy jmp. woj. wileńskiego z pp. Maximowiczami, b.d., ale prawdopodobnie z 1623 r., tamże, plik 7, b. nr.).

<sup>21</sup> S. Alexandrowicz, *Miasteczka Białorusi i Litwy jako ośrodki handlu w XVI i w I połowie XVII wieku* (Rocznik Białostocki, t. I, Białystok 1961, s. 122).

<sup>22</sup> K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VI, Lipsk 1841, s. 264.

<sup>23</sup> Kuropatnicki, *Wiadomość...*, s. 60.

<sup>24</sup> A. Boniecki, A. Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, Warszawa 1912, s. 373—374.

<sup>25</sup> M. in. Roman Maximowicz-Łomski nie mógł spisać w Stajkach testamentu w 1650 r., bo zmarł w nocy z 3 na 4 X 1634 r. (J. M. Maximowicz-Łomski do K. Radziwiłła 8 X 1634 r. z Orszy, AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 4, nr 12), i w związku z tym jego syn Jan nie umarł przed ojcem. Został tu wyraźnie mylnie przypisany R. Maximowiczowi-Łomskiemu testament jego żony, sporządzony w Stajkach 15 X 1650 r. (IJM, t. XXV, Witebsk 1894, s. 281—288).



Drucką Horską, nazywając ją jednak mylnie podkomorzanką orszańską<sup>26</sup>, podczas gdy w rzeczywistości była marszałkówną<sup>27</sup>.

Poza wymienionymi są jeszcze w herbarzach Niesieckiego<sup>28</sup>, Stupnickiego<sup>29</sup>, Bonieckiego<sup>30</sup>, Uruskiego<sup>31</sup> i w *Polskiej encyklopedii szlacheckiej*<sup>32</sup> informacje o innych Łomskich mieszkających w Koronie, a szczególnie w Starej Łomży. Stąd wywodził się m. in. znany już Długoszowi Maciej, biskup kamieniecki, a później chełmski, żyjący w drugiej połowie XV i na początku XVI w.<sup>33</sup> Rody te jednak, podobnie jak ukraińscy Maksimowicze, nie mają żadnego powiązania z Maximowiczami-Łomskimi.

Sumując, przedstawione wyżej wzmianki literatury historycznej i herbarzy o rodzie Maximowiczów-Łomskich dotyczą ich tylko w drobnej części, a poza mylnym rozdzieleniem na dwa niezależne rody nie mówią zarówno o ich przejściu z klasy mieszczańskiej do szlacheckiej, jak i podjętej równolegle próbie wejścia do warstwy magnackiej. Nawet tacy autorzy, jak B. Kalicki w swoim *Bogusławie Radziwille*, którzy otarli się o nazwisko Maximowiczów w cytowanych przez siebie dokumentach, w konsekwencji jednak nie zwrócili na nie żadnej uwagi<sup>34</sup>.

Tymczasem byli oni m. in. współbohaterami bardzo wówczas głośniego konfliktu między Lwem Sapiehą a Krzysztofem II Radziwillem o wspomniany w monografii *Sapiehowie* Kopyś. Ten fragment dziejów rodu Maximowiczów-Łomskich przedstawiliśmy już w złożonym w roku ubiegłym do druku artykule pt. *Magnackie spory o posiadłość kopyską w XVI i pierwszej połowie XVII w.* Ponieważ jednak ich udział w sprawie kopyskiej był tylko częścią aż jedenastu konfliktów, jakie w tym czasie wynikły o tę posiadłość między czołowymi rodami magnackimi Rzeczypospolitej, mogliśmy tam jedynie zasygnalizować, a nie odpowiednio omówić i przeanalizować większość spraw związanych z tytułowym problemem niniejszego artykułu. Poza tym już po oddaniu do druku *Magnackich sporów* udało nam się dotrzeć (dzięki uprzejmej informacji p. doc. T. Wasilewskiego) do kilku ważnych dokumentów przynoszących wiele istotnych danych do przedstawionego tematu, szczególnie gdy chodzi o genezę i zmierzch rodu Maximowiczów-Łomskich.

<sup>26</sup> S. Uruski, *Rodzina, herbarz szlachty polskiej*, t. IX, Warszawa 1912, s. 355.

<sup>27</sup> Boniecki, Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, s. 374.

<sup>28</sup> Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VI, s. 264.

<sup>29</sup> Stupnicki, *Herbarz polski*, t. II, s. 120.

<sup>30</sup> Boniecki, Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, s. 373—375.

<sup>31</sup> Uruski, *Rodzina...*, t. IX, s. 355.

<sup>32</sup> *Polska encyklopedia szlachecka*, t. VIII, s. 69—70.

<sup>33</sup> Boniecki, Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, s. 373; Z. Szostkiewicz, *Katalog biskupów obrz. łac. przedrozbiorowej Polski* (Sacrum Poloniae Millenium, t. I, Rzym 1954, s. 507).

<sup>34</sup> B. Kalicki, *Bogusław Radziwiłł*, Kraków 1878, s. 12—13.

Wszystko to doprowadziło nas w końcu do następujących ustaleń. Omawiany ród nosił początkowo bez żadnych wątpliwości nazwisko Maksimowicz, pisane po rusku przez „ksi”. Niezbyt natomiast jasne jest jego pochodzenie przed osiedleniem się w Mohylewie. Najbardziej prawdopodobny wydaje się tutaj wspomniany wyżej pogląd Wysłoucha o ich wywodzie od smoleńskiego mieszczanina Maksima, który przeniósł się do Mohylewa na początku XVI w. po zdobyciu Smoleńska przez Moskwę<sup>35</sup>. Na całkowitą pewność nie pozwala jednakże fakt, że najpierw w 1642, a później w 1692 r. jacyś Maximowicze uzyskali z ksiąg ziemskich połockich wypis dokumentu z 17 XII 1541 r., w którym Zygmunt I nadawał pewne posiadłości ziemskie w pow. kijowskim dwom bojarom tegoż powiatu — Wasylowi i Maksimowi Azankowiczom<sup>36</sup>. Wprawdzie poza wiadomością o dwukrotnym uzyskaniu tego ekstraktu jest tu tylko jeszcze informacja, że do ksiąg ziemskich połockich został on niegdyś przeniesiony z Metryki Litewskiej, ale trzeba przyjąć, że Maximowicze pobierali go w celu udokumentowania swojego szlacheckiego wyvodu od wymienionego Maksima Azankowicza. Choć sama treść dokumentu jest oczywiście autentyczna, budzą się jednak wątpliwości, czy Maximowicze, którzy w XVII w. zabiegali o jego odpisy, byli identyczni z omawianymi Maximowiczami-Łomskimi. A może chodziło o to akurat współcześnie żyjącemu i szukającemu możliwości wejścia do stanu szlacheckiego właśnie ukraińskiemu Maksimowi-Wasilkowskiemu i jego synom?<sup>37</sup> Raczej to jest pewniejsze. Dziwne się bowiem wydaje, że właściwi Maximowicze-Łomscy zainteresowali się po raz pierwszy tym dokumentem dopiero w połowie XVII w., i to wtedy, kiedy używali już tylko nazwiska Łomski, a tak też i przeważnie ich nazywano<sup>38</sup>. Nawet gdybyśmy teoretycznie założyli, że z jakiejś przyczyny dopiero wówczas musieli oni dowodzić swojego szlachectwa, to przecież nie mamy żadnej pewności, że ten ich wywód od Azankowiczów był istotnie prawdziwy. W ten sposób mogli oni bowiem wyprowadzić swoje „dobre urodzenie” od dowolnego szlacheckiego Maksima, byle z odpowiednio odległego czasu i terytorium oraz możliwie najmniej znanego rodu.

Jeszcze mniej prawdopodobna byłaby ewentualna hipoteza o pochodzeniu Maximowiczów-Łomskich od wspomnianego przez nas rodu troc-

<sup>35</sup> Por. przyp. 7.

<sup>36</sup> IJM, t. XXII, Witebsk 1891, s. 482—483. Brzmi ono wyraźnie z tatarska i jest chyba zniekształceniem nazwiska Assankowicze. Szereg rodzin tatarskich w Polsce używało podobnych, jako pochodnych od imienia Assan. Dziadulewicz zna np. Assanowiczów i Assanczukowiczów (S. Dziadulewicz, *Herbarz rodzin tatarskich w Polsce*, Wilno 1929, s. 32—33, 348).

<sup>37</sup> Maksimowicz, *Sbornik swiedenij...*, s. 16—24.

<sup>38</sup> Np. w inwentarzu posiadłości kopyskiej z 28 VI 1650 r. (AGAD, AR XXV, nr 1766/1).

kich Tatarów gospodarskich<sup>39</sup>. Wprawdzie występujący pod 1498 r. jeden z synów Bohdana Maksimowicza, Charko, ma to imię identyczne z żyjącym jeszcze w latach osiemdziesiątych XVI w. landwójtem mohylewskim Maksimowiczem, ale ze względu na rozpiętość czasu trudno realnie założyć, iż mogło tu chodzić o tę samą osobę, zwłaszcza że dokument z 1498 r. sugeruje dość wyraźnie, iż Charko był wówczas najstarszym z czterech synów nieżyjącego już Bohdana. Niezwykle byłoby również przeniesienie się do Mohylewa mających majątki w woj. trockim Tatarów gospodarskich i przyjęcie przez nich wiary prawosławnej, nie mówiąc już o tym, że nie mamy żadnego na to dowodu, aby landwójt Charko był członkiem interesującego nas rodu Maximowiczów-Łomskich. Przeciwno ewentualnym bojarskim przodkom tego rodu przemawia również silnie i ten fakt, że pierwsi jego bezsporni przedstawiciele, żyjący w Mohylewie w ostatniej ćwierci XVI w. Siergiej, Owsiej, Kondrat i Harasim Maksimowicze, występowali zawsze jako mieszczanie<sup>40</sup>, w przeciwieństwie np. do współczesnego również mohylewskiego rodu Ilinczów podkreślającego wszędzie swoje bojarskie pochodzenie. Żaden też z badaczy dziejów Mohylewa nie stwierdził tam — poza nimi — istnienia bojarskiego rodu Maksimowiczów<sup>41</sup>. Wszystko to potwierdzałoby największe prawdopodobieństwo tezy Wysłoucha o ich wyłącznie mieszczańskim i smoleńskim pochodzeniu.

O wiele bardziej tajemniczo przedstawia się jednak sprawa późniejszego uzyskania przez nich szlachectwa i herbu oraz dodania „Łomski” do pierwotnego nazwiska. Jak już mówiliśmy wyżej, nie mamy pewności, czy wymieniony przez Wysłoucha landwójt Charko jako jeden z potomków smoleńskiego Maksima był nim w istocie, i dlatego za pierwszych niewątpliwych przedstawicieli rodu uznajemy braci: Siergieja, Owsieja, Kondrata i Harasima. Siergiej już w momencie nadania Mohylewowi „wielkiego” prawa magdeburckiego w 1577 r. był ławnikiem miejskim, wybrany zaś jednym z burmistrzów w 1584 r., pozostawał nim do śmierci w 1591 r.<sup>42</sup> Umarł niewątpliwie jako mieszczanin. Z pozostałymi braćmi sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Owsiej najpóźniej od 1588 r., a więc jeszcze za życia Siergieja, jest również burmistrzem mohylewskim. Na tym stanowisku widzimy go także w 1596, a nawet w 1606 i 1608 r. Jako

<sup>39</sup> Por. przyp. 3.

<sup>40</sup> Powszechnie wówczas poprzedzano ich imię i nazwisko zwrotem „mieszczanin” i „uczciwy” lub (wyjątkowo) „sławetny”, np. „mieszczanina mogileckiego uczciwego Owsieja Maksimowicza” (AWAK, t. XXXIX, s. 39).

<sup>41</sup> C. Scjapanau, *Historija miasta Mohilewa da nadannja jamu majdebor-skaha prawa 1577 h.* (Pracy kljasy historyi Inst. Biał. Kultury, t. II, Mińsk 1928, s. 33—34 [331—332]).

<sup>42</sup> Por. Aneks I. W celu zmniejszenia liczby odsyłaczy i przypisów we właściwym tekście i uniknięcia powtórzeń nie będziemy ich umieszczali tam, gdzie powołujemy się na dane ujęte w tym aneksie i jego przypisach.



mieszczanie mohylewscy wymienieni sa rownie jego synowie, Roman i Jakub Mikołaj, i to jeszcze w połowie 1626 r. Z pozostałych dwóch braci Kondrat jako mieszczanin, a Harasim nawet jako radca Mohylewa występują do 1602 r. Rownocześnie jednak najpóźniej od stycznia 1606 r. Owsiej, Kondrat i Harasim sa szlachta orszańska, a pierwszy z nich umiera w 1612 r. nawet na wysokim urzędzie ziemskim podkomorzego smoleńskiego<sup>43</sup>.

Wydaje sie to wszystko a tak dalece nieprawdopodobne, i budzic moe podejrzenia, e chodzi tu o zupełnie inne osoby. Jednake poza całkowita zbienośca imion, nazwisk i pokrewieństw zachowało sie rownie współczesne świadectwo samego Lwa Sapiehy potwierdzające w sposób nie budzący adnych watpliwoci identycznoce jednocześnie i mieszczzańskich, i szlacheckich Maximowiczow<sup>44</sup>. W tej sytuacji pozostaje nam jedynie stwierdzic, e Owsiej, Kondrat i Harasim Maximowicze mimo posiadania ju co najmniej od 1606 r. niewatpliwego szlachectwa zachowali rownolegle, i to przynajmniej do 1626 r., prawa, a nawet i urzędy miejskie. Nie jest tu tylko wyjaniane, czy Owsiej acył urząd burmistrza z podkomorstwem smoleńskim. Jest to chyba jednak wykluczone, a jeeli tak, to musiał ten ostatni uzyskac najwcześniej po 1608 r. i ewentualnym zrzeczeniu sie urzędu burmistrza, a wiec w ostatnich ju latach swojego ycia.

Data uzyskania szlachectwa przez Maximowiczow jest take trudna do ustalenia, ale mona załoyć, e przypada ona na ostatnie lata XVI i pierwsze XVII w. Istotny jest tu fakt, czy doso do tego przed czy dopiero po 1601 r. Obowiazujące bowiem współczesne prawo ju od 1578 r. przewidywało wyłacznie nobilitacje sejmowe, odbierając ten przywilej nawet krowowi<sup>45</sup>, ale wlanie do 1601 r. nie wymagało jeszcze potwierdzenia zgody sejmu odpowiednia konstytucja. Natomiast po 1601 r. kada nobilitacja bez takiej konstytucji była ju nielegalna<sup>46</sup>. A poniewa midzy 1601 a 1606 r. nie ma konstytucji dotyczacej Maximowiczow, naley przyjac, e albo uzyskali oni nobilitacje wcześnie, albo te w latach 1601—1606, ale ju nieprawnie, poza sejmem.

<sup>43</sup> W przyp. 99 artykułu *Magnackie spory o posiadłoc kopyska w XVI i pierwszej połowie XVII w.* kwestionowałmy prawdziwoc twierdzenia zawartego w herbarzu Bonieckiego o podkomorstwie Owsieja Maximowicza. Obecnie, po zapoznaniu sie z trecia testamentu jego syna Jakuba Mikołaja (IJM, t. XXV, Witebsk 1894, s. 292), zmieniamy powyszy poglad.

<sup>44</sup> Memoriał L. Sapiehy, b.d., ale po 1625 r. (BSSzcz., Sobranije P. P. Dubrowskiego, Awt. 115, k. 179).

<sup>45</sup> *Historia państwa i prawa Polski*, t. II: od połowy XV wieku do r. 1795, pod red. J. Bardacha, wyd. II, Warszawa 1966, s. 75.

<sup>46</sup> J. Szymanski, *Nauki pomocnicze historii od schyłku IV do końca XVIII w.*, Warszawa 1972, s. 329.

Tak czy inaczej wydaje się, że w ogóle w procesie ich nobilitacji musiał odegrać niemałą rolę Lew Sapieha, który otwarcie nazywa Owsieja i Harasima swoimi sługami<sup>47</sup>. Takie, nawet nielegalne nobilitacje uzyskiwane w drodze protekcji magnackiej były szeroko praktykowane w tym samym czasie również w Koronie<sup>48</sup>. Należy nawet sądzić, że o wiele łatwiej było je uzyskać na Litwie, gdzie — jak wspominaliśmy — pewna część mieszczaństwa posiadała dobra ziemskie, i to na identycznych prawach ze szlachtą<sup>49</sup>. Najważniejszą rolę odegrała tu jednak niewątpliwie w każdym przypadku znakomita sytuacja finansowa Maximowiczów, którzy — jak zobaczymy — rozporządzali wówczas wielką ilością gotówki, której na odmianę brak było stale magnatom, nawet tak gospodarnym, jak Lew Sapieha<sup>50</sup>. Już w 1591 r. mamy dowód korzystania przez niego z ich zasobów finansowych<sup>51</sup>. Tą samą drogą zdołali go chyba łatwo zmobilizować do owocnych starań o ich szlachectwo. Sytuację ogromnie ułatwiał fakt, że pozyskany protektor był nie tylko kanclerzem i znakomitym znawcą prawa, ale także akurat starostą mohylewskim<sup>52</sup>.

On to prawdopodobnie przyczynił się też w jakimś stopniu do wyszukania rodu, który podjąłby się koniecznej adopcji Maximowiczów do herbu szlacheckiego. Wydaje się, że tą rodziną adoptującą mogli być jacyś nie znani już dziś litewscy Łomscy, których nie tylko herb, ale i nazwisko przejęli później Maximowicze. Być może także, że przyjął ich do tego herbu i nazwiska właśnie wymienionych w herbarzu Bonieckiego tajemniczy XVI-wieczny Jan Łomski, skoligacony przez żonę ze znacznymi rodami Jesmanów i ks. Oziereckich, a w żaden sposób nie pasujący do genealogii Maximowiczów-Łomskich<sup>53</sup>. Są to jednak tylko hipotezy, gdyż mogli to być jedynie Łomscy litewscy<sup>54</sup>, a żaden z herbarzy nie wymienia ani ich,

<sup>47</sup> Por. przyp. 44.

<sup>48</sup> Por. wstęp W. Dworzaczka do: W. N e k a n d a - T r e p k a, *Liber generationis plebeanorum*, cz. 1, pod red. W. Dworzaczka, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. XXXVI—XXXIX.

<sup>49</sup> Por. przyp. 5. W Witebsku część mieszczaństwa podlegała nawet szlacheckiemu sądownictwu grodzkiemu (K o p y s s k i j, *Iz istorii...*, s. 19). Poza tym w woj. witebskim występowali tzw. bojarzy pancerni (M. K. L j u b a w s k i j, *Litewsko-ruskiej sejm*, Moskwa 1900, s. 432). Byli oni niejako warstwą pośrednią między mieszczaństwem i szlachtą.

<sup>50</sup> S. I n g l o t, *Sprawy gospodarcze Lwa Sapiehy 1588—1607* (Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. dr. F. Bujakowi, Lwów 1931, s. 226).

<sup>51</sup> *Archiwum domu Sapiehów*, t. I, 1575—1606, wyd. A. Prochaska, Lwów 1892, s. 72.

<sup>52</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. VI, Warszawa 1885, s. 612.

<sup>53</sup> Boniecki, Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, s. 373.

<sup>54</sup> Wymienione przez herbarze rody Łomskich zamieszkujące Koronę pieczętowały się Jastrzębcem, Prusem III i ewentualnie Rawiczem (por. przyp. 28—32).



ani też herbu, którym pieczętowali się później Maximowicze-Łomscy. Jest zresztą rzeczą charakterystyczną, że zarówno Maximowiczów, jak i Łomskich nie znajdują w ogóle współczesne herbarze B. Paprockiego<sup>55</sup>, W. Wijuka Kojalowicza<sup>56</sup> i W. Potockiego<sup>57</sup>. Nie ma ich także w XVIII-wiecznym *Herbarzu szlachty witebskiej*, opublikowanym przez F. Piekosińskiego w „Heroldzie Polskim”<sup>58</sup>. W rezultacie herb, którym pieczętowali się Maximowicze-Łomscy, mogliśmy ustalić jedynie na podstawie odcisków ich pieczęci sygnetowych na zachowanych listach i innych dokumentach<sup>59</sup>. Rysuje się tam dość wyraziście wizerunek niezwykle rzadkiego herbu zwanego „Kotwice wiązane” lub „Kotwice związane”. Spośród wszystkich herbarzy znajduje się on tylko u S. Okolskiego i W. Potockiego<sup>60</sup>, z tą różnicą, że na herbie Maximowiczów nie widać wiązań i obie zwrócone do siebie tzw. „pazurami” kotwice są na wspólnym, jednolitym trzonie. Jest to typowe „uszczerbienie” znaku herbowego<sup>61</sup>, wskazujące na ewentualną adopcję herbową Maximowiczów.

<sup>55</sup> B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584.

<sup>56</sup> W obu jego redakcjach: W. Wijuk Kojalowicz, *Herbarz rycerstwa W. Ks. Litewskiego, tzw. Compedium*, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1897; tenże, *Nomenclator familiarum et stemmatum Magni Ducatus Lithuaniae et provinciarum ad eum pertinentium*, B. cz. IV, nr 1352.

<sup>57</sup> W. Potocki, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 1696.

<sup>58</sup> *Herbarz szlachty witebskiej*, wyd. F. Piekosiński (Herold Polski, Kraków 1898). Nie ma również Maximowiczów-Łomskich w herbarzu S. Duńczego, *Herbarz wielu domów Korony Polskiej i W. X. Litewskiego*, t. I—II, Zamość 1757.

<sup>59</sup> Pieczęcie te znajdują się m. in. na listach R. Maximowicza-Łomskiego do K. Radziwiłła z 3 VIII 1626 r. z Kopysia i J. Maximowicza-Łomskiego do tegoż z 30 VI 1627 r. z Ilkowicz (AGAD, AR V, teka 198, nr 9404 i 9406).

<sup>60</sup> S. Okolski, *Orbis Polonus*, t. III, Kraków 1645, s. 332; Potocki, *Poczet herbów...*, s. 692—693. Niesiecki zna go tylko z nazwy (*Herbarz polski*, t. V, Lipsk 1640, s. 331). Bardziej poprawny wydaje się wizerunek tego herbu u Potockiego, którego kotwice są istotnie z sobą „związane” pierścieniami znajdującymi się na końcach trzonów. U Okolskiego natomiast jest między nimi wolna przestrzeń. Jedną jeszcze, ale już zupełnie wyraźną odmianę tego herbu widzimy u J. Ostrowskiego. Przedstawia ona kotwice zwrócone do siebie odwrotnie niż poprzednie, bo barkami. Ostrowski objaśnia dodatkowo, że jest to herb opisany tylko w literaturze, ale poza tym nic nie wiadomo, aby go używała jakkolwiek polska rodzina szlachecka (*Księga herbowa rodów polskich*, t. I, Warszawa 1897, s. 267, t. III, s. 156). O tej odmianie wspominają także: S. Krzyżanowski, *Słownik heraldyczny do pomocy i poszukiwań archeologicznych*, Kraków 1870, s. 15, oraz *Polska encyklopedia szlachecka*, t. II, Warszawa 1935, s. 302. Należy tu jeszcze dodać, że herbu tego nie znajdują zupełnie autorzy tak reprezentatywnych pozycji, jak Z. Leszczycki, *Herby szlachty polskiej*, t. I—II, Poznań 1908; W. Wittyg, *Nieznana szlachta polska i jej herby*, Kraków 1908; T. Chrząński, *Tablice odmian herbowych*, wyd. J. Ostrowski, Warszawa 1909.

<sup>61</sup> Szymański, *Nauki pomocnicze...*, s. 337.



W sumie nie widać jednak w dostępnych nam źródłach, aby mieli oni jakieś kłopoty z uzyskaniem, choćby nielegalnym, szlachectwa i herbu oraz późniejszym używaniem zarówno ich, jak i nowego nazwiska<sup>62</sup>. Kłopoty, a następnie prawdziwe klęski spadły na nich dopiero wówczas, gdy uwiedzeni zbyt może łatwymi sukcesami, a przede wszystkim swoją potęgą finansową, próbowali uzyskać dla siebie już nie tylko szlachecką, ale wręcz magnacką pozycję. Ekonomiczną podstawą tych dążeń stało się niewątpliwie nabycie przez nich u Janusza Radziwiłła już w 1606 r. majątku kopyskiego. Jak już wspominaliśmy, dzieje walki Maximowiczów o utrzymanie tej posiadłości zostały przez nas opisane w artykule poświęconym całości konfliktów toczonych wokół niej w XVI i w pierwszej połowie XVII w.<sup>63</sup> Tutaj więc powiemy głównie o skutkach, jakie wynikły z faktu posiadania, a później utraty tej fortuny przez Maximowiczów-Łomskich.

Jej nabycie i utrzymanie przez lat kilkadziesiąt, bo od 1606 do 1641 r.<sup>64</sup>, dało im niewątpliwie bardzo wiele. Nie licząc już nawet płynących z niej corocznie dochodów<sup>65</sup>, sam fakt posiadania takiego majątku zapewniał pozycję prawdziwie magnacką. Posiadłość kopyska liczyła bowiem ponad sto wsi, a także jedno miasto — Kopyś, i dwa miasteczka — Baran oraz Romanów<sup>66</sup>. Maximowicze-Łomscy mieli więc, jak rzeczywiście magnaci, nie tylko dziesiątki wsi, ale i prywatne miasta, a w nich dwory<sup>67</sup>, a nawe prawdziwy zamek w Kopysi<sup>68</sup>. Ta pozycja majątkowa zapewniała im niewątpliwie osiągnięcie w tak krótkim czasie znacznych urzędów. Owsiej został — jak wiemy — aż podkomorzym smoleńskim, jego syn Jakub Mikołaj — skarbnikiem orszańskim, a wnuk Jan — sekre-

<sup>62</sup> Pierwsze połączenie nazwisk Maximowicz-Łomski stwierdziliśmy w dokumencie z 15 IX 1613 r. (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 3, nr 5). Pierwszy podpis tylko nazwiskiem Łomski widnieje na akcie z 13 VII 1635 r. (tamże, plik 5, nr 2). Równocześnie dawni Maksimowicze zlatynizowali swoje pierwotne nazwisko, pisząc je zawsze w wersji polskiej przez „x”. W związku z tym te same formy używamy dla nich również w niniejszym artykule.

<sup>63</sup> ZNWSP w Opolu. Historia XIII, Opole 1975.

<sup>64</sup> Status causae w sprawie XJMci kopyskiej z pp. Maximowiczami od r. 1606..., AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 7, b. nr.

<sup>65</sup> Ze znacznie już uszczuplonej z różnych względów posiadłości kopyskiej B. Radziwiłł uzyskiwał w 1650 r. 24 782 zł 3 gr i 3 den. rocznego dochodu (Inwentarz majątku kopyskiego z 28 VI 1650 r., tamże, AR XXV, nr 1766/1, s. 224—228).

<sup>66</sup> Inwentarze Kopysia z 8 I 1606 r., przekazane przez J. Radziwiłła braciom Maximowiczom, tamże, AR XXIII, teka 27, plik 2, nr 1 i 3.

<sup>67</sup> Dwór taki istniał na pewno w Romanowie (Status causae w sprawie kopyskiej, b.d., tamże, plik 7, b. nr.).

<sup>68</sup> M. Bez-Korniłowicz, *Istoriczeskija swiedenija o primieczatielniejszych miestach w Bielorusii*, S Peterburg 1855, s. 206; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. IV, Warszawa 1883, s. 388.

tarzem królewskim. Część z nich weszła ponadto w związki małżeńskie z przedstawicielkami starych rodów książęcych. Jakub Mikołaj ożenił się bowiem z ks. Zofią Drucką Sokolińską, a Jan z Halszką Drucką Horską. Maximowicze-Łomscy mieli już także własną klientelę szlachecką<sup>69</sup>, a ich synowie prowadzili na wojnę własne poczty zbrojne<sup>70</sup>.

Ten niepospolicie szybki awans niedawnych mieszczan mohylewskich miał jednakże i swoje poważne minusy, które w ostatecznym rozrachunku przeważały nad plusami i doprowadziły do upadku tak dobrze zapowiadającego się rodu szlacheckiego czy nawet magnackiego. Podstawowym źródłem nieudanej kariery możnowładczej Maximowiczów-Łomskich było, jak się zdaje, znaczne uszczuplenie ich, dotąd bardzo wielkich, zasobów finansowych. Trzeba bowiem zważyć, że na samą posiadłość kopyską wydali oni ostatecznie aż 180 tys. zł<sup>71</sup>, a więc sumę sięgającą, bez mała, wartości poboru wszystkich ziem koronnych. Dochody płynące z tego nabytku, choć dość znaczne, nie rekompensowały z pewnością strat, jakie powstały w wyniku wycofania tak ogromnej sumy z dotychczasowych operacji handlowych. Wprawdzie, jak wiemy, Maximowicze będąc już szlachtą pozostali jeszcze przez jakiś czas mieszczanami mohylewskimi, ale ich udział w handlu tego miasta musiał ulec radykalnemu zmniejszeniu ze względu właśnie na zaangażowanie bez wątpienia większości posiadanych dotąd środków finansowych w kupno majątku kopyskiego. W tej sytuacji i u nich pojawia się nie znany im dotąd, a tak typowy, jak pisaliśmy, właśnie dla rodzin magnackich, brak gotówki. Widać to wyraźnie już u synów i wnuków bodaj najbogatszego z czterech braci mohylewskich — Harasima. On sam potrafił być nie tylko współnabywcą Kopysi, ale również zupełnie samodzielnym kupcem niemałej posiadłości kruhlańskiej<sup>72</sup>. Tymczasem już w kilkanaście lat później jego syn Jerzy poza wkrótce też sprzedanym działem po ojcu ma tylko wielkie długi<sup>73</sup>, a wnukowie spadają nawet praktycznie do warstwy szlacheckiej gołoty<sup>74</sup>.

Dodatkową przyczyną bankructwa Maximowiczów-Łomskich był fakt,

<sup>69</sup> Status causae w sprawie kopyskiej, b.d., AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 7, b. nr.

<sup>70</sup> R. Maximowicz do K. Radziwiłła 31 VIII 1626 r. z Kopysia, tamże, AR V, teka 198, nr 9406.

<sup>71</sup> W 1606 r. zapłacili 100 tys. zł (tamże, AR XXIII, teka 27, plik 2, nr 1—2). Dodatkowe 80 tys. dopłacili w 1614 r. po dokonanych zajeździe tej posiadłości przez J. Radziwiłła (tamże, plik 3, nr 9).

<sup>72</sup> H. Maximowicz nabył ten majątek już w 1600 r. od st. rawskiego S. Trzcienieckiego (Dekret Trybunału W. Ks. Lit. z 13 XI 1631 r. w Mińsku, tamże, plik 4, nr 2).

<sup>73</sup> Sumariusz sprawy jmp. woj. wil. z pp. Maximowiczami, b.d., tamże, plik 7, b. nr.; Boniecki, Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, s. 374.

<sup>74</sup> Testament J. M. Maximowicza-Łomskiego, skarbnika orszańskiego, z 6 II 1654 r., IJM, t. XXV, s. 298.

że jako nabywcy posiadłości kopyskiej od Janusza Radziwiłła popadli w nieoczekiwane liczne konflikty zarówno z nim samym, jak i z jego bratem Krzysztofem oraz synem Bogusławem, dążącym przez wiele lat i różnymi metodami do odzyskania tego majątku, choć od początku sprzedanego „na wieczność”. W tych warunkach część członków rodu, a konkretnie synowie Harasima, Aleksander i Jerzy, zaczęli szukać opieki u dawnego protektora ich ojca — Lwa Sapiehy, dostając się tym samym w tryby antagonizmów, jakie powstały w tym czasie pomiędzy dwoma wówczas czołowymi rodami magnackimi na Litwie: Radziwiłłami i Sapiehami, a w szczególności osobiście między Krzysztofem II Radziwiłłem a Lwem Sapiehą<sup>75</sup>. W konsekwencji podzieleni Maximowicze znaleźli się w obu obozach<sup>76</sup>, współuczestnicząc we wzajemnych waśniach, procesach, a nawet zbrojnych zajazdach organizowanych przez obu magnatów<sup>77</sup>. W tej sytuacji nie mogli oni zachować tak im potrzebnej solidarności rodowej, na domiar podjęli także między sobą spory o podziały majątkowe. Spory te przekształciły się w końcu w prawdziwą tragedię rodową, bo doprowadziły do zamordowania przez syna Owsieja, Romana, dwóch braci stryjecznych (Pawła — syna Siergieja, i Aleksandra — syna Harasima), a nawet i rodzzonego brata — Jana<sup>78</sup>. W konsekwencji tej straszliwej zbrodni oraz w wyniku naturalnej śmierci synów Kondrata — Hrehorego i Sofrona, syna Harasima — Jerzego, i wreszcie w 1634 r. samego Romana, w drugiej połowie lat trzydziestych aż z ośmiu znanych nam synów czterech mohylewskich kupców żył już tylko Jakub Mikołaj, skarbnik orszański.

On to był jeszcze świadkiem ostatecznej klęski swojego rodu, jaką było w 1641 r. odebranie mu i jego bratankowi Janowi przez Bogusława Radziwiłła po wielu procesach majątku kopyskiego<sup>79</sup>. W rezultacie z całej tej wielkiej posiadłości tylko Jakubowi Mikołajowi udało się ocalić folwark Narejki oraz wydzierżawić u Bogusława włość Romanowską za

<sup>75</sup> Najgłośniejszy był tu znany spór z drugiej połowy lat dwudziestych XVII w. między L. Sapiehą a K. Radziwiłłem o buławę wielką hetmańską. Jednakże sam Radziwiłł stwierdził, że „z kopyskiej sprawy, jako ze źródła, wszystkie niemal niechęci nasze najbardziej wyniknęły” (Warunki ugody z L. Sapiehą, b.d., ale prawdopodobnie z 1629 r., BSSzcz., Sob. Dub., Awt. 115, k. 46).

<sup>76</sup> Jerzy i Aleksander Harasimowicze związali się z L. Sapiehą. Pozostali Maximowicze-Lomscy, a szczególnie Roman Owsiejewicz, z K. Radziwiłłem. Dopiero pod koniec lat trzydziestych XVII w. Jan i Jakub Mikołaj popadli w ostry konflikt z B. Radziwiłłem, dążącym do odebrania im majątku kopyskiego.

<sup>77</sup> M. in. w 1625 r. L. Sapieha urządził wyniszczający zajazd na Romanów, a K. Radziwiłł na nabytą również przez Sapiehę u J. Maximowicza Kruhłą (Status causae w sprawie kopyskiej, b.d., AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 7, b. nr.; Status causae XJMci z jmp. woj. wileńskim. Consilium i status causae kopyskiej w Kojdanowie d. 4 maj 1625, tamże, plik 7, b. nr.).

<sup>78</sup> Memoriał L. Sapiehy, b.d., BSSzcz., Sob. Dub., Awt. 115, k. 180.

<sup>79</sup> Status causae w sprawie XJMci kopyskiej z pp. Maximowiczami od r. 1606..., AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 7, b. nr.



100 tys. zł. On jeden ze wszystkich Maximowiczów-Łomskich utrzymał do śmierci poważną pozycję ekonomiczną. Nie miał jednak syna i jego majątki i dochody przeszły na żonę i córki<sup>80</sup>. Z pozostałych członków rodu Jan, sekretarz królewski, i jego matka Helena otrzymali z Kopysia jedynie niewielkie dożywocie<sup>81</sup>. Nic więc dziwnego, że już o synu Jana Bazylim pozostała jedynie wzmianka w testamencie babki z 1650 r.<sup>82</sup> Gorzej jeszcze wiodło się synom Jerzego Harasimowicza — Stanisławowi i Janowi, zbankrutowanym już za życia ojca<sup>83</sup>. Nieco lepszy był los córek Jakuba Mikołaja i Romana, z których część przynajmniej zdążyła wyjść korzystnie za mąż. Odnosi się to szczególnie do Tekli, córki Jakuba Mikołaja<sup>84</sup>, oraz Audencji, córki Romana<sup>85</sup>. Nie poprawiło to, rzecz jasna, upadłej pozycji, ani nie przedłużyło egzystencji rodu Maximowiczów-Łomskich.

Nie biorąc pod uwagę dyskusyjnego faktu zwrócenia się w 1692 r. przez nieokreślonych Maximowiczów do grodu połockiego z prośbą o wydanie omówionego odpisu przywileju Zygmunta I — ostatnią pewną wiadomością o męskich potomkach tego rodu jest cytowany testament Jakuba Mikołaja z 1654 r.<sup>86</sup> Należy więc chyba założyć, że wkrótce wszyscy oni wymarli, gdyż nie znają już ich zupełnie herbarze szlachty witebskiej i orszańskiej z XVIII w.<sup>87</sup>

W ten to sposób Maximowiczowie-Łomscy, uwiedzeni przysłowiowo złudnym blaskiem klejnotu szlacheckiego, a nawet perspektywą osiągnięcia pozycji magnackiej, przecenili niejako swoje możliwości i praktycznie się zdeklasowali. Z czołówki bowiem kupców nie tylko mohylewskich, ale niewątpliwie i całego Wielkiego Księstwa Litewskiego<sup>88</sup> i po krótkim

<sup>80</sup> Testament J. M. Maximowicza-Łomskiego z 6 II 1654 r., IJM, t. XXV, s. 292—296.

<sup>81</sup> Status causae w sprawie XJMcI kopyskiej z pp. Maximowiczami od r. 1606..., AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 7, b. nr.; Inwentarz majątku kopyskiego z 28 VI 1650 r., tamże, AR XXV, nr 1766/1, s. 49 i 79.

<sup>82</sup> Testament H. Maximowiczowej-Łomskiej z 15 XI 1650 r., IJM, t. XXV, s. 284—285.

<sup>83</sup> Por. przyp. 73—74.

<sup>84</sup> Jej pierwszy mąż, stolnik smoleński Dymitr Meszczeryn, pochodził z rodziny o wielkiej zamożności. Sam też posiadał m. in. własną chorągiew jazdy (Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VI, s. 373—374).

<sup>85</sup> Mąż Audencji, Samuel Oskierka, pisarz, podsędek i sędzia ziemski mozyrski, był równocześnie pułkownikiem królewskim, i to jednym z najznakomitszych i najbardziej zasłużonych Rzeczypospolitej, szczególnie w okresie „potopu” (tamże, t. VII, Lipsk 1841, s. 145).

<sup>86</sup> W 1686 r. mamy wprawdzie jeszcze jedną wiadomość źródłową, ale już tylko o Tekli Maximowiczównie-Łomskiej, wówczas już Wysłouchowej, pisarzowej orszańskiej (AWAK, t. XI, Wilno 1880, s. 245—248).

<sup>87</sup> Por. przyp. 58 oraz „Orszański Gerbownik”, IJM, t. XXVIII, cz. 2, Witebsk 1900, s. 1—159.

<sup>88</sup> Trzeba bowiem pamiętać, że po Wilnie Mohylew był drugim największym

okresie znacznych sukcesów w nowym stanie szlacheckim zeszli w ciągu zaledwie kilkunastu lat w szeregi dzierżawców, a nawet gołoty szlacheckiej, aby wkrótce zniknąć z widowni dziejowej.

W całej tej niekonwencjonalnej historii rodu Maximowiczów-Łomskich najbardziej chyba uderzająca jest właśnie różnica pomiędzy łatwością, z jaką osiągnęli oni szlachectwo, urzędy i wręcz magnacki majątek, a kłęską, jaką ponieśli przy podjętej równocześnie próbie trwałego ulokowania się w warstwie magnackiej. A przecież nie brakowało im wielu warunków do zrealizowania tego zamierzenia. Znamy zresztą w Rzeczypospolitej podobne kariery magnackie dawnych rodzin mieszczańskich, jak np. Bonearów, Szembeków, Morsztynów czy Korniaktów.

Wydaje się, że tak jak łatwiej było uzyskać szlachectwo, nawet drogą niezbyt legalną, na Litwie, tak trudniej tu było niż w Koronie wejść do warstwy magnackiej. Była ona w Wielkim Księstwie niejako bardziej hermetyczna i zachowawcza, znacznie pilniej strzegąca swojej kastowości niż koronna. Dodatkowo zaś utrudniał Maximowiczom-Łomskim ich dalszy awans fakt, że nie zdołali oni dotrzeć bezpośrednio do urzędów, a szczególnie nadań majątkowych pozostających w dyspozycji króla. One to bowiem w istocie, a nie majątki rodowe czy nabyte, stanowiły podstawę do powstania i rozwoju każdej trwałej fortuny magnackiej. W istocie tylko honorowy urząd sekretarza królewskiego Jana Maximowicza-Łomskiego nie stwarzał jeszcze warunków do uzyskania takich nadań, zwłaszcza że jakąś przeszkodę mogła tu również stanowić prawosławna religia tego rodu, której do końca jego członkowie pozostali wierni<sup>89</sup>. W ogóle zaś, jak się wydaje, dla utrwalenia pozycji możnowładczej Maximowiczom-Łomskim potrzeba było nieco więcej czasu. Tymczasem wyżej omówione czynniki i sytuacje zmiażdżyły ich już niejako na starcie do fortuny magnackiej, nie stwarzając im szansy na jej stopniowe wybudowanie w bardziej sprzyjających warunkach.

---

miastem W. Ks. Lit. (*Mogilew. Istorycznyj oczerk*, Mińsk 1959, s. 12), a w obrotach handlowych z Koroną znajdował się już od drugiej połowy XVI w. nawet na pierwszym miejscu (A. W a r z y ń c z y k, *Studia z dziejów handlu Polski z Wielkim Księstwem Litewskim i Rosją w XVI wieku*, Warszawa 1956, s. 16).

<sup>89</sup> Testamenty H. Maximowiczowej-Łomskiej z 15 XI 1650 r. i J. M. Maximowicza-Łomskiego z 6 II 1654 r. (IJM, t. XXV, s. 284, 290—292). Mimo iż partycypowali w fundacji zborów (Ludwika Karolina Radziwiłłówna, margrabina brandenburska, 12 XII 1687 r. z Berlina, AGAD, AR VIII, nr 156, dok. 34), a nawet cerkwi unickich (Boniecki, Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, s. 374), w ogóle wszystkie znane rody Maximowiczów i Maksimowiczów wyznawały aż do XIX w. prawosławie. Wyjątek stanowiła tu jedynie linia luterańska mieszkająca w tym wieku w Tule i Dorpacie. Wywodził się z niej znakomity botanik Karol Maksimowicz (M a k s i m o w i c z, *Sbornik swiedenij...*, s. 8; S. Orgelbrand, *Encyklopedia powszechna*, t. IX, Warszawa 1901, s. 559).

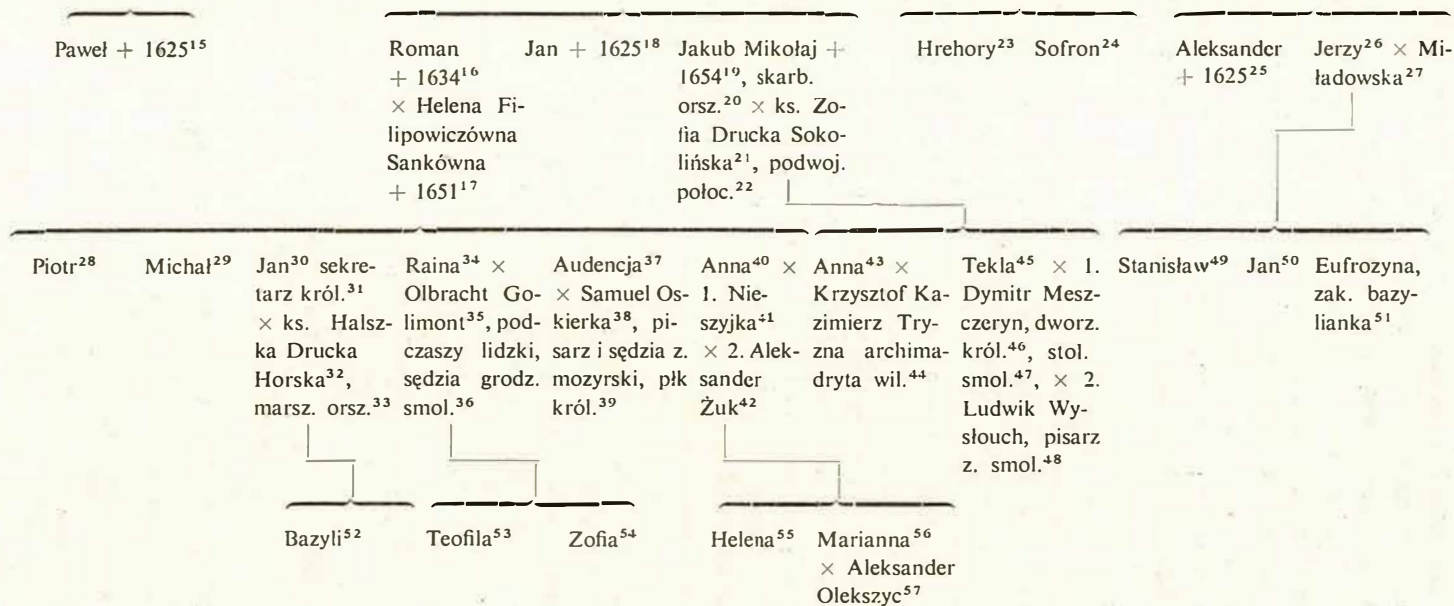
## ANEKS I. TABLICA GENEALOGICZNA MAXIMOWICZÓW-ŁOMSKICH

Siergiej + 1591<sup>1</sup>, ławnik  
mohyl. 1577-1584<sup>2</sup>, bur-  
mistrz mohyl. 1584-1591<sup>3</sup>

Owsiej + 1612<sup>4</sup>, burmistrz  
mohyl.<sup>5</sup>, szlach. orsz.<sup>6</sup>, pod-  
kom. smol.<sup>7</sup> × Pelagia Ty-  
szewiczówna + 1646<sup>8</sup>

Kondrat<sup>9</sup>, mieszcz. mo-  
hyl.<sup>10</sup>, szlach. orsz.<sup>11</sup>

Harasim<sup>12</sup>, radca mohyl.<sup>13</sup>,  
szlach. orsz.<sup>14</sup>





- <sup>1</sup> IJM, t. VII, cz. 2, Witebsk 1876, s. 505—508.
- <sup>2</sup> Tamże, t. VII, cz. 2, s. 282—293, 304—306; AWAK, t. XXIX, s. 97, 100.
- <sup>3</sup> IJM, t. VII, cz. 2, s. 343—344, 503—508.
- <sup>4</sup> AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 7, b.nr.
- <sup>5</sup> Jest on burmistrzem już w 1588 r. (IJM, t. VII, cz. 2, s. 417—424) i jeszcze w 1608 r. (Biełoruski Archiū, t. I, XVI—XVII st., Mińsk 1927, s. 48, 79, 86).
- <sup>6</sup> Jest nim najpóźniej od stycznia 1606 r. (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 2, nr 1).
- <sup>7</sup> IJM, t. XXV, s. 292; Boniecki, Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, s. 373. Jeżeli nie łączył urzędu burmistrza i podkomorzego, to osiągnął ten ostatni najwcześniej w końcu 1608 r.
- <sup>8</sup> IJM, t. XXIV, Witebsk 1893, s. 396—402.
- <sup>9</sup> Żył jeszcze w 1612 r. (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 7, b.nr.). Zmarł przed 1614 r. (tamże, plik 3, nr 9).
- <sup>10</sup> Jako mieszczanin mohylewski wymieniany był jeszcze w 1602 r. (AS, t. II, Wilno 1867, s. 20).
- <sup>11</sup> Por. przyp. 6.
- <sup>12</sup> Żył jeszcze w 1614 r. (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 3, nr 11). Zmarł przed 1619 r. (tamże, plik 7, b.nr.).
- <sup>13</sup> AS, t. II, s. 20.
- <sup>14</sup> Por. przyp. 6.
- <sup>15</sup> Zamordowany przez R. Maximowicza-Łomskiego (BSSzcz., Sob. Dub., Awt. 115, k. 180).
- <sup>16</sup> AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 4, nr 12.
- <sup>17</sup> IJM, t. XXV, s. 281.
- <sup>18</sup> Por. przyp. 15.
- <sup>19</sup> IJM, t. XXV, s. 303.
- <sup>20</sup> Boniecki, Reiski, *Herbarz polski*, t. XV, s. 375.
- <sup>21</sup> Żyła jeszcze w 1650 r. (IJM, t. XXV, s. 290—291).
- <sup>22</sup> J. Wolff, *Kniaziowie litewsko-ruscy od końca czternastego wieku*, Warszawa 1895, s. 466; występuje ona w źródłach z końca lat trzydziestych XVII w. również jako podkomorzanka smoleńska (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 6, b.nr.).
- <sup>23</sup> Żył jeszcze w 1624 r. (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 4, nr 8).
- <sup>24</sup> Żył jeszcze w 1624 r. (tamże, plik 3, nr 9).
- <sup>25</sup> Por. przyp. 15.
- <sup>26</sup> Żył jeszcze w 1631 r. (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 4, nr 11a).
- <sup>27</sup> Zmarła przed 1654 r. (IJM, t. XXV, s. 298).
- <sup>28</sup> Zmarł przed 1634 r. (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 5, nr 3).
- <sup>29</sup> Żył jeszcze w 1636 r. (tamże, plik 5, b.nr.).
- <sup>30</sup> Żył jeszcze w 1647 r. (Wolff, *Kniaziowie...*, s. 143). Zmarł przed 1650 r. (IJM, t. XXV, s. 284).
- <sup>31</sup> Już w 1635 r. (AGAD, AR XXIII, teka 27, plik 5, nr 2).
- <sup>32</sup> Żyła jeszcze w 1654 r. (IJM, t. XXV, s. 296).
- <sup>33</sup> Wolff, *Kniaziowie...*, s. 142—143, 149.
- <sup>34</sup> Zmarła przed 1650 r. (IJM, t. XXV, s. 285).
- <sup>35</sup> Żył jeszcze w 1654 r. (Kojalowicz, *Nomenclator...* s. 112).
- <sup>36</sup> Niesiecki, *Herbarz polski*, t. IV, Lipsk 1839, s. 171.
- <sup>37</sup> Żyła jeszcze w 1654 r. (IJM, t. XXV, s. 296).
- <sup>38</sup> Żył jeszcze w 1663 r. (tamże, t. XXIV, s. 446).
- <sup>39</sup> Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VII, s. 145.
- <sup>40</sup> Żyła jeszcze w 1650 r. (IJM, t. XXV, s. 285—286).
- <sup>41</sup> Zmarł przed 1650 r. (tamże, s. 285).
- <sup>42</sup> Żył jeszcze w 1650 r. (tamże, s. 285—286).
- <sup>43</sup> Żyła jeszcze w 1654 r. (tamże, s. 293—295).
- <sup>44</sup> Ożenił się z Anną w 1645 r. (tamże, s. 412). Rozwiedzeni przed 1650 r. (tamże, s. 295). Wstępuje następnie do zakonu, gdzie zostaje archimadrytą wileńskim (Niesiecki, *Herbarz polski*, t. IX, Lipsk 1842, s. 125).
- <sup>45</sup> Żyła jeszcze w 1686 r. (AWAK, t. XI, s. 245—248).
- <sup>46</sup> Żył jeszcze w 1662 r. (Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VI, s. 374). Zmarł przed 1686 r. (AWAK, t. XI, s. 245—248).
- <sup>47</sup> IJM, t. XXV, s. 295; Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VI, s. 373—374.
- <sup>48</sup> AWAK, t. XI, s. 245—248.
- <sup>49—57</sup> Żyli jeszcze w 1650 r. (IJM, t. XXV, s. 284—286).

### **DIE UNGEWÖHNLICHE GESCHICHTE DER SIPPE MAXIMOWICZ-ŁOMSKI GEGEN ENDE DES 16. UND IN DER ERSTEN HÄLFTE DES 17. JAHRHUNDERTS**

Die Geschichte der weissrussischen Familie Maximowicz-Łomski blieb in der bisherigen Historiographie unbeachtet. Es war ursprünglich eine bürgerliche Familie, die den Namen Maksimowicz trug. Anfang des 16.Jh. siedelte sie vermutlich aus Smolensk nach Mohylew um und gewann dort dank dem durch die Stadt im grossen Ausmass gefürten Aussenhandel ein beachtliches Vermögen. Einzelne Mitglieder der Sippe hatten auch hohe städtische Ämter inne, waren Bürgermeister, Stadträte und Schöffen.

Ende des 16. oder gleich am Beginn des 17.Jh. wurden die Maksimowiczs geadelt, und zwar mit offensichtlicher Unterstützung des Starosten von Mohylew und grosslitauischen Kanzlers Lew Sapieha. Die Umstände dieser Nobilitation sind undeutlich und es besteht der Verdacht, dass sie unvorschriftsmässig erreicht wurde. Merkwürdigerweise haben die Mitglieder der Familie noch für viele Jahre ihre bisherigen Rechte und städtischen Ämter bewahrt.

Nach der Adellung haben die Maximowicz-Łomskis grosse Landgüter erworben und solch bedeutende Posten betreut, wie Kämmerer, Schatzmeister und königlicher Sekretär. Einige von ihnen heiraten Vertreterinnen der alten fürstlichen Geschlechter Drucki Sokoliński und Drucki Horski. Zur selben Zeit latinisiert die Sippe ihren Namen, fügt später den Namen Łomski hinzu, um schliesslich nur noch den letzteren zu gebrauchen. Auf verschiedene Weise versuchen sie in die Magnatenschicht zu gelangen. Doch diese Versuche misslingen. Insbesondere durch den Erwerb des Grossgrundbesitzes Kopyski geraten sie in einen Konflikt mit Janusz, Krzysztof II und Bogusław Radziwill. Hinzu kommt, dass ein Teil der Łomskis bei ihrem alten Gönner Lew Sapieha Schutz sucht. In dieser Lage kommt es zur Spaltung der Sippe: im Kampf der grossen Magnatenfamilien unterstützen die einen die Radziwills, die anderen die Sapiehas. Auch untereinander geraten die Łomskis in Vermögensstreitigkeiten. Es kommt zu einer Familientragödie: Roman Łomski mordet seinen Bruder Jan und die Vetter Paweł und Aleksander. Die Schwäche der Łomskis wird von den Radziwills ausgenutzt; in den 40er Jahren des 17.Jh. bemächtigen sich die letzteren des erwähnten Besitzes in Kopyski. Die Folge war, dass nach dem Tode von Jakub Mikołaj Łomski, ihres letzten bedeutenden Vertreters, die Sippe ohne Boden bleibt und wahrscheinlich schon in der zweiten Hälfte des 17.Jh. ausstirbt.

Anstatt also nach der Adellung die erhoffte grosse Karriere zu machen, haben sich die Maximowicz-Łomskis praktisch deklassiert. Aus der führenden Position im städtischen Patriziat nicht nur von Mohylew, sondern in ganz Litauen, verlassen sie den geschichtlichen Schauplatz bereits nach einigen Jahrzehnten als adeliger Plebs.

SYBILL BIDWELL-HOŁDYS (WROCLAW)

**KUPCY W SIEDEMNASTOWIECZNYM TARNOWIE**

W XVII w. w Małopolsce istniała grupa miast średnich, nie mogących się wprawdzie równać z Krakowem, ale przedsiębiorczych i o szerokim oddziaływaniu ekonomicznym. Należał do nich Tarnów, w którym dzięki położeniu na szlakach handlowych wschód—zachód i południe—północ istniała dobrze prosperująca grupa kupiecka.

Warto się zastanowić, kim byli kupcy w Tarnowie, czym różnili się od reszty mieszczan? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. W Tarnowie bowiem, podobnie jak w zdecydowanej większości miast w Polsce w XVII w. nie było organizacji kupieckiej o charakterze cechu lub bractwa<sup>1</sup>. Brakuje więc kryteriów prawnych wyróżniających kupców spośród innych obywateli miejskich. Zajmowanie się handlem również nie stanowiło tego kryterium, gdyż niemal każdy obywatel miasta czymś handlował. Wśród mieszczan byli kramarze, oferujący szeroki wachlarz towarów, ale w małych ilościach, rzemieślnicy, korzystający z każdej okazji do handlowania różnorodnymi artykułami, wreszcie bogaci mieszczenie, którzy obok rzemiosła parali się też handlem, np. piernikarz Aleksander Schade handlował na wielką skalę winem, a złotnik Stanisław Zięba — korzeniami<sup>2</sup>. Nie nazywano ich jednak kupcami. W tarnowskich księgach miejskich mianem kupców określa się natomiast tych mieszczan, którzy lokowali w towarach poważne kapitały, często przekraczające 1000 złp., i organizowali wymianę handlową. Mogli się oni także parać jakimś rzemiosłem, ale z reguły było to tylko zajęcie uboczne. W sferze zainteresowań

<sup>1</sup> A. Chroszczowski, *Kupcy zbożowi i handel zbożem w Kazimierzu Dolnym w drugiej połowie XVII w.* (Roczniki Humanistyczne, t. IV, 1956, z. 5, s. 102—103), tłumaczy to zjawisko znaczeniem, jakie kupcy zdobyli w radach miejskich, poprzez które mogli lepiej zadbać o swoje interesy niż przez organizacje cechowe. Odnosi się to zapewne i do Tarnowa, gdzie — jak zobaczymy — w zbadanym okresie stanowili oni 1/3 składu rady.

<sup>2</sup> MT, rkps 71, k. 107; tamże rkps 92, k. 316.



kupców pozostawał wyłącznie handel hurtowy, ponieważ detalicznym zajmowali się kramarze i inni mieszczanie. Za kupców więc uważam jedynie hurtowników (grosistów), znajdujących się w tarnowskich księgach miejskich pod tą nazwą.

Materiał źródłowy, na którym oparta jest niniejsza praca, stanowią tarnowskie księgi miejskie radzieckie i ławnicze z lat 1600—1632<sup>3</sup>. Są to źródła bardzo skąpe, głównie stosunkowo nieliczne testamenty i inwentarze, zapisywane do ksiąg przede wszystkim w związku ze sprawami spornymi. Materiał ten jest z pewnością fragmentaryczny i niekompletny, gdyż niektórzy kupcy żyjący i działający w owych latach w Tarnowie mogli nie mieć spraw przed urzędem miejskim. Mogły to też być sprawy nie związane z ich zawodem. Stąd często trudno jest z akt wywnioskować o profesji tak oskarżycieli, jak i oskarżonych. Poważną lukę stanowi brak wiadomości o kupcach żydowskich, którzy posiadając własną gminę i podlegając własnemu sądownictwu nader rzadko pojawiali się na ratuszu<sup>4</sup>.

Z ksiąg miejskich Tarnowa z pierwszej połowy XVII w. wynotowałam nazwiska 18 kupców chrześcijańskich. Wśród nich połowę stanowili Szkoci<sup>5</sup>. Pozycję kupca wyznaczało posiadanie nieruchomości w mieście. Dostępne nam dane wskazują, że większość kupców tarnowskich mieszkała w rynku. Ważną funkcją tych domów było przechowywanie towarów. Stąd w każdym z nich znajdowało się wiele szaf, komórek, i piwnic, które mieściły się nie tylko pod domem, ale i pod podcieniami. Dostęp do piwnic istniał także bezpośrednio z rynku<sup>6</sup>.

Zamożność torowała kupcom drogę do urzędów. Piastowali oni godności ławników, wójtów, rajców, byli wśród nich też prowizorowie szpitala, a nawet opiekun klasztoru. W okresie, z którego zachowały się księgi miejskie, czyli w latach 1621—1622, spośród 6 rajców przeciętnie dwu było kupcami, a spośród 7 ławników — jeden. Jak z tego wynika kupcy mieli pewien wpływ na radę, a co za tym idzie, mogli skutecznie bronić swych interesów na jej forum. Uzyskiwaniu przez kupców wpływów we władzach miejskich sprzyjała polityka właścicieli Tarnowa, którzy chcieli mieć obsadzone urzędy najznamienitszymi mieszkańcami, w tym również, a może przede wszystkim, kupcami. Świadczy o tym dowodnie choćby instrukcja księżnej Teofili Ostrogskiej z 1624 r., zalecająca „aby tenże

<sup>3</sup> Księgi miejskie Tarnowa przechowywane w MT. Do tego artykułu wykorzystałam księgi radzieckie: rkps 92 (obejmuje lata 1621—1632), rkps 72 (obejmuje lata 1621—1632), rkps 70 (obejmuje lata 1610—1620), księgi ławnicze: rkps 69 (obejmuje lata 1601—1610).

<sup>4</sup> J. Schall, *Historia Żydów w Polsce*, Lwów 1924, s. 74 i 153.

<sup>5</sup> Na istnienie licznej grupy Szkotów w Tarnowie zwrócił uwagę W. Czaplinski, *Dawne czasy. Opowiadania i szkice historyczne z XVII w.*, Wrocław 1957, s. II i 235, przyp. 2.

<sup>6</sup> MT rkps 69, k. 211; tamże, k. 368.

wójt był co przeszłego roku Tomasz Passer [zamożny kupiec — S.B.-H.], rajce też aby obrano, aby nie byli oni piekarzami ani rzeźnikami, bo to krzywda miasta”<sup>7</sup>. Z drugiej strony właściciele miasta dbali o to, by praw kupieckich nie nadawano ludziom „ani osiadłości w mieście nie mającym, ani tam z towarami przebywającym”, bo to „ku znacznej szkodzie i oszukaniu skarbu Rzeczypospolitej koronnej dzieje się”<sup>8</sup>.

W Tarnowie podobnie jak w innych miastach istniała straż nocna, utrzymywana przez mieszczan. W ciągu dnia w bramie Pilzneńskiej i Krakowskiej oraz przy furcie pilnowali bezpieczeństwa „bronni”<sup>9</sup>. Tak jak w Nowym Sączu byli i tu lunarze, do których obowiązków należało wznoszenie i wynoszenie znaku o prawie pierwokupu, przysługującym obywatelom Tarnowa<sup>10</sup>. Pilnowali oni, aby handel odbywał się tylko w rynku i by nie oszukiwano przy transakcjach.

Kupcy tarnowscy handlowali na większą skalę: bydłem, winem, sukniem i suszonymi śliwami<sup>11</sup>. Woły kupowano we wschodnich rejonach kraju, np. Jerzy Petray nabywał je w Radzyminiu od lwowskiego kupca Jana Bonatego<sup>12</sup>. Następnie pędzono je albo do Krakowa, gdzie odsprzedawano tamtejszym kupcom, albo też na Śląsk do Nysy i Wrocławia<sup>13</sup>. Po wino jeżdżono przede wszystkim na Węgry<sup>14</sup>. Stamtąd sprowadzano również śliwy i miód. Towary węgierskie kupowano czasem w Nowym Sączu. Jerzy Petray nabywał tam miedź i spławiał ją Dunajcem do Tarnowa, a Baltazar Bujakowic wino węgierskie za 1400 złp.<sup>15</sup> Z ksiąg komory celnej na Wiśle pod Warszawą dowiadujemy się o mieszczanach tarnowskich biorących udział w handlu wiślanym<sup>16</sup>. Do Gdańska „prowadzili” towar nie tylko bogaci kupcy, ale i wielu innych mieszczan. Z Tarnowa do Gdańska wywożono: wino, miedź, śliwy, płótno, żelazo, potas, saletrę, popiół, konopie, powrozy konopne, zboże i piwo wareckie; jeden raz wymieniony jest „towar kramny”. Z Gdańska przywożono sukno, a przede wszystkim śledzie. A więc kupcy tarnowscy docierali na północy do Gdańska i Królewca, na południe do Węgier, na zachód przez Śląsk do Lipska i do No-

<sup>7</sup> Tamże, rkps 71, k. 36.

<sup>8</sup> Tamże, rkps 300, dokument wydany przez księżnę Katarzynę Ostrogską 27 VI 1642 r.

<sup>9</sup> Tamże, rkps 71, k. 25—26.

<sup>10</sup> J. Sygański, *Nowy Sącz w epoce Wazów* (Przewodnik Naukowo-Literacki, t. XXVIII, 1900, s. 367). MT, rkps 71, k. 25—26.

<sup>11</sup> Czaplinski, *op. cit.*, s. 48.

<sup>12</sup> MT, rkps 92, k. 597.

<sup>13</sup> Tamże, k. 701.

<sup>14</sup> Tamże, k. 423.

<sup>15</sup> Tamże, rkps 71, k. 178, i rkps 92, k. 302.

<sup>16</sup> AGAD, Warszawa Ekonomiczna, księgi komory celnej na Wiśle sygn. od 1059—1077.

rymbergi, a na wschód do Lwowa<sup>17</sup>. Jednakże nawet najbogatsi kupcy nie gardzili wyjazdami na jarmarki małopolskie, np. do Jarosławia, Przemyśla i Lublina<sup>18</sup>.

Śledząc uważnie towary, jakimi handlowali poszczególni kupcy, można zauważyć, że istniała specjalizacja, ale nie ograniczająca się do towarów jednego rodzaju. Specjalizowanie się w dwóch lub trzech rodzajach towarów zmniejszało ryzyko, np. Tomasz Passer specjalizował się w „towarze sukiennym”, ale kupował również w dużych ilościach wino<sup>19</sup>. Wspomniany już bogaty kupiec Jerzy Petray handlował na dużą skalę wołami, a w mniejszym zakresie miedzią<sup>20</sup>. Udało się ustalić, że aż jedna trzecia kupców tarnowskich zajmowała się handlem winem. To ukierunkowanie utworzyło się zapewne pod wpływem szlaków handlowych wiodących przez Tarnów na Węgry, a ustabilizowało je otrzymanie prawa składu na wino. O posiadaniu przez Tarnów tego prawa mówi S. Lewicki, ale w księgach radzieckich i ławniczych, jak i w księdze rachunkowej miasta, nie ma wzmianek, które by świadczyły o przestrzeganiu tego prawa w pierwszej połowie XVII w.<sup>21</sup> Do Tarnowa zjeżdżali jednak kupcy z innych miast po wino, jak np. kupiec zamojski Jerzy Henener, który parokrotnie zaopatrywał się tu w ten towar<sup>22</sup>.

Jednym ze sposobów transportu był spław. Towar „stawiano na Dunajec” pod Tarnowem, gdzie prawdopodobnie była przystań używana przez kupców tarnowskich<sup>23</sup>. Niektórzy kupcy „prowadzili” towar woźmi aż do Nowego Miasta i tam dopiero „szli na wodę”<sup>24</sup>. Jeżeli towar wieziony był łędem, używano własnych wozów lub najmowano furmanów, którzy mieli własną czeladź, fury i konie<sup>25</sup>. Furmanami byli chłopci, np. Urban z Pogwizdowa, jednego z przedmieść Tarnowa<sup>26</sup>. Odpowiadali oni za bezpieczeństwo towaru i za to, że nie zostanie uszkodzony w drodze. Gdy szczęście nie dopisało, jak niejakiemu Matysowi, który zamoczył towar, trzeba było płacić odszkodowanie, w tym wypadku 20 złp.<sup>27</sup> Przy

<sup>17</sup> MT, rkps 92, k. 1. Jest tam mowa o bytności w Toruniu, Elblągu i Królewcu. Na Śląsk jeździł m. in. Jan Sobkowic (MT, rkps 92, k. 701), do Lipska — Jan Forbes i Jerzy Petray (tamże, k. 198), do Norymbergi — Wilhelm Kieth (tamże, rkps 71, k. 201).

<sup>18</sup> Tamże, rkps 92, k. 544.

<sup>19</sup> Tamże, rkps 71, k. 38.

<sup>20</sup> Tamże, rkps 92, k. 302 i 544.

<sup>21</sup> S. Lewicki, *Historia handlu w Polsce*, Warszawa 1920, s. 138.

<sup>22</sup> MT, rkps 92, k. 414 i 397.

<sup>23</sup> Tamże, k. 302.

<sup>24</sup> Tamże, k. 3.

<sup>25</sup> Tamże, k. 434.

<sup>26</sup> Tamże, rkps 69, k. 112.

<sup>27</sup> Tamże, k. 247.



umowie uzgadniano, ile najemca ma płacić za strawę dla ludzi i koni. Do pędzenia wołów najmowano ludzi luźnych, którym dostarczano koni i dawano pieniądze na strawę<sup>28</sup>.

Drobny towar wożono w szkatułkach i skrzynkach różnego typu, których duży wybór wymienia jeden z inwentarzy: „szkatuła dębowa okowana podróżna, szkatuła okowana podróżna tylko kałamarz w niej, skrzynka mała podróżna z szufladkami na korzenie, skrzynka kowana wozowa”<sup>29</sup>.

Podróżując kupcy zatrzymywali się w „domach gościnnych”. Zdaniem ówczesnych podróżnych „każde miasto ma domy gościnne”. Niektóre miasta, jak np. Lanckorona, nakazywały „w domach gościnnych mają być izby ochędźne, stajnie porządne, siana, słomy i owsa z potrzebą mające”<sup>30</sup>. Właściciele domów gościnnych musieli zawiadomić radę, kto się u nich zatrzymał. Urząd miejski miał obowiązek ostrzegać podróżującego, „jeżeli on dom jest podejrzany albo nie”, przede wszystkim powinien był ostrzegać przed domami, w których uprawiano nierząd<sup>31</sup>. Byli też i godni zaufania właściciele „domów gościnnych”, jak Marcin Blacharz z Biecza, u którego Jakub Forbes zostawił w drodze na Węgry „szaty kosztowne jedwabiem podszyte i prześcieradło złotem szyte”<sup>32</sup>.

Niewiele wiemy o ludziach, którzy służyli u kupców. Czasem byli to mieszczanie, mający nadzieję uprawiać na małą skalę handel przy boku bogatszego kupca. Takim mieszczaninem był Tomasz Piskorski, który idąc „na wodę” do Gdańska złożył przysięgę Wojciechowi Dębowskiemu: „Podniósłszy dwa palce ku niebu pod przysięgą ... ślubował być wiernym i szczerym we wszystkim przez wszystką drogę”<sup>33</sup>. W zamian za służbę Dębowski zobowiązał się pożyczyć Piskorskiemu 200 złp. w Gdańsku, Toruniu, Elblągu lub Królewcu w zależności od tego, gdzie znajdzie odpowiedni towar. Kupcy mieli również czeladników, będących na podobnych prawach, co czeladnicy rzemieślników, i podobnie jak oni po ukończeniu służby otrzymywali zaświadczenie mówiące o tym, jak się sprawowali. Tomasz Passer wystawił swemu czeladnikowi takie oto świadectwo: „Przy towarze sukiennym wiernie i dobrze mi się zadawał i szkody najmniejszej przezeń nie mam”<sup>34</sup>. Niektórzy powierzali czeladnikom towar, z którego musieli się rozliczyć. Czeladnik Bartosza Wodta, Adam Walwad, podobnie jak jego mistrz pochodzenia szkockiego, rozliczając się „z towarów i rzeczycy kramnych kupieckich”, pozostał winny swemu pracodawcy 828 zł<sup>35</sup>.

<sup>28</sup> Tamże, rkps 71, k. 182—183.

<sup>29</sup> Tamże, rkps 92, k. 316.

<sup>30</sup> BN, Księga wójtowska Lanckorony, sygn. Akc., rkps 7152.

<sup>31</sup> MT, rkps 71, k. 159.

<sup>32</sup> Tamże, rkps 92, k. 423.

<sup>33</sup> Tamże, rkps 71, k. 38.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże, rkps 92, k. 962.

Energiczniejsi kupcy korzystali z usług pośredników do załatwiania swych interesów. Organizacja handlu na większą skalę wymagała licznej grupy ludzi zaufanych, którym można było powierzyć towar i pieniądze, aby zakończyli transakcję, rozpoczętą przez kupca. Nie ma jednak dowodów, aby ta zaufana służba dokonywała sama zakupów. Nie był to już średniowieczny komisant, który miał pełnomocnictwo i mógł załatwiać interesy w imieniu pracodawcy.

Opłacalność operacji zależała przede wszystkim od wysokości nakładów. Aby zdobyć kapitał, a zarazem zmniejszyć ryzyko własnych strat, tworzone spółki. W księgach miejskich Tarnowa występują tylko dwuosobowe spółki, mające na celu handel jednym towarem i dokonujące wspólnie wielokrotnych transakcji. Nie znaczy to, aby nie było spółek związanych w celu przeprowadzenia jednej transakcji, ale prawdopodobnie miały one mniej konfliktowych sytuacji i łatwiej dawały się rozwiązać. Dlatego też rzadziej trafiały do ksiąg miejskich. Mimo przynależności do spółki kupcy nadal handlowali indywidualnie. Przy tworzeniu spółki spisywano „intercyzę na wspólny handel, która pokazuje jakim sposobem pieniądze ... są na wspólny handel wyłożone”<sup>36</sup>. Wspólnicy nie musieli być przy każdej transakcji obecni. Często jeden z kupców brał towar lub pieniądze spółki oraz „gołe membrany”, czyli rachunki podpisane in blanco i pieczętowane przez współnika, za które wystawiał rewers i wyruszał w podróż. Przed sądami miejskimi często stawali kupcy oskarżający współników o uchylanie się przed „liberowaniem membranu” (czyli spłacaniem długu i procentów).

Wśród znanych nam spółek tarnowskich zdarzały się spółki kupców z bogatymi rzemieślnikami uprawiającymi handel, jak np. Aleksandra Schade z Jakubem Rossem lub Wojciecha Króla z Mateuszem Waclawowiczem<sup>37</sup>. Jerzy Ennis i Henryk Ross, obaj kupcy szkoccy, zawiązali spółkę, która dokonywała transakcji m. in. z kupcami wrocławskimi<sup>38</sup>. Kupcy tarnowscy zawiązywali również spółki ze szlachtą. Jan Sobkowic był „spólny towarzysz w handlu” wołami Jana Szydłowskiego, dworzanina królewskiego<sup>39</sup>.

Zapewne innego typu była spółka Szkotów tarnowskich Wilhelma Kietha, obywatela bez posesji, i Jerzego Petraya<sup>40</sup>. Spółkę tę zawiązali oni prawdopodobnie 29 XII 1622 r. Petray i Kieth wystawili wspólne „membrany” na wysokie sumy: 3200 talarów twardych, 4000 złp., 16 000 talarów. Jest więc możliwe, że była to spółka typu bankowego.

<sup>36</sup> Tamże, k. 701.

<sup>37</sup> Tamże, k. 431; rkps 69, k. 114.

<sup>38</sup> Tamże, k. 266—267.

<sup>39</sup> Tamże, rkps 71, k. 150.

<sup>40</sup> O tej spółce, tamże, rkps 92, k. 196—211.

W celu zdobycia kapitału na zakup towarów starano się o pożyczki, z których największe zaciągane były u szlachty. Jakub Ross winien był staroście tarnowskiemu Mateuszowi Kobierskiemu 2300 złp. Wojciech Król zadłużył się na 1000 złp. u Mateusza Zakobielskiego, sługi księcia Ostrogskiego. Naturalnie zaciągano pożyczki również u kupców. Jerzy Petray miał u kupca krakowskiego Wilhelma Foresta dług w wysokości 4000 złp. „Interesa” od tej sumy wynosiły 7<sup>0</sup>%. O zobowiązaniach, jakie podejmowano przy zaciąganiu pożyczek, dowiadujemy się ze sprawy Jakuba Fyfe’a, któremu na jarmarku w Jarosławiu spłonął towar<sup>41</sup>. Wierzycielką pana Jakuba była sama właścicielka Tarnowa, księżna Teofila Ostrogska, u której zadłużył się on na 3000 złp. Warunki tej pożyczki nie były najłatwiejsze. Termin był krótki — jeden rok. Poza tym księżna żądała, by małżonkowie wyrzekli się „wszelkich obron prawnych i nieprawnych, listów Króla Jegomości żelaznych i inszych panów monarchów, także senatorów koronnych”. Jak widać z tych zastrzeżeń, sposobów na odwleczenie terminu spłaty lub skreślenie długu było wiele — starano się o listy żelazne, które broniły dłużnika i jego majątek, nie tylko u senatorów i króla, ale i u monarchów innych krajów. Uwzględnienie w dokumencie księżnej „inszych panów monarchów” nawiązywało zapewne do szkockiego pochodzenia dłużnika, które mogło mu ułatwić dodatkową ochronę. Gdyby w oznaczonym terminie Fyfe’owie nie oddali długu, mieli razem lub osobno iść do więzienia i tam na własny koszt tak długo przebywać, dopóki nie zwrócą należności. I w tej klauzuli dała księżna dowody przeczności, gdyż w większości wypadków dłużnicy przebywali w więzieniu na koszt wierzyciela. Jak z powyższych obwarowań wynika, księżna obawiała się sprytu i przedsiębiorczości kupca, a w jego słowność nie bardzo wierzyła.

Przy transakcjach handlowych nie zawsze płacono gotówką. Często znajdujemy zapis, że kupiec przyrzekł zapłacić w wyznaczonym terminie „słowem kupieckim i ręki daniem to utwierdził”<sup>42</sup> lub „uczyniwszy ... dostateczny targ ... dali wszyscy membran i oblig ... pod pieczęcią ich dwiema i podpisem według aktu i roku jako na nim napisano”<sup>43</sup>. Niektórzy kupcy, jak np. Węgier Rudai z Preszowa, żądali albo całej gotówki od razu, albo zapisu na majątności w księgach miejskich<sup>44</sup>. Długi odbierano przeważnie pod koniec jarmarku, np. w Jarosławiu osobiście lub przez plenipotentą<sup>45</sup>. Czasem przesyłano „pieniądze zapieczętowane w papierze”

<sup>41</sup> Tamże, k. 406.

<sup>42</sup> Tamże, rkps 71, k. 178.

<sup>43</sup> Tamże, rkps 92, k. 395.

<sup>44</sup> Tamże, rkps 71, k. 107.

<sup>45</sup> Tamże, k. 120.



przez zaufanego człowieka <sup>46</sup>. Mimo „słowa kupieckiego” nie zawsze pieniądze oddawano zgodnie z umową. Dłużników, którzy się ukrywali, trzeba było poszukiwać.

Niedotrzymanie umowy o transakcjach handlowych narażało nieraz na duże straty. Dawid Cruikshank „uczynił kontrakt doskonale zawarty” z Janem Helcnerem, kupcem zamojskim, na 11 beczek wina węgierskiego <sup>47</sup>. Kupiec zamojski nie dał zaliczki i towaru nie wziął „ku szkodzie mej niemałej”, jak podkreśla pan Dawid, który czekał pewien czas, jak mu nakazywał honor kupiecki, jednak „teraz widząc niebezpieczeństwo ... powietrza morowego ... a sam będąc w Tarnowie gościem, nie mogąc dla tego wina dłużej mieszkać w Tarnowie, musiałem to wino komu inszemu acz ze szkodą sprzedać”.

Na podstawie tego, co zostało powiedziane o sposobach dokonywania transakcji, możemy wnioskować, że istniało pojęcie honoru kupieckiego. Kupiec powinien oddawać w terminie zaciągnięte długi i dokonywać transakcji zgodnie z zawartą umową. Dbałość o honor leżała w interesie kupców, gdyż od tego zależało „niepsowanie kredytu”.

Jednym z najbogatszych kupców tarnowskich był wspomniany już Tomasz Passer. Pochodził z zamożnego rodu, którego członkowie od początku XVII w. zasiadali w radzie <sup>48</sup>. Był młodym chłopcem pobierającym „nauki”, gdy umarł jego ojciec Jan, pozostawiając go pod opieką starszego brata Kaspra <sup>49</sup>. Tomasz w latach 1624—1631 piastował urząd wójta. Handlował winem i sukniem.

Ciekawie rysuje się też postać Jerzego Petraya. Ten bogaty kupiec szkockiego pochodzenia miał kamienicę w rynku. Handlował wołami i miedzią, którą przywoził z południa i spławiał do Gdańska <sup>50</sup>. O jego przedsiębiorczości mówi zatrudniony przez niego mieszczanin Kruszowic: „Wysłał mnie do Opola z pieniędzmi swymi”, w tym czasie „Kwaśniewskiego w pilnej sprawie słał do Lublina” <sup>51</sup>. Sprawa była tak pilna, że posłaniec w ciągu trzech dni obrócił. Po powrocie Petraya wyprawił Kruszowica z panem chorążym do Torunia, a do Przemyśla na jarmark wóz z czeladnikami, zaś do Ryglie posłał konie po piwo. W latach 1621—1623 związał się z Wilhelmem Kiethem; spółka ta operowała bardzo wysokimi sumami. Fakt, iż wystawiał „gołe membrany, którychem mu był zwykły dawać”, dowodzi, że przez pewien czas wspólnicy mieli do siebie wzajemne zaufanie. Wówczas to Jerzy Petray „dał pieniędzy gotowych swych wła-

<sup>46</sup> Tamże, rkps 92, k. 544.

<sup>47</sup> Sprawa Dawida Cruikshanka, tamże, k. 387.

<sup>48</sup> Tamże, k. 538 i 490; tamże, rkps 71, k. 11 i 344.

<sup>49</sup> Tamże, rkps 69, k. 143.

<sup>50</sup> Tamże, rkps 92, k. 302; AGAD, WE 1069, k. 6.

<sup>51</sup> MT, rkps 71, k. 84.

snych talarów twardych 2000, które natenczas szły po złotych 4 do handlu i zysku". Wilhelm Kieth pojechał z tymi pieniędzmi na Śląsk i przywiózł monety w półtorakach o wartości 13 333 zł. Wilhelm Kieth okazał się jednak zawodnym współnikiem i dlatego już w 1626 r. „dali sobie intercyzy albo rekognicje pewne na Arbitri”, którzy rozstrzygali spory finansowe. W ręce tych komisarzy oddano „membrany”. Komisarze nie mieli jednak władzy, by egzekwować swe wyroki, i Kieth zaczął się wykręcać od rozliczeń. Petray szukał go „przez wiele miejsc i wielkim kosztem”, aż w Toruniu udało mu się namówić władze miejskie, by za długi osadzono Kietha w więzieniu. Jednakże Kieth uciekł z aresztu. Petray był zmuszony podjąć znowu poszukiwania. Pewnego razu Kieth przyjechał do Lublina, ale dowiedziawszy się, kto na niego czeka, „pokarmiwszy na przedmieściu ujechał”. Z kolei Petray odwołał się do rady miejskiej Tarnowa, mając nadzieję, że zdoła ona wyrzucić na jego niesłownego współnika jakąś presję. Jednakże szanse były nikłe, gdyż Kieth, chociaż obywatel Tarnowa, nie miał w mieście nieruchomości, nie było więc z czego egzekwować długu. W czasie jednego z licznych posiedzeń sądu radzieckiego rozwścieczony Petray zapytał Kietha: „Czemu się uchraniał kończyć computu, które by był skończył, wolny by miał disces, a teraz niechaj kończy ... skończywszy do Indziej niechaj jedzie”<sup>52</sup>. Tarnowska rada miejska nie stanęła na wysokości zadania: do ostatecznego rozstrzygnięcia powołała nowych komisarzy, a Kieth tymczasem uciekł.

Duże trudności następuje próba porównania tarnowskiego ośrodka kupieckiego z innymi miastami. Istnieje niewiele opracowań, zajmujących się kupcami średnich miast polskich w XVII w. Dobrze opracowany jest Nowy Sącz, gdzie było 35 kupców, z tym że określano ich jako kupców tylko na podstawie inwentarzy<sup>53</sup>. Kupcy nowosądecy mieli podobny jak tarnowscy zasięg kontaktów na wschodzie i południu, możliwe, że częściej zaglądali na Węgry. W przeciwieństwie do tarnowian bardzo sporadyczne były ich kontakty z Gdańskiem i Wrocławiem. A Nowy Sącz, sądząc z obrazu, jaki nakreślił J. Sygnański, był bardzo prężnym ośrodkiem handlowym<sup>54</sup>. O wiele mniejszy zasięg miały kontakty kupców Rzeszowa<sup>55</sup>. Nie wyjeżdżali oni w zasadzie poza granice Małopolski. Podobnym towarem co kupcy tarnowscy handlowali kupcy z Biecza<sup>56</sup>. Jeszcze jeden

<sup>52</sup> Tamże, rkps 92, k. 196—211.

<sup>53</sup> A. Dunin-Wąsowicz, *Kapitał mieszczański Nowego Sącza na przełomie XVI—XVII w.*, Warszawa 1967, s. 24—55.

<sup>54</sup> Sygnański, *loc. cit.*

<sup>55</sup> A. Przyboś, *Rzeszów na przełomie XVI i XVII w.* (Pięć wieków miasta Rzeszowa XIV—XVIII w., Warszawa 1957, s. 95).

<sup>56</sup> T. Ślawnicki, *Produkcja i wymiana towarowa Biecza w XVI i XVII w.*, Rzeszów 1968, s. 299.

dowód handlowej prężności Tarnowa na tle innych miast Małopolski stanowi zestawienie liczby mieszczan zarejestrowanych (w ciągu 15 lat) w pierwszej połowie XVII w. przez komorę celną na Wiśle pod Warszawą<sup>57</sup>. Przepłynęli tedy tarnowianie z towarem 62 razy. W tym samym czasie obywatele Jarosławia byli zarejestrowani 118 razy, a Nowego Sącza 25 razy. Naturalnie towar do Gdańska prowadzili nie tylko kupcy, ale i inni mieszczanie.

Jak widzimy kupcy tarnowscy pod względem energii i przedsiębiorczości nie dali się wyprzedzić obywatelom Biecza i Nowego Sącza, a prawdopodobnie i Jarosławia. Korzystali ze wszystkich szlaków handlowych przechodzących przez Tarnów. Handlowali towarem przywożonym często z dalekich miast, który wieźli dalej: z Węgier do Gdańska lub ze Lwowa do Wrocławia. Nie mamy dowodów na to, że handlowali na większą skalę towarem wytwarzanym w Tarnowie, nie zamierzali też zaopatrywać rynku miasta rodzinnego. Wyjątek mogło tu stanowić sprzedawanie mieszczanom tarnowskim części wina.

W niektórych opracowaniach spotykamy się ze stwierdzeniem, że systematycznym importem towarów zajmowali się wyłącznie kupcy większych miast, np. Krakowa lub Poznania<sup>58</sup>. Wydaje się, że jest to zbyt daleko idący wniosek. Spółki kupców tarnowskich zawarte w celu importu wina węgierskiego, jak też kapitały w nie zaangażowane sugerują ciągłe transakcje; w obrocie wewnętrznym zarysowuje się handel śliwami, prowadzony m. in. przez Jana Jaworskiego, który spławiał je do Gdańska aż pięć razy w ciągu 15 lat.

#### KAUFLEUTE IN TARNÓW DES 17. JAHRHUNDERTS

Der Artikel ist anhand der Stadtbücher von Tarnów aus den Jahren 1600—1632 entstanden und beschäftigt sich mit der Tätigkeit der Tarnower Grosshändler. Auf ihren Handelsreisen gelangten sie im Osten bis Lwów, im Westen bis Nürnberg, im Norden bis Gdańsk und Królewiec (fr. Königsberg, heute Kaliningrad), im Süden nach Ungarn. Sie handelten in erster Linie mit Vieh, Wein, Tuch und Dörrpflaumen. Das beachtliche Handelskapital war oft Eigentum einer Gesellschaft. Bemerkenswert ist die Herkunft der Grossisten: etwa 50% von ihnen stammten aus Schottland. Dank ihrem Unternehmungsgeist, ihrer Energie und der Höhe des engagierten Kapitals sind die Tarnower Kaufleute denen aus anderen Städten Kleinpolens gleichzusetzen, allerdings mit Ausnahme der von Kraków.

<sup>57</sup> Por. wyżej przyp. 16.

<sup>58</sup> R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu*, t. I, Warszawa 1958, s. 363.



RYSZARD MAJEWSKI (WROCLAW)

### Z PROBLEMATYKI WALK Z TATARAMI W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Walki żołnierza polskiego z najazdami tatarskimi, które w ciągu paru wieków nękały południowo-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, stanowią jeden z ciekawszych i stosunkowo mniej znanych problemów historii wojskowości. Ocena rezultatów i skuteczności tych działań powodowała niejednokrotnie spory i polemiki wykraczające poza krąg zawodowych historyków. Początek tych sporów, które pierwotnie wynikały z konkretnej politycznej i wojskowej oceny działalności państwa, sięga pierwszej połowy XVII w. Problem ten, rozpalający w ogromnym stopniu serca i umysły mas szlacheckich, występuje w szeregu instrukcji sejmikowych dla posłów z ziem kresowych, był też niejednokrotnie przedmiotem obrad sejmów<sup>1</sup>.

Nie było w tym zresztą nic dziwnego. Rzeczpospolita, jedno z większych państw ówczesnej Europy, o terytorium liczącym blisko milion km<sup>2</sup>, zamieszkała przez 9—10 mln mieszkańców<sup>2</sup>, nie umiała położyć kresu grabieżczym wyprawom tatarskim, które wprawdzie same w sobie nie zagrażały poważniej jej całości i suwerenności, były jednak zjawiskiem ogromnie dokuczliwym, hamującym demograficzny i ekonomiczny rozwój znacznej części kraju, ponadto zaś przyczyną bezmiernych cierpień mordowanej i porywanej w jasyr ludności<sup>3</sup>. Według niepełnych obliczeń M. Hor-

<sup>1</sup> Problematyka walk z Tatarami występuje m. in. na sejmie 1611 r. (por. wotum M. Daniłowicza, Jag., rkps 5/52, k. 42), w 1615 r. (por. S. Ochmann, *Sejmy z lat 1615—1616*, Wrocław 1970, s. 95), w 1616 r. (por. wotum biskupa Szyszkowskiego, Czart., rkps 370, k. 1058—1064, oraz wotum Stanisława Żółkiewskiego, WAPGd., rkps 300/29/70, k. 184), w 1618 r. (wotum biskupa Szyszkowskiego, Czart., rkps 88, nlb.) oraz w 1619 r. (por. m. in. mowę Żółkiewskiego wygłoszoną na tym sejmie, S. Żółkiewski, *Pisma*, wyd. A. Bielowski, Lwów 1861, s. 333).

<sup>2</sup> *Atlas historyczny Polski*, pod red. W. Czaplńskiego i T. Ładogórskiego, Warszawa 1967, tabl. 24—25. Por. *Historia Polski*, wyd. PAN, t. I, cz. II, Warszawa 1957, s. 416.

<sup>3</sup> B. Baranowski, *Chłop polski w walce z Tatarami*, Warszawa 1952, s. 6—7, 48—62; por. W. Łoziński *Prawem i lewem*, wyd. 5, t. I, Kraków 1957, s. 137—139.

na ziemi polskiej tylko w latach 1605—1647 najeżdżane były przez Tatarów 76 razy<sup>4</sup>. Gruntowne przebadanie wszystkich źródeł z lat 1600—1647 pozwoliłoby prawdopodobnie liczbę tę podwoić<sup>5</sup>. Według innej pracy tego autora straty ludnościowe Rzeczypospolitej w latach 1605—1633, spowodowane najazdami, wyniosły 250 tys. osób, w ciągu zaś całej pierwszej połowy XVII w. — około 300 tys. osób<sup>6</sup>.

Bezsilność wobec systematycznie powtarzających się najazdów i klęski ponoszone w walkach obronnych stały się przyczyną prób usprawiedliwienia tego stanu rzeczy rzekomo ogromną przewagą liczebną Tatarów, która miała być podstawową przyczyną ich sukcesów militarnych. Opinie wielokrotnie wyolbrzymiające wielkość wojsk tatarskich wychodziły w XVII w. zarówno spod pióra kronikarzy i dziejopisów<sup>7</sup>, jak i z ust wybitnych polskich dowódców tej epoki. I tak np. Stanisław Żółkiewski liczył Tatarów pod Buszą na 20 tys.<sup>8</sup>, pod Cecorą zaś na 60 tys.<sup>9</sup> Jan Sobieski w bitwie pod Wiedniem ocenił ich liczebność na 300 tys. ludzi<sup>10</sup>. W ślad za źródłami, bez ich krytycznej oceny i porównania z danymi strony przeciwnej, szli polscy autorzy XIX i pierwszej połowy XX w.<sup>11</sup> Wystąpienie O. Górki, który w rozprawie o liczebności Tatarów krymskich

<sup>4</sup> Niepełnych, gdyż uwzględniających tylko jedną kategorię źródeł, tj. akta sądów grodzkich z filii Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego USRR we Lwowie, bez wykorzystania natomiast licznej i wnoszącej do omawianego problemu wiele cennego materiału korespondencji osób współczesnych.

<sup>5</sup> M. Horn, *Chronologia i zasięg najazdów tatarskich na ziemi Rzeczypospolitej w latach 1600—1647* (SiM, t. VIII, cz. I, s. 65—69). W odniesieniu np. do 1620 r., szczególnie przeze mnie przebadanego, liczba najazdów tatarskich winna wynosić nie 2, jak to przedstawia Horn, lecz 5 lub 6; por. R. Majewski, *Cecora — rok 1620*, Warszawa 1970, s. 49.

<sup>6</sup> M. Horn, *Skutki najazdów tatarskich z lat 1605—1633 na Ruś Czerwoną*, Wrocław 1964, s. 92—94.

<sup>7</sup> Np. S. Żurkowski w *Żywocie Tomasza Zamoyskiego*, Lwów 1860, s. 35, liczy Tatarów pod Oryninem na 60 tys. J. Ostroróg w swoim diariuszu (Żegota Pauli, *Pamiętniki o wojnie chocimskiej*, Kraków 1851) ocenia ich pod Chocimiem na 60 tys. E. Wassenberg, *Gestorum Vladislai IV*, Gedanum 1643, s. 106, ocenia ich również pod Chocimiem na 100 tys. Autor anonimowego *Pogromu tatarskiego albo relacji krótkiej zwycięstwa nad Tatarami przez Wielmożnego JMP hetmana polnego... w roku 1624* w wyd. przez S. Przyłęckiego zbiorze *Pamiętniki o Koniecpolskich*, Lwów 1842, pisze, że pod Martynowem było 60 tys. Tatarów.

<sup>8</sup> List Żółkiewskiego do królewicza Władysława (bez daty) znad Jarugi, Jag., rkps 3596, s. 191.

<sup>9</sup> List Żółkiewskiego do króla z 24 IX 1620, Żółkiewski, *op. cit.*, s. 379.

<sup>10</sup> Cyt. za O. Laskowskim, *Jan III Sobieski*, Warszawa 1933, s. 216.

<sup>11</sup> Dotyczy to zarówno A. Naruszewicza, A. Niemcewicza, X. Lińskiego, M. Balińskiego, M. Dzieduszyckiego, W. Łozińskiego, J. Tretiaka, A. Prochaski, jak i historia wojen T. Korzona. Czynnikiem w pewnym stopniu usprawiedliwiającym autorów polskich tego okresu był prawie całkowity brak rodzimej historiografii tatarskiej, z którą historycy polscy mogliby konfrontować swoje poglądy.

i ich wojsk<sup>12</sup> oparł się na nowoczesnej metodologii, zastosowanej w historii wojskowości przez Delbrücka<sup>13</sup>, doprowadziło na początku lat trzydziestych do niezwykle ostrych polemik i kontrowersji<sup>14</sup>, stopniowo jednak jego poglądy, podbudowane pracami S. Herbst<sup>15</sup>, B. Baranowskiego<sup>16</sup>, po wojnie zaś młodszej generacji historyków wojskowości<sup>17</sup>, zyskały powszechną aprobatę.

Podstawowym elementem, który w zasadniczy sposób określał rzeczywiste militarne możliwości Tatarów i wynikający stąd stopień zagrożenia Rzeczypospolitej, były geograficzne, ekonomiczne i demograficzne warunki Chanatu Krymskiego. Cały Półwysep Krymski zajmuje powierzchnię 25,5 tys. km<sup>2</sup>. Jedynie jednak środkowa i północna jego część podlegała władztwu Ordy. Najbogatszy i najgęściej zaludniony pas południowego wybrzeża z portem Kaffą należał do sułtana tureckiego. Jak wynika z badań Górki<sup>18</sup>, przy wysiłku mobilizacyjnym wynoszącym 80% ludności Chanat Krymski mógł z własnego terytorium dysponować liczbą 16—18 tys. żołnierzy, przy krańcowym wysiłku — 20 tys., doliczając zaś żyjących na pobrzeżach czarnomorskich koczowników Nogajców (Ordy: Azowska, Oczakowska, Budziacka i Białogrodzka) — 22—26 tys. Są to jednak liczby maksymalne, które przyjmować można jedynie przy teoretycznych wyliczeniach. W praktyce bowiem w większości wypraw tatarskich uczestniczyło nie więcej niż po parę tysięcy ludzi, w wielkich zaś wyprawach nie więcej niż 10—12 tys.<sup>19</sup> Natomiast większość rabunkowych wypraw

<sup>12</sup> O. Górka, *Liczebność Tatarów Krymskich i ich wojsk* (PIW, t. VIII, 1936, z. 2, s. 135); tenże, „Ogniem i mieczem” a rzeczywistość dziejowa, Warszawa 1934, s. 113—122, 133—140.

<sup>13</sup> H. Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte*, t. III, Berlin 1907, s. 34—36, 287—301.

<sup>14</sup> Do najzaciętszych przeciwników O. Górki należeli wówczas: M. Tomkiewicz, O. Halecki, Z. Lasocki i S. Kuczyński. Ten ostatni, trwając niezmiennie przy swych dawnych poglądach, w wydanym w 1965 r. zbiorze swoich prac *Studia z dziejów Europy Wschodniej X—XVII wieku* zamieścił bez żadnych zmian napisany w 1935 r. artykuł *Tatarzy pod Zbarażem*, stanowiący polemikę z poglądami O. Górki.

<sup>15</sup> S. Herbst, *Kleck 1506* (PHW, t. VII, 1935, z. 1, s. 31).

<sup>16</sup> B. Baranowski, *Polska a Tatarszczyzna w latach 1624—1629*, Łódź 1948; tenże, *Stosunki polsko-tatarskie w latach 1632—1648*, Łódź 1949; tenże, *Chłop polski w walce z Tatarami...*

<sup>17</sup> M. in. L. Podchorodeckiego, *Kampania chocimska 1621* (SiM, t. X, cz. 2, t. XI, cz. 1); J. Wojtasika, *Ostatnia rozprawa z Turkami i Tatarami w 1698 r.* (tamże, t. XIII, cz. 1 i 2); W. Majewskiego, *Najazd Tatarów w 1695 r.* (tamże, t. IX, cz. 1) i tegoż, *Podhajce 1667 r.* (tamże, t. VI, cz. 1); J. Teodorczyka, *Walki z Tatarami w pierwszej połowie XVII w.* (Zarys dziejów wojskowości polskiej do 1864 r., t. I, Warszawa 1965), tegoż w zbiorze *Historia wojskowości polskiej*. Warszawa 1972; oraz R. Majewskiego w cyt. pracy Cecora...

<sup>18</sup> Górka, *Liczebność Tatarów Krymskich...*, s. 137—138.

<sup>19</sup> Np. pod Chocimiem w 1621 r. Ordy Krymskiej było 10 000, według *Kroniki*



tw. *besz-basz*, co dosłownie znaczy po kipczacku „pięć głów”<sup>20</sup>, odbywała się z udziałem kilkudziesięciu lub co najwyżej kilkuset ludzi. Tak więc nie w przewadze liczebnej Tatarów szukać należy bezradności Rzeczypospolitej wobec plagi ich najazdów. Głęboko niesłuszny jest również prezentowany w wielu wcześniejszych pracach pogląd o tchórzostwie Tatarów czy ich niskiej wartości bojowej. Faktem jest, że zgodnie z przyjętym z góry założeniem, wynikającym ze strategii, unikali oni spotkania z regularnymi wojskami przeciwnika, zwłaszcza gdy w drodze powrotnej obciążeni byli łupem i brańcami. Dzięki dobremu rozpoznaniu przeważnie udawało się im wymanewrować bez walki znaczniejsze siły polskie, mniejsze zaś nie ryzykowały podjęcia z nimi walki. Dlatego też do stosunkowo nielicznych bitew pomiędzy wojskiem polskim a Tatarami dochodziło wówczas, gdy działali oni obok i w składzie wojsk tureckich (np. pod Cecorą<sup>21</sup>), bądź też w wypadku, gdy wpadli w polską zasadzkę, jak np. w 1624 r. pod Martynowem<sup>22</sup>, lub wtedy, gdy zachodziła konieczność obrony osaczonego przez przeciwników, obarczonego łupem i jeńcami, głównego kosza (jak np. w 1644 r. pod Ochmatowem)<sup>23</sup>.

Gdy jednak sytuacja zmuszała Tatarów do przyjęcia bitwy, walczyli twardo i uparcie, nie ustępując bynajmniej jeździe polskiej, którą przewyższali zwrotnością i ruchliwością na polu walki. W boju stosowali głęboki kilkunastostozeregowy, bardzo elastyczny szyk, z wysuniętymi do przodu skrzydłami i cofniętym nieco centrum. Będąc mistrzami walki ruchowej, dążyli do uchylenia się od czołowego uderzenia wyraźnie przewyższającej ich ciężarem jazdy polskiej, zwłaszcza husarii, zdecydowanie natomiast starali się uchwycić skrzydła przeciwnika i wyjść na jego tyły<sup>24</sup>. W toku walki stosowali przegrupowanie, zmieniając główny kierunek uderzenia, a także pozorując odskok dla dezorientacji przeciwnika. Przed uderzeniem na białą broń zasypywali go gradem strzał. Podstawową słabością ich taktyki była natomiast mała odporność na ogień broni palnej. Nie byli również zdolni do zdobywania umocnień, zwłaszcza murowanych, których nie można było podpalić. Jeśli nie udawało się zdobyć ich zaskoczeniem lub podstępem, zwykle odstępowali od oblężenia. Dlatego też

*Naimy*, druk. J. Sękowski w *Collectaneach z dziejopisów tureckich*, t. I, Warszawa 1824, s. 152.

<sup>20</sup> Baranowski, *Chłop polski w walce z Tatarami...*, s. 8—9.

<sup>21</sup> Gdzie stanowili podstawowy trzon bojowy sił Iskendra-paszy. Por. R. Majewski, *Cecora...*, s. 180—181, 185—195.

<sup>22</sup> *Pogrom tatarski albo relacja krótka...*

<sup>23</sup> S. Oświęcim, *Diariusz*, wyd. W. Czermak, Kraków 1907, s. 36—48.

<sup>24</sup> S. Dżafar, *Krym*, Warszawa 1930, s. 26; S. Sarnicki, *Księgi hetmańskie*, Jag., rkps 171, k. 306.

ważną rolę w obronie przed najazdami tatarskimi zapewnić mogły obwarowania miast, twierdze, a nawet niewielkie punkty umocnione<sup>25</sup>.

Siedemnastowieczni dowódcy polscy dalecy byli od niedoceniaenia wartości bojowej jazdy tatarskiej. Dlatego też decydowali się na wydanie Tatarom bitwy w polu jedynie w wypadku zapewnienia sobie odpowiedniej przewagi liczebnej, wystarczającego wsparcia siłą ognia, ponadto zaś oparcia swojego szyku bojowego o umocniony obóz lub dogodne warunki terenowe<sup>26</sup>. Szczególnie dobitny wyraz obaw przed przewagą taktyczną Tatarów dał hetman Żółkiewski, wyjaśniając w liście do ks. Jakuba Zadzika powody, dla których nie zdecydował się na ściganie przeciwnika, bezkarnie, za plecami zgromadzonych pod Oryninem wojsk polskich, pustoszącego Podole i Ruś Czerwoną: „byśmy byli choć na kilka strzelania z łuku od obozu, od strzelby i piechoty odeszli, za godzinę byłoby po nas. Wielgością swoją ogarnęliby nas byli z czoła, z tyłu, z boków, rozzerwaliby nas skądkolwiek i pożyłby nas był nieprzyjaciel. Bo czego i teraz Gałga pokuszał się, żeby jedno z tyłu mógł nas wziąć”<sup>27</sup>. Również z obawy przed niebezpieczeństwem oskrzydlenia szyku polskiego zrodziło się ugrupowanie zastosowane przez Żółkiewskiego 19 IX 1620 r. pod Cecorą<sup>28</sup> oraz — z lepszym rezultatem — 30 I 1644 r. przez Koniecpolskiego pod Ochmatowem<sup>29</sup>.

Współczesna polska historiografia wojskowa na ogół bez zastrzeżeń przyjmuje tezę o wysokiej wartości bojowej Tatarów. Sprzyja to ukształtowaniu realistycznej oceny poszczególnych bitew i kampanii w wielowiekowych walkach toczonych na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Niesłuszna natomiast wydaje się praktyka badawcza sprowadzająca problematykę walk z Tatarami niemal wyłącznie do ram pola walki, tj. sfery działania taktyki<sup>30</sup>. Zasadniczy bowiem punkt ciężkości

<sup>25</sup> Dlatego też na terenach zagrożonych najazdami tatarskimi powstawały liczne zamki i twierdze, a nawet chłopskie warownie. Por. Horn, *Ekonomiczne skutki...*, s. 75; A. Rolle, *Zameczki na kresach multzańskich*, t. I—III, Warszawa 1880; R. Umiaostowski, *Terytorium Polski pod względem wojskowym*, Warszawa 1921, s. 31—38; F. Kotula, *Warownie chłopskie XVII w. w ziemi przemyskiej i sanockiej* (SiM, t. VIII, cz. 1, s. 74—85).

<sup>26</sup> Dlatego też zupełnie wyraźnie można stwierdzić, że gdy powyższe warunki nie były spełnione, dowódcy polscy unikali starcia w polu z Tatarami. Tak było m. in. w 1615 r., gdy Żółkiewski wobec braku poważniejszej przewagi liczebnej nie próbował nawet atakować ordy bezkarnie pustoszącej Podole, w lutym 1617 r. w czasie wyprawy Dewlet Gireja, w czasie wyprawy Żółkiewskiego w 1618 r. pod Rohatyn, zwłaszcza zaś w wypadku Orynina.

<sup>27</sup> List Żółkiewskiego do Jakuba Zadzika z 4 XI 1618 r., *Starożytności historyczne polskie*, wyd. A. Grabowski, t. I, Kraków 1840, s. 119.

<sup>28</sup> R. Majewski, *op. cit.*, s. 183—185.

<sup>29</sup> Oświęcim, *op. cit.*

<sup>30</sup> Dotyczy to zwłaszcza prac J. Teodorczyka.

problemu znajduje się w tym wypadku nie w sposobie staczania poszczególnych bitew z Tatarami, lecz w sferze strategii, tj. w ogólnej koncepcji wojny z nimi i możliwości położenia raz na zawsze kresu ich najazdom. Mimo bowiem szeregu odnoszonych od 1624 r. przez Rzeczpospolitą sukcesów taktycznych (zwycięstwa pod Szmankowicami, Martynowem, Sasowym Rogiem, Białą Cerkwią, Kodenicą, Olenicą, nad Surą i pod Ochmatowem) najazdy Tatarów trwały, a nawet okresowo się nasilały<sup>31</sup>. Czynnikami, które w konkretnym wypadku kształtowały podstawy strategii Rzeczypospolitej na południowym wschodzie, były: ogólne cele polityczne państwa, posiadane siły i środki, strategia i taktyka przeciwnika oraz warunki geograficzne teatru działań wojennych.

Podstawowym celem politycznym strony polskiej było całkowite i ostateczne zlikwidowanie rujnujących najazdów tatarskich. Do realizacji tego zadania siły i środki Rzeczypospolitej, choć niewspółmiernie małe w stosunku do powierzchni państwa i liczby mieszkańców, były jednak wystarczające. Natomiast podstawowe założenia strategii tatarskiej w działaniach przeciwko ich sąsiadom przedstawić można według dwóch wariantów, różniących się przede wszystkim z punktu widzenia celu podejmowanych wypraw, jako: a) strategię grabieży, b) strategię zniszczenia. Źródła pierwszego typu strategii tkwiły w ciężkich warunkach ekonomicznych ludności krymskiej, która za pomocą prymitywnej uprawy roli i pasterstwa nie była w stanie zapewnić sobie podstawowych środków utrzymania<sup>32</sup>. Często wystarczał rok nieurodzaju lub — w wypadku koczowników — suszy i pomoru bydła, by przed Tatarami stało się widmo głodu. Stąd też, jak słusznie stwierdza Z. Wójcik, grabieże dokonywane w krajach sąsiednich były dla nich niejednokrotnie podstawowym źródłem utrzymania<sup>33</sup>. Dlatego też przy wyprawach tego typu największe znaczenie miało zdobycie łupu: niewolników, koni i bydła. Strategia drugiego typu występowała natomiast w tym wypadku, gdy Tatarzy działali na rozkaz sultana tureckiego, stanowiąc instrument odwetu za napady koczackie na posiadłości tureckie lub gdy w celach dywersyjnych uzupełniali działania regularnych wojsk tureckich<sup>34</sup>. Nie rezygnując wówczas ze zdobyczy, w znacznie większym stopniu nastawiano się na gruntowne

<sup>31</sup> Jak było np. w latach 1628—1629, por. Horn, *Chronologia i zasięg...*, s. 53—56, 67.

<sup>32</sup> L. Kolankowski, *Problem Krymu w dziejach jagiellońskich* (KH, R XLIX, 1935, s. 279—280). Por. A. A. Nowosielski, *Borba moskowskiego gosudarstwa s Tatarami w pierwszej połowie XVII wieku*, Moskwa—Leningrad 1948, s. 418 i n., oraz Baranowski, *Chłop polski w walce z Tatarami...*, s. 6—7.

<sup>33</sup> Z. Wójcik, wstęp do *Opisów Ukrainy Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana*, Warszawa 1972, s. 35.

<sup>34</sup> Taki właśnie charakter miały działania tatarskie we wrześniu 1618 oraz w 1621 r.



spustoszenie atakowanego terenu. Natomiast ani w pierwszym, ani w drugim wypadku celem strategicznym działań tatarskich nie było osiągnięcie trwałych zdobyczy terenowych, z czym wiązałyby się zdobywanie miast i twierdz.

Z ogólnych założeń strategicznych wynikały zasady taktyki: staranne rozpoznanie terenu i sił przeciwnika, działanie przez zaskoczenie, maskowanie trasy pochodów, duża ruchliwość i szybkie tempo działań. Zasady te mogły być z powodzeniem realizowane m. in. dzięki naturalnym psychicznym i fizycznym walorom Tatarów, którzy byli urodzonymi żołnierzami. Walory te — to przede wszystkim doskonale opanowanie jazdy konnej, niewielkie potrzeby własne, wytrwałość na trudy, ogromna odporność i wreszcie ślepe posłuszeństwo i zdyscyplinowanie wobec dowódców<sup>35</sup>.

Ogólnie biorąc — nie licząc mało zresztą skutecznych prób znalezienia rozwiązania politycznego w postaci traktatów i układów z Turcją, a także dawania Tatarom tzw. upominków — XVII-wieczne państwo polskie przeciwstawiało najazdom strategiczną obronę, sprowadzającą się do następujących działań: 1. wykrywania i rozpoznania czasu i miejsca najazdów tatarskich oraz uprzedzania o nich mieszkańców zagrożonego terenu; 2. zagradzania drogi wyprawom tatarskim przez obsadzenie wojskiem dogodnych pozycji przy szlakach: Czarnym, Kuczmańskim i Wołoskim; 3. atakowania czambułów tatarskich i 4. budowy punktów umocnionych jako miejsc, gdzie chroniła się ludność w wypadku zagrożenia, i ich obrony. Wszystkie te przedsięwzięcia były w praktyce, sądząc choćby po przedstawionych przez Horna rezultatach, mało skuteczne. Nawet najbardziej efektywna wśród tych poczynań obrona punktów umocnionych stanowiła również środek połowiczny. Ratując bowiem życie i wolność ludzi, którzy się w nich schronili, pozostawiała Tatarom wolną rękę dla dokonywania zniszczeń poza umocnieniami. Oceniając powyższe stwierdzić trzeba, że podstawowa słabość strategii obronnej tkwiła w tym, że realizacja jej założeń w najlepszym wypadku mogła ograniczać skutki, nie likwidując podstawy i źródeł najazdów tatarskich.

Pozytywny dla Rzeczypospolitej rezultat mogło przynieść jedynie wypracowanie strategii zaczepnej, której realizacja przyniosłaby uderzenie na Krym, podbój półwyspu, likwidację Chanatu Krymskiego, następnie zaś również ustanowienie władztwa polskiego na pobrzeżach czarnomorskich. Świadomość skuteczności takiego rozwiązania niewątpliwie istniała w XVII-wiecznym państwie polskim. Postulaty wojny zaczepnej przeciwko Tatarom i ostatecznego ich zniesienia wysuwano niejednokrotnie przy różnych okazjach, zarówno w sejmie, jak i poza nim<sup>36</sup>. Najsilniejszy

<sup>35</sup> W. Beauplan, *Opisanie Ukrainy* (Opisy Ukrainy..., s. 129—139).

<sup>36</sup> Propozycję zniesienia Ordy Białogrodzkiej i opanowania pobrażczy czarnomorskich przedłożył w swoim memoriale Zygmuntowi III biskup wołoski Lubieniecki,

oddźwięk znalazło to w planach Władysława IV, który już w instrukcjach na sejmiki w 1641 r. sugerował „zmacanie” nieprzyjaciela w jego gnieździe<sup>37</sup>. Natomiast w czasie sejmu rozpoczętego w lutym 1645 r. monarcha ten całkiem otwarcie wystąpił z projektem wyprawy na Krym<sup>38</sup>. Nigdy jednak, nawet wówczas, gdy w latach 1623—1627 i w latach 1644—1645 istniały szczególnie sprzyjające ku temu warunki, nie doszło do praktycznej realizacji tych zamierzeń.

Dlaczego tak się działo? Warunkiem wstępnym dla znalezienia odpowiedzi na powyższe pytanie jest ocena szans strony polskiej w realizacji celów strategii zaczepnej wobec Krymu. Wstępne rozważania na ten temat pozwalają przypuszczać, że z realnego punktu widzenia rozgromienie i podbój państwa tatarskiego leżały w zasięgu militarnych możliwości Rzeczypospolitej. Wyprawa tego typu wymagała oczywiście znacznego wysiłku finansowego oraz szeroko zakrojonej pracy organizacyjnej i werbunkowej dla zapewnienia armii polskiej znacznej ilości zorganizowanej na wzór zachodnioeuropejski piechoty i dragonii oraz silnej artylerii. Koniecznym warunkiem było także pozyskanie do tego przedsięwzięcia Kozaków zaporoskich.

Oceniając wielkość sił potrzebnych do rozprawy z Tatarami i przyjmując istniejące realnie w Rzeczypospolitej możliwości, wydaje się, że liczebność wojska mogła się zamknąć, nie biorąc pod uwagę Kozaków zaporoskich, w wielkościach zbliżonych do armii Władysława IV pod Smoleńskiem w 1633 r., tj. około 25 tys. ludzi<sup>39</sup>. Przy ogólnej liczbie około 20 tys. Tatarów zdolnych na Krymie do noszenia broni 25-tysięczna armia polska, wsparta przez 15—20 tys. Kozaków, posiadałaby całkowicie wystarczającą przewagę liczebną i miażdżącą przewagę w sile ognia. Przygotowanie armii o tak dużej liczebności było jednak konieczne jedynie

---

Jag., rkps 102, k. 505—507. Na sejmie 1618 r. uderzenie na Krym i zniesienie Tatarów postulował w swoim wotum zarówno hetman Żółkiewski (por. list Dobraczyńskiego do Tomasza Zamoyskiego z 28 II 1618, Jag., rkps 3996/II) jak i biskup Szyszkowski (Kórń., rkps 326, s. 30). To samo sugerował Żółkiewski w swoim liście do króla z 28 VI 1618 (Riksarkivet Stockholm, Exstranea Polen, nr 88). Ewentualność podboju Krymu rozpatrywał w swym wotum na sejmie 1619 r. podkanclerzy koronny biskup Andrzej Lipski (AGAD, Archiwum Branickich z Sucheja, rkps nr 151/176, k. 111—116). Florian Oleszko, który w 1620 r. był posłem do Dżanibeg-Gireja, wyraźnie stwierdzał w liście do Żółkiewskiego, że do podboju Krymu wystarczą nawet sami Kozacy (list Oleszki do Żółkiewskiego z 26 VI 1620, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, rkps 2, k. 507).

<sup>37</sup> W. Czaplinski, *Władysław IV i jego czasy*, Warszawa 1972, s. 359.

<sup>38</sup> Tamże, s. 360—361.

<sup>39</sup> Liczebność oddziałów polskich pod Smoleńskiem w 1633 r. przyjmuję na podstawie pracy W. Lipińskiego *Organizacja odsieczy i działania wrzesniowe pod Smoleńskiem 1633 r.* (PHW, t. V, 1933, z. 2) oraz Teodorczyka z *Zarysu dziejów wojskowości polskiej...*, t. I, s. 459.

w wypadku przewidywanego starcia ze zjednoczonymi i w pełni zmobilizowanymi siłami Chanatu Krymskiego. Natomiast w okresie wewnętrznego rozbicia i wojny domowej, która m. in. miała miejsce w latach dwudziestych XVII w., wystarczyłyby znacznie mniejsze siły<sup>40</sup>. Podstawowym natomiast problemem do rozwiązania byłaby kwestia przemarszu przez bezludne Dzikie Pola oraz zaopatrzenie w żywność wojsk polskich w czasie działań bojowych na Krymie. Sprawy te nabierały szczególnego wymiaru wobec braku w wojsku polskim wyspecjalizowanych służb kwatermistrzowskich. Ogólnie jednak stwierdzić trzeba, że trudności w tej dziedzinie, acz znaczne, były jednak przy energicznym i konsekwentnym działaniu do pokonania i nie czynniki czysto wojskowe przekreśliły możliwość radykalnego rozwiązania problemu tatarskiego. Wpływ na zaistniałą sytuację wywarło, jak się wydaje, szereg elementów politycznych, ekonomiczno-społecznych, a nawet psychologicznych.

Jak stwierdzono na wstępie, najazdy tatarskie, choć dokuczliwe i wyniszczające, nie zagrażały niepodległości i bytowi kraju i stanowiły, z wyjątkiem epizodu w latach 1644—1645, daleki margines szwedzkiej i moskiewskiej polityki zagranicznej dwóch pierwszych Wazów na tronie polskim. Wobec dalekosiężnych planów odzyskania tronów w Sztokholmie i w Moskwie sprawa wyeliminowania najazdów tatarskich schodziła zdecydowanie na plan dalszy. Istniała też niewątpliwa obawa przed sprowokowaniem konfliktu zbrojnego z Turcją, której Tatarzy byli lennikami. Obawy te, trzeba dodać, w pełni uzasadnione w odniesieniu do okresu lat 1600—1621, później utraciły realne znaczenie, zarówno wobec wewnętrznego kryzysu państwa tureckiego<sup>41</sup>, jak też z powodu prawie całkowitego uniezależnienia się Krymu od Wysokiej Porty<sup>42</sup>. Natomiast szlachecka opinia publiczna, zmęczona ciągłymi wojnami sprowokowanymi przez Zygmunta III, była zdecydowanie przeciwna rozpoczynaniu jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego. Działał też niewątpliwie zakorzeniony od dawna mit o potędze Tatarów i ich liczebności, sięgającej w dziesiątki tysięcy żołnierzy. Ponadto najazdy nękały tylko południowo-wschodnią część państwa i dlatego sprawy te stosunkowo niewiele obchodziły ogół szlachty mazowieckiej, wielkopolskiej czy litewskiej.

Zresztą nawet na samej Rusi Czerwonej, Podolu czy Wołyniu nie wszyscy mieszkańcy w równym stopniu byli zainteresowani w ostatecznej likwidacji tej plagi. Skutki istniejącego stanu rzeczy najboleśniej godziły w średnią i drobną szlachtę, w jej poddanych — chłopów, a także w mieszkańców mniejszych miast i miasteczek. Te kategorie ludności traciły w wy-

<sup>40</sup> Baranowski, *Polska a Tatarszczyzna w latach 1624—1629*, s. 81—85, 93—95.

<sup>41</sup> J. Reychman, *Historia Turcji*, Wrocław 1973, s. 97—100.

<sup>42</sup> Uniezależnienie to, zapoczątkowane w latach trzydziestych XVII w., trwało do 1666 r. Por. Wójcik, *op. cit.*, s. 36.



niku najazdów, jeśli nawet nie życie lub wolność, to co najmniej cały dobytek. Postępująca w pierwszej połowie XVII w. pauperyzacja i deklaszowanie się części zamieszkałej na Ukrainie szlachty było w znacznym stopniu rezultatem zniszczeń dokonywanych przez Tatarów<sup>43</sup>.

Inaczej miała się sprawa z magnatami, których posiadłości w znacznie mniejszym stopniu narażone były na spustoszenie. Prywatne wojska, liczące od kilkuset do paru tysięcy ludzi, mające oparcie w licznych zamkach i umocnionych miejscowościach, mogły z powodzeniem zapewnić osłonę i obronę latyfundiów kresowych „królewiał”. Magnaci mogli często wywierać również istotny wpływ na rozmieszczenie wojsk kwarcianych i ich działania. Nawet wobec poważnego zagrożenia Rzeczypospolitej wojska prywatne, w całości lub częściowo, używane były przede wszystkim do obrony latyfundiów. Do rzeczywistych działań bojowych w obronie posiadłości magnackich dochodziło jednak stosunkowo rzadko. Wystarczała przeważnie sama obecność wojska, by Tatarzy, którzy mieli doskonały wywiad, nie atakowali tej okolicy. Rzecz nie kończyła się jednak na tym. Stan stałego zagrożenia i obawa przed najazdami niejednokrotnie silniej niż względy ekonomiczne uzależniały szlachtę od tych, których siły i środki mogły zapewnić bezpieczeństwo życia i całość mienia, tj. od magnatów. Tak więc korzyści wyciągane pośrednio z rezultatów najazdów mogły kresowym możnowładcom niejednokrotnie równoważyć lub nawet przewyższyć ponoszone z tego tytułu szkody. Należałoby zwrócić również uwagę jeszcze na jeden istotny problem. W pierwszej połowie XVII w., a więc w okresie szczególnego nasilenia najazdów tatarskich, na wyludnionych i spustoszonych „pustyniach” na Ukrainie szybko wyrastały fortuny Wiśniowieckich, Sanguszków, Zamoyskich, Zbaraskich, Kalinowskich, Potockich i innych<sup>44</sup>. Sprawa ta, która przy dzisiejszym stanie wiedzy nie może być jednoznacznie i do końca wyjaśniona, wymaga niewątpliwie szczegółowych badań w celu stwierdzenia, czy i w jakim stopniu istniał bezpośredni związek pomiędzy najazdami tatarskimi i postępującą stąd pauperyzacją szlachty na Ukrainie a przechodzeniem jej ziemi i majątków w ręce magnackie. W każdym bądź razie wiele danych wskazuje, że do sprawy ostatecznego rozwiązania problemu tatarskiego większość magnatów odnosiła się wrogo lub obojętnie<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> Na problem ten, choć w nieco innym aspekcie, zwrócił m. in. uwagę W. Czaplinski w szkicu *Propaganda w służbie wielkich planów politycznych* w zbiorze *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, s. 181—182, oraz J. Maciszewski w rozdziale *Spółeczeństwo* pracy zbiorowej pod red. J. Tazbira *Polska XVII w.*, Warszawa 1969, s. 140—142.

<sup>44</sup> *Historia Polski*, PAN, t. I, cz. II, s. 448—449, oraz Wójcik, *op. cit.*, s. 33.

<sup>45</sup> To właśnie czołowi senatorowie Rzeczypospolitej w decydującym stopniu utracili w latach 1644—1645 wojenne plany króla. Por. Czaplinski, *Władysław IV i jego czasy...*, s. 367.

Ujmując ogólnie powyższe rozważania, stwierdzić należy, że tak jak wiele innych plag spadających na mieszkańców XVII-wiecznej Rzeczypospolitej, najazdy tatarskie gnębiły przede wszystkim warstwę ludności stojące na niższych szczeblach ówczesnej drabiny społecznej, w znacznie mniejszym stopniu godząc w możnych. Dlatego też, nie wykluczając innych przyczyn, jak ogólny niedowład administracyjny i militarny państwa, trudności finansowe i wreszcie niechęć szlachty do wojen i wszystkich związanych z nimi kłopotów, widzieć należy w tym jeden z ważnych powodów dla którego ograniczano się jedynie do półśrodków, nieproporcjonalnych nie tylko do wagi zagadnienia, lecz także do istniejących realnie możliwości jego rozwiązania.

#### **ZUR PROBLEMATIK DER KÄMPFE MIT DEN TATAREN IN DER ERSTEN HÄLFTE DES 17 JAHRHUNDERTS**

Mehrere Jahrhunderte hindurch wurden die südöstlichen Grenzgebiete Polens durch tatarische Raubzüge ruiniert. Trotzdem hatte man keine wirksamen Gegenmassnahmen getroffen. Die zeitgenössische polnische militärische Historiographie konnte mancherlei falsche Anschauungen in dieser Hinsicht überwinden, u.a. die Behauptung, dass sich die polnischen Misserfolge aus der angeblichen zahlenmässigen Übermacht der Tataren ergeben hätten. Als deutlicher Mangel der aktuell geführten Forschungen ist die Beschränkung der Fragestellung auf die Untersuchung des Umfangs des Kampfplatzes, einzelner Schlachten usw., also der Taktik, zu werten. Die hauptsächlichste Ursache für die Ratlosigkeit der Polnischen Republik gegenüber den tatarischen Überfällen lag nämlich nicht in Fragen der Taktik, sondern im Mangel einer richtigen Strategie, vor allem aber darin, dass der polnische Staat es versäumt hatte, die Krim zu unterwerfen (was durchaus in Bereich seiner Möglichkeiten lag). Auf diese Weise wäre die wichtigste Quelle der Bedrohung ein für allemal beseitigt worden. Der Mangel an ernsteren Anstrengungen in dieser Richtung ergab sich aus dem politischen Engagement der Herrscher Polens in Fragen Schwedens und Moskaus sowie daraus, dass die tatarischen Kriegszüge nur einen Teil des Territoriums des Staates, und zwar das Grenzland brandschatzen, wodurch vor allem die niederen Gesellschaftsschichten betroffen wurden.





JERZY PIETRZAK (WROCLAW)

**NUNCJUSZ COSMAS DE TORRES W POLSCE (1621—1622)**

„Mogę śmiało upewnić J. W. Pana, że żaden nuncjusz apostolski posłany do dalekiego kraju nie był w nim wyglądany z większym upragnieniem ani przyjęty z większą radością jak będziesz w Polsce, żaden nie sprawił większego dzieła, z większym pożytkiem ludzi i chwałą Bożą, nad to, które dokonać możesz przy boku tak wielkiego Króla” — pisał kardynał sekretarz stanu Ludovico Ludovisi do arcybiskupa Cosmasa de Torresa<sup>1</sup>. Dlaczego tak bardzo nowy wysłannik papieski był wyglądany w Polsce? Jakie miał tam „sprawić” dzieła? Jak z zadań tych się wywiązał? W pewnej mierze odpowiedzi na te pytania znaleźć można w materiałach ogłoszonych jeszcze w ubiegłym stuleciu przez E. Rykaczewskiego<sup>2</sup>. Rzecz oczywista, pełne omówienie dziejów nuncjatury C. de Torresa wymagałoby osobnych studiów, tutaj ograniczam się tylko do przedstawienia mniej znanych wątków działalności papieskiego posła w świetle jego depeesz do Rzymu, znajdujących się w odpisach w Krakowie<sup>3</sup>.

Nowy nuncjusz apostolski, arcybiskup adrianopolitański C. de Torres, pochodził z hiszpańskiej rodziny i w chwili wyjazdu do Polski liczył 37 lat. Miał zastąpić w Warszawie nuncjusza biskupa San Angelo Francesca Diotalleviego. Zmiana ta była niewątpliwie związana z wyborem nowego papieża, którym po Pawle V został 9 II 1621 r. arcybiskup Bolonii kard. Alessandro Ludovisi, pod imieniem Grzegorza XV<sup>4</sup>.

Abp Torres legacyjną instrukcję datowaną 30 V 1621 r. otrzymał od sekretarza stanu kard. L. Ludovisiego, bratanka papieża. Ponieważ została ona ogłoszona przez Rykaczewskiego, przypomnę tylko ogólnie, że nun-

<sup>1</sup> *Relacje nuncjuszków apostolskich oraz innych osób o Polsce*, wyd. E. Rykaczewski, t. II, Berlin—Poznań, 1864, s. 116.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> ZDIH PAN.

<sup>4</sup> Skromne dane biograficzne o abp Torresie podaje Rykaczewski, *op. cit.*, s. 116, oraz J. Bartoszewicz w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda, t. XXV, Warszawa 1867, s. 391—394.

cjusz obarczony został misją obrony interesów katolicyzmu i zreformowania stosunków kościelnych w Polsce w duchu uchwał soboru trydenckiego, a nade wszystko miał doprowadzić do usunięcia zadrażnień, jakie istniały między Pawłem V a Zygmuntem III. Instrukcja dotyczyła także kwestii pomocy Polsce, zagrożonej agresją turecką, ze strony papieżstwa i innych państw chrześcijańskich<sup>5</sup>.

Podróż do Wiednia odbył abp Torres — zdaje się — bez większych przygód. Do cesarskiej stolicy przybył w połowie lipca 1621 r. Niepomny na przestrogi, by do Polski jechał raczej przez Saksonię, ruszył na Morawy. Dotarł do Brna, skąd (za radą mieszkających tam Włochów) wrócił już w początku sierpnia do Wiednia. Obawiał się niebezpieczeństw dalszej podróży, gdyż na Morawach pojawiły się oddziały przeciwników cesarza. Zresztą droga przez Saksonię nie była bezpieczniejsza. Nuncjusz bał się jechać przez ten „heretycki” kraj. Zgrozą nappełnił go fakt, że ambasador tokański, markiz Malaspina, spieszący do Polski, ledwie zdołał okupić swe życie u swawolnych żołnierzy. Zamyślał więc dołączyć do orszaku arcyksięcia Karola, który w tym czasie wybierał się do Wrocławia. Ostatecznie dotarł do Polski w towarzystwie posła polskiego wracającego z Rzymu, ks. Achacego Grochowskiego, z którym szczęśliwie przejechał Morawy. Nuncjusz przybył do Krakowa na początku października i był przyjęty z należnymi mu honorami. Stąd wysłał list do Zygmunta III przebywającego wówczas na czele pospolitego ruszenia we Lwowie oraz przekazał marszałkowi w. kor. Mikołajowi Wolskiemu brewe papieskie i list od sekretarza stanu<sup>6</sup>.

Abp Torres był istotnie oczekiwany w Polsce z niecierpliwością, przede wszystkim ze względu na subsydium, jakie Grzegorz XV zgodził się płacić Polsce w czasie wojny z Turcją. Papieskie subsydium wynosiło 10 tys. guldenów na miesiąc i zdołał je uzyskać w Rzymie, chyba już po wyjeździe abp Torresa, wysłany tam specjalnie w maju sekretarz Zygmunta III, ks. A. Grochowski. Choć suma ta była dość skromna, jednak zdobycie jej przez królewskiego posła uznać należy za duży sukces. Jeszcze przed wyjazdem ks. Grochowskiego do Rzymu nuncjusz Diotallevi usiłował przekonać Zygmunta III, że papież jest w ogromnych kłopotach finansowych i na jego pomoc nie ma co liczyć<sup>7</sup>. W instrukcji dla abp Torresa znalazły się zaś takie słowa: „Ojciec św. nie da się uprzedzić nikomu w dobrych chęciach ku temu sławnemu królowi i szlchetnemu narodowi i nie tylko pieniędzmi, ale krwią własną chciałby im dopomóc, gdyby to było w mocy. Lecz J. W. Pan, który bardzo dobrze świadom jesteś naszych potrzeb,

<sup>5</sup> *Relacje nuncjuszków...*, t. II, s. 116—135.

<sup>6</sup> Depesze Torresa z 17, 28 VII, 7, 14 VIII, 7, 15 X 1621.

<sup>7</sup> Depesza Diotalleviego z 21 V 1621; tamże wzmianka, że pierwotnie zamiast ks. Grochowskiego miał jechać opat mogiński (ZDIH PAN).

potrafisz, jeżeliby czego od nas żądali, przekonać każdego o naszej niemożności zadosyć uczynienia i dlatego poleca się J. W. Panu do niczego się nie zobowiązywać, nic nie przyrzekać, jeżeli nie będziesz miał wyraźnego stąd rozkazu". Kard. Ludovisi obawiał się jednak, że Polacy, żądając pomocy od papieża, powoływać się będą na fakt podtrzymania przez Grzegorza XV subsydium przyznanego przez Pawła V cesarzowi uwikłanemu w wojnę trzydziestoletnią. Pouczał więc nuncjusza, aby wyjaśnił Polakom, „że terażniejszy papież postąpił je [tj. subsydium dla cesarza] z wielkim wysileniem na ten rok tylko, wtenczas kiedy jeszcze nie miano pewności, że Turek obróci oręż na Polskę, i że gdy Ojciec św. uczynił to nad swe siły, nie pozostaje mu już więcej środków wsparcia kogo innego”<sup>8</sup>. Wyjaśnić jednak warto, że Grzegorz XV nie tylko podtrzymał subsydium dla cesarza, ale je co najmniej podwoił (z 20 tys. guldenów na 20 tys. scudów), a nawet obiecał cesarzowi pomoc militarną<sup>9</sup>.

Na wszelki wypadek abp Torres dysponował w Polsce pewną rezerwą finansową, skoro zaraz po przyjeździe do Krakowa biskup przemyski Jan Węzyk i ks. A. Grochowski, powołując się na decyzje papieskie, domagali się natychmiastowej wypłaty zasiłku. Nuncjusz wzbraniał się, nie mając wyraźnych dyrektyw Rzymu. Spodziewał się je znaleźć w listach sekretarza stanu, wysłanych po jego wyjeździe na adres nuncjatury warszawskiej, ale przekazano mu je do Krakowa dopiero w końcu października. Choć w listach tych było polecenie wypłaty dwóch rat miesięcznych, czyli 20 tys. guldenów, abp Torres nadal nie chciał jej dokonać. Nadeszła bowiem wiadomość o zakończeniu walk z Turkami i nuncjusz postanowił czekać na nowe instrukcje z Rzymu, spodziewając się zmiany poprzednich, gdy wieść o pokoju dojdzie do papieża. Począł twierdzić tymczasem, że zawarcie pokoju z Turcją uczyniło kwestię zasiłku papieskiego dla Polski nieaktualną. Nie bardzo wierzył jednak, aby Polacy odstąpili od żądań wypłaty, gdyż pokój z Turcją uchodził za nietrwały (wojska tureckie zdecydowały się zimować w Mołdawii i budziło to podejrzenie odnowienia się walk na wiosnę), a także rozgorzała wojna ze Szwedami. Poza tym widziano już w Polsce list kardynała sekretarza stanu z poleceniem wypłaty pieniędzy. Nuncjusz nie taił, że jej opóźnienie było spowodowane wyłącznie trudnościami z jego przyjazdem<sup>10</sup>.

W początku listopada abp Torres otrzymał od Zygmunta III oficjalną wiadomość o pokoju z Turcją i udaniu się króla w drogę powrotną do Warszawy. Ruszył tam także. 12 grudnia nuncjusz wjechał do stolicy, witany z nadzwyczajnymi honorami i przyjęty zaraz na audiencji przez króla i królową. W sprawie subsydium donosił do Rzymu, że natychmiast

<sup>8</sup> *Relacje nuncjuszków...*, s. 132.

<sup>9</sup> L. Pastor, *Geschichte der Päpste*, t. XIII/1, Freiburg 1928, s. 179.

<sup>10</sup> Depesze Torresa z 15, 22, 28 X, 5 XI 1621.



je wypłaci, skoro tego zażąda król. Gdy jednak Zygmunt III na drugiej audiencji istotnie zażądał przekazania 20 tys. guldenów i domagał się kontynuowania papieskiego zasiłku wobec zagrożenia państwa przez „hereetycką” Szwecję, abp Torres oświadczył gotowość natychmiastowej wypłaty wspomnianej sumy, ale zastrzegł się, że na dalsze wsparcie papieża król nie powinien liczyć, gdyż Kamera Apostolska jest wyczerpana i subsydlum przyznano Polsce wyjątkowo tylko na czas wojny z Turcją. Twierdził tak mimo otrzymania w tym właśnie czasie listów z Rzymu nakazujących mu wypłatę dalszych 20 tys. guldenów, tj. rat za listopad i grudzień. Sądził, że polecenie to wydano w Rzymie, nie wiedząc o zawarciu pokoju z Turcją. Starał się więc ukryć list, ale to mu się nie udało. Wiadomość o nowym wsparciu papieskim dla Polski rozgłosili kupcy i była ona w „awizach publicznych”. Co więcej, mimo kilkakrotnych żądań Zygmunta III zwlekał aż do początku stycznia 1622 r. z wypłatą pierwszej raty, tj. 20 tys. guldenów za wrzesień i październik, i konsekwentnie odmawiał przekazania drugiej raty, dopóki z Rzymu nie otrzyma osobnych instrukcji <sup>11</sup>.

W lutym 1622 r. na skutek ciągłych nalegań Zygmunta III o kontynuowanie subsydlum papieskiego nuncjusz uznał, że warto by wypłacić drugą ratę, ale pod warunkiem zakończenia na tej sumie pomocy dla Polski. Sprawa została ostatecznie załatwiona w kwietniu, i to na warunkach postawionych przez abp Torresa, który dowodził, iż Stolica Apostolska nie może kontynuować subsydlum ze względu na ogromną drożyznę panującą w Rzymie i przeznaczenie znacznych sum na wsparcie Ligi Katolickiej w Niemczech oraz obronę Awinionu. Jakkolwiek król oraz prowadzący w ostatnim czasie w jego imieniu pertraktacje sekretarz królewski ks. Paweł Piasecki starali się przekonać nuncjusza o poważnym zagrożeniu Polski przez hereetycką Szwecję i schizmatycką Moskwę i wykazywali, że poprzednio Klemens VIII przekazał Polsce 40 tys., a skłócony z królem Paweł V 25 100 flor., ostatecznie poniechali dalszych pretensji. W kwietniu skarb koronny stanął w obliczu dużych trudności. Po zawarciu umowy z konfederatami lwowskimi trzeba było gromadzić gotówkę na wypłatę zaległego żołdu. Stąd chyba zrezygnowano z pretensji za cenę natychmiastowego przekazania do skarbu koronnego drugiej raty. Dodać jednak warto, że król w maju wrócił jeszcze do sprawy kontynuowania papieskiego subsydlum i nuncjusz z trudem mu ją wyperswadował <sup>12</sup>. Tak więc ostatecznie chyba — w świetle depeesz abp Torresa — w ramach pomocy dla Polski na czas wojny z Turcją Stolica Apostolska przekazała

<sup>11</sup> Depesze Torresa z 5 XI, 15, 22, 29 XII 1621 i 5 I 1622.

<sup>12</sup> Depesze Torresa z 2, 23 II, 19, 22 IV, 26 V 1622; o umowie z konfederatami zob. J. Pietrzak, *Konfederacja lwowska w 1622 roku* (KH, R. LXXX, 1973, s. 863—865, 869).

do skarbu koronnego 40 tys. guldenów, a nie 60 tys., jak to dotąd twierdzono w literaturze przedmiotu<sup>13</sup>.

Trudności, jakie czynił nuncjusz z wypłatą papieskiego subsydium, związane były poniekąd z efektami jego starań o wciągnięcie Polski do ligi antytyreckiej. Choć rozpoczął te zabiegi już po zakończeniu walk polsko-tureckich, był głęboko przekonany, że uwieńczy je pomyślny skutek<sup>14</sup>. Nie bardzo wiadomo, czy istotnie Stolica Apostolska wystąpiła wówczas z takim projektem, czy też pomysł utworzenia ligi antytyreckiej był dziełem abp Torresa. Co prawda Rzym od czasu do czasu podejmował starania w kierunku zmontowania takiego sojuszu (m. in. w 1596 r.), ale w instrukcji legacyjnej dla abp Torresa wyraźnie stwierdzono brak perspektyw na jego utworzenie. Tym bardziej dziwią uparte zabiegi nuncjusza w tym względzie<sup>15</sup>.

Abp Torres rozmawiał z Zygmuntem III na temat ligi antytyreckiej na drugiej audiencji około 20 XII 1621 r. Prosił w imieniu papieża, aby Polska stanęła na czele ligi i swym przykładem pociągnęła inne państwa chrześcijańskie. Odniósł wrażenie, że król i senat skłaniają się ku temu, a w każdym razie wielkim zwolennikiem utworzenia ligi miał być marszałek wielki koronny. Wynikało to chyba z powszechnego niemal wówczas przekonania o prowizorycznym charakterze pokoju z Turcją. Mniej nuncjusz był zadowolony z odpowiedzi króla w sprawie udzielenia przez Polskę pomocy cesarzowi, który znów znalazł się w poważnych opałach. Wspomnieć warto, że już bp Diotallevi usilnie o nią zabiegał, ale Zygmunt III wzbraniał się jej udzielić<sup>16</sup>.

Niebawem, bo już w początkach stycznia 1622 r., nuncjusz znów molestował króla o przystąpienie do ligi antytyreckiej, zapewniając, że papież gorąco ją poprze, a inni książęta chrześcijańscy do niej się dołączą. Zygmunt III nie wierzył jednak w szanse utworzenia sojuszu. Brakowało bowiem wiadomości o planach wystąpienia Turcji przeciw cesarzowi. W tym czasie zjawiał się w Polsce poseł cesarski, aby zwerbować żołnierzy i z pomocą abp Torresa nakłonić króla do sojuszu antytyreckiego. Cesarz obawiał się, że Turcja po zawarciu pokoju z Polską wykorzysta zaburzenia na Węgrzech i uderzy na cesarstwo. Zygmunt III oświadczył posłowi to samo, co nuncjuszowi: Polska dotkliwie odczuła ciężar wojny, nie chce zerwać pokoju z Turcją ani dawać podejrzeń ku temu. Co prawda cesarski ambasador próbował przekonywać o defensywnym charakterze ligi, zapewniał dla niej poparcie nie tylko cesarza, ale i książąt Rzeszy, lecz

<sup>13</sup> *Relacje nuncjuszów...*, t. II, s. 132 (przyp. 1); J. Tretiak, *Historia wojny chocimskiej (1621)*, Kraków 1921, s. 58.

<sup>14</sup> Depesza Torresa z 22 XII 1621.

<sup>15</sup> Tretiak, *op. cit.*, s. 60; *Relacje nuncjuszów...*, t. II, s. 133.

<sup>16</sup> Depesza Torresa z 22 XII 1621; Depesza Diotallegiego z 7 V 1621.

Zygmunt III oświadczył, że odpowiedź da po naradzie z senatorami. Tymczasem nadeszła wiadomość o zawarciu pokoju między Ferdynandem II a Bethlenem Gaborem w Nikolsburgu (Mikułowie). W tym stanie rzeczy król oświadczył, iż nie ma żadnych szans na utworzenie ligi ofensywnej, a nawet defensywna jest mało realna, bo sejm polski z pewnością wypowie się przeciw sojuszowi z Habsburgami. Wkrótce ambasador cesarski odwołał zaciągi i wyjechał do Wiednia<sup>17</sup>.

Osamotniony nuncjusz pocieszał się pogłoskami o ścięciu w Turcji z rozkazu sultańskiego zwolenników pokoju z Polską. Nawet wówczas, gdy doszedł do przekonania o szczerzej chęci Turcji utrzymania pokoju, próbował dalej nakłaniać Zygmunta III do utworzenia ligi. Król nie wierzył jednak w realną szansę utworzenia sojuszu. Wskazywał na niechęć Polaków do nowej wojny. Poza tym Polska — twierdził — jest krajem otwartym, brakuje w niej fortec, może być łatwo zalana przez Turków, nie może ryzykować konfliktu, który — co więcej — grozi połączeniem sił turecko-szwedzko-moskiewskich. Sytuację może tylko odmienić podniesienie znów przez Turcję agresywnych planów względem Polski. Jakkolwiek nie brakowało i potem nuncjuszowi pewnych nadziei na zerwanie pokoju z Turcją, przewrót pałacowy w Konstantynopolu i wyjazd Krzysztofa Zbaraskiego z misją pokojową przekonały go nareszcie, tak że w październiku 1622 r. napisał do Rzymu o swej niemożności skłonienia Polaków do nowej wojny i nieaktualności utworzenia ligi antytureckiej<sup>18</sup>.

W początkach marca 1622 r. abp Torres podjął sprawę małżeństwa królewicza Władysława Zygmunta. W. Czapliński wyraża przypuszczenie, że stało się to pod wpływem wieści o swobodnym życiu królewskiego syna<sup>19</sup>. Z depeesz nuncjusza wynika jednak, iż inicjatywa w tym względzie wyszła chyba z Rzymu i chodziło niewątpliwie poprzez odpowiedni ożenek o zabezpieczenie określonych interesów polityczno-kościelnych. Nie wiadomo, jakie były papieskie plany w tej mierze, ale nuncjusz poświęcił sprawie ożenku królewicza wiele czasu i zabiegów. Najpierw rozmawiał na ten temat z jednym z czołowych senatorów, potem na audiencji u króla. Zygmunt III oświadczył jednak, że sytuacja nie pozwala mu na razie zajmować się małżeństwem syna<sup>20</sup>.

Gdy nuncjusz w końcu marca rozmawiał z królewiczem, ten był bardziej szczery. Powiedział o pragnieniu ojca, aby poślubił infantkę hiszpańską Marię Annę (abp Torres słyszał wcześniej o takich projektach, ale nie bardzo w nie wierzył), lecz sam przeciwny jest takiemu małżeństwu. Polacy bowiem niechętnie widzą związki z Habsburgami i pamięta nieza-

<sup>17</sup> Depesze Torresa z 12, 19, 26 I, 2, 9 II 1622.

<sup>18</sup> Depesze Torresa z 2, 16, 23 II, 19 V, 24 VII, 7 X 1622.

<sup>19</sup> W. Czapliński, *Władysław IV i jego czasy*, Warszawa 1972, s. 66.

<sup>20</sup> Depesze Torresa z 2, 9 III 1622.



dowolenie, jakie wywołało przysłanie przez króla hiszpańskiego Zygmunta III Orderu Złotego Runa. Władysław Zygmunt wspominał także, że w przeszłości swatano go z Elżbietą, córką króla angielskiego Jakuba I, i Nicolą, córką księcia lotaryńskiego Henryka II, lecz nic z tego nie wyszło<sup>21</sup>. Ponieważ doszły go wieści o staraniach królewicza angielskiego Karola o rękę infantki, pozostaje mu rozglądać się za żoną we Francji lub w Sabaudii, a w gruncie rzeczy tylko w Sabaudii, gdyż królownę francuską Henriettę Marię przyrzeczono już Ludwikowi Bourbon hr. Soissons<sup>22</sup>. W tej sytuacji abp Torres począł gorąco zalecać królewiczowi wybór żony z Sabaudii i zaobserwował, że ten skłonny byłby przystać na to, gdyby nic nie wyszło ze starań o rękę infantki hiszpańskiej lub królowny francuskiej. W zabiegach o rękę księżniczki sabaudzkiej miała pośredniczyć infantka flandryjska Klara Eugenia Isabella<sup>23</sup>.

Nuncjusz chciał kuć żelazo, póki gorące. Poruszył więc kwestię małżeństwa królewicza Władysława Zygmunta na audyencji u królowej, ta jednak nie chciała mówić na ten temat, przypuszczalnie czekając na wieści z Hiszpanii. Niezrażony tym Torres podniósł znów kwestię małżeństwa w maju. W rozmowie z królem usiłował przekonać go, jak małe szanse ma mariaż królewicza w Hiszpanii i Francji, gorąco orędownał za księżniczką sabaudzką, zapewniając, że papież osobiście dobrze zna tamtejszy dom książęcy<sup>24</sup>.

Taka polityka abp Torresa nie dziwi, gdy się pamięta o ogromnej sympatii Grzegorza XV do Habsburgów i nadziejach papieża na przywrócenie katolicyzmu w Anglii, jakie wiązał on z mariażem angielsko-hiszpańskim. Nie wiadomo, którą z księżniczek sabaudzkich przeznaczano na żonę polskiego królewicza, w każdym razie w grę wchodziły trzy: Małgorzata, wdowa po księciu Franciszku V Gonzadze, oraz Maria Apolonia i Fran-

<sup>21</sup> Depesza Torresa z 30 III 1622; Elżbieta (1596—1662), córka Jakuba I angielskiego, poślubiła w 1613 r. Fryderyka elektora Palatynatu (*Neue Deutsche Biographie*, t. IV, Berlin 1959, s. 447); Nicola (ur. 1604), córka Henryka II lotaryńskiego, wyszła w 1621 r. za swego kuzyna i następcę tronu lotaryńskiego, późniejszego Karola IV (P. Larousse, *Grand Dictionnaire Universell du XIX<sup>e</sup> siècle*, t. III, Paris 1866—88, s. 1013).

<sup>22</sup> Istotnie w tym czasie Karol starał się o rękę infantki, pisze o tym m. in. Pastor, *op. cit.*, t. XIII/1, s. 127 i nn.; infantka Maria Anna, (1606—1646), córka Filipa III, wyszła w 1631 r. za późniejszego cesarza Ferdynanda III (*Biographisches Lexikon des Kaiserthums Oesterreich*, t. VII, Wien 1861, s. 23—24); o planach poślubienia królowny francuskiej przez hr. Soissons wspomina *Biographie Universelle* (Michaud), Nov. Ed. t. XXXIX, Paris b.r.w., s. 543; ostatecznie Henrietta Maria (1609—1669), córka Henryka IV, w 1625 r. została żoną Karola I angielskiego.

<sup>23</sup> Infantka flandryjska Klara Eugenia Isabella (1566—1633) była córką Filipa II hiszpańskiego, a żoną namiestnika Niderlandów arcyksięcia Albrechta (*Biographisches Lexikon...*, t. VI, s. 143).

<sup>24</sup> Depesze Torresa z 13 IV, 26 V 1622.

ciszka Katarzyna. Nie bez znaczenia był chyba fakt, że były one córkami Katarzyny, córki Filipa II, króla hiszpańskiego, oraz Karola Emanuela I Wielkiego, księcia sabaudzkiego, mającego ogromne ambicje polityczne (sięgał m. in. po koronę francuską i cesarską). Grzegorz XV zaś istotnie dobrze znał dom sabaudzki, gdyż jeszcze jako arcybiskup boloński z polecenia Pawła V doprowadził do pokoju między Karolem Emanuelem a Filipem III hiszpańskim w konflikcie o Montferrat<sup>25</sup>.

Zabiegi nuncjusza okazały się jednak mało owocne. Zygmunt III uważał, że sprawa ożenku syna w Hiszpanii lub we Francji nie jest jeszcze przegrana. Kazał tylko podziękować papieżowi za troskę o dobre małżeństwo królewicza i obiecał powrócić do tej kwestii. Abp Torres snuł jeszcze pewne nadzieje na powodzenie papieskich planów w związku z zamierzonym wyjazdem Władysława Zygmunta na Zachód, „aby zobaczył świat”. Znajdzie się wówczas okazja do spotkania z infantką flandryjską, mającą pośredniczyć w małżeńskich planach. Wkrótce okazało się jednak, że wielu senatorów sprzeciwiało się wyjazdowi królewicza, a prymas domagał się nawet, aby nastąpił on za zgodą sejmu. W tej sytuacji Władysław Zygmunt zamiast ruszyć na Zachód, pojechał na Litwę i tym samym upadła na razie kwestia jego ożenku<sup>26</sup>.

Ze spraw bardziej kościelnej natury pragnę poruszyć dwa zagadnienia. Rzucają one pewne ciekawe światło na powody konfliktu między Pawłem V a Zygmuntem III. W instrukcji danej abp Torresowi w Rzymie pouczano go: „Zdaje się stan świecki spiknął się z duchownymi, a mianowicie z biskupami na uszczuplenie władzy papieskiej w Polsce, czego są dowodem owe niezliczone kolatorstwa nie oparte na żadnym prawie, nie upoważnione żadnym nadaniem, ale przywłaszczone wbrew postanowieniom soboru trydenckiego lub wyproszone nie bez wyraźnego podstępów i oszukaństwa”<sup>27</sup>. Nowy nuncjusz miał wyjaśnić powody takiego stanu rzeczy i usunąć nadużycia w tym względzie.

Jeszcze z Krakowa donosił do Rzymu, że istotnie biskupi polscy dopuszczają się nadużyć przy obsadzaniu beneficjów kościelnych. Potem — skarżył się — gdy przystąpił do ich likwidacji, spotkał się z ogromną

<sup>25</sup> O orientacji politycznej i pośrednictwie pokojowym Grzegorza XV pisze Pastor, *op. cit.*, t. XIII/1, *passim*. Księżniczki sabaudzkie: Małgorzata (1589—1655) owdowiała w 1605 r., potem do 1640 r. była regentką hiszpańską w Portugalii, Maria Apollonia (1594—1656) i Franciszka Katarzyna Beatrycze (1595—1640) zmarły w panieństwie. Matka ich, Katarzyna, umarła jeszcze w 1597 r., wspomniana zaś infantka flandryjska była jej przyrodnią siostrą, a więc najbliższą ciotką księżniczek (*Enciclopedia Italiana*, t. XXII, Roma 1934—1935, s. 288, artykuł: *Margherita, di Savoia, duchessa di Montova*); t. XXX, s. 932, tabl. 9: drzewo genealogiczne dynastii sabaudzkiej.

<sup>26</sup> Depesze Torresa z 1, 8, 24 VII 1622.

<sup>27</sup> *Relacje nuncjusów...*, t. II, s. 125—126.

niechęcią polskiego episkopatu. W świetle relacji abp Torresa biskupi byli ludźmi chciwymi i zaraz obrażali się, gdy odmawiał im dyspensy na kumulowanie beneficjów. Na uwagę zasługują jednak jego uwagi o powodach istnienia nadużyć. Uważał on, że wynikały one ze złych stosunków, jakie istniały między Pawłem V a Zygmuntem III. Poprzedni papież chciał mianowicie przez szczodrobliwosć udzielanych dyspens okazać, że niezadowolenie z króla nie oznacza braku jego życzliwości dla narodu polskiego. Stąd biskupi uzyskali władzę niemal papieską, wyższą od nuncjuszowskiej, a na ostatnim synodzie zażądali nawet prawa udzielania dyspens w kwestii łączenia beneficjów<sup>28</sup>.

Król gotów był poprzeć starania abp Torresa o usunięcie nadużyć, lecz przeciwny był całkowitemu wykluczeniu kumulacji beneficjów. Twierdził, że stała się ona już tradycją. Warto by jednak kumulację ograniczyć, byleby znaleziono skuteczne środki ku temu. Podobnego zdania był także biskup płocki Henryk Firlej, z którym nuncjusz konferował w tej kwestii w maju 1622 r.<sup>29</sup> Pewna rezerwa króla wobec zabiegów nuncjusza wynikała stąd także, iż wcześniej sam wystąpił — niestety bez powodzenia — z inicjatywą rozwiązania problemu nadmiernego łączenia beneficjów. Mianowicie domagał się u Pawła V zgody na wyznaczenie przez siebie pensji dla uboższych biskupów, tak by nie musieli oni łączyć biskupstwa z różnymi opactwami i innymi beneficjami. W Rzymie obawiano się jednak, że w ten sposób król podporządkuje sobie episkopat, a precedens polski może być podstawą podobnych żądań, zwłaszcza ze strony króla hiszpańskiego<sup>30</sup>. Abp Torres był zresztą niekonsekwentny w swych reformacyjnych zabiegach. Gdy bowiem król poprosił Grzegorza XV o udzielenie dyspensy na posiadanie trzech beneficjów przez królewskiego sekretarza ks. P. Piaseckiego, nuncjusz gorąco prośbę poparł, argumentując, że sekretarz jest ulubieńcem Zygmunta III<sup>31</sup>. Nie wiadomo, jakie praktyczne efekty przyniosła działalność nuncjusza w zakresie ograniczenia kumulacji beneficjów. W każdym razie w październiku 1622 r. Grzegorz XV zażądał od biskupów polskich wykazu nadanych im przywilejów przez poprzednich papieży, niewątpliwie z zamiarem ich weryfikacji<sup>32</sup>.

Powody zadrażnień między Pawłem V a Zygmuntem III nie są dość jasne, ale poważną rolę miał tutaj odegrać spór o kapelusze kardynalski dla królewskiego kandydata. Jeszcze w 1598 r. Zygmunt III prosił Kle-

<sup>28</sup> Depesze Torresa z 28 X 1621, 28 IV 1622; w uchwałach synodu z 1621 r. brak wzmianki o takich żądaniach biskupów, zob. I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich*, Warszawa 1971, s. 162—168.

<sup>29</sup> Depesze Torresa z 5, 13 V 1622.

<sup>30</sup> Depesza Diotallegiego z 27 VIII 1621.

<sup>31</sup> Depesza Torresa z 26 V 1622.

<sup>32</sup> Depesza Torresa z 7 X 1622.



mensa VIII, aby mianował kardynałem ówczesnego nuncjusza w Polsce, biskupa Reggio, hr. Claudia Rangoniego. Papież jednak nie uwzględnił prośby i obdarzył kapeluszem kardynalskim w 1604 r. biskupa krakowskiego, a niebawem i prymasa, Bernarda Maciejowskiego (zm. 1608 r.). Król nie ustawał w zabiegach o kardynałat dla swego wybrańca i za pontyfikatu Pawła V podobno uzyskał przyrzeczenie papieskie, że nominacja nastąpi. Obietnica ta nie została jednak dotrzymana, co ogromnie rozgoryczyło króla<sup>33</sup>. Gdy papieżem został Grzegorz XV, sprawa ta znów odżyła. Ponieważ w tym czasie zmarł dawny protegowany królewski, Zygmunt III prosił o nominację dla krewniaka poprzedniego, którym był Alessandro Rangoni. Gdy jednak abp Torres oświadczył, że papież na tego kandydata się nie zgodzi, król wyznał gotowość protegowania kogoś innego, byleby uwzględniono jego prośbę. W czasie audiencji nie poruszano kardynałstwa dla syna królewskiego Jana Albrechta (został dopiero biskupem warmińskim), choć nuncjusz był głęboko przekonany, że król będzie prosił o taką nominację za 5 bądź 6 lat<sup>34</sup>.

Wspomnieć warto o sprzeciwie Zygmunta III na mianowanie kardynałem Polaka. Poprzedniemu nuncjuszowi oświadczył w lipcu 1621 r., że lęka się takiej nominacji. Bp Diotallevi sugerował, aby w takim razie obdarzyć kapeluszem kapłana bez sakry biskupiej. Król zastrzegłby się, że kardynał ten nigdy nie otrzyma biskupstwa i miejsca w senacie. Będzie wówczas gwarancja, iż nie opuści on Rzymu, bo w Polsce nie będzie miał znaczenia<sup>35</sup>.

Nie wiadomo, jak wyglądały dalsze pertraktacje króla z abp Torresem w sprawie nowego królewskiego kandydata do purpury. Efektem ich była jednak prośba Zygmunta III do Grzegorza XV, aby właśnie nuncjusz został obdarzony kapeluszem kardynalskim. W czerwcu 1622 r. przysłała wiadomość, że papież przychylił się do prośby królewskiej. We wrześniu nadeszła nominacja kardynalska, a w miesiąc później odwołanie nuncjusza do Rzymu. 16 października Zygmunt III wręczył mu biret, a w listopadzie abp Torres z tytułem „Kardynała Protektora Polski”, jakim obdarzył go

<sup>33</sup> P. W. Fabisz, *Wiadomość o legatach i nuncjuszach apostolskich w dawnej Polsce*, Ostrów 1864, s. 201; Depesza Torresa z 29 XII 1621.

<sup>34</sup> Depesza Torresa z 29 XII 1621; biskup Reggio żył chyba jeszcze w połowie 1621 r., gdyż poseł królewski ks. A. Grochowski jadący do Rzymu miał m. in. zabiegać o kardynałstwo dla niego u Grzegorza XV (Depesza Diotalleviego z 21 V 1621). W instrukcji danej Torresowi powiedziano, że papież „chętnie wyniesie na godność kardynalską, kogo mu król przez nuncjusza przedstawi” (*Relacje nuncjuszów...*, t. II, s. 134). A. Rangoni został — zdaje się — potem biskupem Modeny, skąd wywodził się jego ród (*Enciclopedia Italiana*, t. XXVIII, s. 824).

<sup>35</sup> Depesza Diotalleviego z 9 VII 1621. Podobno w tym czasie zabiegał o kardynałstwo biskup wileński Eustachy Wołłowicz (S. Buczyński do K. Radziwiłła 8 II 1622, AGAD, AR V 39/1584).

król, opuścił Warszawę. Do końca życia wykazywał podobno duże zainteresowanie polskimi sprawami; w 1624 r. gorąco podejmował królewicza Władysława Zygmunta w Rzymie. Musiał się cieszyć względami króla hiszpańskiego Filipa IV, gdyż dzięki niemu mógł przejść z biskupstwa perugańskiego na arcybiskupstwo sycylijskie Monreale. Zmarł w 1642 r. w Rzymie <sup>36</sup>.

Niewątpliwe abp Torres jako nuncjusz w Polsce gorliwie zabiegał o interesy kościoła katolickiego. W niektórych kwestiach był nawet bardziej papieski od papieża. Jako Hiszpan z pochodzenia uważał, że sprawy katolicyzmu w wielu wypadkach pokrywają się z interesami dynastii Habsburgów, i w tym kierunku działał. Nie brał pod uwagę rezultatów takiej polityki dla Polski. Mimo jego usilnych zabiegów Zygmunt III nie dał się porwać nuncjuszowskim planom. Król zdawał sobie dobrze sprawę z ówczesnej sytuacji Polski i potrafił z zaskakującym uporem bronić interesów kraju. Zapewne na takie stanowisko królewskie rzutowały także doświadczenia złych stosunków z poprzednim papieżem Pawłem V. Urazy na tym tle tkwiły głęboko, dużym osiągnięciem nuncjusza było ich usunięcie. W świetle relacji abp Torresa wypada więc ostrożniej przyjmować opinie o fanatycznym katolicyzmie i bezgranicznych sympatiach prohabsburskich Zygmunta III.

#### DER NUNTIUS COSMAS DE TORRES IN POLEN (1621—1622)

Der Artikel behandelt die Frage Auszahlung päpstlicher Hilfgelder für Polen in der Zeit des Krieges mit der Türkei. Der Nuntius meinte, dass man nach Beendigung des Krieges die Zahlung einstellen sollte, zugleich aber versuchte er — vergeblich — Polen in eine antitürkische Liga hineinzuziehen. Ebenfalls erfolglos versuchte er die päpstlichen Interessen in Polen durch eine geeignete Heirat des Prinzen Władysław zu sichern.

Torres hatte die Aufgabe, die zwischen Zygmunt III. und den vorigen Päpsten herrschenden Unstimmigkeiten zu beseitigen und schenkte deshalb viel Aufmerksamkeit dem Problem des Zusammenschlusses der kirchlichen Pfründe. Zum Schluss erreichte er die Nominierung zum „Kardinal Protektor Polens“, wodurch der Ehrgeiz der polnischen Königs, in Rom seinen eigenen Kardinal zu besitzen, befriedigt wurde.

<sup>36</sup> Depesze Torresa z 1 VII, 30 IX, 15 X, 5 XI 1622; Bartoszewicz, *op. cit.*, s. 394.





WACŁAW URBAN (KIELCE—KRAKÓW)

### ZMIERZCH ARIANSKIEGO RAKOWA

„O samym Rakowie nie jest łatwo napisać coś nowego” — zauważa słusznie J. Tazbir w swym niedawno opublikowanym artykule<sup>1</sup>. Literatura na temat tego niewielkiego miasteczka jest ogromna<sup>2</sup>, zasób zaś źródeł skromny, zwłaszcza po spustoszeniach archiwalnych ostatniej wojny, kiedy to niszczyła w Warszawie większość ksiąg miejskich Rakowa oraz akt sądów szlacheckich województwa sandomierskiego. Przebadano pod kątem XVII-wiecznej stolicy arian nawet archiwa Holandii i Siedmiogrodu, a przecież sporo nowego można jeszcze znaleźć w kraju, a nawet w samym Rakowie.

Badacze reformacji z szacunkiem odnoszą się do śląskiego patriarchy naszego arianizmu i rodziny Szomanów-Ciachowskich — Jerzego Szomana z Raciborza (1530—1592)<sup>3</sup>. Szacownym mieszczaninem rakowskim i nauczycielem tamtejszej szkoły był też jego syn Paweł (1562—1617), wyrodził się jednak jeden z wnuków, zapomniany dotychczas Mikołaj. Mikołaj Szoman-Ciachowski był postacią podobną do syna innego czcigodnego śląsko-rakowskiego arianina, Daniela Franconiusa<sup>4</sup>. Ów awanturnik czy młodzieniec Stanisław Franconius-Krause naprowadzał bandy żołnierskie na Raków w dwudziestych latach XVII w. Do tego typu niebezpieczeństw, które zagrażały stolicy arianizmu od rokoszu Zebrzydowskiego do jej upadku w r. 1638, a opisane zostały przez S. Lubienieckiego<sup>5</sup>, warto dorzucić jeszcze jeden kolorowy obrazek z zimy 1634/35 r.

<sup>1</sup> J. Tazbir, *Miejsce Rakowa w ruchu arianskim* (Wokół dziejów i tradycji arianizmu, Warszawa 1971, s. 43).

<sup>2</sup> Najważniejszą literaturę omówił W. Urban w powielanej broszurze: Z. Ogonski, L. Kurdybacha, W. Urban, *Arianizm w Polsce*, Warszawa 1972, s. 73—74.

<sup>3</sup> Por. L. Chmaj, *Ślązacy wśród braci polskich* (L. Chmaj, Bracia polscy. Ludzie. Idee. Wpływy, Warszawa 1957, s. 21—25); data śmierci poprawiona wg *Nieznannej kroniki arianskiej*, cz. I, wyd. L. Szczucki (Wokół dziejów i tradycji..., s. 170).

<sup>4</sup> Chmaj, *op. cit.*, s. 42.

<sup>5</sup> S. Lubieniecki, *Historia reformationis Polonicae*, Varsoviae 1971, s. 241—252.

Otóż 31 I 1635 r. stanął przed aktami grodzkimi krakowskimi „urodzony” Wespazjan Szlichtyng (zm. 1657), dziedzic Wilkowa pod Lelowem i administrator dóbr rakowskich, i wniósł protest przeciw „uczciwemu”, a więc człowiekowi mieszczańskiego pochodzenia, Mikołajowi, zwanemu Ciachowskim, synowi „olim honesti Pauli Szuman [sic] incolae Racoviensis”, osobie swawolnej i włóczędze („personam licentiosam, vagabundam”), dorywczo jedynie służącemu różnym panom. Mikołaj Ciachowski — według oświadczenia protestującego — zastąpił mu w piątek po Bożym Narodzeniu (29 XII 1634) drogę w Rakowie, gdy ów udawał się na nabożeństwo („devotionis ergo”) do zboru. Zaczął obrażać Szlichtynga, wywijając wyjętą z pochwy szablą i zamierzał podobno wystrzelić z posiadanej strzelby, ale powstrzymały go okrzyki osób towarzyszących administratorowi rakowskiemu. Na koniec powróciwszy na rynek miasteczka obrzucił jeszcze Szlichtynga w obecności wielu ludzi obelgami i zniesławiającymi słowami<sup>6</sup>. Incydent z Mikołajem Szomanem-Ciachowskim nie miał zapewne poważniejszych skutków, ale stanowił jeden ze znaków „oblężenia” arikańskiej stolicy, o jakim mówi także następny fragment.

Najciekawszym dotąd nie wyzyskanym źródłem do dziejów stolicy arianizmu są chyba metryki stanu cywilnego tamtejszej parafii katolickiej zachowane w zbiorach mgra Tadeusza Bernata w Rakowie, za których udostępnienie serdecznie dziękuję ich posiadaczowi. Są to właściwie tylko nie paginowane fragmenty z XVII i XVIII w., często luźne składki lub nawet karty o bardzo różnym stanie zachowania. Fragmentaryczność metryk uniemożliwia ich szersze wykorzystanie do celów statystyki historycznej, nie odbiera im jednak znaczenia jako pierwszorzędnemu źródłu mówiącemu o zmaganiach kontrreformacji z różnowierstwem. Bardzo słabo wykorzystano również dla spraw rakowskich przepastne Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Z tego archiwum przejrzałem pobieżnie Acta Episcopalia z lat 1633—1654, wykorzystując je w konfrontacji z metrykami rakowskimi.

Pierwszym przykładem wspólnego wykorzystania wspomnianych źródeł rakowskich i krakowskich niech będzie problem początków parafii katolickiej w dawnej stolicy braci polskich. W dotychczasowych pracach sądzono, że w czasach arikańskich katolicy byli w Rakowie nieliczni, a parafia ich wyznania powstała tu dopiero po 1638 r., choć już w r. 1633 powołano w pobliskich Drogowlach misyjną niejako parafię dla arikańskich miasteczek Rakowa i Dębna. Za pierwszego proboszcza rakowskiego uchodził ks. Teodor Zaporski<sup>7</sup>. Wszystkie te sądy wymagają rewizji w świetle

<sup>6</sup> APKr., Oddz. na Wawelu, Castr. Crac. Rel. 59, s. 265—266.

<sup>7</sup> W. Urban, *Chłopi wobec reformacji w Małopolsce w drugiej połowie XVI w.*, Kraków 1959, s. 205; S. Cynarski, *Działalność polityczna i zborowa Jakuba Sie-*

wspomnianych źródeł. Erekcja kościoła w Drogowlach z 3 IV 1633 r. mówi o tym, że w Rakowie mieszkało wielu katolików („multitudo fidei catholicam colens”) nie posiadających swego duszpasterza<sup>8</sup>. Ostateczna erekcja parafii rakowskiej z 8 VI 1646 r. wspomina również, że Jakub Sienieński tolerował w swym miasteczku katolików, choć nie pozwolił im na odprawianie na miejscu obrządków religijnych<sup>9</sup>.

Te stwierdzenia uroczystych dokumentów, które można byłoby pomyśleć o barokową przesadę, znajdują pełne potwierdzenie w metrykach. Zachowane chrzty parafii rakowskiej rozpoczynają się już w maju 1637 r. jako kontynuacja wcześniejszych zapisów. Z okresu 8 miesięcy od maja do grudnia 1637 r. zachowało się 30 zapisów chrztów, co w stosunku rocznym dałoby około 45 chrztów. W 1638 r. chrztów w parafii było około 50, a w 1640 r. już około 70 (po klęskach okresu „potopu” liczba ta zmalała w 1661 r. do ok. 55 chrztów, choć zasięg terytorialny i rola społeczna parafii rakowskiej bardzo wzrosły). Jeśli nawet przyjmujemy tu wysoki stopień rodności 40‰ aktualny dla podobnego małopolskiego miasteczka Miechowa<sup>10</sup>, to dla otrzymania liczby katolików w parafii rakowskiej trzeba ilość chrztów pomnożyć przez 25. Otrzymalibyśmy wtedy: w 1637 r. — 1125 osób, w 1638 — 1250 osób, w 1640 — 1750 osób i w 1661 — 1375 osób.

Chrzty w latach 1637—1640, podobnie zresztą jak w 1661 r., dotyczyły przeważnie mieszczan rakowskich. Występują tu takie ariańskie nazwiska, jak Wiszowaci (niejasna zapiska z 13 XII 1639 r. o jakimś nieprawym dziecku), Biedowie, Gnoińscy, Kobyłkowie, Łyczkowie, Modzełkowie, Powroźnikowie, Sukiennikowie, Świderscy czy Walkanowscy. Z powyższego wynika, że już na rok przed upadkiem ariańskiej stolicy dużą, jeśli nie przeważającą, część jej mieszkańców stanowili katolicy, a w 1640 r. ich liczba wzrosła o połowę.

Ówczesnym, zapomnianym proboszczem rakowskim był ks. Stanisław

---

*nieńskiego* (Raków ognisko arianizmu, Kraków 1968, s. 190); Tazbir, *op. cit.*, s. 52; tenże, *Zagłada ariańskiej „stolicy”* (Odr. i Ref., t. VI, Warszawa 1961, s. 135).

<sup>8</sup> AKMKr., Acta Episc. 46, k. 74—76.

<sup>9</sup> „Siquidem haeres et dominus loci ex catholicis parentibus ortus [...], primo Calvinista, ad extremum anabaptista factus, catholicos quidem tollerabat, suis vero sectariis maxime favebat, suaeque professionis tam ministros sinagogae quam rectores scholae, catholicis vero ne minimum quidem locum pro excolendis eorum sacris ritibus concesserat”, tamże, t. 54, k. 327r. Cała „Erectio parochialis in civitate Rakow dicta” z 8 VI 1646 r. zajmuje tu karty od 326 do 338, jest o wiele dłuższa od drukowanej przez J. Wiśniewskiego (*Dekanat ilżecki*, Radom 1909—1911, cz. II, s. 121—123) erekcji z 12 V 1646 r. i stanowi właściwie zestawienie aktów dotyczących tworzenia się parafii.

<sup>10</sup> Por. Z. Pęcowski, *Miechów*, Kraków 1967, s. 104.



Mrozek (lub Mrożek, może szlacheckiego pochodzenia), który był zarazem dziekanem bodzentyńskim, a już w maju 1637 r. chrzcił dzieci jako „parochus Rakoviensis”. Na stanowisku plebana rakowskiego widzimy go do czerwca 1643 r., kiedy to wpływy parafii sięgnęły już do Radostowa, gdzie funkcjonował jeszcze zbór ariański dla mieszczan rakowskich trwających w wierze ojców. Mrozek był wedle własnego mniemania, a zapewne i w praktyce, plebanem rakowskim, oficjalnie jednak drogowelskim. Może zresztą nie był już pierwszym na tym stanowisku, gdyż dopiero przed 27 III 1637 r. zrzekł się mansjonarii w Bodzentyń <sup>11</sup>.

Najciekawszym dokumentem ks. Mrozka jest chyba ugoda, którą podpisał w Rakowie 2 XI 1637 r. wspólnie z wojewodzie podolskim Jakubem Sienieńskim w sprawie dziesięcin z tego miasteczka, z Dębna oraz folwarku Kierdan. „Decanus Bodzantinensis, plebanus Drogowlensis” zgodził się tu bez procesów sądowych, „wdzięczen będąc naprzód łaski Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Księdza Biskupa Krakowskiego [Jakuba Zadzika], swego miłościwego pana i dobrodzieja, i łaski Jego Mości Pana Wojewodzica Podolskiego..., więc respektując na ubogie i piaszczyste grunty i utrapienie ludzi ubogich i onera Reipublicae et rei familiaris”, otrzymywać dożywotnio za te dziesięciny jedynie 50 złp na rok <sup>12</sup>.

Dopiero od 1 VIII 1644 r. występuje w metrykach jako proboszcz ks. Teodor Zaporski, szlachcic piastujący zarazem godność kantora włocławskiego. Szybko ustąpił on Stanisławowi Paceviusowi, kanonikowi kieleckiemu i dziekanowi urzędowskiemu, potem też oficjałowi pilickiemu, który w 1646 r. tytułował się początkowo komendarzem rakowskim, a od 8 czerwca owego roku przez 8 lat sprawował funkcję proboszcza. Proboszczowie Zaporski i Pacevius ukształtowali ostatecznie w latach 1645—1648 ekonomiczne i terytorialne podstawy parafii. Warto wymienić przynajmniej cztery najważniejsze zapisy tego rodzaju: 1. 27 IX 1645 r. Krzysztof Baldwin Ossoliński, starosta stopnicki, syn zmarłego Krzysztofa wojewody sandomierskiego, jako opiekun synów zmarłych Zbigniewa i Jakuba Sienieńskich darował w grodzie sandomierskim Zaporskiemu na zbudowanie kościoła parafialnego i plebanii „fundum in eodem oppido Rakow ad portam Szydłowiensem penes stagnum existens, videlicet eum fundum, ubi olim aedes sectae Arianae decreto comitali Warszaviensi nuperrime demolitae [sic] exstabat”. 2. 12 V 1646 r. Biskup krakowski Piotr Gembicki darował pozbawionemu właśnie proboszcza, z powodu braku odpowiedniego opatrzenia, kościołowi rakowskiemu wieś Drogowle jako bene-

<sup>11</sup> AKMKr., Acta Episc. 48, k. 185.

<sup>12</sup> Tamże, k. 357—359. 4 XI 1637 r. stanęli przed biskupem z tą ugodą Mrozek i wysłannik Sienieńskiego, „szlachetny” Stanisław Stadnicki. Zadzik potwierdził ją, dodając jednak, że po śmierci terażniejszych plebana i dziedzica oplata winna się zwiększyć.

ficjum. 3. 8 VI 1646 r. Tenże biskup afiliował kościół drogowelski do parafii rakowskiej<sup>13</sup>. 4. 18 III 1648 r. Przebywający w Kielcach Gembicki rozstrzygnął spór między Paceviusem a plebanem z Szumska ks. Marcinem Szelawskim i powierzył ostatecznie duszpasterstwo we wsiach Drogowle i Pągowiec proboszczowi rakowskiemu, zastrzegając jednak tamtejsze diecezję dla kościoła szumskiego<sup>14</sup>.

Epoką w dziejach rakowskiej kontrreformacji stały się jednak dopiero zarządy bakalarza filozofii Akademii Krakowskiej ks. Macieja Lorkowica (1622—1677). 5 X 1654 r. został on za sprawą kolatorów — kapituły katedralnej krakowskiej — proboszczem w Rakowie i Drogowlach<sup>15</sup>, a w latach sześćdziesiątych doszedł do godności dziekana bodzentyńskiego. Wszystkie dotychczasowe prace wspominające o kontrreformacji w dawnej arianskiej stolicy mówią o jego niestrudzonej działalności duszpasterskiej, a potwierdzają ją wykazy nawróconych „proszą i groźbą” zawarte w końcowej części artykułu.

Nie bardzo dbali za to o duszpasterstwo w parafii proboszczowie Zaporski i Pacevius, gdyż za ich czasów występuje w aktach metrykalnych wielu innych księży. Wymieńmy tylko tych, którzy pomagali w funkcjach duszpasterskich w latach 1644—1645, tj. do ostatecznego ukończenia budowy katolickiej świątyni. Latem 1644 r. bawił w Rakowie doktor teologii, protonotariusz apostolski, kapelan biskupów krakowskich, kanonik skalbmierski i pleban w Dzierżni, Paweł Stanisław Smolicki<sup>16</sup>, wydelegowany m. in. na uroczystości Bożego Ciała w nowym kościele po zniesieniu miejscowej świątyni arianskiej („sublato Arrianorum eiusdem loci delubro”). W 1644 r. chrzcili także słynny reformata ojciec Bonawentura Dzierżanowski, o. Anzelm Kurzyński bądź Kurzycki, jakiś „pater Felix” oraz wikary w Bardzie Marcin Kopeć. W 1645 r. występuje jednocześnie kilku księży zajmujących w parafii pomocnicze stanowiska: kapelan rakowski Szymon Starechowski (już 22 VII 1644), Kasper Rybkowic (też w 1646 r.; początkowo tytułowany komendantem łagowskim) i Jan Chybkowic (do 1646 r.).

Jak widać, szybko stał się Raków atrakcją dla duchowieństwa katolickiego, choć początkowo „płynność kadr” była duża. Rychło parafia rozwinęła tu różne swoje agendy. Wzmianki z 1644 r. wspominają o szpitalu

<sup>13</sup> Wszystkie te ustalenia zawarte są w „wielkiej” erekcji (tamże, t. 54, k. 326—338), o którą wystarał się Pacevius.

<sup>14</sup> Tamże, t. 55, k. 459r—461r.

<sup>15</sup> Tamże, t. 58, k. 711r.

<sup>16</sup> Ruchliwy prałat Smolicki był powiązany ze słynnym jezuickim polemistą anty-arianskim Mikołajem Cichowskim i jeszcze w 1670 r. przebywał w Rakowie jako komisarz biskupi dla zbadania cudowności miejscowego obrazu Matki Boskiej (Wiśniewski, *op. cit.*, s. 126).

wraz z zamieszkałym tam żebrakiem Marcinem Kotem, o cmentarniku Krzysztofie Rybkowiczu i organiście Krzysztofie Trzmielowiczu. W 1645 r. pojawił się jeszcze dzwonnik Grzegorz Wadowski, a w 1661 r. żonaty kantor Wojciech Braciszewic.

Parafialna szkoła katolicka powstała jeszcze chyba za czasów „akademii” ariańskiej, bo w latach 1637—1640 często świadcował w metrykach „rektor rakowski” Tomasz. W 1641 r. rektorem szkoły rakowskiej był już żonaty Stanisław, którego małżonką była może występująca w 1643 r. Elżbieta „Rectorowa alias Kleszyna”. W latach 1648—1650 rektorował bakałarz i subdiakon Krzysztof Służniewicz, zwany także „gymnasiarcha scholae Racoviensis”. W latach 1661—1662 jako „rektor scholae Racoviensis” występuje bakałarz Wojciech Dusiński (Dusieński), a w 1666 r. „venerabilis” Andrzej Brzeziński, określany jako „sacristianus”<sup>17</sup>. Duży rozwój szkolnictwa w świeżej placówce katolickiej obliczonej na zwalczanie braci polskich przewidywały też akty normatywne. Już erekcja drogowelska z 1633 r. nakazywała plebanowi opłacanie „mistrza szkoły”, a erekcja rakowska z 8 VI 1646 r. polecała proboszczowi utrzymywać całe „grono pedagogiczne”: nauczyciela z ukończonymi studiami uniwersyteckimi<sup>18</sup>, organistę, kantora i innych scholarów.

Jak wynika z naszych wywodów, atak kontrreformacyjny na dusze rakowian był wczesny i wielostronny. Kościół katolicki nie żałował środków na duszpasterstwo, miejscowa zaś szkoła, sądząc po pozycji społecznej rektorów, reprezentowała w połowie stulecia niezgorszy poziom. Koniec dominacji braci polskich w Rakowie wyznaczają nie tylko daty procesu przeciw tamtejszym arianom (marzec—kwiecień 1638) oraz śmierci ich protektora Jakuba Sienieńskiego (początek 1639 r.), lecz również narodziny rakowskiej parafii katolickiej przed majem 1637 r. (jej formowanie się trwało do 1646 r.).

Wzmianki o różnowiercach występują zarówno w katolickich metrykach chrztów, jak i w niewielkim zachowanym fragmencie akt zgonów oraz we wpisanym do metryk „Indeksie” członków pozostającego pod opieką karmelitów krakowskich bractwa szkaplerznego, które zapoczątkowano w Rakowie w 1659 r. Jeszcze raz warto przypomnieć, iż nawet akty chrztów nie mogą być podstawą do obliczeń statystycznych na większą

<sup>17</sup> W 1665 r. uzyskał on prawdopodobnie na Akademii Krakowskiej godność bakałarza, a w 3 lata później magistra filozofii (*Statuta nec non Liber promotionum philosophorum ordinis in Universitate Studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, wyd. J. Muczkowski, Kraków 1849, s. 334, 337). Ks. Brzeziński był posiadaczem prebendy zakrystiańskiej, którą obok prebendy kapelana bractwa różańcowego ustanowiła erekcja z 8 VI 1646 r.

<sup>18</sup> „Magistrum seu baccalaureum scholae, pro instituenda iuventute promotum in aliqua universitate approbata”, AKMKr., Acta Episc. 54, k. 332v.



skale, gdyż np. dla 1639 r. zachowały się tylko szczątkowo, a dla początków lat pięćdziesiątych oraz dla lat 1664—1665 wykazują znaczne luki. Wzmianki o dysydentach dotyczą nie tylko arian, ale również kalwinów, zwykle zresztą w Rakowie wywodzących się spośród braci polskich, oraz małżeństw mieszanych.

Poniższe zestawienie ułożyłem według chronologii chrztów, podając kolejno następujące elementy: 1. datę, 2. dane personalne chrzczonego, 3. dane o jego rodzicach czy krewnych, 4. nazwisko duchownego dokonującego chrztu oraz 5. dane personalne rodziców chrzestnych. Oczywiście nie zawsze wszystkie te elementy występują w zapisie lub dadzą się odczytać. Uzupełnienia i uwagi odautorskie podaję w nawiasach lub przypisach. Tego typu kronika kontrreformacji rakowskiej zaczyna się już na rok przed zagładą arianskiej stolicy:

24 IX 1637. Dorosła arianka, dobrowolnie prosząca o chrzest, Anna Wałkanowska (pewnie szlachcianka), została ochrzczona przez Stanisława Mrozka. Chrzestni: Bartłomiej Bieda (z Rakowa) i (szlachcianka) Agnieszka Michocka (zapiska częściowo nieczytelna).

2 I 1639. Dorosły (a więc zapewne arianin) Jan Winogrocki, syn Mateusza i Elżbiety, ochrzczony w obecności ojca przez Mrozka. Chrzestni: tenże Bieda i Katarzyna Świderska <sup>19</sup>.

29 III 1640. Arianin Krzysztof Marcinek z Dębna, syn Marcina i Elżbiety, ochrzczony przez Mrozka. Chrzestni: Piotr Sukiennik (Łukaszowicz?) i Anna Powroźniczka z Rakowa.

3 VII 1644. Urodzony 18 III 1635 młodzieniaszek Jan Chrostek, syn arian rakowskich „sławetnych” Walentego (zmarłego) i Jadwigi (ochrzczonej już po śmierci męża), ochrzczony przez Pawła Smolickiego, przy czym nadano mu dawniej posiadane imię Jan, a nazajutrz przystąpił do komunii. Chrzestni: sławetny Jan Umie[ń]ski (kupiec, a w 1671 r. rajca) i Zofia Tobiaszowa, rakowianie.

3 VII 1644. Urodzony 5 VIII 1635 r. chłopiec Marcjan Prochownik, syn sławetnych Marcina i Elżbiety. Jego ojciec był pierwotnie arianinem, potem katolikiem, następnie znów arianinem, aktualnie zaś katolikiem; zmarła matka była arianką, żyjąca zaś macocha katoliczką. Chrzcił Smolicki, a chrzestnymi byli sławetny Piotr Łukaszowicz (sukiennik) i Z. Tobiaszowa, rakowianie.

15 VIII 1644. Bracia (wg starszeństwa) Krzysztof, Stanisław, Jakub i Jan (Janikowie), synowie katolika Grzegorza Janika z Dębna i arianki Zofii Janowskiej, która dotąd nie pozwalała ich ochrzcić. Chrzcił zapewne Teodor Zaporski. Chrzestni (przeważnie szlachta): Andrzej Piaskowski

<sup>19</sup> Należała ona zapewne do rodziny, która wywodziła się od rakowskiego kuśnierza, ale już w trzydziestych latach XVII w. podawała się za szlachtę, W. N e k a n d a T r e p k a, *Liber generationis plebeanorum*, 1963, cz. I, s. 532.

z Zofią Mi[c]hocką, Paweł Pikulski <sup>20</sup> z Anną Piaskowską, Tomasz Rokicki (dziedzic Szumska) z Agnieszką (nazwisko zatarte) oraz Piotr Krewny (?), rządcą miasta (Rakowa?) z Katarzyną (reszta zapisu zatarta).

25 lub 28 IX 1644 (data zapisana niedokładnie w 1645 r.). Dorosłe arianki Zofia Janiczkowa (Janikowa vel Janowska — por. wyżej) z Dębna i jej córka Jadwiga ochrzczone przez Zaporskiego. Chrzestni: „szlachetny” A. Piaskowski z „urodzoną” Z. Michocką oraz cmentarnik Krzysztof Rybkowicz ze szl. Katarzyną Świderską, wdową (por. zapisę z 2 I 1639).

Taż data. Ariański krawiec Aleksander Sikorka, urodzony z takiejże wiary rodziców, ochrzczony przez Zaporskiego. Chrzestni: Mikołaj S[z]embek i Katarzyna Mularka.

Taż data. Dorosłe arianki Katarzyna Zolczykowa, której rodzice należeli do braci polskich, wraz z córkami Katarzyną i Zofią ochrzczone przez Zaporskiego. Chrzestni: szl. P. Pikulski z ur. A. Piaskowską, szl. Jan Kiełczewski ze szl. Marianną Michocką oraz urodzeni Mikołaj Żerkowski ze swą córką Katarzyną Piaskowską.

10 V 1648. Anna Hermanowicówna, (córka) Tobiasza „Evangelici” i Zofii katoliczki, ochrzczona przez wikarego rakowskiego Wojciecha Gazdzickiego. Chrzestni: Piotr Łukaszewicz i Regina Grzybowska.

12 V 1648. Adam Ślusarz, syn Kaspra kalwina i Katarzyny katoliczki, ochrzczony przez Gazdzickiego. Chrzestni: Jan Drozdowicz i Anna Kasprowa (?).

25 V 1648. Zofia Ciesi[e]ńska, córka Jana (sukiennika i katolika) oraz Krystyny arianki, „coniugum inlegitimorum” <sup>21</sup>, ochrzczona przez Gazdzickiego. Chrzestni: Jan Patyna i Anna Drozdowicowa.

19 X 1648. Szymon Porębski, syn Marcina katolika i Elżbiety kalwinki, ochrzczony przez Gazdzickiego. Chrzestni: Jan Ciesi[e]ński i Anna Grasowa, wszyscy z Rakowa.

19 II 1650. Maciej Czarniecki, syn Walentego katolika i Doroty arianki, ochrzczony przez wikarego Krzysztofa Mastkiewicza. Chrzestni: Krzysztof Konieńłocki i Katarzyna Rudnicka, wszyscy z Rakowa.

13 III 1650. Jan Gras, syn Jana kalwina i Anny katoliczki, ochrzczony przez proboszcza Stanisława Paceviusa. Chrzestni: Jan Humiński (Umieński?) i panna Elżbieta Piaskowska z Rakowa.

14 VIII 1651. Aleksander Karczowski, syn Jakuba i Teofili dysydentki („uxoris diversae religionis” — zapewne chodzi o arianizm) z Rakowa.

<sup>20</sup> Pikulski zaczął karierę jako „miejski synek z Wojśławic pod Chełmem”, był kancelistą po różnych sądach, a w 1633 r. dostał w dożywocie podrakowską wieś cystersów jędrzejowskich Chańczę z przyległościami i oczywiście zaczął się czuć szlachcicem, tamże, s. 403; AKMKr., Acta Episc. 46, k. 149.

<sup>21</sup> Jedyne to tego rodzaju stwierdzenie w metrykach, gdzie przy różnowierczych rodzicach mówi się zwykle „coniuges legitimi”.

ochrzczony przez wikarego Jakuba Flakowica. Chrzestni: szlachetni Sebastian Wysocki i Anna Piaskowska.

21 I 1657. Agnieszka Cieszyńska (Ciesieńska), córka Jana katolika i Anny kalwinki, „coniugum clandestine extra parochiam sine scitu meo confirmatorum”, ochrzczona przez wikarego rakowskiego Stanisława Lorkowica, rodzzonego brata proboszcza Macieja. Chrzestni: szlachetny Jan Bralicki (?) i Zofia Werecka.

25 IV 1658. Wojciech Parlei (zapewne z kalwińskiej rodziny Parłajów), syn Jana „heretyka” i Zuzanny, ochrzczony przez Stanisława Lorkowica. Chrzestni: ks. Jan Rasiowski, zastępca prebendarza rakowskiego, i Zofia Tobiaszowa.

10 VI 1658. Zofia Bakałarska, dorosła arianka, córka zatwardziałego arianina Walentego z jego wcześniejszego małżeństwa, ochrzczona przez proboszcza Macieja Lorkowica. Chrzestni: jezuita i dziedzic Kazimierz Jan Sienieński<sup>22</sup> i wielmożna Jadwiga Wiktoria (z Wylamów) Lanckorońska, kasztelanowa radomska i starościna szydłowska.

10 VI 1658. Michał Bakałarski, (syn) Walentego i Jadwigi (zapewne macochy poprzednio chrzczonej Zofii) arian, ochrzczony przez Kazimierza Sienieńskiego. Chrzestni: proboszcz Lorkowic i Jadwiga (Lanckorońska), kasztelanowa radomska.

Po 20 VII 1658. Sławetna Zofia Ślosarka arianka, ochrzczona po konstytucji wydanej przeciw arianom (wiadomość zapisana w metryce zgonów pod datą jej pogrzebu 30 XII 1671 r.).

3 XI 1660. Jan i Katarzyna Hermani (Hermanowicowie), dzieci Tobiasza i Elżbiety arian, ochrzczone przez wikarego Lorkowica. Chrzestni: urodzony Stanisław Mijakowski i jego żona Zofia (z Sienieńskich), właściciele Rakowa.

Nieco przed 8 XI 1660 ochrzczono (pochodzącego z patrycjatu arianńskiego) Andrzeja Wojdoviusa, który wtedy występował już jako ojciec chrzestny, a 5 XII 1660 r. jako „ex Ariano nuper catholicus” został przyjęty do karmelitańskiego bractwa szkaplerznego.

Nieco przed 8 XII 1660 przeszła (z arianizmu) Krystyna Wojdoviusowa, która podówczas jako „nova fidelis” została przyjęta do tegoż bractwa.

16 I 1661. Paweł Krzywicki, około 30-letni arianin, ochrzczony przez proboszcza Lorkowica. Chrzestni: Wojciech Łukaszewic i Maryna Bartnicka<sup>23</sup> z Rakowa.

<sup>22</sup> „Ideo ad hoc munus admissus, ut contra patrem et novercam in Arianismo obstinatos. si fore adver[sus] aliquid moliri vellent, tanquam haeres et patritius facilius procedere posset”.

<sup>23</sup> Wawrzyniec Bartnicki, pisarz miejski rakowski za czasów arianських, pozostał na swym stanowisku także po zapanowaniu katolicyzmu, *Raków ognisko arianizmu*, s. 214; AKMKr., Acta Episc. 54, k. 329—330.



21 I 1661. Anna, córka Augustyna krawca i Zuzanny, arian, ochrzczona przez wikarego Lorkowica. Chrzestni: szlachetni Aleksander Lubieniecki (zapewne syn Piotra, a wnuk Andrzeja starszego, twórcy „Polonoeutychii”) i Agnieszka Moskor[zo]wska.

18 II 1661. Zuzanna, około 40-letnia arianka, żona „apostaty” ariańskiego Augustyna krawca, oraz ich córka, też Zuzanna, prawie 20-letnia, ochrzczone przez proboszcza Lorkowica. Chrzestni: S. i Z. Mijakowscy.

14 III 1661. Zuzanna arianka, żona Sebastiana ślusarza („serarii”), ochrzczona przez proboszcza Lorkowica. Chrzestni: ks. Marcin Szelawski, proboszcz szumski, i Anna Furmancykowa, obywatelka rakowska.

14 III 1661. Katarzyna Krzywicka arianka, żona Pawła (por. wyżej), ochrzczona przez proboszcza Lorkowica. Chrzestni: urodzeni S. Mijakowski, właściciel Rakowa, i Zofia Piaskowska.

20 III 1661. Samuel i Zuzanna Abrahamowicowie <sup>24</sup>, arianie, i dorosłe dzieci Zuzanny (starszej) ochrzczone przez wikarego S. Lorkowica. Chrzestni: szlachetni Seweryn Bystrzonowski z Chańczy i Z. Piaskowska oraz Wojciech Moskorzowski i Katarzyna Burska.

19 IV 1661. Elżbieta Wasiek (Wasek) arianka, żona niedawno ochrzczonego Andrzeja (pochodzącego ze starej rodziny rakowskiej), przyjęła chrzest z rąk proboszcza M. Lorkowica. Chrzestni: Jan Bartnicki i (szlachetna) K. Burska.

12 VI 1661. Maryna Łachowska, ponad 40-letnia arianka (najpewniej szlachcianka), ochrzczona przez wikarego Lorkowica. Chrzestni: szlachcic Wojciech Moskorzowski z żoną Zofią.

30 VII 1661. Anna Wojdowiuszowa, prawie 60-letnia arianka, ochrzczona przez proboszcza Lorkowica. Chrzestni: ks. Jan Rasiowski i Maryna Kowalska.

26 IX 1661. Jadwiga Cieszyńska (Ciesieńska), córka Jana (katolika i sukiennika) i Anny kalwinki, ochrzczona przez proboszcza Lorkowica. Chrzestni: Piotr Miączkowiec (vel Miąchowiec, cechmistrz sukienników) i Anna Janowa Piotrowicowa. Wszyscy wymienieni pochodzili z Rakowa, ale przebywali czasowo w Drogowlach (z powodu panującej w miasteczku zarazy).

16 IV 1662. Katarzyna Łachowska arianka, (córka) Maryny (por. wyżej), ochrzczona przez proboszcza Lorkowica. Chrzestni: wikary S. Lorkowic i (dziedziczka) Z. Mijakowska.

3 VI 1662. Aleksander Sternecki (Sternacki), syn Pawła i Elżbiety, arian <sup>25</sup>, ochrzczony przez Jana Rasiowskiego. Chrzestni: ks. Grzegorz Wolski, wikary rakowski, i Zofia (Mijakowska), właścicielka Rakowa.

<sup>24</sup> Nazwisko to występuje w wygnańczym ariańskim zborze koloszwarskim, J. T a z b i r, *Bracia polscy w Siedmiogrodzie*, Warszawa 1964, s. 160.

<sup>25</sup> Paweł Sternacki był ostatnim rakowskim drukarzem ariańskim. W latach

2 VII 1663. Regina Tatrańska, ponad 50-letnia arianka<sup>26</sup>, ochrzczona przez proboszcza M. Lorkowica. Chrzestni: ks. Jan Raszewski (Rasiowski) i Z. Mijakowska.

14 IV 1664. Jan Bretner, (syn) Melchiora kalwina i Elżbiety katoliczki z Rakowa, ochrzczony przez wikarego rakowskiego Krzysztofa Głodowica. Chrzestni: Jan Umiński (kupiec) i Jadwiga Jajowa (ze starej rodziny rakowskiej).

5 XI 1665. Zofia Solarska, córka Stanisława kalwina<sup>27</sup> i Katarzyny, konwertytki z arianizmu na katolicyzm, obojga z Rakowa, ochrzczona przez wikarego rakowskiego Jakuba Jugowskiego. Chrzestni: proboszcz Lorkowic i Zofia z Sienna Mijakowska, skarbnikowa nowogródzka, dziewczeczka Rakowa.

Łącznie 45 zachowanych rakowskich zapisek metrykalnych z lat 1637—1671 mówi o 36 konwersjach z arianizmu oraz o 16 chrztach dzieci z małżeństw mieszanych, katolicko-ariańskich (7) lub katolicko-kalwińskich (9). Rekatolizacja miasteczka trwała przez mniej więcej jedno pokolenie. Pierwsza fala chrztów ariańskich przypadła na lata 1637—1644 (13 wiadomości), następna zaś dopiero na lata 1658—1663 (23 wiadomości). Jest rzeczą charakterystyczną, że z pełnych nadziei dla różnowierców lat „potopu” 1655—1656 brak jakichkolwiek zapisek rekatolizacyjnych, choć metryki chrztów zachowały się normalnie.

Rekordowy był 1661 r., gdy na 55 zapisek przypadło 12 chrztów dy-sydenckich, rok pełen zarazem według notatek proboszcza kłęsk. W pierwszym kwartale owego roku prawie połowę chrztów (8 na 18) stanowiły chrzty ariańskie. Duża liczba nawróceń przypadła również na ostatnie miesiące roku poprzedniego. Objaw ów znajduje uzasadnienie w tym, że na lata 1660—1661 wypadły terminy opuszczenia przez arian Rzeczypospolitej. Na to, iż metryki rakowskie były czułym sejsmografem wydarzeń ogólnopolskich, wskazuje jeszcze fakt, że w pełnym antyariańskiej pro-

---

1659—1660 sprzedał on swoje domy w Rakowie i wybierał się może na zagraniczne wygnanie. Znane są jego żony, Katarzyna (ok. 1625) i Zuzanna (1659), ale o Elżbiecie nic nie wiadomo, *Raków ognisko arianizmu*, s. 42; A. Kawecka - Gryczowa, *Ariańskie oficyny wydawnicze Rodeckiego i Sternackiego*, Wrocław 1974, s. 65, 71.

<sup>26</sup> Córka ariańskiego aptekarza rakowskiego Jakuba Tatrańskiego, mającego aptekę w rynku jeszcze w 1660 r., żona zaś ariańskiego kupca rakowskiego Jana Krzysztofa Lunckwita z Opola, którego można identyfikować z przebywającym w 1672 r. w kalwińskim Sielcu wygnanym aptekarzem rakowskim Janem, *Raków ognisko arianizmu*, s. 43—45.

<sup>27</sup> Stanisław Solarski był w 1672 r. kupcem i wójtem sądowym w Rakowie (tamże, s. 45). Wytrwał on chyba wtedy jeszcze przy kalwinizmie, a w każdym razie zapisał w metryce zgonów, mówiąc pod 29 XII 1671 r. o pogrzebie jego matki Maryny, podkreśla, że wbrew całej rodzinie „solus dictus Solarski in secta Calvinistica obstinatus permaneret, et filium suum in eodem errore ad damnationem retinet. Utinam respiscat!”

pagandy przedsejmowej czerwcu 1658 r. co czwarty chrzest dotyczył braci polskich.

W pierwszym okresie (do połowy wieku) pełną akcję przymusowego wypleniania „herezji” widać jedynie w Dębnie, gdzie nawet uparta arian-ka Zofia Janikowa musiała się ostatecznie ochrzcić. Podobne zjawiska w Rakowie miały miejsce dopiero w latach 1658—1663, kiedy to chrzcili się Abrahamowicowie, Bakałarscy, Waśkowie, Wojdowiusze czy Łachowscy, a większość ceremonii odbywała się pod presją takich person, jak miejscowi dziedzice czy proboszcz Maciej Lorkowic. W latach 1662—1663 nawracały się przeważnie kobiety, na które wtedy dopiero przyszedł termin wygnania. Ostatnimi znanymi z metryk różnowiercami rakowskimi byli około 1670 r. patrycjusze Solarscy, kalwini, ale wywodzący się spośród braci polskich.

Metryki rakowskie utwierdzają przekonanie, że arianizm w tym szczegól- nym miasteczku nie skończył się wraz z wyrokiem z 1638 r. i że mieszc- zanie nie okazali się mniej wytrwali niż szlacheccy bracia. Poprzez urzędowe zapiski metrykalne prześwieca uporczywość reformacyjnych tra- dycji w poszczególnych rakowskich rodzinach i tragizm ich położenia w epoce „wypleniania kąkołu ariańskiego”.

#### DER UNTERGANG DES ARIANISCHEN RAKÓW

Der Beitrag besteht aus drei auf bisher ungenutzten Quellen gestützten Skizzen. Die erste befasst sich kurz mit dem Streit, der zwischen Mikołaj Szoman-Ciachowski, dem Mitglied einer aus Schlesien stammenden angesehenen arianischen Familie, und dem Rakower Administrator Vespasian Szlichtyng ausgebrochen ist.

Der zweite Teil handelt von den Anfängen der katholischen Pfarrgemeinde in Raków. Der Autor stützte sich dabei vor allem auf erhalten gebliebene Fragmente der dortigen Standesamtakten sowie Bücher des bischöflichen Gerichts in Kraków. Entgegen den bisherigen Meinungen stellte sich heraus, dass die katholische Gemein- de in Raków faktisch einige Jahre vor der Vertreibung der Arianer aus der Stadt im Jahre 1638 entstanden ist. Bereits damals waren zahlreiche Bewohner von Raków Katholiken, andererseits gehört in die Legende die totale Vertreibung der Arianer, denn noch in den 60er Jahren des 17. Jh. treten sie unter der dortigen Bürgerschaft auf.

Der dritte Teil des Artikels bildet eigentlich eine materielle Ergänzung und enthält ein Verzeichnis der Konversion von Andersgläubigen aus den Jahren 1637—1665. Besonders intensiv war die Rekatholisierung von Raków in den Jahren 1637—1644 (Zeit der Vertreibung der Arianer aus der Stadt) sowie in den Jahren 1658—1663 (Zeit der Vertreibung der Arianer aus Polen). An der Bekehrung der bürger- lichen Polnischen Brüder beteiligten sich zahlreiche Geistliche, die örtliche katholi- sche Schule, die Skapulierbruderschaft sowie weltliche Gläubige, die Magnaten nicht ausgenommen. Man bekehrte mit „Bitten und Drohungen“. Zu den letzten aus Ma- trikeln bekannten Rakower Andersgläubigen gehörten um 1670 die kalvinischen Patrizier Solar- skis. Lange Zeit blieb dem Arianismus auch die weit bekannte Familie Wojdowiusz treu.



JÓZEF DŁUGOSZ (WROCLAW)

### ŚLĄZACY UCZNIAMI SZKOŁY PIJARSKIEJ W PODOLIŃCU NA SPISZU

W 1962 r. minęło 300 lat od założenia przez zakon pijarów samodzielnej prowincji polskiej. Z tej okazji ukazał się zbiór artykułów poświęconych działalności zakonu szkół pobożnych w Polsce<sup>1</sup>. Wśród nich znajdowała się także rozprawa M. Gotkiewicza poświęcona dziejom szkoły pijarskiej w Podolińcu w latach 1642—1942<sup>2</sup>. Zrozumiałe, że jej rocznicowy charakter i brak miejsca uniemożliwiały autorowi wyczerpujące przedstawienie tematu. Jednakże dopiero po ukazaniu się podsumowania stanu badań kolegium podolinieckiego, napisanego przez J. Reychmana, możemy stwierdzić, że 300-letnie dzieje tej zasłużonej szkoły są mało znane wśród historyków polskich<sup>3</sup>. Wydaje się przy tym, że istnieje możliwość zmiany tego stanu rzeczy, gdyż zachowało się bogate archiwum kolegium w Podolińcu zawierające wiele interesujących materiałów, które dotyczą nie tylko samego szkolnictwa pijarskiego, lecz także spraw politycznych, demograficznych, kulturalnych itp. O bogactwie tych materiałów świadczy m. in. artykuł poświęcony uczniom kolegium podolinieckiego w latach 1643—1670, tzn. w pierwszym okresie działalności szkoły<sup>4</sup>. Przy sposobności omawiania tych spraw stwierdzono, że w połowie XVII w. w szkole podolinieckiej pobierało naukę kilkudziesięciu uczniów pochodzących ze Śląska.

Niniejszy artykuł ma na celu szczegółowe przedstawienie tego epizodu, który z pewnością stanowi interesujący przyczynek do dziejów śląskiego

<sup>1</sup> Wszystkie ważniejsze prace związane z tą rocznicą zostały opublikowane w tomie 15 „Naszej Przeszłości”.

<sup>2</sup> M. Gotkiewicz, *Trzy wieki kolegium podolinieckiego (1642—1942)* (Nasza Przeszłość, t. 15, 1962, s. 83—113).

<sup>3</sup> J. Reychman, *Stan i postulaty literatury historycznej o dawnym Podolińcu* (Przegląd Historycznooświatowy, R. 12, 1969, nr 4, s. 443—454).

<sup>4</sup> J. Długosz, *Uczniowie kolegium pijarskiego w Podolińcu w latach 1643—1670* (Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, t. 7, 1972, s. 235—256).

szkolnictwa w XVII w. i jego związków ze szkolnictwem na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Wydaje się, że obszerniejsze przedstawienie tego faktu wzbogaci naszą wiedzę o szkolnictwie na Śląsku. Bilans dotychczasowych badań tego tematu przedstawił ostatnio W. Ostrowski, który zgromadził materiały dotyczące szkolnictwa elementarnego <sup>5</sup>.

Wędrowni młodzieży śląskiej do szkół, w których pobierała naukę młodzież z innych regionów Polski, można traktować jako dowód istnienia związków polsko-śląskich w XVII w. Na podkreślenie zasługuje także postępowy charakter tych kontaktów, który wynika z działalności zakonu pijarów, słusznie uważanej za działalność konkurencyjną wobec jezuitów, a w szczególności ich szkolnictwa. Odmienność szkolnictwa pijarskiego opierała się w pierwszym rzędzie na stosowaniu zasady bezpłatnego nauczania elementarnego i średniego bez względu na przynależność religijną i klasową uczniów. Jezuita natomiast zajmowali się wyłącznie nauczaniem bogatej młodzieży katolickiej, która już posiadała znajomość pisania i czytania <sup>6</sup>.

Zakon kleryków szkół pobożnych (Ordo Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum), zwanych u nas pijarami, został założony we Włoszech w końcu XVI w. przez Hiszpana José de Calasanz (1556—1648). Celem tego zgromadzenia było prowadzenie bezpłatnego nauczania i wychowania młodzieży biednej i opuszczonej. Zapotrzebowanie społeczne na tego rodzaju działalność sprawiło, że do 1640 r. we Włoszech i sąsiednich krajach powstało 30 kolegiów zakonnych prowadzących szkoły. W pobliżu Polski pijarzy znaleźli się na Morawach (Mikulov 1631, Strażnice 1633, Lipnik 1634 i Litomyśl 1640). Najdalej na wschód było wysunięte kolegium w Lipniku, odległym ok. 80 km od Cieszyna. Brak nauczycieli i zdecydowane przeciwdziałanie jezuitów zatrzymały dalszy rozwój szkół pijarskich. Prawdopodobnie ok. 1634 r. król Władysław IV zabiegał o sprowadzenie pijarów do Polski i ofiarował im fundację w Warszawie. Władze zakonne zwlekały jednak z przyjęciem fundacji i za przeszkodę oprócz braku nauczycieli podawały obawę przed zbyt ostrym klimatem i oddalenie od Rzymu <sup>7</sup>.

Nieoczekiwanie wypadki wojny 30-letniej sprawiły, że w początkach czerwca 1642 r. grupa pijarów z Moraw — w obawie przed prześladowaniami — udała się do Polski. Kilku zakonników wyjechało do Warszawy,

<sup>5</sup> W. Ostrowski, *Wiejskie szkolnictwo parafialne na Śląsku w drugiej połowie XVII wieku (w świetle wizytacji kościelnych)*, do druku przygotował K. Matwijowski, Wrocław 1971, s. 7—12.

<sup>6</sup> J. Buba, *O założeniach organizacyjnych pierwszych szkół pijarskich w Italii i w Polsce w XVII wieku* (Kultura i literatura dawnej Polski, Warszawa 1968, s. 493).

<sup>7</sup> A. Gawlikowski, *Polska w obronie zakonu pijarów i jego założyciela (1642—1648)* (Nasza Przeszość, t. 15, 1962, s. 39—55).

pozostali zupełnie przypadkowo znaleźli się w klasztorze karmelitów bosych w Wiśniczu k. Bochni. W czasie pobytu zawarli znajomość ze Stanisławem Lubomirskim (1583—1649), wojewodą krakowskim, który w tej miejscowości posiadał swoją rezydencję. W wyniku tego spotkania Lubomirski wystąpił z planem ufundowania klasztoru pijarskiego w jednym z miast starostwa spiskiego „dla pożytku tamtejszych mieszkańców będących jego poddanymi”. Niedługo nadeszły także z Moraw wiadomości o kłopotach zakonników, którzy pozostali w Lipniku, gdzie byli narażeni na prześladowania żołnierzy szwedzkich z garnizonu ołomunieckiego. W tej sytuacji zakonnicy zwrócili się o pomoc do nuncjusza papieskiego w Warszawie, który poradził, aby pijarzy zgodzili się na propozycję Lubomirskiego, gdyż klasztor na Spiszu, oddalony ok. 250 km od Moraw, umożliwiał schronienie uciekinierom z Lipnika.

Lubomirski wyprzedziwszy króla Władysława IV przywilejem z 8 XI 1642 r. ufundował w Podolińcu na Spiszu kolegium pijarskie, które uposażył roczną sumą 800 talarów czeskich oraz zobowiązał się do wybudowania nowego klasztoru wraz z kościołem i szkołą. Ostatecznie zakonnicy przybyli na Spisz 20 XI 1642 r. W połowie następnego miesiąca otwarto w Podolińcu studium humaniorów dla zakonników. Szkołę dla młodzieży świeckiej otwarto uroczyście 18 VI 1643 r. Względnie szybkie rozpoczęcie nauczania wynikało z głównego celu działalności pijarów. Wydaje się, że natychmiast po załatwieniu najpilniejszych spraw organizacyjnych rozpoczęto przyjmowanie kandydatów do szkoły. Zrozumiałe, że w pierwszym rzędzie przyjmowano młodzież zamieszkałą na Spiszu, niedługo zaczęli także przybywać kandydaci z całej Małopolski, która stanowiła teren działalności Lubomirskiego. Nie zabrakło także wędrownych scholarów, którzy w poszukiwaniu lepszych warunków przemierzali podówczas Europę. Na inne tereny informacje docierały przypuszczalnie za pośrednictwem kupców i podróżnych, którzy licznie jeździli na Węgry.

Pierwsi uczniowie zgłosili się u zakonników w Podolińcu już 9 VI 1643 r. Byli to Aleksy Frydrychowski, 9-letni syn szlachcica z Kleszczewa w ziemi krakowskiej, i Stefan Pisarzowski, 12-letni szlachcic z Pisarzowej w pow. sądeckim. W tym wypadku wiadomość o zamierzonym otwarciu szkoły pochodziła od fundatora lub jego dworu. Wiadomości o szkole w Podolińcu rozeszły się dość szybko w innych regionach, gdyż już w drugiej połowie 1643 r. wśród uczniów znaleźli się m. in. Jan Bukar pochodzący z Winnicy na Ukrainie i jego krewniak zamieszkały w woj. smoleńskim<sup>8</sup>.

Mimo iż w 1644 r. zakon przeżywał poważne trudności, klasztor w Podolińcu nie zaprzestał prowadzenia szkoły, gdyż król Władysław IV nie

<sup>8</sup> Długosz, *op. cit.*, s. 236—242.



pozwolił ogłosić bulli kasacyjnej wydanej przez papieża. Stąd nadal przybywała młodzież do klasy wstępnej oraz do klasy arytmetyki, utworzonej dla podniesienia atrakcyjności szkoły. Panowała w niej także atmosfera tolerancji religijnej, wynikająca ze złożonych stosunków wyznaniowych istniejących podówczas na Spiszu oraz z nastawienia samych zakonników. Umożliwiało to uczęszczanie do szkoły różnowiercom, nie wyłączając np. arian. Wśród uczniów znajdowali się synowie szlachty, mieszczan i chłopów. Przykładowo wśród Polaków najliczniejsza była grupa mieszczan (25,2<sup>0</sup>/o), nieco mniejsze były grupy szlachty i chłopów (po 24,2<sup>0</sup>/o). Synowie szlachty mieszkali w konwikcie znajdującym się w klasztorze, pozostali mieszkali w miasteczku „na stancjach” w trudnych warunkach materialnych. Przekonał się o tym sam fundator kolegium, jadąc „do wód” w Drużbakach, i dlatego w 1646 r. zapisał dodatkową sumę pieniędzy na utrzymanie biednych uczniów. W 1646 r. otwarto w Podolińcu klasę gramatyki, w 1648 r. klasę poetyki oraz studium filozofii dla kleryków i uczniów wyższych klas. Ostatnią klasę, tzn. retorykę, otwarto dopiero w 1652 r.

Mimo trwających trudności wewnętrznych całego zakonu oraz epidemii chorób, klęsk żywiołowych i wojen z lat 1655—1657 szkoła w Podolińcu nadal prowadziła swoją działalność<sup>9</sup>. Szczegółowe informacje o wszystkich wydarzeniach były notowane w kronice klasztornej. Nadto zakonnicy prowadzili osobny spis uczniów, który według lat nauki zawierał obok nazwisk informacje o wieku nowo przyjętych uczniów, pochodzeniu, klasie, dacie przybycia lub odejścia ze szkoły itp.<sup>10</sup>,

Wiadomości o istnieniu szkół pijarskich na Morawach dotarły prawdopodobnie na Śląsk wkrótce po osiedleniu się zakonników w tej części królestwa czeskiego. Wydaje się, że młodzież śląska uczęszczała do szkoły w Lipniku i gdy tamtejsi zakonnicy udali się do Polski, a później na Spisz, ich uczniowie powędrowali w ślad za nimi. W 1643 r., tzn. w pierwszym roku działalności szkoły w Podolińcu, wśród 186 uczniów było zapisanych 5 Ślązaków. Byli to: Paweł Dudecki (l. 21) i Tomasz Sojka (l. 19) z Lublińca, Dawid i Kasper Olbrichtowie (l. 14 i 19) pochodzący z Lon w ziemi gliwickiej oraz Jan Krzysztof Preis, 10-letni Niemiec z Nysy. Warto zwrócić uwagę, że przy nazwiskach uczniów pochodzących ze Śląska były zawsze podawane informacje „Silesita” lub „Silesita Polonus-Aquaticus”, które przypuszczalnie posiadały to samo znaczenie. Użycie takiego lub innego określenia zależało tylko od dokładności osoby, która aktualnie prowadziła rejestr uczniów. Wydaje się, że określenie „Silesita Polonus-

<sup>9</sup> Tamże, s. 244—249.

<sup>10</sup> Nomina discipulorum Podolini Scholas Pias apud Patres Pauperes frequentantium ab Anno 1643. Piarista rend Levéltára (Centralne Archiwum Pijarskie), Budapeszt, sygn. For. 0-6-Nr 77.

-Aquaticus" można uważać za odpowiednik słowa „Wasserpól" (Wasserpölnisch) używanego podówczas przez Adama Gdacjusza <sup>11</sup>.

Po rocznej przerwie w 1645 r. naukę pobierało 4 Ślązaków: Grzegorz Bula (l. 12) z Olesna, Szymon Cruselius (l. 18) z Wiązowa k. Oławy, Wojciech Passer (l. 16) z Lublińca i Jerzy Kopycieński (l. 15) z Dronowic k. Lublińca. Brakowało wśród nich uczniów, którzy uczęszczali w 1643 r.

W 1646 r. na ogólną liczbę 151 uczniów było zapisanych 15 Ślązaków. Obok P. Dudeckiego, który po przerwie wrócił do klasy arytmetyki, do klasy gramatyki uczęszczali D. i K. Olbrichtowie, T. Sojka i J. K. Preis. Natomiast wśród nowo zapisanych znajdowali się Wojciech Labajczyk (l. 15) z Olesna, Jan Luśnia (l. 16), który przybył ze szkoły w Zwoleniu na Słowacji i został zapisany jako „heretyk" i dopiero po kilku miesiącach przeszedł na katolicyzm, Ślązacy z Lublińca: Marcin Ledwo (l. 15), Jan i Szymon Milkoszowie (l. 14 i 15), Jan Regulus (l. 15), Jakub Rosa (l. 15), Jakub Sołtys (l. 12), Bartłomiej Maliska (l. 15) z Kochanowic. k. Lublińca, Piotr Piórkowicz (l. 18) z Jordanowa i Paweł Steblik (l. 24), Ślązak z nieznanego miejsca.

Rok 1647 zaznaczył się zmniejszeniem się liczby uczniów, którzy odeszli do nowo otwartej szkoły jezuickiej w Podgrodziu Spiskim. Wśród nich znajdowali się także Ślązacy: Jan Milkosz, Jakub Rosa i Jan Regulus. Ten ostatni po kilku miesiącach powrócił do szkoły w Podolińcu. W tym roku byli także zapisani Dawid i Kasper Olbrachtowie, którzy uczęszczali od 1643 r. W maju tegoż roku do klasy principiów przybyli także dwaj bracia z Wrocławia, Adam i Jan Anserinusowie (l. 11 i 13). Z nieznanego powodu opuścili jednak szkołę po kilku miesiącach. Przybyło także 3 nowych uczniów z Lublińca: Jerzy Ducius (l. 11), Jerzy Lechiński (l. 14) i Jan Garbliński (l. 15) oraz Piotr Urbanides (l. 16), Ślązak pochodzący z Sadowy w pñ. Czechach, i Szymon Pieterkowski (l. 13), który nie podał miejsca zamieszkania. W końcu tego roku przybył także Jakub Vincius (l. 24) z Wiązownicy <sup>12</sup>.

W 1648 r. do szkoły uczęszczali nadal J. Ducius, J. Kopycieński, W. Labajczyk, J. Luśnia, B. Maliska, D. i K. Olbrichtowie, A. i J. Regulusowie, J. Rosa, T. Sojka, P. Urbanides i J. Vincius. Ten ostatni stał się bohaterem skandalu, gdyż zadawał się z pospolitymi przestępcami i razem z nimi został ujęty przez mieszczan podolinieckich. Wypuszczony z więzienia miejskiego za wstawiennictwem zakonników, uciekł z innym kolegą do szkoły jezuickiej w Podgrodziu Spiskim. Inny Ślązak, J. Kopycieński, przebywający u pijarów od 1645 r., został w 1648 r. ukarany różgami i wypę-

<sup>11</sup> A. G d a c j u s z, *Wybór pism*, oprac. H. Borek i J. Zaremba, Warszawa 1969, s. 146, 157 (Biblioteka pisarzy śląskich, s. A, Staropolska, nr 2).

<sup>12</sup> Miejsce nie ustalono.

dzony ze szkoły. Wśród nowo zapisanych znajdowali się: Grzegorz Piko-wicz (l. 14), i Błażej Susz z Lublińca oraz Grzegorz Rączka (l. 16) z Pysko-wic na Śląsku Opolskim.

Rok 1649 był rekordowy, gdy wśród uczniów było zapisanych 19 Ślą-zaków. Do grupy dawnych uczniów (W. Labajczyk, M. Ledwo, J. Luśnia, B. Maliska, D. i K. Olbrichtowie, A. i J. Regulusowie, J. Rosa, T. Sojka, P. Urbanides, G. Rączka i B. Susz) przybyli Piotr Avis (l. 13) z Lublińca, Walenty Latzenka (l. 14) z Doszkowa k. Koźła, Jan Maron (l. 16) z Jabłonki na Śląsku Cieszyńskim oraz Tobiasz Olbricht, prawdopodobnie brat lub krewniak Dawida i Kaspra Olbrichtów. Niemal wszyscy Ślązacy uczęszczali w tym roku do klas średnich (principia i media gramatices).

W 1650 r. nastąpił zdecydowany spadek liczby Ślązaków, spowodowa-ny prawdopodobnie otwarciem innych szkół i ogólnym uspokojeniem, które nastąpiło po zakończeniu wojny 30-letniej. W Podolińcu naukę kon-tynuowali tylko uczniowie z lat poprzednich, jak P. Avis, W. Labajczyk, J. Maron, T. Olbricht i T. Sojka. Ten ostatni uczęszczał do podolinieckiej szkoły od 1643 r.

W 1652 r. byli tylko zapisani K. Olbricht, Andrzej Dziuba (l. 14) z Kuźnic k. Raciborza i Melchior Szllopek (l. 14) z Twardowa w Ziemi Prudnickiej. W następnym roku uczęszczali: J. Luśnia i K. Olbricht (od 1643) oraz A. Dziuba i M. Szllopek.

Mimo zagrożenia Spisza i wstrzymania dotacji fundacyjnej przez Je-rzego Lubmirskiego, spowodowanych działaniami wojennymi, szkoła w Podolińcu nadal prowadziła swoją działalność w latach 1655—1657. Bez-imienny kronikarz zanotował, że w tych latach wzrosła znacznie liczba uczniów, gdyż do szkoły uczęszczało wielu synów uciekinierów z terenów zajętych przez Szwedów. Brak jednak nazwisk uczniów z tych lat, gdyż w obawie przed najazdem zakonnicy ukryli archiwum klasztorne i nie pro-wadzili spisu uczniów. Po tej przerwie w ewidencji w 1659 i 1660 r. zo-stali zapisani Grzegorz Palkowicz (l. 15) i Grzegorz Wysocki (l. 18) z Len-dzin oraz Marcin Piętkowicz (l. 13), Michał Sobcikowicz (l. 12) i Jakub Solecki, pochodzący również ze wsi Lendziny na Śląsku Opolskim. Od 1663 r. nie spotykamy w szkole podolinieckiej uczniów pochodzących ze Śląska. Jedynie w 1666 r. został zapisany jako Ślązak Piotr Oszreński (l. 19), pochodzący z Chrzanowa w woj. krakowskim.

Wydaje się, że przybycie Ślązaków do szkoły pijarskiej w Podolińcu na Spiszu pozostawało w związku z opuszczeniem przez zakonników z Lipni-ka Moraw i przeszkodami w uczęszczaniu młodzieży do innych szkół na Śląsku, spowodowanymi wydarzeniami wojny 30-letniej. Świadczy o tym najbardziej fakt, że po 1649 r. napływ Ślązaków do tej pierwszej w Polsce szkoły pijarskiej zmalał wyraźnie, a po 1662 r. całkowicie ustał. Najwięcej uczniów pochodziło z Lublińca i okolicy oraz innych miejscowości dzisiej-



szego Śląska Górnego i Opolskiego. Tylko nieliczni uczniowie pochodzili z terenu Dolnego Śląska (Wrocław). Wśród Ślązaków znajdowali się wyłącznie uczniowie pochodzenia mieszczańskiego i chłopskiego. Brakowało zupełnie synów szlachty, która w tym czasie była już zniemczona. Pod względem wieku uczniowie liczyli sobie od 10 do 24 lat, z tym jednak, że najwięcej z nich liczyło 15 lat w momencie przybycia do szkoły. Przeważająca część uczniów uczęszczała do szkoły dość krótko lub z dłuższymi przerwami i kończyła edukację w klasie wstępnej lub w klasach gramatyki. Tylko kilku Ślązaków ukończyło retorykę stanowiącą ostatnią klasę ówczesnej szkoły średniej. Świadczyło to m. in. o małych efektach systemu nauczania w szkołach pijarskich z połowy XVII w. Zresztą Ślązacy nie byli w tym wypadku wyjątkiem, gdyż w tym czasie szkołę w Podolińcu kończyło zaledwie 2% uczniów zapisanych do klasy wstępnej.

#### **SCHLESIER ALS SCHÜLER DER PIARISTENSCHULE IN PODOLINEC IN DER ZIPS**

Im Jahre 1642 stiftete der Krakower Wojewode Stanisław Lubomirski ein Kolleg des Piaristenordens in Podolinec (Spiš). Unter den Schülern bürgerlicher, bäuerlicher und adliger Herkunft waren Polen, Deutsche, Ungarn, Slowaken u.a. Der andauernde Dreissigjährige Krieg veranlasste auch Schlesier zum Besuch dieser Schule. In den Jahren 1643—52 waren es etwa 70 Schüler, die meistens aus Lubliniec sowie anderen Ortschaften Oberschlesiens und des Opolener Schlesiens stammten. Z.B. 1643 waren unter den 151 Schülern 15 Schlesier eingetragen.



ADAM KERSTEN (LUBLIN)

### WALKA O PIECZĘĆ

Nabywanie urzędów jako ważki element funkcjonowania systemu politycznego Polski XVII w. niedawno dopiero znalazło się w kręgu zainteresowań historyków<sup>1</sup>. Problem ten wart jest uwagi, można bowiem zjawisko płacenia za wszystkie stanowiska, a szczególnie „ministerialne”, uważać za jeden z istotnych wskaźników narastających zmian praktyki ustrojowej. Nie ulega wątpliwości, że kupowanie urzędów, znane już wcześniej w drugiej połowie stulecia, stało się dosyć powszechne. Słusznie wiązano je z napływem Francuzów na dwór polski i z osobą Ludwiki Marii, adaptacja wzorów znad Sekwany miała jednak głębsze przyczyny, związane ze społecznymi i politycznymi układami w Rzeczypospolitej. One to określały sposób formowania się elity władzy, determinowały kryteria doboru najwyższych dostojników państwowych, decydowały o optymalnych walorach pretendujących do zwycięstwa w rywalizacji o urzędy. Co ważyło więcej: pozycja rodu czy na ogół negatywnie korelujące się z tą pozycją zaufanie króla; majątek czy talenty; poparcie mas szlacheckich czy wpływy koterii magnackich? Odpowiadając na te pytania, zdołamy zapewne rzucić nieco więcej światła na ciągle jeszcze nie w pełni znany obraz społeczeństwa szlacheckiego XVII w.

Analizowany wypadek: walka o wakanse po śmierci Jerzego Ossolińskiego i osiągnięcie podkanclerstwa przez Hieronima Radziejowskiego, stanowi interesujący przyczynek do problemu obsadzania urzędów. W mikroskali mamy tu do czynienia z generalnymi procesami: dworską polityką personalną, by użyć dzisiejszych określeń, awansem ludzi nowych jako elementem tej polityki, a w konsekwencji, idąc jeszcze dalej, z tendencjami do wzmocnienia pozycji króla, oraz ze zwartą opozycją przeciw „absolutum dominium”,

---

<sup>1</sup> W. Czapliński, *Sprzedawanie urzędów w Polsce w połowie XVII w.* (PH, 1959, z. 1, s. 51 i n.).



Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny, posiadacz wielu intratnych królewskich ziem zmarł 9 VIII 1650 r. Jak to zwykle bywało, natychmiast po śmierci kanclerza rozpoczął się wyścig o publiczną schedę po zmarłym<sup>2</sup>. Do niepisanych praw Rzeczypospolitej zaliczyć można rywalizację o urzędy wakujące wraz ze zgonem wpływowego ministra. Zgon taki zawsze otwierał szerokie drogi awansu, przede wszystkim dla najbliższych współpracowników owego dostojnika. Zwyczajowo, jak wiemy, miejsce kanclerza zajmował podkanclerzy, a hetmana wielkiego — hetman polny, ale od tych zwyczajów niejednokrotnie były czynione znaczne odstępstwa. W każdym jednak wypadku następowały poważne przesunięcia w rządzie. Określenia „rząd”, „minister”, występujące w źródłach, muszą być oczywiście rozumiane w ich ówczesnym znaczeniu, zasadniczo różnym od treści, jakie z nimi wiążemy obecnie. Dla rozpatrywanych tu spraw istotne jest zwłaszcza to, iż urząd ministra, zarówno koronnego jak litewskiego, był nominalnie dożywotni. Zmiana ekipy rządzącej, złożonej z wpływowych senatorów i urzędników królewskich, mogła nastąpić tylko poprzez zbiegające się w czasie zgony dostojników; śmierć króla i elekcja nowego monarchy nie wpływały na obsadę stanowisk. Aby zastąpić jednego ministra innym, władca musiał czekać na pomoc losu: zejście ze świata niewygodnego czy po prostu nazbyt wiekowego człowieka. To prowadziło do znacznej stabilności grupy dzierżącej najwyższe urzędy, ograniczając zarazem poważnie działania króla. Pociągało też za sobą wyraźne prawidłowości, kierujące zmianą ekip władzy, a związane nie tylko z procesami społecznymi, lecz również biologicznymi.

Ostatnie lata panowania Władysława IV i początek rządów Jana Kazimierza zbiegły się z wykruszeniem najznakomitszych polityków, którzy doszli do urzędów za Zygmunta III. W 1646 r. zmarł Stanisław Koniecpolski, w 1649 r. Adam Kazanowski, Stanisław Lubomirski i Łukasz Opaliński starszy, wreszcie w 1650 r. Jerzy Ossoliński. Jeśli dodamy drugą okoliczność: niewolę obu hetmanów koronnych, okaże się wyraźnie, że Jan Kazimierz w pierwszych latach swego panowania posiadał duże możliwości otoczenia się ludźmi nowymi, którzy tylko królowi zawdzięczałiby swe wyniesienie i zgodnie z jego wolą sprawowali urzędy. Stwarzało to szansę znacznego wzmocnienia władzy królewskiej, ograniczonej, jak to powszechnie wiadomo, przez szlachecki sejm, a w nim magnacką izbę senatorską, wywierające nadal niezwykle istotny wpływ na działania panującego i niejednokrotnie hamujące jego inicjatywy. W okresach między sejmami rolę tę spełniała rada senatu, w oparciu o którą król, wedle praw Rzeczypospolitej, miał rządzić państwem. Radę tę winni tworzyć ministrowie wraz z senatorami-rezydentami wyznaczonymi przez sejm na kadencje

<sup>2</sup> Por. L. Kubala, *Jerzy Ossoliński*, Lwów 1924, s. 380 i n.

półroczne, najpierw czterema, później zaś, od 1641 r., siedmioma. Mogli też w niej zasiadać senatorowie znajdujący się na dworze królewskim.

W niezmiernie wąskim, a trochę zapomnianym studium o senacie za Władysława IV<sup>3</sup> zostało dowiedzione, że dominującą pozycję w radzie zajmowali ludzie piastujący najwyższe urzędy. Zbadanie listy rezydentów obecnych na posiedzeniach rady wykazało, że mimo ustanowionych kar oficjalnie przez sejm desygnowani przedstawiciele nie kwapili się z przyjeżdżaniem na dwór i uczestnictwem w obradach. Ci, którzy przybyli, nie mogli w żaden sposób przeważać zdania najznamienitszych dostojników i królewskich przyjaciół, których władca skupiał przy swej osobie. W tej sytuacji obsada urzędów była kluczowym punktem polityki każdego panującego; od niej nieraz zależała realizacja jego zamierzeń. Szczególnie duży wpływ na rządy wywierał kanclerz koronny, stąd nieustanne dążenie wszystkich Wazów, by urząd ten sprawowali ludzie o odpowiednich walorach umysłu, znakomici politycy, a jednocześnie ludzie podporządkowani woli króla. Najczęściej były to sprzeczności. Nazwiska kanclerzy czasu Zygmunta III i Władysława IV świadczą, że prawie wszyscy oni odznaczali się wprawdzie wybitnymi zdolnościami, natomiast nie chcieli poprzestać na roli wykonawców planów królewskich. Nierzadko indywidualność kanclerza przesłaniała króla, który, umiejętnie inspirowany, stawał się bezwiednie narzędziem jego polityki.

Zmarły kanclerz należał bez wątpienia do najbardziej znamienitych polityków polskich, i to nie tylko w XVII w. On to często zupełnie samodzielnie decydował o sprawach państwowych, obu monarchom, przy których sprawował swój urząd, narzucając zręcznie własne koncepcje. Ale Jan Kazimierz, a szczególnie Ludwika Maria mieli większe ambicje. Dalecy jeszcze wówczas od prób wprowadzenia istotnych zmian ustrojowych, które by zbliżyły Rzeczpospolitą do systemu absolutystycznego w wydaniu francuskim, hiszpańskim czy szwedzkim, pragnęli realizować swoją politykę niezależną od życzeń szlachty czy presji poszczególnych grup magnackich. W tym celu należało za wszelką cenę dążyć do tego, by jak największa liczba urzędów znalazła się w rękach ludzi posłusznych królowi, uzależnionych od niego nie tylko w momencie obejmowania stanowiska, ale i w przyszłości. Dożywotni charakter urzędu oraz szerokie możliwości zwiększenia pozycji tak ekonomicznej, jak i politycznej, jakie się otwierały wraz z otrzymaniem pieczęci, laski czy buławy stwarzały niebezpieczeństwo, iż piastujący dany urząd obróci się przeciw królowi, przeistaczając się z wykonawcy w przeciwnika. Zapobiec temu mogła tylko odwołalność ministrów, a ta była sprzeczna z prawami Rzeczypospolitej.

<sup>3</sup> W. Czaplinski, *Senat za Władysława IV* (Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby, t. I, Kraków 1938, s. 81 i n.).

Dwór nie rezygnował jednak z prób znalezienia praktycznych rozwiązań, które by umożliwiły królowi zmianę niewygodnego dostojnika. Próby te wiążą się ze sprawą pobierania do szkatuły królewskiej ekwiwalentu pieniężnego za nadanie urzędu. Zwykło się uważać, że rozpowszechniające się wówczas kupowanie wakansów miało swe źródło w chciwości królowej lub w stałym braku pieniędzy w skarbcu królewskim. Wydaje się wszelako, że problem jest bardziej złożony, że w wypadku najwyższych urzędów płacenie za nie in parata pecunia było elementem drugorzędnym wobec składanych jednocześnie zobowiązań. Pieniądze były tylko dodatkiem do umowy, która miała królowi zapewnić swobodne dysponowanie nadawanym stanowiskiem. Wskazuje na to treść rewersów, które w niewielkiej co prawda liczbie zachowały się w różnych zbiorach<sup>4</sup>. Nawet ta ilość pozwala na ustalenie pewnych prawidłowości i stwierdzenie istotnych różnic między zdobyciem starostwa a objęciem centralnego urzędu. Płacący za starostwo zobowiązywał się najczęściej poza sumą początkową, o której w skryptach nigdy nie ma mowy, do oddawania królowi części dochodów uzyskiwanych z otrzymanych dóbr. Przy kandydowaniu na urząd kwestia pieniędzy schodziła na plan dalszy, decydowały inne kwalifikacje, dopiero w wyborze między dwoma lub trzema ludźmi o równych walorach, mogła decydować oferowana aktualnie zapłata czy to w postaci gotówki, czy kosztownych podarków. Nowum, zmiana najistotniejsza, wiązała się jednak nie z zapłatą za urząd, a z obligacjami zawartymi w składanym królowi rewersale. Podpisujący skrypt zobowiązywał się, że na każde żądanie monarchy, nawet nieuzasadnione, płynące li tylko z woli panującego, złoży swój urząd; rekompensatą miało być odpowiednio wysokie krzesło senatorskie — słaba przeciwwaga opuszczenia wąskiej grupy ludzi, sprawujących realną władzę w Rzeczypospolitej. W tych warunkach magnacka zapłata za urząd czy królewszczyzny stawała się raczej kaucją, która miała być wielokrotnie zwrócona. To, że kaucja szła do kieszeni królewskiej, a zwrot następował kosztem Rzeczypospolitej, jest już zupełnie inną historią.

Podpisywanie podobnych skryptów, gdyby było poważnie traktowane i posiadało moc prawną, a przede wszystkim egzekucję, otwierało przed królem perspektywę formowania ekipy rządowej zgodnie z jego wolą.

<sup>4</sup> Oryginały w prywatnych papierach Jana Kazimierza, ANP, K 1311. Z istotniejszych: Albrycht Stanisław Radziwiłł, Kraków 13 II 1649 (nr 180) zobowiązuje się oddawać połowę dochodu od mieszczan pińskich; Krzysztof Zawisza (druk K. Waliszewski, *Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku, 1644—1667. Opowiadania i źródła historyczne ze zbiorów archiwalnych francuskich publicznych i prywatnych*, Kraków 1889, s. 220), Łukasz Opaliński, Warszawa 9 II 1650; Andrzej Leszczyński; a także skrypt Jerzego Lubomirskiego, Lublin (bez daty dziennej) V 1651 (nr 195), zobowiązujący się do oddania urzędu marszałkowskiego po zawakowaniu województwa krakowskiego, sandomierskiego lub ruskiego i otrzymaniu jednego z nich.



Interpretując dosłownie te dokumenty, ministrowie stawali się urzędnikami króla, od niego wyłącznie uzależnionymi, przezeń bez ograniczeń nominowanymi i odwoływanymi. Żaden z podpisujących skrypty nie zobowiązywał się do służenia Rzeczypospolitej, a jedynie królowi i „najjaśniejszemu domowi” królewskiemu. Prywatna umowa między monarchą a ministrem miała zapewnić to, co wykluczały zasady ustroju państwowego — usuwalność urzędników. Rzec w tym, czy król dysponował odpowiednią siłą, by bezwartościowe kartki papieru, za jakie w większości uważali skrypty ci, którzy je składali, przekształcić w rzeczywistość. Pozornie tylko para królewska, mając takie rewersy w szkatule, mogła być pewna swych ministrów. Wiemy, że nie położył laski marszałkowskiej Jerzy Lubomirski ani pieczęci mniejszej Hieronim Radziejowski, choć Jan Kazimierz od obu tego się domagał, oni zaś obejmując swe urzędy, przyrzekli takie żądanie spełnić. Próba, jedna z wielu, wzmocnienia władzy królewskiej, zbliżenia się ku absolutystycznym wzorom, pozornie bez naruszenia porządku Rzeczypospolitej, musiała chybić. Magnaccy przeciwnicy dworu, strojąc się w katońskie togi, uderzyli na alarm, zarzucając monarsze, iż przy rozdzielaniu wakansów nie kieruje się bynajmniej przymiotami kandydatów: cnotą, odwagą, rozumem, zasługami dla ojczyzny. „Lada dyjabeł przyszedł, to uprosił — pisał Krzysztof Opaliński w *Satyrze na nieporządną Justitiam distributativam* — ano czasem i trzema. Toż o przywilejów konkurencyją hałas i prawem i lewem. Zdrad tysiąc, figlów tyle, trój i oszukania”.

Spadek polityczny po Ossolińskim należał do szczególnie trudnych i skomplikowanych. Kanclerz, powszechnie znieawidzony, w opinii społeczności szlacheckiej, a także i dla wielu magnatów, był odpowiedzialny za wywołanie buntu kozackiego i niefortunną ugodę zborowską. Zadziergnięte przezeń, na krótko przed śmiercią, nici, których następstwem miało być wywikłanie się z konfliktu wewnętrznego i skierowanie Kozaków przeciw Turcji — idea przewodnia polityki Ossolińskiego — choć miały pewne widoki powodzenia, wymagały szczególnie zręcznej gry politycznej. Następca obejmował ster polityki wewnętrznej i międzynarodowej w bardzo napiętej sytuacji, w jednym z tych okresów, w których decydują się losy państwa.

Politycznym sukcesorem Ossolińskiego, zgodnie z wspomnianym zwyczajem, winien był zostać Andrzej Leszczyński, trzymający mniejszą pieczęć. Nie należał on do zwolenników wielkiego kanclerza, angażując się niejednokrotnie po stronie przeciwnej. Między innymi w 1648 r. biskup chełmiński i już wówczas podkanclerzy był gorącym zwolennikiem Karola Ferdynanda, gdy Ossoliński czynił wszystko, by wynieść na tron Jana Kazimierza. Król pamiętał o ówczesnej działalności Leszczyńskiego i obawiał się powierzyć mu urząd kanclerski; rozważał nawet możliwości od-

dania pieczęci innemu kandydatowi. Zrezygnował jednak z tych projektów. Albrycht Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, zanotował w swym *Memoriale*, iż to dobroć królewska przeważała i Jan Kazimierz promował mniejszego pieczętarza. Argumentacja to nieco naiwna; gdyby ją przyjąć, musielibyśmy wysoko cenić zalety serca króla, odmawiając mu zalet umysłu. Należy dopatrywać się w decyzji Jana Kazimierza racji politycznych, a nie pobudek emocjonalnych; te ostatnie znalazły wyraz w nieukrywanej niechęci do podkanclerzego<sup>5</sup>. To raczej rozum dyktował królowi konferowanie pieczęci Leszczyńskiemu. Jak to już zauważył W. Czapliński, pominięcie podkanclerzego zrażało wszystkich Leszczyńskich, a ich pozycja była znaczna<sup>6</sup>. Wynosząc nowego kandydata i pozostawiając Leszczyńskiego na urzędzie podkanclerskim, jako że o usunięciu go z tego urzędu nie mogło być mowy, Jan Kazimierz stwarzał zacieklego opozycjonistę i potężnego wroga, cieszącego się poparciem poważnej grupy magnackiej. Na to król pozwolić sobie nie mógł, nie mając sił na złamanie przeciwników. Słuszniej było więc zjednać sobie biskupa chełmińskiego i za cenę dalszych awansów uczynić zeń wiernego wykonawcę planów królewskich.

Należy przypuszczać, że wahania na dworze, komu oddać pieczęć wielką, nie trwały długo, skoro już w kilka dni po śmierci Ossolińskiego Franciszek Lisola donosił cesarzowi, że kanclerzem zostanie Leszczyński<sup>7</sup>. Nie wiemy natomiast, na jakich warunkach nastąpiło porozumienie między królem a dotychczasowym podkanclerzym. Nic nie wskazuje, by biskup chełmiński kupił urząd kanclerski lub, jak to określiłem wyżej, zapłacił kaucję. O istnieniu porozumienia świadczy oryginał skryptu podpisanego przez Leszczyńskiego, zachowany w osobistych papierach Jana Kazimierza. Kandydat zobowiązał się: „uznawając, iż mi to dobrodzieństwo JKM konferować raczył, po wszystkie czasy żywota mego usiłować będę, abym wiernie Panu memu miłościwemu i wszystkiemu najjaśniejszemu domowi usługował i urząd ten kanclerstwa mnie konferowany póty tylko trzymać będę, póki by się JKM podobało i kontent był ze mnie, to jest skoro by mi JKM jakie biskupstwo ofiarował, obliguję się bez żadnej zwłoki ofiarowane biskupstwo przyjąć i pieczęci wielkiej ustąpić”<sup>8</sup>. Podpisanie przez Leszczyńskiego takiego dokumentu mogło być przez króla poczytywane za znaczny sukces, za ważki krok ku zwiększeniu realnej władzy panującego. Nowy kanclerz nie zawiódł zresztą królewskiego zaufania nawet wówczas, gdy Leszczyńscy zajmowali stanowisko opozycyjne wobec polityki dworu.

<sup>5</sup> A. S. Radziwiłł, *Memoriale*, t. IV, Wrocław 1974, s. 183.

<sup>6</sup> Por. W. Czapliński, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955, s. 41—42.

<sup>7</sup> *Dżerela do istorii Ukraini-Rusi* (Fontes Historiae Ucraino-Russicae (t. XII) ed. M. Korduba, Lwów 1911, s. 133, F. Lisola do cesarza, 14 IX 1650).

<sup>8</sup> Waliszewski, *op. cit.*, s. 221.

Po Leszczyńskim wakowała mniejsza pieczęć, to stanowisko należało obsadzić z nie mniejszą rozważą. Dwa nazwiska kandydatów pojawiają się niemal natychmiast po śmierci Ossolińskiego, razem z wiadomościami o zamiarze powierzenia wielkiej pieczęci Leszczyńskiemu. Są to: Stanisław Kobierzycki i Hieronim Radziejowski. O nich to pisał Lisola do cesarza już 14 sierpnia, o nich wspominał Albrycht Stanisław Radziwiłł, powołując się na swą rozmowę z królem. Zweryfikować wypadnie więc sąd Kubali, jakoby starosta łomżyński ubiegał się najpierw tylko o starostwo lubelskie po Ossolińskim, a dopiero później powziął zamiar starania się o podkanclerstwo<sup>9</sup>. Nie ulega wątpliwości, że Radziejowski od początku rozpoczął wyścig ku mniejszej pieczęci. We wspomnianym liście poseł cesarski donosił, iż Radziejowski prosi o pomoc dworu wiedeńskiego. Sam Radziejowski listem pisany 20 sierpnia zwracał się bezpośrednio do cesarza o poparcie jego kandydatury, zapewniając o swojej wierności dla domu habsburskiego<sup>10</sup>.

Protekcja cesarska mogła być jedną z kart w grze politycznej podjętej przez starostę łomżyńskiego, na pewno jednak nie kartą atutową. Radziejowski dość długo przebywał w orbicie polityki dworskiej, aby wiedzieć, że przede wszystkim musi sobie zjednać Ludwikę Marię i Jana Kazimierza, następnie zaś zneutralizować niechętną mu opinię szlachecką. Polecenia obcych dworów stanowiły element dodatkowy.

Starosta łomżyński i krajczy królowej był już znany ze swej wiernej służby dla pary królewskiej. Osłaniali go i popierali wielokrotnie, mógł więc i tym razem liczyć na ich życzliwość. Życzliwość należało jednak podsycić. Radziejowski rozpoczął od królowej. Ofiarował Ludwice Marii 50 tys. zł za wyjednanie mu u króla nadania starostwa lubelskiego, które zmarły kanclerz cedował na swego bratanka, a także za bliżej niesprecyzowaną „promocję”. Owe 50 tys., o których Radziejowski pisał w liście do królowej, odbiło się echem w korespondencji obcego posła, wpływając na pozytywną ocenę zręcznego dworaka przez dwór wiedeński<sup>11</sup>.

Kiesy króla i królowej były osobne. Zjednanie Ludwicy Marii dawnymi zasługami i pieniędzmi nie wystarczało, Radziejowski musiał jeszcze skaptować Jana Kazimierza. Król jesienią 1650 r. wyjechał do Białowieży, a w drodze powrotnej był przez kilka dni gościem starosty łomżyńskiego w Bielsku. Ród Radziejowskich, dobijający się swej pozycji wśród magnaterii, słynął z umiejętności przyjmowania królów w swych progach. Tym razem przyjęcie musiało być szczególnie okazałe, jeśli miało pomóc w pozyskaniu Jana Kazimierza i zdobyciu najcenniejszej części politycznej

<sup>9</sup> L. Kubala, *Proces Radziejowskiego* (Szkice Historyczne, ser. II (wyd. V), Lwów 1923, s. 229).

<sup>10</sup> *Dzereła*, t. XII, s. 133.

<sup>11</sup> Tamże.



schedy po Ossolińskim. Korespondent „Gazette de France” zanotował, że król otrzymał od starosty cztery konie ze zbaraskiego stada, złotą misiurkę wartości 6000 zł, kity z czaplich piór wartą 8000 zł, przepyszny handżar turecki wysadzany rubinami<sup>12</sup>. Radziejowski powrócił wraz z dworem królewskim do Warszawy, gdzie czekała nań wiadomość, iż cesarz przychylił się tak do jego próśb, jak do opinii swego posła i przez Lisolę przekazał królowej pismo popierające kandydaturę starosty łomżyńskiego. Kilka dni później w pałacu Kazanowskich Radziejowski po raz drugi podejmował króla na uczenie, o której wystawności i przepychu znów donosił korespondent „Gazette”. Wszystko wskazuje na to, że tym przyjęciem gospodarz dziękował już królowi za obietnicę mniejszej pieczęci<sup>13</sup>.

Zjednując sobie dwór nie zapomniał Radziejowski i o opinii szlacheckiej. We wrześniu w wielu odpisach, po polsku i po łacinie, kolportowano memoriał noszący nazwę *Examen candidatorum qui ambiunt vicecancellariatum*. Styl, układ tekstu, a także i prywatne noty Radziejowskiego wyraźnie wskazują, że autorem tego pisma nie był płatny panegirysta czy zwolennik starosty, ale on sam. Chwył ten zresztą Radziejowski jeszcze nieraz powtórzył, pisząc najprzeróżniejsze panegiryki sławiące lub brońiące jego osobę.

Technika napisania tego memoriału warta jest omówienia. Kolejno wymienieni są kandydaci konkurujący do pieczęci, przy czym Radziejowski znajduje się na czwartym miejscu, po kasztelanie gdańskim Stanisławie Kobierzyckim, wojewodzie poznańskim Krzysztofie Opalińskim i podczaszym koronnym Mikołaju Ostrorogu. Autor nikomu nie szczędził pochwał, pisząc o cnotliwym życiu kasztelana i sprawowanych przezeń funkcjach publicznych, o wielkim autorytecie Opalińskiego wśród szlachty wielkopolskiej i jego zasługach w czasie poselstwa po królową do Francji, o doświadczeniu Ostroroga i świetności rodu, do którego należy. Dopiero jednak przy omawianiu osoby starosty łomżyńskiego ponosi go swada: mowa jest i o kwitającym wieku, i o ostrym dowcipie, elegancji wysławiania się, wspaniałości życia, szczęściu w działaniu i pracowitości niezłomnej na usługach króla, umiejętności jednania umysłów ludzkich. Dalej raz jeszcze powraca do innych kandydatów, wynajdując argumenty przemawiające przeciwko nim: i tak Kobierzycki jest więcej teologiem niż politykiem, Ostroróg dygnitarzem, nie urzędnikiem, pracowicie zabiegającym wokół spraw Rzeczypospolitej, Opaliński zaś nazbyt potężnym, by nie obawiać się, iż nie będzie posłuszny królowi. Tylko jeden Radziejowski nie pochodzi ani ze zbyt wielkiego rodu, ani ze zbyt miernego,

<sup>12</sup> Por. K. Szajnocha, *Hieronim i Elżbieta Radziejowscy* (Szkice historyczne, t. III, Warszawa 1881, s. 368).

<sup>13</sup> Tamże.

by nim pogardzano. Potrafi się ustrzec zarówno od służalstwa, jak i braku poszanowania monarchy<sup>14</sup>. Wyliczanie przymiotów i zasług starosty łomżyńskiego zajmowało trzecią część całego memoriału. Czytający mieli się dowiedzieć o nieskazitelności charakteru, zaletach umysłu, zręczności w polityce. Na uwagę zasługuje tu podkreślenie pochodzenia Radziejowskiego, które ma go ustrzec przed nadmiernym wynoszeniem się i pychą oraz pewnej niezależności, „pośredniej drogi na dworze”. Było to niewątpliwie obliczone na opinię szlachecką, którą Radziejowski wspaniale odczuwał.

Agitacja nie ograniczała się tylko do demagogii. Jest też w memoriale sformułowany dosyć sprecyzowany program polityczny, którego Radziejowski miał się trzymać. Deklarował on wystarczająco wyraźnie, by współcześni nie mieli wątpliwości, że będzie się starał utrzymać politykę Ossolińskiego wobec Kozaków, obiecując, iż braterską miłością pojedna oba narody. „Pożyteczne jest, by po śmierci takiego ministra Rzeczpospolita nie została wytrącona z toru” — stwierdzał pisząc dalej, iż nie nastąpi żadna zmiana osób ani form działania. Zadziwiający to w piśmie skierowanym do szlachty, tak niechętniej polityce Ossolińskiego. Najbliższe miesiące pokazały jednak, jak bardzo Radziejowski czuł się spadkobiercą politycznej linii zmarłego kanclerza.

*Examen candidatorum* doczekał się szybkiej odpowiedzi przeciwników starosty łomżyńskiego: ukazał się paszkwil zatytułowany *Examen rationum konkurentów na pieczęć*. Umiejętnie parodiując styl *Examen candidatorum*, nakreślono zgoła odmienny obraz Radziejowskiego, bliższy chyba prawdzie niż ten, który wyszedł spod pióra przyszłego podkanclerzego. Wyrzucano mu rozpustne życie, intryganctwo, chciwość, wybujałą ambicję. Przyrównywano go do „zagłodzonego z przetrzymanego pokarmu” albo „przemożonego jastrzębia”, który „będzie chciał uganiać się przed cnotliwszymi niż on sam, molestując Pana: daj królu, daj, aby nasycić pragnącego w wodzie Tantala, a tak mieć zechce sprzedający urząd, aby go wystawić na targowisko”<sup>15</sup>.

Jeśli przyjmiemy, że od napisania *Examen candidatorum* do ukazania się odpowiedzi minęły dwa lub trzy tygodnie, sprawa podkanclerstwa była już wówczas przesądzona. Zbliżał się sejm, na którym starosta łomżyński miał otrzymać mniejszą pieczęć. Przedtem jednak musiał złożyć skrypt na ręce króla; mimo zaufania, jakim darzył go dwór, i w porównaniu z innymi kandydatami słabszej pozycji w warstwie magnackiej, przestrzegany był proceder, który wedle planów pary królewskiej miał się zapewne

<sup>14</sup> Wiele współczesnych kopii w rękopisach; druk *Jakuba Michałowskiego... księga pamiątnicza...*, Kraków 1864, s. 560 i n.; także współczesny druk ułotny, por. E. XXVI, 53.

<sup>15</sup> Kopie mniej liczne niż *Examen candidatorum*; druk *Jakuba Michałowskiego...*, s. 563—564.

przekształcić w zwyczajowe prawo. Podpisanie skryptu nastąpiło 12 XI 1650 r. Oryginał pisany ręką Radziejowskiego zachował się w papierach osobistych Jana Kazimierza. Treść tego dokumentu, w porównaniu ze skryptami innych magnatów, zawierała bardzo ciekawe zwroty. Obszernej niż w pozostałych znanych skryptach formułuje się tu zobowiązania. Jakby w proroczym przewidywaniu przyszłości w tym właśnie dokumencie znajdziemy następujący passus: „Tak na sejmach, na sejmikach i innych publikach, jako i w prywatnych rozmowach i listach, i posłaniach, fakcyjnej i namow żadnych, które by bono publico, albo regiae domui miały prejudykować, czynić nie będę. Dla prywaty mojej dobro popolite albo regiae domus pretensyje, aby miały cierpieć, nigdy nie poważę”<sup>16</sup>.

Czyżby para królewska, kreując nowego podkanclerzego, od razu obdarzała go mniejszym niż innych urzędników zaufaniem? Może Jan Kazimierz, poznawszy tekst *Examen rationum*, uwierzył, że pieczęć mniejszą oddaje politykowi biegłemu także w sztuce podstępny, sprzedajności, intrygi, szalbierstwa i wreszcie zdrady? Obie te interpretacje mieszczą się w granicach możliwości, najbardziej jednak przekonująca wydaje się jednak inna. Treść zobowiązania jest wskaźnikiem pozycji społecznej i politycznej Radziejowskiego. Taki papier mógł podpisać człowiek, który nie miał dostatecznie silnego zaplecza socjalnego, którego los zależał od woli króla, na razie przynajmniej. Radziejowski bowiem sądził, że znalazł się u progu wielkiej kariery politycznej, która zaprowadzi go na szczybel zajmowany dotąd przez Ossolińskiego. To przekonanie właśnie kazało mu przedstawiać siebie jako kontynuatora dzieła zmarłego.

Ostatni akt nominowania Radziejowskiego na podkanclerstwo rozegrał się na sejmie. 9 grudnia nastąpiło uroczyste przekazanie pieczęci mniejszej staroście łomżyńskiemu. Historycy wielokrotnie zajmowali się tym wydarzeniem, powtarzając jednak bardzo istotne omyłki. Pierwszy bodajże Szajnocha właściwym mu stylem opisał, jak to marszałek w. kor. Jerzy Lubomirski, „zamiłowany orator”, wygłosił mowę: „zaledwie też przebrzmiała pierwsza krasomówcza przegrywka jego perory, zaczął głos marszałka przybierać cierpkość i szyderstwa, a na koniec usłyszano zarzut, iż nie zasługami, lecz pieniędzmi dostąpił [Radziejowski — przyp. A.K.] pieczęci swojej”<sup>17</sup>. Niemal dosłownie brzmi opis tej sceny pod piórem Kubali: „Marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski miał oddawać pieczęć w imieniu króla ... Po krótkim krasomówczym wstępie głos marszałka przybierał coraz więcej cierpkości i szyderstwa — i nagle usłyszano zarzut, że podkanclerzy nie zasługami, ale pieniędzmi godności swojej do-

<sup>16</sup> ANP, K 13 11, nr 186; najwcześniejsza kopia rękopiśmienna: BPP 86, s. 111; późniejsza Oss. T.L. 3010/II, s. 19; druk: „Biblioteka Warszawska” t. IV, 1859, s. 747—748; Waliszewski, *op. cit.*, s. 221—222; Kubala powołuje się na kopię w Oss.

<sup>17</sup> Szajnocha, *op. cit.*, s. 369.



stąpił”<sup>18</sup>. Trudno w tym miejscu nie powtórzyć słów Anatola France’a raz już przeze mnie cytowanych, o historykach, którzy kopiują jeden drugiego, w ten sposób oszczędzając sobie pracy i unikając zarzutu zuchwałej zarozumiałości. Piękny opis Szajnochy powtórzony przez Kubalę, jak to Jerzy Lubomirski rzuca w twarz Radziejowskiemu szydercze słowa o kupieniu urzędu opiera się na nieporozumieniu. A właśnie owa „dramatyczna chwila” miała, zdaniem wielu historyków, leżeć u źródła nienawiści między marszałkiem wielkim a podkanclerzym.

W rękopisach i starych drukach daremnie by szukać streszczonej przez Szajnochę mowy Lubomirskiego. Badacz ten oparł się na drukowanym tekście *Memoriale* Albrychta Stanisława Radziwiłła, Kubala zaś idąc jego śladem, powołał się na „*Memoriale Radziwiłła*” sugerując, że korzystał z rękopisu<sup>19</sup>. Obaj ulegli mistyfikacji, nie dość wnikliwie analizując przekaz. Oparli się oni na tekście drukowanym, różniącym się, jak wiadomo, bardzo znacznie od rękopisu, będącym jego luźną transpozycją. W tekście tym czytamy, iż 8 grudnia „marszałek w. kor. po oddaniu mniejszej pieczęci od biskupa chełmskiego, większą oddał imieniem królewskim ... zaś 9 grudnia ... Lubomirski, marszałek nadworny skommatyczną mową oddał imieniem królewskim pieczęć mniejszą Radziejowskiemu”<sup>20</sup>. Zawierzywszy wydawcy obaj historycy nie zweryfikowali informacji, choć pociągało to za sobą założenie, iż kanclerz wielki litewski, człowiek, który większą część swego życia spędził w kręgu dworu i spraw politycznych, popełnił taką omyłkę, jak pomieszanie urzędu marszałka nadwornego i marszałka wielkiego koronnego oraz przypisanie niewłaściwego nazwiska do godności. Marszałek wielki występujący 8 grudnia to niewątpliwie Jerzy Lubomirski, natomiast sugerowanie, że oddającym Radziejowskiemu pieczęć mniejszą w dniu następnym był tenże magnat, niewłaściwie przez Albrychta Stanisława Radziwiłła nazwany marszałkiem nadwornym, to nieporozumienie. Mylenie laski niepodobne było do autora *Memoriale*. Prawda, że komplikacje z przenoszeniem marszałkowskiego tytułu były w latach 1649—1650 szczególnie duże. Oto w 1649 r. zmarł marszałek nadworny i laskę po nim wziął właśnie Jerzy Lubomirski. W tym samym roku Łukasz Opaliński Starszy złożył laskę marszałka wielkiego, urząd ten przypadł znowu Lubomirskiemu, który oczywiście zrezygnował z laski marszałka nadwornego. Tę król powierzył Łukaszowi Opalińskiemu Młodszemu. On to właśnie, a nie Lubomirski 9 grudnia „skommatyczną mową oddał imieniem królewskim pieczęć mniejszą Radziejowskiemu”.

Błędne połączenie tytułu marszałka nadwornego z nazwiskiem Lubomirski było dziełem osiemnastowiecznego tłumacza *Memoriale*. W ręko-

<sup>18</sup> Kubala, *op. cit.*, s. 232.

<sup>19</sup> Tamże, s. 255.

<sup>20</sup> A. S. Radziwiłł, *Pamiętniki*, t. II, Poznań 1839, s. 428.

pisach — tak w oryginale, jak w kopiach — kanclerz wielki litewski ani razu nie wymienił nazwiska któregokolwiek z marszałków, stwierdzając tylko, że 8 grudnia pieczęć wielką wręczał marszałek wielki koronny, 9 grudnia zaś pieczęć mniejszą marszałek nadworny<sup>21</sup>. Wiadomość, że to Łukasz Opaliński oddawał pieczęć Radziejowskiemu i on właśnie wygłosił mowę, zawierającą atak na podkanclerzego, potwierdzają wszystkie prawie diariusze sejmu 1650 r.<sup>22</sup>

Treść tej mowy jest znana nie tylko z dwuzdaniowego streszczenia Radziwiłła. Pomijając warstwę oratorską, zawiera ona oskarżenie, że nie zasługi i zdolności, ale pieniądze dane królowi zapewniły staroście łomżyńskiemu zaszczytny urząd. Zarzut ten, acz kierowany przeciw Radziejowskiemu, w równym stopniu dotyczył króla, stąd wrażenie, jakie wywarł na izbie.

To, że Radziejowski nie odpowiedział na zarzuty, nie wynikało z jego roztropności, jak mniemał Szajnocha. Zawile krasomówstwo było zresztą tak niejednoznaczne, że zdaniem Kubali nowo kreowany podkanclerzy w wystąpieniu swym „wszystkie zarzuty i podejrzenia zgrabnie uchylił”. W istocie sprawa przedstawiała się nieco inaczej. Tekst „Dziękowania” był dawno napisany, starosta łomżyński długo się nad nim głowił, sięgał do różnych wzorów, skreślał i uzupełniał, przepisywał, by 9 grudnia wystąpić z oracją doskonałą tak pod względem formy, wówczas będącej w zwyczaju, jak i — co istotniejsze — treści. Spoza ornamentyki słownej, obfitych cytatów, wyłuskać można kilka bardzo istotnych tez, które skonfrontowane z wcześniejszym *Examen candidatorum* pozwalają określić ówczesne stanowisko Radziejowskiego. Niezależnie od tego, czy był to element demagogii politycznej, czy rzeczywisty program społeczno-polityczny, zdania rzucone w momencie wkroczenia na drogę wielkiej kariery rzucają wiele światła tak na sylwetkę podkanclerzego i jego późniejszą działalność, jak i na stosunki polityczne Rzeczypospolitej. Radziejowski bardzo silnie wyeksponował swą pozycję społeczną, mierność rodu: „nie mogę starożytny szlachcic zbytich zasług przodków, o których więc heroes, jakoby exprobrarent, trąbią, nie mogę nic nad ludzi pokazać”. Ale Jan Kazimierz mocą swej władzy i potęgi wyniósł go do wysokiego urzędu, bo „oto i za szczęśliwego panowania WKMci, kto po ludziach pojrzy, nie za nic herby starożytne, ale też wolno i ex se nasci każdemu. A nade wszystko, to jest magna mentis opus WKMci: uważając co z jakiej materyjej być może, nie dać jej próżnować ... z grubego i nieodrobionego wiązu vasa honoris kształtować. Cnota to jest najprzedniejsza:

<sup>21</sup> Radziwiłł, *Memoriale*, t. IV, s. 186; por. też Pisarski, *Mówca polski*, t. I, wyd. 1683, s. 149—151, mowa Łukasza Opalińskiego.

<sup>22</sup> Por. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 367, f. 27v; ten diariusz wyraźnie wymienia Opalińskiego.

nie dać fakcyjom tłumić genium”<sup>23</sup>. Takie sformułowania miały Radziejowskiemu pozyskać zarówno sympatie opinii szlacheckiej, chętnie przyjmującej antymagnackie hasła, jak i przychylność króla, któremu podkanclerzy nie tylko schlebiał, ale i dowodził, iż wyniesiony przez monarchę będzie służył lepiej niż dostojnicy wychodzący z wielkich rodów. Dalsze deklaracje były również kierowane bądź do króla, bądź do szlachty: monarsze przyrzekał wierność i posłuszeństwo, szlachcie przestrzeganie starożytnych obyczajów przodków. „Religia prawowierna staropolska nasza, me authore, nigdy się nowej polityce wysługiwać nie będzie” — stwierdzał pod koniec niezbyt długiej mowy.

Następnego dnia rozpoczęła się kariera nowego podkanclerzego w senacie. Wotował wśród takich osobistości, jak właśnie Jerzy Lubomirski i Albrycht Stanisław Radziwiłł. Swoi nie dostrzegli niczego nadzwyczajnego w jego wystąpieniu, zgadzał się z propozycją złożoną w imieniu króla przez Andrzeja Leszczyńskiego. Obcy natomiast zwrócili szczególną uwagę na jego wystąpienie, lepiej może dostrzegając arywizm tego człowieka i wynikające zeń następstwa. Trzymając pieczęć, nawet mniejszą, mógł niewątpliwie zyskać wielki wpływ na wewnętrzną i zagraniczną politykę Rzeczypospolitej. Mógł też, zapominając o kaucji, rewersach, wdzięczności wreszcie, stać się groźnym przeciwnikiem króla. Przyszłość, dość bliska, wykazała, że dążenia Jana Kazimierza do podporządkowania sobie najwyższych dostojników nie przyniosły zbyt szczęśliwych rezultatów.

#### DER KAMPF UMS SIEGEL

Anhand nur eines Beispiels analysiert der Verfasser das System der Besetzung führender staatlicher Posten in der Polnischen Republik um die Mitte des 17. Jahrhunderts.

Der Tod des Grosskanzlers Jerzy Ossoliński schuf die Möglichkeit eines politischen und ökonomischen Aufstiegs für mehrere Personen aus der unmittelbaren Umgebung des Königs. Jan Kazimierz versuchte die Equipe seiner engsten Mitarbeiter zielbewusst zu gestalten. Eines der Mittel, die die Subordinierung gewährleisten sollten, waren schriftliche Verpflichtungen von Seiten der Amtspersonen. Sie erklärten sich darin einverstanden, auf Wunsch des Königs auf den Posten zu verzichten. Der Verfasser ist der Meinung, dass die Gebühren oder Geschenke, die von den Kandidaten zu Händen der Königin bzw. des Königs gelegt wurden, gegenüber den schriftlichen Verpflichtungen nur ein sekundäres Element darstellten.

---

<sup>23</sup> Pierwsza wersja „Dziękowania” za pieczęć, pisana ręką Radziejowskiego, z wieloma skreśleniami, w jego papierach osobistych: RA, Ex. 116, tamże czystopis oraz kopie analogicznych oracji poprzedników (Piotra Gembickiego, Andrzeja Leszczyńskiego) z 1648 (za pieczęć mniejszą w zespole papierów R. w Kh.S. XI 12). Tekst „Dziękowania” z datą 8 XII 1650 znany z wielu współczesnych kopii, kilkakrotnie drukowany już w XVII w., znajduje się też w wydawnictwach źródłowych.



Die Versuche, solcherart Verpflichtungen und Gebühren einzuführen, waren Ausdruck des Bestrebens zur Stärkung der Position des Königs und Einführung einer stärker zentralisierten Macht; die höchsten Beamten der Republik sollten in unmittelbare Beamte des Königs umgewandelt werden, die nur dem Herrscher unterstellt waren.

Das behandelte Beispiel, nämlich die Erlangung des Vizekanzleramtes durch Hieronim Radziejowski bezeugt, dass die absolutistischen Pläne des Königs zum Scheitern verurteilt waren, da dieser nicht imstande war, die Magnaten zur Einhaltung der Verpflichtungen zu zwingen.

JÓZEF LESZCZYŃSKI (WROCLAW)

## DWA OSTATNIE SEJMY PRZED „POTOPEM” SZWEDZKIM W OCZACH DYPLOMATY CESARSKIEGO

17 VI 1654 r. przybył do Warszawy nowy rezydent cesarski Jan Krzysztof von Fragstein, który zastąpił na tym stanowisku Jana Morandusa Girardina<sup>1</sup>. Była to zapewne jego pierwsza misja dyplomatyczna. W dwa dni później Fragstein został przyjęty przez kanclerza w. kor. Stefana Korycińskiego<sup>2</sup>, a 22 czerwca miał audiencję u króla Jana Kazimierza i królowej Marii Ludwiki, podczas której — jak sam pisał — „okazano mi wszelką łaskawość i przychylność królewską”<sup>3</sup>. Przyjemna atmosfera panująca podczas audiencji wprowadziła nieco w błąd młodego dyplomata. Gdy bowiem po audiencji został zaproszony przez podkanclerzego kor. Andrzeja Trzebickiego na obiad, dowiedział się tam, że król jest urażony niektórymi sformułowaniami zawartymi w kredencjałach. Jan Kazimierz zapowiedział przez Trzebickiego, że na przyszłość nie będzie przyjmował z Wiednia takich aktów dyplomatycznych z usterkami i uchybieniami<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Według *Repertorium der diplomatischen Vertreter aller Länder seit dem Westfälischen Frieden (1648)*, wyd. L. Bittner i L. Gross, t. I, Oldenburg—Berlin 1936, s. 159, Girardin przebywał w Polsce jako wicerezydent cesarski od 20 VI do 28 X 1657 i od 24 I do 6 III 1658 r. Tymczasem wiadomo, że już w latach 1652—1654 r. pełnił on tu funkcję rezydenta po baronie Franciszku Lisoli, który opuścił nasz kraj w lecie 1652 r. (por. A. Fr. Pribram, *Franz Paul Freiherr von Lisola (1613—1674) und die Politik seiner Zeit*, Leipzig 1894, s. 58—65). Świadczyć o tym choćby wzmianki w pracy W. Czaplńskiego, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955, s. 125, oraz posiadane przeze mnie relacje Girardina z Warszawy z zimy i wiosny 1654 r.

<sup>2</sup> Fragstein do księcia Maksymiliana Dietrichsteina, Warszawa 21 VI 1654, Státní archiv Brno, G 140 — Rodinný archiv Ditrichštejnů, káرتون 17, sygn. 56, fol. 40. Ponieważ wszystkie relacje kierowane do Dietrichsteina noszą tę samą sygnaturę, w dalszych przypisach nie będę jej przytaczał.

<sup>3</sup> Tenże do tegoż, Warszawa 28 VI 1654, fol. 42.

<sup>4</sup> Tenże do hrabiego Ferdynanda Zygmunta Berga, Warszawa 28 VI 1654, Oesterreichisches Haus-, Hof- und Staatsarchiv Wien, Bestand Polen, Pl 1/64, fol. 38. Ponieważ wszystkie relacje do cesarza i do Berga noszą powyższą sygnaturę, pominię ją w dalszych przypisach.

Wreszcie 25 czerwca Fragstein został przyjęty na audiencji przez królewicza Karola Ferdynanda. Upłynęła ona w bardzo ciepłej atmosferze <sup>5</sup>.

W okresie najazdu szwedzkiego 5 XI 1655 r. Fragstein opuścił Polskę. Wrócił do naszego kraju 5 V 1656 r. i przebywał w nim jako rezydent cesarski do 16 VI 1657 r. Następnie ponownie wyjechał z Polski i po pewnym czasie <sup>6</sup> udał się do Moskwy, gdzie z ramienia cesarza objął funkcję pośrednika pokojowego między Polską a Rosją. Do Rzeczypospolitej wrócił jeszcze raz jako rezydent cesarski w 1658 r., przebywając na dworze polskim od 11 kwietnia do 23 lipca tego roku <sup>7</sup>. Dalsze jego losy po ostatecznym wyjeździe z Polski nie są nam znane. Wiadomo tylko, że w kilkanaście lat później był kanclerzem Urzędu Zwierzchniego (Oberamt) we Wrocławiu <sup>8</sup>.

Z wszystkich trzech pobytów Fragsteina w Polsce zachowały się do naszych czasów w archiwum wiedeńskim obszerne, oficjalne relacje, przesyłane na dwór cesarski. Stanowią one istną kopalnię różnorodnych wiadomości do dziejów Polski w latach 1654—1658, zwłaszcza do toczonych wówczas działań wojennych, polityki zagranicznej państwa polskiego oraz stosunków wewnętrznych. Wyzyskiwał je przede wszystkim A. Walewski, a za pośrednictwem jego prac <sup>9</sup> powoływali się na nie inni historycy, zwłaszcza L. Kubala <sup>10</sup>. W niniejszym artykule obok tych oficjalnych relacji adresowanych do cesarza i pisanych w lwiej części po łacinie <sup>11</sup> wykorzystano również relacje do wicekanclerza Rzeszy hrabiego Ferdynanda Zygmunta Berga oraz głównego ochmistrza cesarskiego księcia Maksymiliana Dietrichsteina, zredagowane po niemiecku <sup>12</sup>. Warto dodać, że relacje wysyłane do cesarza i do Dietrichsteina posiadające tę samą datę są

<sup>5</sup> Tamże. Por. też przyp. 3.

<sup>6</sup> Według *Repertorium...*, s. 161, Fragstein miał przybyć do Moskwy 1 II 1658 r. Tymczasem choćby na podstawie pamiętnika Medekszy wiemy, że był on tam już najpóźniej w październiku poprzedniego roku (*Stefana Franciszka z Prószyca Medekszy, sekretarza Jana Kazimierza, sędziego ziemskiego kowieńskiego, Księga pamiętnicza wydarzeń zaszyłych na Litwie 1654—1668*, wyd. W. Seredyński, Kraków 1875, s. X, 78, 84, 99, 149 i in.).

<sup>7</sup> *Repertorium...*, s. 159.

<sup>8</sup> A. H. Kraffert, *Chronik von Liegnitz*, cz. III, Legnica 1872, s. 8—9.

<sup>9</sup> A. Walewski, *Historia wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza (1655—60)*, t. I—II, Kraków 1866—1868; tenże, *Historia wyzwolonej Rzeczypospolitej wpadającej pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazimierza (1655—1660)*, t. I—II, Kraków 1870—1872.

<sup>10</sup> L. Kubala, *Wojna szwedcka w roku 1655 i 1656*, Lwów 1913, i in.

<sup>11</sup> Tylko cztery relacje do cesarza z okresu pierwszego pobytu Fragsteina w Polsce zostały napisane po niemiecku.

<sup>12</sup> Za sporządzenie mikrofilmów relacji Fragsteina do Dietrichsteina pragnę gorąco podziękować prof. dr. Frantyszkowi Hejlowi, a do cesarza i Berga — prof. dr. Rogerowi Forst de Battaglie.



w treści identyczne. Różni je jedynie język sporządzenia. Takich relacji jest jednak stosunkowo niewiele. Częściej relacje noszą różne daty i zawierają różną treść. Stąd stanowią dla siebie ważne uzupełnienie.

Przyjazd Fragsteina do Warszawy nastąpił w okresie trwania sejmku nadzwyczajnego, który rozpoczął swe obrady 9 VI 1654 r.<sup>13</sup> Rezydentowi cesarskiemu rzucił się od razu w oczy tłumny zjazd szlachty do stolicy. Był również zaskoczony panującą tu drożyzną<sup>14</sup>. Twierdził, że ceny w Warszawie są ponad dwa razy wyższe niż w Wiedniu lub w innych miastach, a w dodatku nie można jeszcze dostać w sklepach niezbędniejszych rzeczy. W relacjach do Berga i Dietrichsteina narzekał, że jego „salarium” okazało się zupełnie niewystarczające na pokrycie wydatków, i prosił, by spowodowali u Ferdynanda III jego podwyżkę, gdyż w przeciwnym wypadku nie będzie się mógł utrzymać na poziomie przyjętym w stolicy Rzeczypospolitej, z niewątpliwym uszczerbkiem dla autorytetu cesarskiego<sup>15</sup>. Nie wiadomo, czy prośba Fragsteina została spełniona. W każdym razie nie przestał i potem narzekać na drożyznę oraz na brak pieniędzy, np. gdy we wrześniu 1654 r. chciał towarzyszyć Janowi Kazimierzowi w podróży na Litwę i skąpe zasoby finansowe nie pozwoliły mu na urzeczywistnienie tego zamiaru<sup>16</sup>.

Jeśli chodzi o sam sejm, to jeszcze na początku swego pobytu w Polsce Fragstein donosił o panującym powszechnie w Warszawie przekonaniu, że dojdzie on do skutku, ponieważ król usunął główną przyczynę zerwania poprzedniego sejmku, tzn. rozdał buławy wielkie i polne zarówno w Koronie, jak i na Litwie. Odnotował przybycie na sejm w dniu 26 czerwca świeżo mianowanego hetmana w. kor. Stanisława Potockiego w asyście znacznej liczby szlachty oraz 500 piechoty i jazdy<sup>17</sup>. Wspomniał o trwających wśród stanów sporach na temat obrony, o tym, że jedni chcą powiększyć oddziały najemne, inni natomiast ratunek przed Moskwą i Kozakami upatrują jedynie w pospolitym ruszeniu. Z coraz większą niecierpliwością oczekiwał zakończenia sejmku. Pisał, że obrady przeciągają się

<sup>13</sup> W. K o n o p c z y Ń s k i, *Chronologia sejmów polskich 1493—1793*, Kraków 1948, s. 153.

<sup>14</sup> Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 21 VI 1654, fol. 40. O drożyznie w stolicy w czasie obrad sejmku pisze szerzej W. Czapliński, w przygotowanej do druku pracy o życiu codziennym magnata.

<sup>15</sup> ... will auch darauss erfolgen ... dieser Hoffstatt opinion nicht gemäss sich zue halten ... Verhoffe, dass Euer Fürstl. Gnaden dieses in consideration ziehen werden undt Ihr Maytt. bestermassen beyzubringen, sich nicht beschwerlichen erzeigen werden, auch nicht zuelassen, dass Ihr Höchstgedachte Kays. Maytt. Autoritet in diesem passo etwan im geringsten nicht gemindert werde. Tenże do tegoż, Warszawa 28 VI 1654, fol. 42; tenże do Berga, Warszawa 28 VI 1654, fol. 38.

<sup>16</sup> Tenże do Dietrichsteina, Warszawa 18 VII i 27 IX 1654, fol. 20 i 34.

<sup>17</sup> Tenże do tegoż, Warszawa 28 VI 1654, fol. 42.

do późnej nocy, przeciwko czemu jednak protestuje szereg posłów i senatorów, zwłaszcza dysydentów. Zdaniem Fragsteina król jest zdecydowany kontynuować obrady, byle swoje osiągnąć i możliwie szybko sejm zakończyć. Winą za przeciąganie się obrad rezydent cesarski obarczał dysydentów. Z wyraźną ulgą przyjął też wiadomość o ich zgodzie na przystąpienie do dyskusji nad obroną w zamian za zapewnienie, że ich grawamina zostaną rozpatrzone na następnym sejmie<sup>18</sup>. Wspomniawszy, że do przeciągania się sejmu przyczyniła się również sprawa posłów siedmiogrodzkich i tatarskich<sup>19</sup> oraz spory wokół kwestii przysięgi hetmańskiej i kompetencji buław wielkich oraz polnych<sup>20</sup>. Wreszcie 22 lipca donosił tryumfalnie, że dwa dni wcześniej po nocnych obradach o godz. 7<sup>30</sup> sejm dobiegł szczęśliwego końca, uchwalając komput 35 tys. wojska, częściowo na drodze uzupełnienia pozostających na służbie oddziałów, częściowo zaś przez zaciąg nowych; sejm miał także upoważnić króla do zwołania w razie potrzeby pospolitego ruszenia. Fragstein obiecał też swoim mocodawcom przesłać drukowane konstytucje tego sejmu, a na razie dołączył do relacji ich w miarę kompletny spis<sup>21</sup>.

Relacje Fragsteina — w przeciwieństwie np. do relacji rezydenta brandenburskiego Andrzeja Adersbacha<sup>22</sup> — uzupełniły w paru sprawach

<sup>18</sup> Tenże do tegoż, Warszawa 19 VII 1654, fol. 34. O postawie dysydentów na tym sejmie, zwłaszcza Stanisława Chrzastowskiego, pisze wiele M. Wajsblum, *Ex registro arianismi* (Reformacja w Polsce, R. IX—X, 1937—1939, s. 171 i n.).

<sup>19</sup> Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 5 VII 1654, fol. 38. Szerzej omawia tę sprawę L. Kubala, *Wojna moskiewska r. 1654—1655*, Warszawa—Kraków 1910, s. 152—156.

<sup>20</sup> Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 5 VII 1654, fol. 38, pisze, że na sejmie toczyła się dyskusja, „ob nemblichen die Feldherren wegen ihrer neyangenommenen officia ein Juramentum (weiln sie vorhin mit einem alss Senatores beladen) praestiren sollen, oder nicht, auch ob dieser, dehme die grosse Bulava, undt dehr, welchem die Feldt Bulava übergeben, gleiche commando haben sollen”. Wiadomość tę potwierdza też A. S. Radziwiłł, *Memoriale*, Oss., rkps 117, fol. 204, jak i S. Temberski, *Roczniki 1647—1656*, wyd. W. Czermak, SRP, Kraków 1897, s. 276. Nie ma więc racji F. Mincer, *O sprawie przysięgi hetmańskiej na pierwszym sejmie 1654 r.* (O naprawę Rzeczypospolitej XVII—XVIII w., pod red. J. Gierowskiego, Warszawa 1965, s. 136), pisząc, że „na drugim sejmie 1654 r. nie tylko nie przeprowadzono reformy urzędu hetmańskiego, ale zatarto wszelkie ślady walki o nią”. Walka bowiem — jak widzieliśmy — trwała i na następnym sejmie, ale zakończyła się klęską zwolenników reformy urzędu hetmańskiego.

<sup>21</sup> Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 22 VII 1654, fol. 36; *Puncta constitutionum des Warschauischen Reichstages Anno 1654*, fol. 26. Uchwały drugiego sejmu z 1654 r. omawiają dokładnie Kubala, *op. cit.*, s. 151—152; J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 82; tenże, *Wojsko i finanse Rzeczypospolitej w czasie wojny ze Szwecją 1655—1660* (Wojna polsko-szwedzka 1655—1660, pod red. J. Wimmera, Warszawa 1973, s. 52—53).

<sup>22</sup> Por. UuA, t. VI, Berlin 1872, s. 690—691.

dość istotnie naszą dotychczasową wiedzę o drugim sejmie z 1654 r. Jeszcze więcej nowych danych przynoszą one do następnego sejmku nadzwyczajnego, obradującego w Warszawie w dniach 19 V—20 VI 1655 r.<sup>23</sup> Nic w tym zresztą dziwnego. Fragstein zdążył się już zadomowić w Warszawie, poznał lepiej stosunki polskie i nawiązał szereg kontaktów osobistych z różnymi osobistościami z dworu królewskiego i spoza niego. Mógł więc dokładniej informować Wiedeń o wydarzeniach polskich. Wiadział też doskonale żałosne położenie państwa polskiego, rozbięcie społeczeństwa szlacheckiego i jego nieufność wobec polityki Jana Kazimierza<sup>24</sup>, słabość militarną Polski<sup>25</sup>, klęski ponoszone na wszystkich frontach z Rosją i Kozakami<sup>26</sup> oraz niebezpieczeństwo wybuchu wojny ze Szwecją<sup>27</sup>. Był w pełni świadomy, jak wiele zależy od decyzji powziętych na zbliżającym się sejmie. Poświęcił mu więc sporo uwagi.

Już 25 kwietnia i 15 maja rezydent cesarski donosił, że w związku z nadchodzącym sejmem rozpoczął się napływ szlachty do Warszawy<sup>28</sup>. Następnie w obszernych relacjach poinformował cesarza i Dietrichsteina

<sup>23</sup> Konopczyński, *op. cit.*, s. 153.

<sup>24</sup> W relacji Fragsteina do Dietrichsteina, Warszawa 30 VIII 1654, fol. 22, czytamy: „Auss welchen dann allem [sytuacji na froncie polsko-rosyjskim i skłócenia wodzów litewskich — J.L.] leichtlich zuerachten, dass der böse Zuestandt dieses Königreichs sich noch nicht endern wiell. Dessen vornehmster Ursprung aber ist die grosse Diffidentz, welche nicht allein Ihr Mayt. den König von der Republica gleichsamb separiret, sondern auch die Rempublicam selbst in unterschiedliche factiones distrahiert. Dass siehet man aniezo augenscheinlich in Littau, darinnen das Vatterlandt mehr durch böse correspondentz des Ober- undt Untter-Feldtherrens, als durch mänge undt macht der Feinde allzue sehr schädliche wunden empfähet”. Trudno o bardziej trafne spostrzeżenia.

<sup>25</sup> Problem ten na podstawie relacji Fragsteina do cesarza omawia szeroko Wałewski, *Historia wyzwolenia...* t. I, s. 46—48. Por. też relację rezydenta cesarskiego do Dietrichsteina, Warszawa 4 X 1654, fol. 6, w której m. in. czytamy: „Undt ist annoch Augenscheinlich ein absonderlicher Göttlicher Beystandt bey diesem Königreiche zuersehen, indeme die Feinde miet solcher menge mercklicher Kriegessmacht instruiert den geringsten, ia fast respective keinen widerstandt sehende, so viel tage, wochen undt monath, miet so viel gelegenheiten unwiederrufflichen progress zue thun vorüber fliessen lassen”, a także relację z 5 VI 1655, fol. 68: „In Littau so wohl auch in Ukraina fast ganz keine media defensionis sein, also dass sich zue verwundern ist, dass die Feinde diese occasion nicht besser in acht nehmen”.

<sup>26</sup> Fragstein odnotował w swych relacjach wszystkie ważniejsze porażki wojsk koronnych i litewskich na froncie wschodnim od połowy 1654 r.

<sup>27</sup> Por. np. Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 6 IV 1655, fol. 77. Jeszcze na początku lipca donosił do Dietrichsteinowi, że w Warszawie „zweifelt man fast ganz nicht, dass die Schweden ihre biss dato herzusammengebrachte Kriegsmacht in Deutschland oder Niederlandt wenden werden” (tenże do tegoż, Warszawa 3 VII 1655, fol. 64). Złudzenia te już wkrótce miały się srogo zemścić na naiwnych.

<sup>28</sup> Tenże do cesarza, Warszawa 25 IV i 15 V 1655, fol. 85 i 111.



o rozpoczęciu w oznaczonym dniu sejmu, o szybkim i sprawnym wyborze marszałka izby poselskiej, którym został sędzia ziemski brzesko-litewski Jan Kazimierz Umiasztowski<sup>29</sup>, o zdecydowanej woli całej izby poselskiej zakończenia obrad sejmowych w zwyczajnym dla sejmu ekstraordynaryjnego terminie dwuniedzielnym, zwłaszcza że miał się on zająć tylko jedną sprawą — problemem obrony. Ten szybki postęp w załatwianiu wstępnych czynności sejmu został zahamowany przez część posłów litewskich, którzy z powodu nieoczekiwanego przez opinię szlachecką poddania Smoleńska oskarżyli tamtejszego wojewodę Filipa Kazimierza Obuchowicza oraz jego „wspólników” o zdradę kraju (*crimen perduellionis*), żądając do czasu wyjaśnienia tej sprawy usunięcia go z senatu, a posłów smoleńskich — z izby. Posłów zaraz wyrugowano, bo leżało to w mocy izby, natomiast w sprawie Obuchowskiego król, poparty przez obecnych na sejmie senatorów, stawiał początkowo opór, wychodząc z założenia, że żądanie izby poselskiej wymaga wprawdzie „dojrzałego rozważenia”. Jednakże po przybyciu na sejm prymasa Jędrzeja Leszczyńskiego (21 maja) Jan Kazimierz uczynił zadość tym postulatom izby. Nie miał zresztą innego wyjścia. Wyprawiona do niego deputacja poselska nie ukrywała wcale, że posłowie dopóty nie przystąpią do ucałowania ręki królewskiej, a tym samym do dalszych obrad, dopóki Obuchowicz nie zostanie usunięty z senatu. Co więcej — wysunęła nowe żądanie, a mianowicie natychmiastowego postawienia wojewody smoleńskiego i jego „wspólników” przed sąd sejmowy. Król nie chciał na to przystać, ale pragnąc uspokoić wzburzoną izbę, obiecał przez usta kanclerza Korycińskiego na zakończeniu propozycji od tronu, że w czasie sejmu będzie w senacie sądził nagromadzone „*causas fisci*”, w tym także wojewodę smoleńskiego<sup>30</sup>. Obietnicy jednak

<sup>29</sup> Konopczyński, *op. cit.*, s. 158.

<sup>30</sup> Fragstein do cesarza, Warszawa 22 V 1655, fol. 102—103; tenże do Dietrichsteina, Warszawa 22 V 1655, fol. 75—76. Że sprawa Obuchowicza i jego „*complices*” była główną przeszkodą w przystąpieniu do obrad nad obroną, potwierdzają Temberski, *op. cit.*, s. 298; W. J. Rudawski, *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem Olivensem usque libri IX seu Annales regnante Joanne Casimiro Poloniarum Sveciaeque rege ab anno 1648 usque ad annum 1660*, Varsaviae et Lipsiae 1755, s. 156, oraz W. Kochowski, *Annalium Poloniae ab obitu Vladislai IV. Climacter secundus. Bella Svecicum, Transylvanicum, Moschoviticum, aliasque res gestas ab Anno 1655 ad Annum 1661 inclusive continens*, Cracoviae 1688, s. 15. Podobnie pisze Wimmer, *Wojsko i finanse...*, s. 61. Natomiast Kubala, *Wojna szwecka ...*, s. 48, w oparciu o relacje rezydenta gdańskiego w Warszawie, streszczone przez R. Damusa, *Der erste nordische Krieg bis zur Schlacht bei Warschau. Aus Danziger Quellen* (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, H. XII, 1884, s. 22—23), podaje jeszcze inne przyczyny. Wspomniawszy krótko o wyrugowaniu z senatu Obuchowicza, a z izby poselskiej posłów smoleńskich stwierdził, że dwór zwlekał z podjęciem dalszych obrad, ponieważ czekał na przybycie prymasa, bez którego nie chciał podjąć decyzji w sprawie traktatów z carem, choć Rosjanie kon-

nie dotrzymał, ale po kilku dniach osiągnięto kompromis. Posłowie przystali na rozpatrzenie sprawy Obuchowicza i „wspólników” na następnym sejmie, a król — na pozbawienie ich od zaraz głosu w senacie i w izbie poselskiej<sup>31</sup>. Fragstein z prawdziwym żalem pisał, że omawiana sprawa zupełnie niepotrzebnie zabrała dwa cenne dni przeznaczone na obrady nad obroną.

22 maja posłowie udali się „na górę”, gdzie odbyła się ceremonia ucałowania ręki królewskiej, a następnie kanclerz Koryciński wygłosił w imieniu monarchy propozycję, w której wezwał gorąco obecnych do skoncentrowania obrad tylko na sprawach obrony, wysunął w 6 punktach sugestie królewskie w tym zakresie i na zakończenie zaapelował do senatorów i posłów o zachowanie tak niezbędnej w ciężkiej sytuacji ojczyzny jedności<sup>32</sup>.

Na żądanie posłów król rozdał wakanse po zmarłym 9 maja królewiczu Karolu Ferdynandzie, a mianowicie biskupstwo płockie otrzymał dotychczasowy biskup chełmiński Jan Gembicki<sup>33</sup>, a biskupstwo chełmińskie — brat prymasa biskup kijowski Jan Leszczyński, nazwany przez Fragsteina „Germanus”<sup>34</sup>. Wygotowano wreszcie odpowiedź senatorów polskich na list senatorów szwedzkich i wyprawiono z nią posłańca do Sztokholmu. Opracowano również instrukcję, z którą w najbliższym czasie miało wyruszyć poselstwo do Szwecji<sup>35</sup>. Fragstein donosił, że na czele poselstwa stanął wojewoda łęczycki Jan Leszczyński, któremu w tej misji miał też pomagać ambasador francuski Karol d’Avaugour. Zdaniem rezydenta cesarskiego chodziło o to, by skierować potęgę szwedzką przeciwko Rzeszy, a nie Polsce<sup>36</sup>.

---

centrowali siły i szykowali się do pochodu na Wilno. Rozgoryczyło to bardzo posłów litewskich. Jeden z nich miał wówczas złośliwie oświadczyć: „Cóż robić, trzeba czekać — moglibyśmy tymczasem napisać do cara, żeby także zaczął i nie zabierał nam wszystkiego, aż nasz Serenissimus żyć przestanie”.

<sup>31</sup> Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 30 V 1655, fol. 72.

<sup>32</sup> Omawia ją szczegółowo w oparciu o relację Fragsteina W a l e w s k i, *op. cit.*, s. 60. Por. też K u b a l a, *op. cit.*, s. 48.

<sup>33</sup> Gembicki otrzymał to biskupstwo „ea conditione, ut legationem Romanam ad Summum Pontificem sumptibus propriis perficiat”, Fragstein do cesarza, Warszawa 5 VI 1655, fol. 105; tenże do Dietrichsteina, Warszawa 5 VI 1655, fol. 68.

<sup>34</sup> Według Fragsteina Leszczyński miał też otrzymać opactwo paradyskie (jak wyżej), gdy tymczasem według R u d a w s k i e g o, *op. cit.*, s. 156, oddano je kanclerzowi zmarłego Karola Ferdynanda Nieborowskiemu.

<sup>35</sup> Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 30 V 1655, fol. 72. Sprawę tę omawiają dokładnie K u b a l a, *op. cit.*, s. 38 i n., oraz W i m m e r, *Wojsko i finanse...*, s. 61. Tam też dalsza literatura.

<sup>36</sup> „Quam ob causam [chodzi o brak zgody Ferdynanda III na zaciąg dla króla 2 regimentów w Niemczech — J.L.] etiam legatio nuper ad Suecos expedita procul dubio una cum legato Gallorum ibidem praesente, ut bellicus Suecorum apparatus in

Fragstein pisał z oburzeniem, że wbrew uroczystym deklaracjom z początków sejmiku sprawy obrony zeszyły w obradach na plan dalszy, że starym zwyczajem wypełniały je przede wszystkim „prywatne żądania”, że celowali w tym innowiercy, domagający się spełnienia swoich postulatów wyznaniowych<sup>37</sup>, co zresztą — jak wspomniałem wyżej — obiecano im na poprzednim sejmie. Wreszcie 12 czerwca donosił, że lwia część punktów propozycji została już rozpatrzona, przy czym w związku z obroną większość posłów miała się domagać, by obok zwołania pospolitego ruszenia zaciągnięto także żołnierza łanowego oraz by „w tym niebezpiecznym stanie rzeczy” pociągnięto również duchownych do świadczeń na rzecz wojska. Nie omieszczał też poinformować swoich mocodawców o partykularnej sesji Litwinów w kościele Bernardynów<sup>38</sup>, w której m. in. wzięli udział obaj hetmani litewscy — Janusz Radziwiłł i Wincenty Gosiewski. Miała ona według Fragsteina bardzo burzliwy przebieg. Gdy bowiem Radziwiłł zażądał zgody na poważne kwoty na wojsko, spotkał się ze zdecydowaną odmową, co więcej — został zaatakowany ostro z powodu kilku bliżej nieokreślonych „ekscesów”. Sesja skończyła się zupełnym rozbiciem w obozie litewskim<sup>39</sup>.

Sporo miejsca w relacjach Fragsteina zajmuje opis gorszącego zajścia, jakie miało miejsce na wspólnym posiedzeniu izby poselskiej i senatu w obecności króla w dniu 12 czerwca. Nie wymieniając nazwisk, rezydent cesarski pisał, że pewien poseł rzucił się na innego i chciał go ciąć

*Germaniam divertatur, eo ferventius urgere conabitur*” (Fragstein do cesarza, Warszawa 19 VI 1655, fol. 106; tenże do Dietrichsteina, 19 VI 1655, fol. 71).

<sup>37</sup> „...die privata desideria, wieder anfangs geschehene protestation, sindt dem alten brauch nach diese tage nicht vergessen...” (Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 5 VI 1655, fol. 68; tenże do tegoż, Warszawa 12 VI 1655, fol. 66). O postawie i roli innowierców na omawianym sejmie por. Wajsblum, *op. cit.*, s. 174 i n. O zaprzątaniu sejmiku sprawami prywatnymi pisze też rezydent brandenburski (Adersbach do kurfirsta, Warszawa 20/30 V 1655, UuA, t. VI, s. 693). Zwrócił on również uwagę na antydysydenckie nastroje w Koronie i największe niebezpieczeństwa, jakie tutaj czyhają na innowierców. Pisał o szykowanym przez jezuitów zamachu na życie Janusza Radziwiłła (tenże do tegoż, Warszawa 10 VI 1655, tamże, s. 698—699).

<sup>38</sup> Według H. Olszewskiego, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652—1763. Prawo — Praktyka — Teoria — Programy*, Poznań 1966, s. 276, przyp. 61, Litwini zbierali się w Warszawie na swojej sesji u jezuitów, natomiast u bernardynów Wielkopoleanie. Jak widać, od tej reguły były wyjątki.

<sup>39</sup> Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 12 VI 1655, fol. 66. O niechętnym, a nawet wrogim stosunku duchowieństwa do świadczeń na obronę państwa donosił również poseł brandenburski (Jan Hoverbeck do kurfirsta, Warszawa 6 VI 1655, UuA, t. VI, s. 695). Twierdził on np., że senatorowie duchowni wbrew uchwale sejmowej żadną miarą nie chcieli przystać na wystawienie, jak szlachta, jednego pieszego z każdych 15 łanów gruntu w dobrach duchownych, przyzwalając jedynie na zaciągnięcie z majątków duchownych łącznie 1200 żołnierzy (tenże do tegoż, Warszawa 20 VI 1655, tamże, s. 700).



szablą, a gdy się to nie udało, zelżył go słownie i uderzył w twarz<sup>40</sup>. Wiadomo, że tym krewkim posłem był młody Krasiński, a poszkodowanym dworzanin i sekretarz królewski Olbracht Adrian Lasocki<sup>41</sup>. Krasińskiego zaraz schwytano, ale za wstawiennictwem stryja, wojewody płockiego Jana Kazimierza Krasińskiego, po kilku godzinach wypuszczono. Wyrokiem królewskim młodego Krasińskiego pozbawiono mandatu poselskiego, skazano na rok i 6 tygodni więzy, odebrano mu posiadane starostwo<sup>42</sup> i prawo do wyboru na posła w przyszłości. Podczas audiencji u króla Fragstein — jak sam pisze — wyczuł, że Jan Kazimierz stoi po stronie Krasińskiego i że z czasem będzie się starał złagodzić nałożoną na niego karę oraz wynagrodzić mu poniesione straty materialne<sup>43</sup>.

26 czerwca Fragstein donosił, że 20 tm. o godz. 3 nad ranem, po obradach trwających bez przerwy dwa dni i dwie noce, sejm dobiegł końca. Podał też krótkie streszczenie uchwalonych na nim konstytucji<sup>44</sup>. Ponieważ uchwały tego sejmu, zwłaszcza dotyczące obrony, zostały dokładnie omówione w literaturze<sup>45</sup>, nie będę się nimi zajmował.

Omawiane sejmy z lat 1654—1655 zasługują na baczniejszą uwagę ze

<sup>40</sup> Fragstein do cesarza, Warszawa 19 VI 1655, fol. 108; tenże do Dietrichsteina, Warszawa 19 VI 1655, fol. 71; Hoverbeck do kurfirsta, Warszawa 3/13 VI 1655, UuA, t. VII, Berlin 1877, s. 371; Rudawski, *op. cit.*, s. 157; Temberski, *op. cit.*, s. 301; Walewski, *op. cit.*, s. 61; Kubala, *op. cit.*, s. 52; F. Mincer, *Lasocki Olbracht Adrian h. Dołęga (1631—1693)* (PSB, t. XVI, 1971, s. 544).

<sup>41</sup> Mincer, *op. cit.*, s. 544, uważa, że autorem tego skandalu był syn wojewody płockiego Jana Kazimierza Krasińskiego — Jan Bonawentura. Twierdzenie to jest nielusne. J. B. Krasiński posłował po raz pierwszy na sejm dopiero w 1668 r. (J. A. Gierowski, *Sejmik generalny księstwa mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza*, Wrocław 1948, tab. 3). Trudno przypuszczać, by mógł on już w 1655 r. być posłem. Zmarł przecież dopiero w 1715 r. (A. Przyboś, *Krasiński Jan Dobrogost (Bonawentura)*, PSB, t. XV, 1970, s. 180—182, nie wspomina, by był on w 1655 r. posłem lub uczestniczył w sejmie w charakterze arbitra). Ponadto Rudawski, na którym Mincer się oparł, nazywa wyraźnie wojewodę płockiego stryjem (patruus), a nie ojcem młodego awanturnika (*op. cit.*, s. 157). O którego z bratanków J. K. Krasińskiego tu chodziło, nie jestem na razie w stanie stwierdzić.

<sup>42</sup> Kubala, *op. cit.*, s. 52, powołując się na Rudawskiego, nazywa młodego Krasińskiego starostą nowotarskim. Tymczasem Rudawski nic takiego nie pisze. W rodzinie Krasińskich częste było posiadanie starostwa nowokorczyńskiego, a nie nowotarskiego.

<sup>43</sup> Por. przyp. 40. Kubala, *op. cit.*, s. 52, twierdzi, że młody Krasiński miał także wystawić za karę swoim sumptem 100 dragonów i przyprowadzić ich do obozu. Wiadomość ta nie znajduje potwierdzenia w znanych mi źródłach.

<sup>44</sup> Fragstein do cesarza, Warszawa 19 VI 1655, postscriptum, fol. 108; tenże do tegoż, Warszawa 26 VI 1655, fol. 111; Verzeichniss der vornehmsten Constitutionum oder Reichs-Verfassungen, so bey Correctur verlesen worden, fol. 112; Fragstein do Dietrichsteina, Warszawa 26 VI 1655, fol. 59.

<sup>45</sup> Kubala, *op. cit.*, s. 50—51; Walewski, *op. cit.*, s. 61—65; Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 90—91; tenże, *Wojsko i finanse...*, s. 61—62.

względu na wprowadzenie w nich tajności obrad. Dotyczy to zwłaszcza sejmu z 1655 r. Było to nowum, w tej postaci nie spotykane dotąd w praktyce sejmowej. Już od czasów jagiellońskich utarła się zasada, że w Polsce — w przeciwieństwie do systemów parlamentarnych w wielu innych państwach — obrady sejmowe są jawne. Tajność obrad — jak pisze K. Grzybowski — można było wówczas wprowadzić, „lecz tylko decyzją królewską, a nie uchwałą sejmową”<sup>46</sup>. Zasada jawności obrad sejmowych utrzymała się również w okresie królów elekcyjnych. Jedyne wyjątki — zdaniem H. Olszewskiego — stanowiły tzw. skrypty do archiwum, przygotowywane przez senatorsko-poselskie deputacje wyłonione przez sejm, a zawierające przede wszystkim „dokumentację przygotowywanej wojny, niektóre sprawy polityki zewnętrznej, dalej kwestie skarbowo-wojskowe, a więc wysokość podatków, planowaną z tych podatków liczbę żołnierza, jego rozlokowanie na leżach zimowych itp.” Olszewski określa te skrypty jako „namiastkę tajności obrad, niemile widzianą przez szlachtę i stosunkowo łatwą do rozszyfrowania przez zainteresowanych”<sup>47</sup>.

Życie raz po raz dostarczało dowodów na beztroski i lekceważący stosunek szlachty, a nawet urzędników państwowych do sprawy tajemnic państwowych. W swym wotum na sejmie 1637 r. prymas Jan Wężyk stwierdził, że „dla Boga i dla Polaków nie ma nic tajnego”<sup>48</sup>. Myśl tę rozwinął wytrawny znawca wad ustroju Rzeczypospolitej Wawrzyniec Jan Rudawski, pisząc przy charakterystyce parlamentaryzmu polskiego: „Sekretów u Polaków nie ma żadnych, a zamiary i sposoby rządzenia każdemu wiadome. Prawa ich i ustawy, zwane konstytucjami, ja sam widziałem publicznie przedawane w Paryżu, a słyszałem, że można je kupić nawet w Carogrodzie. W tych konstytucjach wyliczone są siły publiczne państwa, zasoby, grożące niebezpieczeństwa, wypisana liczba żołnierza pod bronią, wspomnieni nieprzyjaciele i sprzymierzeńcy. Często się zdarza, że Polacy rozgłaszają nawet tajemnice domu królewskiego, zamiary sprzymierzeńców, hierarchiczny porządek wojskowy”<sup>49</sup>. Wiadomo np., że po bitwie beresteckiej znaleziono w namiocie Bohdana Chmielnickiego dokładny dziennik sejmu koronacyjnego Jana Kazimierza<sup>50</sup> i że wódz ukraiński orientował się dokładnie w przebiegu następnego sejmu, w poruszanych na nim sprawach i wypowiedziach poszczególnych senatorów i posłów jeszcze

<sup>46</sup> K. Grzybowski, *Teoria reprezentacji w Polsce epoki Odrodzenia*, Warszawa 1959, s. 169.

<sup>47</sup> Olszewski, *op. cit.*, s. 283—284.

<sup>48</sup> Cyt. za Czaplinskim, *op. cit.*, s. 70.

<sup>49</sup> Rudawski, *op. cit.*, s. 55. Cyt. za W. J. Rudawskim, *Historia Polska od śmierci Władysława IV aż do pokoju oliwskiego, czyli dzieje panowania Jana Kazimierza od 1648 do 1660 r.*, przełożył z łacińskiego, życiorysem i objaśnieniami uzupełnił W. Spasowicz, t. I, Petersburg i Mohylew 1855, s. 100.

<sup>50</sup> Czaplinski, *op. cit.*, s. 70.

w czasie jego trwania<sup>51</sup>. O rozgłaszaniu tajemnic państwowych w Polsce donosił w czerwcu 1655 r. do Berlina wysłannik elektora Fryderyka Wilhelma do stanów wielkopolskich Kurtzbach-Zawacki. Pisał on m. in., że wyprawiony w sekretnej misji do kurfirsta sekretarz królewski Bartold Rautenfels<sup>52</sup> „opowiadał mieszczanom i studentom ... w Poznaniu o najtajniejszych sprawach”<sup>53</sup>. Podobne przykłady można by mnożyć<sup>54</sup>.

Na dworze królewskim w czasie panowania Wazów zdawano sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństw, jakie niosła za sobą jawność obrad sejmowych i ujawnianie tajemnic państwowych, zwłaszcza w okresie zagrożenia zewnętrznego. Stąd pojawiły się projekty zaprowadzenia tajności obrad, najpełniejsze w dobie wojny pruskiej przed sejmem toruńskim z 1626 r. W instrukcji na sejmiki przedsejmowe Zygmunt III wysunął postulat zastosowania tajności obrad sejmowych nad sprawami bezpieczeństwa Rzeczypospolitej oraz zobowiązania posłów do złożenia przysięgi, że dochowają tajemnicy powziętych w tym zakresie postanowień. Postulat ten znalazł poparcie senatorów, zwłaszcza prymasa Wężyka, a także znacznej części sejmików. Już jednak w propozycji od tronu wygłoszonej przez kanclerza w. kor. Wacława Leszczyńskiego była mowa o tajności obrad deputacji, którą sejm powoła do rozpatrzenia spraw związanych z obroną, oraz zaprzysiężenia jej członków. Projekt ten poparli prawie wszyscy senatorowie. Co więcej — chcieli oni objąć taką formą obrad szereg innych kwestii. Ostatecznie za sprawą marszałka poselskiego powołano komisję do spraw obrony, która miała obradować w obecności senatu i izby poselskiej, ale bez udziału króla i arbitrów. Członkowie komisji nie mieli też składać przysięgi<sup>55</sup>. Tak więc pierwotny projekt był dwukrotnie radykalnie modyfikowany, a jego ostrze tępione. Sama zasada tajności obrad, nawet ograniczona tylko do określonych spraw, nie została zrealizowana.

Z kolei na sejmie warszawskim 1649/1650 r. z inicjatywy króla i kanclerza Jerzego Ossolińskiego zastosowano inną metodę zapewnienia tajności obrad nad kwestią ratyfikacji układów zborowskich i obronności państwa, a mianowicie powołano tzw. tajną radę, przez którą rozumiano wspólne obrady izby poselskiej i senatu z udziałem króla. Wszelkim osobom postronnym zabroniono na nie wstępu. Obok posiedzeń tajnej rady odbywały się normalne sesje w izbach, poświęcone pozostałym materiom sejmowym<sup>56</sup>. W czasach Jana Kazimierza upowszechniła się znana i prak-

<sup>51</sup> Ł. Części k, *Sejm warszawski z 1649 r.*, maszynopis rozprawy doktorskiej

<sup>52</sup> O misji tej por. K u b a l a, *op. cit.*, s. 53—54.

<sup>53</sup> Kurtzbach-Zawacki do kurfirsta, Poznań 8/18 VI 1655, UuA, t. VII, s. 373.

<sup>54</sup> Podaje je O l s z e w s k i, *op. cit.*, s. 280 i przyp. 86.

<sup>55</sup> J. S e r e d y k a, *Sejm w Toruniu z 1626 roku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 30—32, 39, 65, 87—88 i 100—101.

<sup>56</sup> Części k, *op. cit.*



tykowana już wcześniej instytucja kolokwiów izby poselskiej z senatem. W zasadzie nie uczestniczył w nich król już choćby z uwagi na cele, jakie przyswiecewały tym kolokwiom<sup>57</sup>. Od tej reguły istniały jednak wyjątki<sup>58</sup>. Do kolokwiów nie dopuszczano również arbitrów.

Od czasu do czasu pojawiały się też projekty, by obrady izby poselskiej odbywały się bez udziału arbitrów<sup>59</sup>. Chodziło o to, by zapobiec nieporządkom na sali obrad i zbyt szybkiemu rozchodzeniu się wiadomości o ich przedmiocie. Projekty te próbowano też wprowadzać w życie, zwłaszcza w okresie zagrożenia państwa od zewnątrz. Usuwano wówczas — z większym lub mniejszym powodzeniem<sup>60</sup> — arbitrów z izby, a na posłów nakładano obowiązek bezwzględnej dyskrecji w sprawie przedmiotu i wyników obrad<sup>61</sup>. Tak było też na interesujących nas sejmach z lat 1654—1655.

I tak pisząc o drugim sejmie z 1654 r. Fragstein skarżył się, że ma poważne trudności z zasięgnięciem wiadomości o podejmowanych na nim decyzjach, ponieważ nie dopuszcza się nikogo postronnego do sali wspólnych obrad senatu z izbą poselską<sup>62</sup>. Jeszcze większe kłopoty miał on z relacjonowaniem przebiegu sejmów z 1655 r. Już L. Kubala stwierdził, że na wniosek prymasa jeszcze przed rozpoczęciem wotów senatorskich przyjęto na tym sejmie zasadę tajności obrad nad sprawami obrony, tak by podjęte w tym zakresie decyzje nie dostały się do wiadomości nieprzyjaciela. Według niego miano nad nimi debatować na kolokwiach senatu z izbą poselską bez udziału arbitrów<sup>63</sup>. Więcej światła na zastosowaną tutaj tajność obrad rzuca J. Wimmer. Na podstawie jedyne go diariusza omawianego sejmów znajdującego się w Gdańsku stwierdza on, że sporo czasu na nim zajęło uzgadnianie „formuły przysięgi o zachowaniu tajemnicy obrad” i dalej, że „dyskusja nad sprawami obrony toczyła się głów-

<sup>57</sup> Olszewski, *op. cit.*, s. 288—291; Czaplinski, *op. cit.*, s. 101; Sere dyka, *op. cit.*, s. 101. Por. też recenzję Czaplinskiego cytowanej pracy Olszewskiego, CPH, t. XIX, 1967, z. 2, s. 177. Poglądy Czaplinskiego i Olszewskiego różnią się dość znacznie, gdy chodzi o cele, dla których zwoływano kolokwia.

<sup>58</sup> Na zerwanym sejmie z 1652 r. kolokwium odbywało się w obecności króla (por. Czaplinski, *Dwa sejmy...*, s. 107—112).

<sup>59</sup> S. Ochmann, *Sejmy z lat 1615—1616*, Wrocław 1970, s. 143; Czaplinski, *op. cit.*, s. 70.

<sup>60</sup> Jak wyglądało usuwanie arbitrów na sejmie 1666 r., pisze J. Chr. Pasek, *Pamiętniki*, wstępem i objaśnieniami opatrzył W. Czaplinski, B. N., ser. I, nr 62, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 360—361. W charakterze arbitra uczestniczył on w tym sejmie.

<sup>61</sup> Czaplinski, *Dwa sejmy...*, s. 70.

<sup>62</sup> Fragstein pisał do Dietrichsteina, Warszawa 19 VII 1654, fol. 34, że nie wie, jakie środki obronne obmyślił sejm, „alldieweiln sie biess dato niemanden ausserhalb der Senatoren undt landtbothen in die Senator Stuben eingelassen”.

<sup>63</sup> Kubala, *op. cit.*, s. 48.

nie w izbie senatorskiej i ponieważ była tajna, nie znamy właściwie jej przebiegu”<sup>64</sup>. Z powyższych stwierdzeń Kubali i Wimmera można wyciągnąć wniosek, że na sejmie w 1655 r. po raz pierwszy w dziejach parlamentaryzmu polskiego zrealizowano wysunięty jeszcze w 1626 r. postulat składania przysięgi na dochowanie tajemnicy obrad i że zasada ich tajności obowiązywała tylko na kolokwiach senatu i izby poselskiej.

Spostrzeżenia Kubali i Wimmera potwierdzają w pełni źródła współczesne, nie wykorzystywane przez nich<sup>65</sup>, w tym również relacje Fragsteina. Nie wspominają one jedynie o przysiędze składanej przez posłów. W świetle relacji rezydenta cesarskiego nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że zasadą tajności objęte były także obrady w samej izbie poselskiej. Choć w związku z jej wprowadzeniem Fragstein miał poważne trudności ze zdobywaniem wiadomości z sali obrad, nie potępiał jej wcale, odwrotnie — życzył Rzeczypospolitej, by tajne obrady były bardziej owocne niż jawne<sup>66</sup>. Inna rzecz, że mimo złożenia przez posłów przysięgi z dochowaniem tajemnic tego sejmku nie było najlepiej. Świadczą o tym nie tylko relacje Fragsteina, ale i wysłanników brandenburskich<sup>67</sup>. Obok zwyczajnych plotek i mało istotnych wiadomości znajdujemy w nich również wzmianki o ściśle tajnych decyzjach w sprawach obronności kraju.

Konsekwentna realizacja na przyszłych sejmach wprowadzonej zwłaszcza na sejmie z 1655 r. zasady tajności obrad oraz zaprzysięgania posłów na dochowanie tajemnic sejmowych przyczyniłaby się niewątpliwie do usunięcia jednej z licznych wad parlamentu polskiego. Tak się jednak nie stało. Wprawdzie w tym m. in. kierunku szły pomysły naprawy ustroju politycznego Rzeczypospolitej z lat 1658—1659, ale nie weszły one w życie<sup>68</sup>. Wszystko więc pozostało po starym aż do czasów stanisławowskich, coraz bardziej wynaturzając się i karlejąc.

<sup>64</sup> Wimmer, *Wojsko i finanse...*, s. 61.

<sup>65</sup> Np. w *Theatrum Europaeum*, t. VII, s. 770, czytamy: „Bey jetzt angemeldtem Reichstag [z 1655 r. — J.L.] wurde dermassen in geheim consultiret, dass niemand das geringste von den geführten consiliis erfahren kunte”.

<sup>66</sup> Fragstein pisał do Dietrichsteina, Warszawa 30 V 1655, fol. 73: „dieses [zaprzęatanie izby privatis desiderii — J.L.] ist nichts destoweniger etwas extraordinaire, dass mann keinen, vornehmlich aber Ausländer, in die Landtbothen Stueben ausserhalb der Landtbothen einlassen wiel, werden also die Sachen etwas geheimber alls zuevorhin gehalten . . . zue wintschen were ess, dass die consilia nova secreta fruchtbaehrlicher alls die gewöhnliche publica sich erzeugten”, a w relacji z 12 czerwca (tamże, fol. 66): „den Verlauff eines iedwedern Tages gründlichen zue beschreiben ist aniezo nicht recht möglich alldiweillen mann iezunder wieder den vorigen brauch alles secretissime tractiret...”

<sup>67</sup> Por. UuA, t. VI, t. 689—700; t. VII, s. 371—372.

<sup>68</sup> W. Czaplinski, *Próby reform państwa w czasie najazdu szwedzkiego, Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660*, t. I, Warszawa 1957, s. 311 i n.; Olszewski, *op. cit.*, s. 281 i przyp. 88.

**DIE LETZTEN BEIDEN SEJMS VOR DER SCHWEDISCHEN „SINTFLUT“  
IN DEN AUGEN EINES KAISERLICHEN DIPLOMATEN**

In den Jahren 1654—1658 (mit längeren Unterbrechungen) bekleidete den Posten des kaiserlichen Geschäftsträger am polnischen Hofe der Schlesier Johann Christoph von Fragstein. Von seinem Aufenthalt in Polen sind Relationen erhalten geblieben, die an den Kaiser und kaiserliche Dignitare gerichtet waren und eine Fundgrube von Informationen über die inneren Verhältnisse und die Aussenpolitik Polens in diesen stürmischen Zeiten sind. Recht viel Platz nehmen in Fragsteins Berichten Informationen über die beiden letzten Sejms vor der schwedischen Invasion im Jahre 1655 (9.Juni—20.Juli 1654 und 19.Mai—20.Juni 1655) ein. In den meisten Fällen handelt es sich um Angaben, die unser Wissen über diese Sejms beträchtlich erweitern. So erfahren wir z.B., dass während des zweiten Sejms im Jahre 1654 — entgegen den Behauptungen der Literatur — die Frage der Kompetenzen der Hetmane und deren Eidesleistung weiterhin aktuell war; ferner wird über partikuläre Beratungen der Litauer während des Sejms im Jahre 1655 berichtet, usw. Vor allem aber bestätigt Fragstein die Tatsache, dass während der beiden Sejms die Geheimhaltung der Beratungen eingeführt wurde, eine dem polnischen Parlamentarismus bis dahin unbekannte Praxis.



STEFANIA OCHMANN (WROCLAW)

**ANONIMOWY PROJEKT REFORMY SKARBOWEJ Z 1657 ROKU**

Załamanie się państwa polskiego w wyniku wojen kozackich, a następnie najazdu szwedzkiego, który zagroził niepodległemu bytowi Rzeczypospolitej, zaktywizowało tendencje reformatorskie, występujące w latach poprzedzających katastrofę. Zaczęto sobie zdawać sprawę z potrzeby naprawy istniejącego ustroju, który ani nie gwarantował — jak się okazało — zabezpieczenia państwa od zewnątrz, ani nie był w stanie zapobiec jego postępującemu wewnętrznemu rozkładowi. Stąd znalezienie środków zaradczych, konieczność przeprowadzenia reform ustrojowych stały się naczelnym problemem w polityce wewnętrznej. Dzięki dawniejszym i nowszym opracowaniom znane są na ogół projekty wysuwane przez dwór królewski i jego stronników idące w kierunku wzmocnienia i centralizacji władzy, a koncentrujące się zasadniczo na sprawie reformy sejmu i ściśle związanej z nią sprawie reformy elekcji<sup>1</sup>. Konieczność zdobycia środków finansowych, znalezienia nowych źródeł dochodu w związku z wyniszczeniem kraju i powszechnym zubożeniem ludności pociągnęła za sobą również próby reformy skarbowej<sup>2</sup>.

Niezależnie od dworu i związanych z nim magnatów, popierających wspomniane projekty reform, na własne postulaty zdobyły się też jednostki wywodzące się ze szlachty. Podczas gdy St. Kożuchowski wystąpił z radykalnym projektem reformy sejmowej, opowiadając się za wzmocnieniem autorytetu i władzy wykonawczej króla, za ograniczeniem roli magnaterii<sup>3</sup>, ciekawy pomysł reformy skarbowej wysunął w 1657 r. ano-

<sup>1</sup> W. Czapliński, *Próby reform państwa w czasie najazdu szwedzkiego* (Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660, t. I, Warszawa 1957, s. 303—331), tam też podana bibliografia najważniejszych prac poświęconych temu problemowi.

<sup>2</sup> R. Rybarski, *Skarb i pieniądze za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Warszawa 1939, s. 16, 360—362; Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. II od połowy XV w. do 1795 r., pod red. J. Bardacha, Warszawa 1971, s. 256, n.

<sup>3</sup> W. Czapliński, *Stanisław Kożuchowski, nieznanymi pisarz polityczny XVII*

nimowy autor pisma zatytułowanego *Rada do poprawy Rzeczypospolitej Polskiej*<sup>4</sup>.

Myślą przewodnią pisma jest sprawa przywrócenia skarbowi państwa starostw i dzierżaw królewskich. Autor szeroko uzasadniał wiążące się z tym korzyści. Nie był to postulat nowy. Aktualny w dobie ruchu egzekucyjnego, który jednak nie doprowadził do końca rewindykacji dóbr królewskich, poruszony był również w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, kiedy to mimo uświadomienia sobie wagi problemu — jak pisze Maciszewski — „ogół szlachecki był już do konsekwentnej i bezkompromisowej postawy wobec sprawy rewindykacji królewskich niezdołny”<sup>5</sup>. Nie tyle zatem sama oryginalność wspomnianego projektu, ale ciągła aktualność problemu rewindykacji dóbr królewskich i poruszone w związku z nią pewne postulaty i spostrzeżenia autora dotyczące ówczesnej sytuacji warte są przypomnienia.

Konieczność przywrócenia skarbowi państwa starostw i dzierżaw królewskich uzasadniał autor przede wszystkim względami na obronę kraju. Zwracał uwagę, że dotychczasowi użytkownicy trwonią dochody na własne potrzeby i zbytki, zaniedbując sprawy Rzeczypospolitej: „więc w ręku mając obronę jej, wtenczas kiedy ona jest najpotrzebniejsza i kiedy de vita periclitatur, oni swoich prywat i ambicji dokazują i leges jej facile conternuunt, kiedy widzą, że sama przez się nie jest sufficiens, aby się ab iniuriis tam externis quam domesticis vindicare mogła”. Autor trafnie podkreślił też bardzo istotną sprawę zależności finansowej króla od sejmu, będącej jednym ze źródeł słabej władzy monarszej w Polsce. Stwierdził wręcz: „Nie mając tedy Rzeczpospolita intraty swojej, w potrzebach swych u szlachty i prywatnych subsidia emendicare musi”. Istotnie też w wypadku przeznaczenia wszystkich królewskich dochodów na obronę król mógłby dysponować znacznymi funduszami, a w związku z tym pokazać siłą zbrojną. Autor dostrzegł też dalsze korzyści, a mianowicie możliwość przekształcenia dotychczasowego aparatu urzędniczego będącego na usługach magnaterii w aparat administracyjny zależny bezpośrednio od króla. Pisał: „byłaby Rzeczpospolita daleko florentior, kiedy by sama dobra swoje administrując, dzierżawców albo raczej arendarzów in sua potestate miała,

wieku (O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy, Warszawa 1966, s. 218—241).

<sup>4</sup> Czart., rkps 150, s. 401—420, o projekcie tym wspominał, nie zajmując się jednak bliżej jego treścią, H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652—1763*, Poznań 1966, s. 130. Za szlacheckim pochodzeniem autora zdają się przemawiać ostre akcenty antimagnackie w jego wypowiedziach oraz troska o szersze udostępnienie szlachcie korzyści płynących z łaski pańskiej.

<sup>5</sup> J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606—1609)*, cz. 1 Od Stężycy do Janowca, Wrocław 1960, s. 301.

boby złych arcere, industrios zaś promowować wolno jej było i gospodarstwa przyczyniać”.

Zwracał dalej uwagę na możliwość przezwyciężenia kryzysu gospodarczego. Była to sprawa bardzo istotna. Potop szwedzki pogłębił bowiem kryzys gospodarczy kraju, który rozpoczął się już w pierwszej połowie XVII w. W wyniku bezpośrednich działań wojennych, jak również kontrybucji, grabieży, przemarszów wojsk zniszczonych zostało wiele wsi i miast. Ruinie uległa gospodarka wiejska i rzemiosło. Na wsi wzrosła ilość pustek, spadła produkcja i eksport zboża. W parze ze stratami materialnymi szły straty ludnościowe, spowodowane nie tyle samymi działaniami wojennymi, co głodem i epidemiami. Skutki gospodarcze wojny najmocniej odczuli chłopci i mieszczenie, którym niezwykle trudno było odbudować swe gospodarstwa. Odbiły się jednak też na szlachcie. Wojna pogorszyła położenie szlachty średniej i doprowadziła do ruiny drobną. Łatwiej z przezwyciężeniem jej skutków mogli radzić sobie magnaci, dysponujący większymi rezerwami materialnymi i wykorzystujący ekonomiczne załamanie szlachty<sup>6</sup>.

Magnaci, których potęga opierała się głównie na dochodach z królewskich, w pogoni za zyskiem prowadzili w nich przeważnie rabunkową gospodarkę. W omawianym traktacie ten ostatni moment został silnie podkreślony. Postulując przywrócenie starostw i dzierżaw skarbowi, autor przeprowadził ostrą krytykę sposobu gospodarowania dotychczasowych użytkowników, ich rabunkowej gospodarki, okrucieństw i nadużyć popełnianych wobec chłopów i mieszczan. W trosce o podniesienie dochodów kładł nacisk na potrzebę odbudowania zrujnowanej gospodarki chłopskiej. Stwierdzał, że Rzeczpospolita wydzwignęłaby się z kryzysu, gdyby „ludzi ubogich nie ciemiężono, owszem na gospodarstwa podpomagano, puste role osadzano i od żołnierskich zdzierstw broniono, bo nie tylko nasz własny lud brałby się chętnie do gospodarstwa, ale i cudzoziemcy do tak dobrego kraju radzi by się cisnęli, kiedy by im terażniejszy nieporządek wstrętem nie był”. Celem podniesienia gospodarki z upadku autor postulował ściąganie cudzoziemców i osadzanie ich na Ukrainie. Sugerował sprowadzać Walonów i Irlandczyków cieszących się sławą dobrych żołnierzy, wskazując, iż Rzeczpospolita odniosłaby podwójną korzyść, bo „i większą z ludzi obronę i dostateczniejszą intratę według owego, ubi populus ibi obulus”. Zwracał dalej uwagę, iż sprzęt wojenny można by też wytwarzać tanim kosztem, gdyż surowców nie brak. Trzeba tylko odpowiednich ludzi, którzy by o to zadbali. Nietrudno byłoby też zorganizować flotę zarówno

<sup>6</sup> Sprawa zniszczeń wojennych omówiona została dokładnie przez Wł. Rusińskiego, I. Gieysztorową, A. Kamińskiego, St. Hozzowskiego w *Polska w okresie drugiej wojny północnej...*, t. II, s. 261—435. A. Wyczański, *Polska Rzecz Pospolita Szlachecką*, Warszawa 1965, s. 307—330.



rzeczną, jak i morską, „mając do tego sposoby dobre i materii dostatek”. Autor postulował w związku z tym sprowadzenie do Polski cudzoziemskich mistrzów celem wyszkolenia miejscowych kadr. Wskazywał na potrzebę i korzyści z utrzymywania floty, zwłaszcza na Dnieprze, „boby najlepiej tym sposobem Kozaki in officio trzymać i Tatarom na Dnieprze przepraw bronić, tak żeby do Korony wpadać nie mogli”.

Z kolei autor wysunął pewne propozycje w zakresie reform wojskowych. Sugerował, by wzorem Szwecji zaciągać chłopów do piechoty, podkreślając, iż żołnierz taki góruje nad najemnym. W Szwecji „dlatego żołnierzy dobrych mają, bo są i ćwiczeni i pewni... tacy ladajako z wojny nie uciekają”. Gdyby zaś do naturalnych zdolności doszły jeszcze ćwiczenie i dyscyplina, żołnierz polski „prędko by wszystkie insze narody w dzielności przeszedł”. Kładł nacisk na konieczność dbania o fortece. Ostatnia wojna winna być dostateczną przestrogą, „bo lubośmy które mieli, tedy ob egestatem publicam opatrzyliśmy ich tak słusznie nie mogli jako potrzeba była, skąd ich łatwo nieprzyjacieli posiadł i niemi nam teraz ciężki jest”. Autor poruszył też problem dyscypliny wojskowej. Stwierdził, iż istotne dla jej zachowania jest dostarczenie na czas żywności. Tę można by z dóbr Rzeczypospolitej dowozić rzekami i podwodami. Dyscyplina poprawiłaby się też, gdyby w terminie dochodził żołd, co jest możliwe w wypadku zreorganizowania gospodarki w dobrach królewskich. Hetmani „nie byłiby precarii jako teraz, kiedy im co ćwierć wojsko służbę wypowiada i zapłaty się, także chleba upomina”. Nic dziwnego, że autor poświęcił sporo uwagi sprawie dyscypliny wojskowej i czynnikom warunkującym ją. Groźba zawiązywania konfederacji wojskowych celem wymuszenia zaległego żołdu była nader realna. Dotkliwie odczuwała też szlachta próby szukania przez wojsko zapłaty na własną rękę. W omawianym okresie mnożyły się jej skargi na swawolę, gwałty i rabunki dokonywane przez wojsko<sup>7</sup>.

Ze wspomnianymi wyżej łączył się projekt zakładania szkół rycerskich przy akademiach i kolegiach. Nie był to również nowy czy oryginalny postulat. Tak jak w wypadku propozycji kolonizowania Ukrainy przy pomocy cudzoziemców można by się dopatrywać dalekich ech pomysłów P. Grabowskiego, S. Starowolskiego czy K. Opalińskiego, pomysł zakładania szkół rycerskich mógł nawiązywać do wysuniętego jeszcze w końcu XVI w. projektu J. Wereszczyńskiego<sup>8</sup>. Autor swój postulat uzasadniał

<sup>7</sup> Plastyczny obraz swawoli żołnierskiej oraz panujące wśród uboższej szlachty nastroje przedstawił m. in. anonimowy autor w piśmie zatytułowanym *Żalosa querimonia Ich M. Panow obywatelów Rzeczypospolitej Polskiej przeciwko opresji żołnierskiej przez jednego szlachcica in lucem wydana (1660)*. Czart., rkps 154, s. 883—890. W piśmie tym również nie brak akcentów antymagnackich.

<sup>8</sup> W. Czapliński, *Propaganda w służbie wielkich planów politycznych*.

następująco: „bo to są *compatibilia* i w szkole się uczyć, i *exercitia militaria* miasto rekreacji odprawować”. Wyraźnie przy tym wyszła na jaw niechęć szlachty do studiów zagranicznych jako nie przynoszących żadnego pożytku. Autor podkreślał mianowicie, iż „młódź polska mając tu domowe ćwiczenie albowy do cudzych krajow nie jeździła, albo przynajmniej *meliori fructu peregrynowała*, bo te *exercitia*, których się teraz w cudzych krajach uczą, nie są im potrzebne, gdyż ich w ojczyźnie praktykować... nie mogą, bo choć się uczą na koniu jeździć, nic mu po tym, kiedy ćwiczonego konia nie ma, także szermować się szpadą uczą, a potem z szablą chodząc na nic się im to przyda, a przecie za to siła pieniędzy z Polski wychodzi”.

Ciekawe są dalsze uwagi autora dotyczące problemu rozdawnictwa dóbr królewskich. Poruszył bardzo istotne zagadnienie z tym związane. Zwracał mianowicie uwagę, iż rozdawnictwo przyczynia się do niezgody wewnętrznej, zwad, powstawania fakkji. Wskazywał: „Stąd sejmy i sejmiki zawsze burzliwe, albowiem wszyscy do jednego celu ciągną, to jest, aby z tych dóbr Rzeczypospolitej co wzięli, a różnych artes, a sobie przeciwnych z wielką szkodą *boni publici* zażywają. Jedni *turpi obsequio et aulicis artibus* łaskę pańską chwytają, drudzy *factionibus* chcą być Panu straszni”. Niektórzy nie wahają się podburzać wojska przeciw królowi i dworowi, byle dopiąć swego. Król zaś przy tak wielkiej konkurencji nie mogąc wszystkim dogodzić, „*odia publica* na się zaciąga, albowiem jednego kontentując, drugich dysgustować musi”. Autor dostrzegał wyraźnie obosieczność — zdawałoby się — tak istotnej prerogatywy królewskiej. Polityka rozdawnictwa — jak wiadomo — szła w kierunku faworyzowania określonej grupy magnaterii popierającej politykę dworu. Często było to jednak tylko poparcie doraźne i nie przeszkadzało faworyzowanym przechodzić z czasem do opozycji. Nie można też było pozyskać wszystkich. Autor wskazywał, iż niezadowoleni, których ominęły łaski i zaszczyty, „do *pospólstwa sinistre* Pana udawają i szlachcie, która *de libertatibus suis* jest bardzo *anxia et sollicita*, nie wiedzieć co zmyślają, *metuum incutiunt et ad publicum odium* Pana przywodzą”. Tak było za panowania Zygmunta III, „kiedy się niektórzy nań o coś porwali, lubo potym czas ukazał, że to coś nie było jeno nic”. Prywata była też główną przyczyną, że króla teraz „bez wszelkiej słusznej przyczyny byli opuścili i ledwie nieprzyjaciołom wydali”. Z tych powodów brak też zgody w senacie, „gdy ich także interesa często wadzą. Skąd potym *diversitas consiliorum et studiorum*. Gdyby teraz ta materia uprzątniona była, nie mieliby się tak

(O Polsce siedemnastowiecznej..., s. 167, 178), Z. Wójcik, *Dzikie pola w ogniu. O kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968, s. 79, n.; K. Opaliński, *Satyry*, oprac. L. Eustachiewicz, BN, S. I, nr 147, Wrocław 1953, s. 289—301.

bardzo o co wadzić i w lepszej zgodzie i miłości lepiej by o Rzeczypospolitej radzić mogli". Niechętny magnatom autor podkreślał, iż w wypadku przeznaczenia dochodów z dóbr Rzeczypospolitej na potrzeby państwa, a nie ich prywatne, zostałyby podcięta ich potęga, musieliby zrezygnować ze zbytku, który gubi Rzeczpospolita, „boby na zjazdach publicznych non tanto apparatu potentiam suam ukazowali i nie tak sobie pompose postępowali, gdyby zjazdy nie tak często były i non tanto ambitu rzeczy odprawowały się". Korzyści odniósłby też król: „większa by była rewerencja majestatu pańskiego i *authoritas* senatu, kiedy by mając na potrzeby Rzeczypospolitej intratę nie tak się bardzo musiała szlachcie uniażać, żebrząc podatków na potrzeby Rzpltej".

Autor zamieścił przy okazji ciekawe uwagi odnośnie do układu sił w Rzeczypospolitej i rzekomej wolności szlacheckiej. Podkreślił słabość władzy królewskiej, stwierdzając wręcz: „bo osoba jego i potestas aż nazbyt *circumscripta*". Z kolei magnaci zabiegający o łaskę królewską, a z drugiej strony o wpływy wśród szlachty „muszą omnia *serviliter* agere, jeśli chcą dominari, boby inaczej *favorem* populi mieć nie mogli, dla którego *patrimonia* swoje zawodzić muszą i u kredytorów swoich być w ciężkiej niewoli". Fikcją jest też wolność szlachty, „bo *kontrybucjami* i *popolitym* ruszeniem *gwoli* obronie *aggravari* musi, więc i a *potentioribus* częstokroć różnemi sposobami *opprimitur*, gdy *fakcjami* *swemi* wszystkiego dowodzą i częstokroć *et vim adhibent*". Szlachcie pozostało jedynie nadużywanie *liberum veto* jako oznaki rzekomych wielkich swobód i wolności<sup>9</sup>.

Autor poruszył dalej również sprawę elekcji, stwierdzając, że w wypadku zrealizowania jego postulatu byłyby one sprawniejsze, „boby nie tak wielkimi *fakcjami* panowie kandydatów swoich przywozili, gdyby nadziei nie mieli *rekompensaty* i *pakta* *konwenta* *snadniejsze* by były, gdybyśmy po królach kondycji nie wyciągali mając sami dostatek *wszystkiego*". Można by wtedy wybrać królem i rodaka, czego dotąd nie czyniono z obawy, „aby *familii* *swojej* tak nie *zbogacił*, żeby *inszych* *oprymować* mogła i *absolutum* *dominium* *wprzod*, a *potym* *tyranidem* nie wprowadził".

Zwracał następnie uwagę, iż trudności finansowe odbijają się niekorzystnie i na polityce zewnętrznej. Stąd wynikają kłopoty z wysyłaniem

<sup>9</sup> Autor zwrócił na to uwagę, omawiając sprawę zaciągania pożyczek. Dowodził, iż gdyby dochody państwowe były odpowiednio duże, nikt nie wahałby się — w nagłych potrzebach — udzielić pożyczek w pieniądzu czy towarach. W obecnej sytuacji nie ma chętnych, gdy wiadomo, „jako to rzecz ciężka upominać się czego u *pospółstwa*, mianowicie w takiej wolności żyjącego, że *uno* *contradicente* *nic* *stanąć* *nie* *może*, i *niżli* *któ* *swój* *dług* *odzyszcze* *musi* *na* *korupcje* *niemal* *z* *sumy* *swojej* *uronić*".



poselstw, utrzymywaniem stosunków dyplomatycznych z innymi państwami. Podkreślał, że dlatego „bardzo nam też niesporo consilia idą i rezydentów nigdzie nie mamy”, że posłami zostają ludzie niekompetentni, skoro kryterium stanowią nie ich zdolności, a bogactwo. Stwierdzał wręcz: „A jeśli posła kiedy chcemy wyprawić, to szukamy pięknego niesposobnego osła”. Poruszając dalej sprawę powstań kozackich, słusznie upatrywał ich przyczyny w nadużyciach popełnianych przez dzierżawców dóbr ukraińskich. Kozacy zaś „mogliby być in meliori ordine et obsequio, kiedy by ich dzierżawcy nie drażnili, a zaś wojskiem i fortetami, także armatą wodną na Dnieprze ujęci byli... miałyby Rzeczpospolita z nich obronę niemłą, którzy teraz nieprzyjaciółmi być muszą obawiając się starostów i dzierżawców”.

Wyliczając inne, drobniejsze korzyści wiążące się z przywróceniem starostw i dzierżaw królewskich skarbowi, autor starał się na zakończenie uprzedzić ewentualne zarzuty, iż ludzie nie zechcą służyć Rzeczypospolitej, nie widząc perspektywy nagród i że osłabłaby jeszcze bardziej władza królewska, „kiedy by jej iustitia distributiva nie wspierała, gdyż to jest unicus prawie panom naszym modus do zatrzymania powagi pańskiej”. Proponował więc naznaczyć wojewodom, kasztelanom, kanclerzom, marszałkom, podkomorzym, hetmanom, generałom, pułkownikom i innym urzędnikom wojskowym „dostatnie pensje”, twierdząc, że zobowiąże się ich w ten sposób do lepszego pełnienia swych obowiązków niż dotąd. W wypadku niewywiązywania się z nich „im snadniej intratę w skarbie zatrzymać i tym ich karać anizeli z dóbr wyganiać, co jest trudna i res nazbyt ignominiosa”.

Pomysł pozbawienia urzędników królewskich, a przyznania im pensji uderza podobieństwem do rozwiązania tego problemu w Danii w czasie antyoligarchicznego przewrotu w 1660 r., o którym później szeroko i celowo informował swych czytelników „Merkuriusz Polski” w numerze z 5 I 1661 r. Donosząc o wprowadzeniu dziedziczości tronu w Danii, obaleniu dotychczasowej władzy wielkich feudalów zwracał m. in. uwagę na skasowanie lennych praw przywiązanych do urzędów senatorskich i koronnych, na wprowadzenie stałej pensji ze skarbu koronnego dla wyższych urzędników. Wszystkie bowiem dobra koronne stanowiące dotąd uposażenie tych stanowisk miały być przywrócone skarbowi państwa<sup>10</sup>.

Anonimowy autor nie ograniczył się do powyższych postulatów. Krytykując magnatów jako głównych użytkowników dóbr Rzeczypospolitej wyrażał równocześnie tendencje szlachty rywalizującej o korzyści płynące z łaski królewskiej. Stąd — jak podkreślał — celem usprawnienia władzy

<sup>10</sup> *Merkuriusz Polski*, oprac. A. Przyboś, Kraków 1960, s. 40, n. Przewrót w Danii nastąpił w październiku 1660 r.

wykonawczej, a równocześnie zapewnienia nie tylko magnatom, ale i szlachcie pewnych korzyści, należałoby stworzyć więcej płatnych urzędów w wojsku i na dworze, odpowiednio wynagradzać komisarzy, posłów, rezydentów. Równocześnie sugerował, „żeby żaden szlachcic nie mógł żadnych urzędów na sobie mieć, który by lubo na wojnie, lubo przy dworze... kilku lat continuo nie wysłużył”. Podkreślał, że władza królewska nie ucierpiałaby na tym. Królowie bowiem w dalszym ciągu mianowaliby urzędników, a zyskaliby więcej powagi, „kiedy by ich malcontenti u pospolitego ludu opacznie nie udawali, bowiem tak by iustitia distributiva daleko była aequior i nikt by narzekać nie mógł”.

Tak więc postulując zwrot starostw i dzierżaw królewskich skarbowi państwa autor krytycznie ocenił panujące w Polsce stosunki, zwrócił uwagę na przyczyny istniejącego zła tak w dziedzinie gospodarczo-społecznej, jak politycznej, starając się wskazać na środki zaradcze, na możliwości poprawy. Krytykował rujnowanie gospodarki, której przebudowa mogła być punktem wyjścia do naprawy ustroju politycznego Rzeczypospolitej. Zwracał uwagę na ograniczenie władzy królewskiej pozbawionej mocnej podstawy finansowej, na walkę fakkji, występowanie przeciw królowi ze względów prywatnych, dbałość o własne interesy na sejmach i sejmikach, nadużywanie tam jednostkowych sprzeciwów. Podkreślał uzależnienie szlachty od magnatów, fikcję rzekomej wolności szlacheckiej. Krytykował zaniedbanie spraw obrony państwa, niedostrzeganie korzyści z posiadania odpowiedniej kadry fachowych dyplomatów, z utrzymywania stałych placówek dyplomatycznych za granicą. Widział, w czym tkwiły przyczyny walk w czasie elekcji, przyczyny buntów wojskowych, kozackich. Autor zdawał sobie sprawę, że jego słuszny w wielu wypadkach projekt nie będzie łatwy do zrealizowania, bo znajdzie się wielu przeciwników, „którzy już tych dóbr dobrze zażyli”. Ci przeciwnicy — to przede wszystkim magnaci. W nich głównie godził jego projekt. Szlachta — jak widać — próbowała jeszcze walczyć o swoją pozycję. Przy pewnych korzystnych stronach przedstawionego wyżej projektu uwidoczniła się w nim także tendencja szlachty do zrzucenia głównego ciężaru wydatków na dobra królewskie.

Słuszne było jednak wskazanie autora na znaczenie podstawy finansowej dla reorganizacji systemu obrony państwa i uzdrowienia innych niedomogów ustroju społeczno-gospodarczego i politycznego Rzeczypospolitej. Mocne oparcie finansowe wzmocniłoby pozycję panującego, a podcięło znaczenie magnaterii, której siła tkwiła w potędze ekonomicznej. Pozytywny był też postulat tworzenia aparatu urzędniczo-gospodarczego zależnego od dworu, związanego z nim finansowo. Projekt tworzenia szkół rycerskich, skierowanie szlachty na drogę służby wojskowej i publicznej również odebrałoby magnaterii oparcie społeczne. Wszystko to z czasem

mogło doprowadzić do likwidacji jej przemożnego wpływu i do zwiększenia atrybutów władzy centralnej.

Projekt autora w ówczesnej sytuacji nie miał jednak szans realizacji, tak jak nie znalazła ich — pogrzebana na sejmach w 1661 i 1662 r. — sprawa reformy parlamentarnej i elekcji vivente rege.

#### **ANONYMES PROJEKT EINER FINANZREFORM AUS DEM JAHRE 1657**

Der anonyme Verfasser des Entwurfs — wahrscheinlich ein Adliger — postulierte die Zurückführung in den Staatsschatz der Starosteien sowie der königlichen Pachten und wies auf den sich daraus ergebenden Nutzen: aus gewonnenen Mitteln könnte das Verteidigungssystem des Staates reorganisiert und die wirtschaftliche Krise überwunden werden. Die Umgestaltung der Wirtschaft würde nach der Auffassung des Autors zur Genesung der politischen Ordnung führen, die Macht des Monarchen stärken und die Bedeutung des Magnatentums untergraben. In der damaligen Lage hatte dieses Projekt jedoch keine Realisierungschancen.





KRYSTYN MATWIJOWSKI (WROCLAW)

### PROJEKT REFORMY PAŃSTWA Z CZASÓW JANA III SOBIESKIEGO

Pierwsze lata panowania Jana III Sobieskiego przeszły pod znakiem nie tylko zmaganiań polsko-tureckich i związanej z tym aktywnej polityki zagranicznej<sup>1</sup>, lecz także rozbudzenia życia politycznego wewnątrz kraju. Znaczna część ówczesnej opinii publicznej wiązała z nowym władcą nadzieję na wzmocnienie pozycji państwa polskiego na arenie międzynarodowej i zreformowanie jego struktury. Wśród zwolenników reform spotykamy przedstawicieli szlachty, niektórych rodów senatorskich i duchowieństwa. Wspomniane nastroje znalazły odbicie w literaturze politycznej. Pojawiły się pisma wysuwające postulat przeprowadzenia poważniejszych zmian natury ustrojowej, a także zreorganizowania systemu obrony państwa. Problematyką tą zajął się tuż przed wybuchem II wojny światowej K. Piwarski<sup>2</sup>. W swoim artykule zwrócił on m. in. uwagę na pismo ulotne, zatytułowane: *Punkta królowi jmci pod wota panów senatorów sejmowe anno 1677 sposobu conservationis Ojczyzny sporządzone*<sup>3</sup>. Zawarta w nim była propozycja wprowadzenia w Rzeczypospolitej nowoczesnej administracji. Nie trzeba podkreślać, że jej brak był jedną z przyczyn słabości ówczesnego państwa polskiego i dlatego K. Piwarski ten postulat starał się uwypuklić, nie wydobywając do końca innych propozycji znajdujących się w tym piśmie i nie charakteryzując bliżej, w jakich warstwach czy też grup społecznych interesie leżała projektowana reorganizacja władz Rzeczypospolitej.

Dokładnej daty powstania pisma nie udało się ustalić. Z jego treści wy-

<sup>1</sup> J. Woliński, *Z dziejów wojny i polityki w dobie Jana Sobieskiego*, Warszawa 1960, gdzie szersza bibliografia do interesujących nas problemów.

<sup>2</sup> K. Piwarski, *Projekty reformy państwa za Jana III Sobieskiego* (Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby, t. I, Kraków 1938, s. 345—370).

<sup>3</sup> Znane są nam dwie różniące się w szczegółach wersje rękopiśmienne zachowane w Czart.: rkps 175, s. 695—705, i rkps 414, s. 177—180; za K. Piwarskim zaznaczyć należy, że są one wyjątkowo źle i z licznymi błędami przepisane.

nika jednak, że napisane zostało po kampanii żórawińskiej<sup>4</sup>. Z dużą dozą krytycyzmu odnieść się jednak należy do informacji odautorskiej, że pismo zostało zamówione przez Jana III Sobieskiego i przesłane mu do Jaworowa. W rzeczywistości dwór w tym czasie przebywał w Żółkwi<sup>5</sup>. Gdyby autor istotnie pracował na zlecenie królewskie, interesowałby się miejscem pobytu władcy. Spodziewać się przecież musiał jakiegoś wynagrodzenia bądź wyróżnienia. Nie można więc wykluczyć, że wiadomość o inspiracji królewskiej miała na celu wprowadzenie w błąd czytelnika, by pod płaszczykiem zwolennika Jana III lansować poglądy, które obce były temu władcy. Wątpliwości te rozwiać może gruntowna analiza treści pismka.

Sama forma przedłożonej propozycji reform była niezmiernie interesująca. Za wzór Polsce służyć miało funkcjonowanie ustroju fikcyjnego państwa, którego mieszkańców autor nazywa wymiennie „Neomanczykami” lub „Neomontyńczykami”. Wydaje się, że nazwy te nie były przypadkowe. Z jednej strony sugerować mogły „nowych ludzi” (zlatynizowana forma niemieckiego *der Mann*—człowiek), a z drugiej przypominać popularną w niektórych kręgach orientacji francuskiej dynastię neuburską.

Opis państwa „Neomanczyków” czy też „Neomontyńczyków” autor rozpoczął od rządu. Stwierdza, że mieszkańcy „przydają Królowi JM czterech konsyliarzów z Senatu, jednego z południowej, jakby u nas Małopolskiej Prowincyi, drugiego z zachodniej, jakby z Wielkopolskiej, trzeciego z północnej, jakby z Litewskiej, czwartego z wschodniej, jakby Ruskiej o s o b n e j [podkreślenie moje — K.M.] prowincyi”<sup>6</sup>. Sama procedura wyborów była niezmiernie interesująca. Konsyliarze wybierani byli „przez panów senatorów i posłów ziemskich na prowincjonalnych takowychże czterech sesjach per pluralitatem ubique sekretnych, w trąbeczkę na kształt owsa pozwijanych, pojedynkowych karteczkach, mających każda po cztery osoby senatorskie, na każdej prowincyi osobnego konsyliarza”<sup>7</sup>. Na tym nie kończył się akt wyborczy. Na zgromadzeniach tych dokonywano również elekcji urzędników: „którym to czterem, pojedynkowym, prowincjonalnym konsyliarzom przybiera z osobna tedyż i takowemiż inszemi karteczkami, naprzód na tym pierwszej, warowniejszej, doskonałej i ustawnej constituorum attendencyi, ono potrzebnego z wielu poważnych racyi na wszystkich dworach i po wszestkich państwach zwykłego zastapcę

<sup>4</sup> Świadczy o tym nie tylko datacja, ale również m. in. zawarta pod koniec pisma propozycja wysłania poselstwa do Turcji. Jego zadaniem mogło być zatwierdzenie traktatu podpisanego w Żórawnie.

<sup>5</sup> *Archiwum spraw zagranicznych francuskie do dziejów Jana III* (Acta historica III, Kraków 1879, s. 292 nn.).

<sup>6</sup> Czart., rkps 414, s. 177.

<sup>7</sup> Tamże.



prac królewskich, activum et laboriosum kogokolwiek wielkorządęcę nazwanego seu moderatorem (Nomine Principis) status, drugiego ku niemu ad instantiam civium, quae senatus consiliis realem executionem non minus activum et laboriosum marszałka, trzeciego ad arbitrium publicum doświadczenia wiernego skarbnika, czwartego ad litterarias expeditiones quam eruditissimum, prudentissimum kanclerza”<sup>8</sup>. Autor zdawał sobie sprawę, że istnieje konieczność powiązania między konsyliarzami i urzędnikami. Widział to w sposób następujący: „A tak ten octonarius z dziewięcym królem jm. lub też prezydującym swej Najwyższej Radzie samym lub się absentującym numerem constituit”<sup>9</sup>.

W przytoczonych fragmentach pisma autor nie ograniczył się do ukazania naczelnych władz państwowych, ale podał również szereg interesujących informacji o samym państwie i jego organizacji. W pierwszym rzędzie na nie zamierzamy zwrócić uwagę. Państwo „Neomanczyków” było swego rodzaju federacją czterech prowincji. W tym ich opisie zawarta była równocześnie sugestia prawnego usankcjonowania zarysowujących się podziałów w Rzeczypospolitej. Chociaż państwo miało charakter dwuczłonowy (Korona i Litwa), rola Wielkopolski i Małopolski wyraźnie wzrastała (sesje prowincjonalne). Rzeczą niewątpliwie ciekawą była propozycja wyodrębnienia prowincji ruskiej. Wydaje się, że było to wyraźne nawiązanie do projektów rozwiązania problemu Ukrainy drogą nadania jej autonomii (unia w Hadziaczu w 1658 r.). W tych swoich poglądach autor był bardzo konsekwentny. Świadczą o tym nie tylko owe zjazdy czy też zgromadzenia prowincjonalne, ale również wyznaczenie stolic poszczególnym prowincjom. Winny one — jego zdaniem — znajdować się w Krakowie, Poznaniu, Wilnie i Lwowie<sup>10</sup>. Trudno jest w sposób jednoznaczny ocenić tę propozycję. Z jednej strony mogła się ona przyczynić do rozwiązania skomplikowanych problemów na kresach wschodnich, zaspokajając aspiracje polityczne szlachty mieszkającej w tym rejonie, a z drugiej pogłębić decentralizację państwa, której towarzyszyć mogły tendencje separatystyczne. Przy tej okazji warto zaznaczyć, że autor pod koniec swojego pisemka zaproponował zbudowanie nowej stolicy państwa. Miejsce dla niej przewidywał w pobliżu Modlina. Kreślił przy tym szerokie jej plany. Znaleźć się tam miały pomieszczenia dla izb sejmowych: poselskiej i senatorskiej oraz „królewskich placów na dwory z ogrodami wszystkimi, ziemiom i senatorom województw małopolskich, wielkopolskich, litewskich i ruskich i ich wszystkich senatorom, dygnitarzom nadwornym, urzędnikom, aby sobie ziemie i województwa, i przyszli najpierwsi na

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Czart., rkps 175, s. 700.

urzędach beneficjarii dla swych sukcesorów choć do czasu drewniane rezydencje, grzecznym po sobie sukcesorom pomurowania zostawując, na ozdobę stolicy królewskiej z senatorami i urzędnikami, i posłami cudzoziemskimi i wszystkiej Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego nieśmiertelną pobudowali”<sup>11</sup>.

Władze naczelné w państwie „Neomanczyków” były nieco inaczej zorganizowane niż w Rzeczypospolitej. Była to także monarchia. Istniał w niej sejm<sup>12</sup>, i to — jak wyżej wspomniano — dwuizbowy, ale rola jego w państwie nie była duża, skoro przy omawianiu władz autor nic bliższego o nim nie pisał. Przemilczenie może wprawdzie oznaczać, że różnice w porównaniu z Rzeczypospolitą były niewielkie, ale przeczy temu położenie silnego nacisku na uprawnienia zgromadzeń prowincjonalnych. One przecież decydowały o składzie naczelných organów państwowych, a zwłaszcza owej „Rady Najwyższej”. Wchodzący do niej konsyliarze wyraźnie przypominają fungujących w Rzeczypospolitej senatorów rezydentów. Różnica tkwiła tylko w tym, że kadencja ich nie była ograniczona czasowo i współdziałać mieli na forum Rady z ministrami. Nie było w niej funkcji zastępcy monarchy, z wyjątkiem okresu bezkrólewia, gdy obowiązki interrexa pełnił prymas. Wymagania indywidualne stawiane poszczególnym kandydatom na urzędy ministerialne były bardzo ogólne: pracowitość, roztropność i mądrość. Jeden warunek jest przy tym bardzo charakterystyczny. Wszyscy oni, podobnie jak konsyliarze, musieli być członkami senatu. W ten sposób po raz drugi zetknęliśmy się z faktem istnienia tego ciała. O zadaniach jego nic konkretnego nie wiemy. Być może, autor uważał kompetencje senatu za tak oczywiste, iż przeszedł nad nimi do porządku dziennego. Równocześnie z tymi zmianami bardzo wyraźnie została okrojona rola monarchy w państwie. Sprowadzona została właściwie do funkcji przewodniczącego „Rady Najwyższej”. Praktycznie pozbawiony został on wpływu na obsadzanie najwyższych stanowisk w państwie, choćby ze względu na fakt, że akt wyborczy odbywał się z dala od dworu królewskiego. Ani słowem nie wspomina się przy tym, by monarsze przysługiwało prawo typowania kandydatów. Umożliwiało to miejscowym potentatom faworyzowanie ludzi sobie uległych.

Na tej podstawie możemy już pokusić się o uogólnienie, że projekt wyraźnie zmierzał do stworzenia arystokratycznej formy rządów. Sam pomysł powołania takich organów władzy w Polsce nie był rzeczą nową. W okresie najazdu szwedzkiego, gdy Jan Kazimierz przebywał na Śląsku, w otoczeniu jego narodził się projekt oparcia rządów na senacie. W utworzonej przy boku króla Radzie Senatu obowiązywać miała zasada podej-

<sup>11</sup> Tamże, s. 703.

<sup>12</sup> Tamże.

mowania uchwał większością głosów, ale monarsze przysługiwało 12 głosów. Równocześnie kompetencje sejmu miały być znacznie zredukowane. Szlachta na tym forum mogła jedynie zgłaszać swoje dezyderaty i zażalenia<sup>13</sup>. Być może, projekt ten znany był autorowi naszego pisemka, analogie są bowiem bardzo wyraźnie widoczne. Poszedł on jednak znacznie dalej. Świadczą o tym nie tylko problemy, jakie podlegać miały kompetencji „Rady Najwyższej”, ale również forma podejmowania uchwał. „Rada Najwyższa” miała być zarówno organem wykonawczym, jak i sądowniczym<sup>14</sup>. Decydować miała „per pluralitatem plerumque tacitorum suffragiorum concedenda omnia pacis bellique”<sup>15</sup>. Nie trzeba podkreślać, że zasada głosowania większością głosów wyraźnie godziła w monarchę. Nie dodano mu nawet jednego głosu. Także nieparzysta liczba członków „Rady” zdaje się wskazywać, że chciano uniknąć sytuacji, gdy zdanie monarchy mogło zadecydować przy równym podziale głosów.

Blizszego wyjaśnienia wymagają funkcje sądownicze „Rady Najwyższej”. Wydaje się, że autor wprowadził tu pewne modyfikacje w porównaniu z praktyką istniejącą w Rzeczypospolitej. Od dłuższego już czasu fungowały w niej sądy asesorskie jako najwyższa instancja apelacyjna w sprawach miejskich. Posiedzeniom przewodniczył kanclerz w obecności kilku urzędników i czterech senatorów<sup>16</sup>. Nasz autor zadaniem tym proponował obarczyć konsyliarzy, by odciążyć od tych obowiązków kanclerza<sup>17</sup>.

Autor zajął się następnie problemem administracji w prowincjach. Jej struktura była analogiczna do władz centralnych. Na czele prowincji stał vices gerens, a „temu samemu każdemu najwyższemu swej prowincji ... przydani [są] czterej asesorowie dzielniczni ... także po czterech officyjalistów prowincjonalnych, to jest po przyrzeczonem naprzód vices gerentis, a zastępcy też prac swego pryncypała alias konsyliarza najwyższego prowincjonalnego, wicemarszałka, wiceskarbnika albo podskarbiego i czwartego podkanclerzego, dla każdej prowincji osobnych”<sup>18</sup>. Ten skład władz sprawiał, że każdy centralny urząd miał swojego odpowiednika w poszczególnych prowincjach. Dodajmy, że proponowana reforma nie pomijała najmniejszych jednostki administracyjnej państwa. Wyraźnie za-

<sup>13</sup> W. Czaplinski, *Próby reform państwa w czasie najazdu szwedzkiego* (Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660, t. I, Warszawa 1957, s. 311).

<sup>14</sup> Czart., rkps 414, s. 178.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, wyd. 2, t. II, Warszawa 1966, s. 155.

<sup>17</sup> „Ciż quatuor supremi consiliari mają asesorie ... w rękach swoich, aby nimi kanclerza ... wolniejszego mu czasu do walnych ekspedycyi, korespondencyi, pieczętowania całego beneficiorum principis est, nie zatrudniając”, Czart., rkps 175, s. 698.

<sup>18</sup> Tamże.



znaczone to zostało w następującym fragmencie pisma: „In his itaque quatuor subalternis subsellis consistit tota vis publicorum belli ac pacis consiliorum regiminisque Neomantini, a quibus item subalternum dependet inferiora subsellis satrapialia, palatinalia, terrestria, districtualia, et omnium postrema loco parochiarum circularia okoliczne”<sup>19</sup>. W porównaniu z dotychczasową sytuacją w Rzeczypospolitej byłby to niewątpliwy postęp. Najbardziej brakowało w niej sprawnej administracji.

Droga wyłaniania owych organów prowincjonalnych była identyczna jak omawianej „Rady Najwyższej”. Urzędnicy i członkowie Rady mieli być „na owychże prowincjonalnych sesjach z osobna poobieranymi”<sup>20</sup>. Ponownie nie można odmówić w tym miejscu autorowi konsekwencji. Ten tryb powoływania władz w polskich warunkach, przy znacznych wpływach magnatów w każdej prowincji, ugruntowałyby ich wpływy i zapewniłby im kontrolę nad składem osobowym administracji regionalnej. Trudno sobie bowiem wyobrazić sytuację, by w wyborach nie zwyciężyli kandydaci cieszący się ich poparciem.

Pisemko nie pominęło czasów „stanu wyjątkowego” w funkcjonowaniu państwa. Gdy kraj prowadził wojnę, wprowadzano zmiany w fungowaniu naczelnych organów państwowych. W dalszym ciągu normalnie wprawdzie pracowała „Rada Najwyższa”, mogła ona jednak obradować w zmniejszonym składzie. Przypuszczalnie w posiedzeniach uczestniczyli tylko ministrowie. Rada wówczas „rządzi, sądzi i ekspediuje”<sup>21</sup>. Oprócz tego odbywały się rady wojenne. Mogły one obradować bez udziału monarchy. Wówczas „bellicis sessionibus praesidet Imperator exercituum supremus, to jest hetman wojsk najwyższy”<sup>22</sup>. Uczestniczyli w takim posiedzeniu także: „Jego też prac zastępca, wielkorządca wojsk seu moderator exercituum rzeczony a sinistris cancellarius militaris consilii, po nich in medio boni in utraque parte consilarii belli provinciales”<sup>23</sup>. Przypuszczalnie najważniejsze problemy rozstrzygane były na zebraniach Rady „pod prezydującym królem jm samym”<sup>24</sup>. Obecni wówczas byli: „Zastępca przyrzeczony prac królewskich seu moderator status a sinistris exercituum imperator exercituum, po nich a dextris zastępca prac hetmańskich moderator exercituum, a sinistris supremus regii corporis custos tenże oraz in regia castellanus atque idem simul gubernator”<sup>25</sup>. Wtedy zapewne podejmowane

<sup>19</sup> Tamże, s. 702.

<sup>20</sup> Tamże, s. 698.

<sup>21</sup> Tamże, s. 701.

<sup>22</sup> Tamże, s. 702.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Tamże.

były wszystkie decyzje związane z prowadzeniem działań wojennych bądź z przygotowywaniem się do zawarcia pokoju <sup>26</sup>.

Zetknęliśmy się w ten sposób z nowymi urzędami. Brak wzmianki o ich powiązaniu z prowincjami wskazuje, że autor sugerował jednolitą organizację wojska w całym państwie i jedno nad nim dowództwo. Był to niewątpliwie czynnik integrujący omawiane federacyjne państwo. Należy też zwrócić uwagę na rolę dowódcy wojska. Fakt, że mógł on przewodniczyć radom wojennym bez obecności króla, podnosił zapewne jego pozycję wśród innych urzędników centralnych. Z drugiej jednak strony autor trzymał się polskich wzorów i nie podniósł go do rangi ministra, nie ma bowiem żadnej wzmianki, by w czasach pokojowych był on członkiem „Rady Najwyższej”.

Ukazując całą strukturę administracyjną państwa „Neomanczyków”, podkreślić należy nader istotną uwagę autora o odpowiedzialności aparatu urzędniczego przed całą Rzeczpospolitą: „Supremi vero consiliari et officiales na sejmach strzeż Boże coram tota Republica strictissime redditur, rigidissime per pluralitatem tacitorum suffragiorum similiter iudicandi ac privationis omnium honorum ac bonorum suorum confiscationibus paenaque coli irremissibiliter puniendi” <sup>27</sup>. Wydaje się jednak, że ta zasada podporządkowania aparatu urzędniczego reprezentacji stanowej w warunkach istniejącej decentralizacji państwa i dominacji magnaterii, nawet w wypadku zapadania uchwał większością głosów, była iluzoryczna. Miała ona przypuszczalnie spełniać rolę propagandową i przyczynić się do zaakceptowania przez szlachtę proponowanej struktury władzy.

Pominąć nie sposób wreszcie faktu, że autor w swoim projekcie reform nie pominął spraw drobnych. Proponował on nawet dni tygodnia i godziny, w jakich obradować miały poszczególne organy. Przykładowo przytoczyć można, że asesorie prowincjonalne na wstępne narady zbierać się miały w poniedziałki, środy i piątki, a sądzić we wtorki i czwartki. Soboty miały być dniem wolnym. Godziny urzędowe wyznaczał od 7 do 11 przed południem <sup>28</sup>.

Trudno jest w sposób jednoznaczny ocenić całość przedłożonego na początku panowania Jana III Sobieskiego projektu reformy państwa. Z jednej strony stworzenie aparatu urzędniczego na pewno przyczyniłoby się do wzmocnienia państwa, tym bardziej że miał on wszelkie cechy stabilności. Tkwiła w tym jednak równocześnie jego słabość. Tą drugą stroną był brak określenia czasu sprawowania funkcji przez poszczególnych urzędników. Prowadzić to mogło do wynaturzeń. Był to wyraźny krok wstecz w porównaniu z niedawno rozlegającymi się głosami, domagającymi się

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 699.

<sup>28</sup> Tamże, s. 698.

ograniczenia okresu pełnienia obowiązków ministerialnych do lat trzech. Do tych postulatów sejmu pacyfikacyjnego nawiązywało zresztą stronnictwo dworskie na sejmie koronacyjnym Jana III Sobieskiego<sup>29</sup>. Cała reforma była — wydaje się — próbą rozwiązania nie tylko kwestii funkcjonowania instytucji senatorów rezydentów, ale stworzenia nowoczesnego, kolegialnego systemu zarządzania.

#### **PROJEKT EINER STAATSREFORM AUS DER ZEIT JAN III. SOBIESKIS**

In den ersten Jahren der Herrschaft Jan III. Sobieskis ist ein anonymes Entwurf einer Staatsreform aufgetaucht. Der Artikel befasst sich eingehend mit dessen Genese und wesentlichen Voraussetzungen. Im Projekt wird die Gründung eines straffen, modernen Verwaltungsapparats vorgeschlagen.

---

<sup>29</sup> Diariusz sejmu koronacyjnego, Oss. rkps. II, 337, s. 73, w tym duchu na sejmie występował m. in. biskup krakowski Andrzej Trzebicki.



ZBIGNIEW WÓJCIK (WARSZAWA)

### **„ROZMOWA ZIEMIANINA Z STATYSTĄ”. Z DZIEJÓW PROPAGANDY POLITYCZNEJ W CZASACH JANA III SOBIESKIEGO**

Jest rzeczą dobrze znaną, że pierwszy okres panowania Sobieskiego upłynął w Polsce pod znakiem bardzo ostrej wewnętrznej walki politycznej. Wywołana ona została w głównej mierze dążeniami króla do skierowania polskiej polityki zagranicznej na zupełnie nowe tory. Istota tego zwrotu, znanego w historiografii jako polityka bałtycka Jana III, polegała na tym, że król zamierzał w sojuszu z Ludwikiem XIV oraz z jego szwedzkim sprzymierzeńcem rozpocząć wojnę z Brandenburgią, a być może i z Austrią, w celu zdobycia Prus Książęcych i stworzenia z nich dziedzicznej monarchii dla rodu Sobieskich. Sprawy te są dziś dobrze znane<sup>1</sup>, nie ma więc potrzeby zajmować się tu nimi bliżej. W niniejszym artykule chcemy natomiast zwrócić uwagę na pewne mniej lub wcale nie dostrzeżone aspekty walki politycznej w kraju w tym okresie.

Toczyła się ona przy przemożnym współdziałaniu państw obcych, przede wszystkim Francji, która popierała króla, oraz Brandenburgii i Austrii, kierujących poczynaniami zacieklej wrogów Jana III, spośród których wymienić należy przede wszystkim Michała Paca, hetmana w. litewskiego, jego kolegę koronnego, Dymitra Wiśniowieckiego, a także duszą i ciałem oddanego Habsburgom biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego. Poważną rolę w działalności opozycji odegrała również dyplomacja papieska,

<sup>1</sup> Por. K. Jarochoński, *Pierwotna polityka króla Jana III. Rozprawy historyczno-krytyczne*, Poznań 1889; K. Konarski, *Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683*, Warszawa 1914; K. Piwarski, *Polityka bałtycka Jana III w latach 1675—1679* (Księga pamiątkowa ku czci prof. W. Sobieskiego, t. I, Kraków 1932); J. Woliński, *Sprawa pruska 1674—1675 i traktat jaworowski* (PH, XXX, 1932, oraz w zbiorze: *Z dziejów wojny i polityki w dobie Jana Sobieskiego*, Warszawa 1960). Z literatury obcej zob. przede wszystkim R. Hoffstedt, *Sveriges utrikespolitik under krigsåren 1675—1679*, Uppsala 1943; K. F. Birnbaum, *Johan Sobieskis svenska förbindelser 1674—1677* (Karolinska Förbundets Årsbok 1950); tenże, *Johan Sobieski och Sverige. Förbundet av år 1677 och dess upplösning* (tamże, 1951).

którą reprezentował wówczas w Polsce niesłychanie aktywny nuncjusz Martelli.

Znana jest ożywiona działalność przeciw Sobieskiemu, którą prowadził na sejmie koronacyjnym w Krakowie w 1676 r. rezydent brandenburski, stary, wytrawny dyplomata Hoverbeck<sup>2</sup>, znane jest świetne przeciwdziałanie Sobieskiego. Z jego inspiracji kaznodzieja dworski ksiądz Piekarski wołał w kazaniu sejmowym o przesunięcie granic Polski aż po słupy Chrobrego, a starosta pucki Kazimierz Rogala Zawadzki w słynnej broszurze *Serenissimo ac potentissimo Joanno III Polonorum regi orthodoxo, exilis tractatus* potępiał elektora Fryderyka Wilhelma, m. in. za sprawę Kalksteina, i w sposób przejrzysty nawoływał króla polskiego do przyłączenia Prus Książęcych do Polski<sup>3</sup>.

Znany raport dyplomaty francuskiego Jeana Baluze'a<sup>4</sup> bez względu na jego stopień wiarygodności daje niewątpliwie świadectwo, jeżeli nie konkretnym faktom, to na pewno panującej atmosferze, przesiąkniętej, że użyjemy tego określenia, wściekłą opozycją przeciw Sobieskiemu. Baluze kładzie nacisk na bezwzględność, perfidię i nasilenie złej woli w działaniu wrogów króla opłacanych, jak wiemy, przez ośrodki zagraniczne. Dążyli oni, według dyplomaty francuskiego, do zbuntowania poddanych króla polskiego przeciwko ich monarsze, posługując się przy tym wszelkimi dostępnymi metodami. Głosili m.in., że Jan III zawarł już rozejm z Turcją, korzystając z dobrych usług ambasadora francuskiego w Stambule markiza de Nointela, a uczynił to przede wszystkim w tym celu, by móc wprowadzić swe wojska do posiadłości elektora brandenburskiego. Trzeba tu oczywiście stwierdzić, że wiadomości te nie były jednak wysrane z palca, przeciwnie, jak się miało wkrótce okazać, zawierały sporo prawdy. Baluze twierdził dalej, że opozycjoniści polscy mieli jakoby zawiązać konfederację przeciw Sobieskiemu, ogłaszając przy tym niezwykle ostry i bojowy manifest<sup>5</sup>. Manifest ów to według wszelkiego prawdopodobieństwa po prostu paszkwil, poza tym apokryf, nie zaś autentyczny dokument ja-

<sup>2</sup> M. Hein, *Johann von Hoverbeck. Ein Diplomatenleben aus der Zeit des Grossen Kurfürsten*, Königsberg 1925, s. 191; Piwarski, *op. cit.*, s. 206.

<sup>3</sup> Relacje Hoverbecka, 8 II i 10 III 1676, UuA, t. XIX, s. 95—99; Relacje Forbin-Jansona, 29 III i 5 IV 1676, *Archiwum Spraw Zagranicznych Francuskie do dziejów Jana III*, (wyd.) K. Waliszewski, t. I, Kraków 1879, s. 255—256; Hein, *op. cit.*, s. 188; Piwarski, *op. cit.*, s. 205—206.

<sup>4</sup> Baluze do min. Pomponne'a, Warszawa 14 VIII 1676, (AAÉ, Pologne 51, f. 83; *Archiwum Spraw Zagranicznych Francuskie...*, t. I, s. 275. Por. Konarski, *op. cit.*, s. 20—21.

<sup>5</sup> Baluze przytacza ów manifest, który — jak przypuszcza Konarski (*op. cit.*, s. 21) — był „ad hoc spreparowanym paszkwilem”, ale który świadczył niewątpliwie o temperaturze ówczesnej walki politycznej w Polsce. Tekst manifestu zob. AAÉ, *loc. cit.*; *Archiwum Spraw Zagranicznych Francuskie...*, t. I, *loc. cit.*

kiejś realnie istniejącej konfederacji. Ale — is fecit cui prodest — skłonni jesteśmy przeto sądzić, że dokument ów powstał i był kolportowany z inspiracji i za pieniądze bądź elektora, bądź cesarza, bądź też wreszcie obu tych monarchów.

Dyplomacja habsburska nasiliła również swoją akcję przeciw porozumieniu polsko-tureckiemu i przeciw osobie króla polskiego. Kierując się dewizą, że cel uświęca środki, intryguje, gdzie może i jak może, rozpowszechnia bądź nawet sama stwarza różne wiadomości o poczynaniach i planach Sobieskiego, starając się szkodzić mu dosłownie na każdym kroku. Specjalnie czynni w tej akcji byli dyplomaci cesarscy nad Bosforem. Znamienna jest tu relacja rezydenta austriackiego w Turcji Johanna Christoph'a Kindsberga, który donosił w połowie sierpnia 1676 r. do Wiednia, że Jan III pragnie zawrzeć pokój z Turkami, następnie zaś przy pomocy Tatarów i Kozaków wprowadzić w Polsce rządy absolutne i tron dziedziczny<sup>6</sup>. Jest rzeczą charakterystyczną, że wroga Sobieskiemu propaganda zagraniczna podchwytowała w jego działalności wszelkie te elementy, które mogły chociaż w najmniejszym stopniu świadczyć o tym, że król polski dąży do absolutum dominium. Orientowano się widać świetnie, że tym straszakiem najszybciej i najskuteczniej podburzy się szlachtę przeciw niemu.

Wrogowie Austriaków i Brandenburczyków — Francuzi, prowadzący wówczas wojnę z cesarzem i elektorem, związani ponadto z Sobieskim jaworowskim traktatem przyjaźni, przeciwdziałali usilnie propagandzie antykrólewskiej i robili wszystko, by zademonstrować swe poparcie dla polskiego monarchy. Z najwyższym uznaniem przyjęli Francuzi rozejm między Rzeczpospolitą i Turcją zawarty 17 X 1676 r. w obozie pod Żurawnem, czemu trudno się zresztą dziwić, gdyż układ ten był jak najbardziej zgodny z francuską racją stanu. Schlebając Sobieskiemu, starali się przedstawić traktat jako wielki sukces króla polskiego. Béthune podkreślał to w dwóch kolejnych depeşach do Ludwika XIV<sup>7</sup>, „Gazette de France”

<sup>6</sup> Ze względu na wagę tej relacji przytaczamy ją w całości: „... Der Sobieski gibt der Porten zu verstehen dass er einen beständigen Frieden mit derselben verlange derentwillen er die Gränitzen in Podolien vorhero vergleichen und nachgehends mit Hilf der Tartarn und Kosacken ein guten Teil von Königreich Polen überfallen wölte, damit seine Widersacher cum libertate publica auf einmal unterdrucket bleiben, er auch als wie dar König in Frankreich absolute regieren und sein Sohn und nächsten Befreundte ohne weitere Election zu der Kron sukzedieren mögen...”, Im Kanal des Schwarzen Meers bei Konstantinopol, 11 VIII 1676 (J. Woliński, *Wojna polsko-turecka 1672—1676 w świetle relacji rezydentów austriackich w Turcji*, SiM, t. VII, cz. 2, Warszawa 1961, s. 387).

<sup>7</sup> Béthune do Ludwika XIV, b.m., 20 X 1676, AAÉ, Pologne 51, f. 247 i n.; tenże do tegoż, 21 X 1676, tamże, f. 253. Por. także *Archiwum Spraw Zagranicznych Francuskie...*, t. I, s. 310.



powtarzała aż do znudzenia, że układ jest ogromnie zaszczytny dla Polski<sup>8</sup>. Poseł francuski uczestniczył w uroczystym nabożeństwie *Te Deum laudamus* odprawionym w namiocie królewskim pod Żurawnem w dniu 21 października<sup>9</sup>. Natomiast opozycja antykrólewska, popierana i inspirowana przez Rzym, Berlin i Wiedeń, przyjęła traktat żurawiński z wyrażną dezaprobatą, a nawet wrogością.

W czasie zaciętej walki z opozycją, walki, która nasiliła się specjalnie po Żurawnie, w polityce wewnętrznej Sobieskiego daje się zauważyć wyraźna tendencja do położenia kresu rosnącej stale anarchii w życiu politycznym kraju. Środkiem ku temu miało być ukrócenie władzy sejmików i sejmu oraz wzmocnienie władzy królewskiej. Król dążył również do tego, by pozostawić w stanie gotowości bojowej i pełnej liczebności te wojska, którymi dysponował pod Żurawnem.

Te zamiary Sobieskiego wyraźnie, chociaż w sposób jak najmniej drażliwy postawione w instrukcji sejmikowej<sup>10</sup>, wywołały gwałtowną opozycję. Zwolennicy cesarza, a przede wszystkim elektora, obawiali się już dawno, że król po zawarciu pokoju z Turcją nie zechce rozpuścić wojska i że będzie w związku z tym stosował różne wybiegi<sup>11</sup>, w czym, jak widać, mieli rację.

Kanclerz w. lit. Krzysztof Pac, przeciwnik Sobieskiego, aprobował całkowicie układ żurawiński, natomiast niesłuchanie gwałtownie wypowiedział się przeciwko planom królewskim w sprawie zatrzymania wojska<sup>12</sup>. Wojny nie ma, nie powinno więc być wojska, tym bardziej że i z Moskwą, i ze Szwecją ma teraz Polska pokój — rozumował kanclerz. Wojska wprowadzone in viscera Rzeczypospolitej to zguba dla wszystkich. Podobną opinię jak Pac wyrażało w Rzeczypospolitej wielu ludzi<sup>13</sup>. W bardzo ostrej opozycji znalazła się m. in. hierarchia kościelna i duchowieństwo katolickie, które oburzone było tym, że wojsko znalazło się na leżach zimowych przede wszystkim w dobrach duchownych<sup>14</sup>.

<sup>8</sup> „Gazette de France”, nr 103 z 21 XI, De Warsovie, le 23 Octobre 1676; nr 106 z 28 XI, De Warsovie, le 30 Octobre 1676; nr 107 z 5 XII, De Léopol, le 30 Octobre 1676; nr 110 z 12 XII, De Warsovie, le 13 Novembre 1676.

<sup>9</sup> [Wiadomości hetmańskie], die 21 Octobris, Czart., TN 174, nr 87.

<sup>10</sup> Instukcyja z kancelaryjej JKM PNM posłowi na sejmik pro die 10 Decembris przed sejmem in 14 Januario przypadającym naznaczony, Żółkiew 13 XI 1676, BN, BOZ 1809 II, f. 765—770.

<sup>11</sup> Por. relację dyplomaty brandenburskiego Scultetusa z 25 VII 1676, Oss., TL 2997/I, s. 104.

<sup>12</sup> Krzysztof Pac, kanclerz w. lit., do Michała Paca, hetmana w. lit., Warszawa 31 X 1676, Czart. 415, nr 33, k. 137.

<sup>13</sup> Tenże do tegoż, Warszawa 16 XII 1676, Czart. 429, nr 39.

<sup>14</sup> Prymas Olszowski do hetmana Dymitra Wiśniowieckiego, Warszawa 11 XI 1676, Oss. 337, s. 47; Depesza nuncjusza Martellego, Warszawa, 16 XII 1676, ZDIH PAN, TRz. 89, nr 186, f. 138.

Sprawa nierozpuszczenia wojska ogromnie zaogniła sytuację w kraju, tym bardziej że propaganda cesarska, elektorska czy papieska znalazły tu wdzięczne pole do działania. Leża zimowe mogły przecież grozić nie tylko dobrom kościelnym, a poza tym — co należy podkreślić ze specjalnym naciskiem — magnateria i szlachta skłonne były zawsze widzieć w królu, który chciał mieć silną armię, potencjalnego władcę absolutnego. A tego obawiano się wprost panicznie, gorzej chyba niż wojny z Półksiężycem czy Moskwą, czy w ogóle jakiegokolwiek innej. Sytuacja ogólna w kraju ukształtowała się pod koniec 1676 r. w ten sposób, że nadchodzący sejm zapowiadał się burzliwie. Sobieski zdawał sobie z tego całkowicie sprawę<sup>15</sup>.

Tak też stało się w rzeczywistości. Sejm 1677 r. nie minął bynajmniej spokojnie, jak to twierdzili niektórzy historycy<sup>16</sup>. Opozycja przeciw Sobieskiemu i jego polityce bałtyckiej wzmogła się ogromnie, a Pacowie, Trzebiccy, Berezowie i ich adherenci, kierowani przez obce dyplomacje, przystąpili do zdecydowanej i — trzeba przyznać — przemyślanej akcji. Głównym celem ich ataków była oczywiście profrancuska, antybrandenburska i antycesarska polityka Jana III, szczególnie zaś jeden z jej punktów, a mianowicie traktat żurawiński. Uchwały wielu sejmików przedsejmowych domagały się odnowienia układów, jakie Rzeczpospolita miała z sąsiadami, a więc przede wszystkim z cesarzem i elektorem<sup>17</sup>.

Wśród uchwał sejmików, na których ożywioną działalność przejawiali wrogowie króla, znajdujemy i takie, które skierowane były wyraźnie przeciwko rozejmowi z Turcją. I tak np. w instrukcji sejmiku ciechanowskiego czytamy ogólne wezwanie „aby na to [królowie pamiętali], że nie na co inszego i berło, i miecz, i same królewskie dane im dostojeństwo, tylko aby principaliter wiary świętej katolickiej bronili”<sup>18</sup>. Była to więc już wyraźna aluzja do tego, że Jan III nie wykorzystał należycie swego królewskiego miecza do obrony wiary i kościoła przed niebezpieczeństwem muzułmańskim. Nietrudno się domyślić, jak wiele dla urobienia takiej opinii szlacheckiej zdziałał niezwykle aktywny i pozbawiony skrupułów nuncjusz Martelli. Rozgorzała zacięta walka polityczna.

W połowie lutego, w czasie sejmu, pojawiło się w Warszawie pismo ulotne np. *Nobilis Poloni de statu moderno Reipublicae iudicium*<sup>19</sup>, o którego autorstwo podejrzewano starego, wytrawnego dyplomate, rezydenta brandenburskiego Hoverbecka<sup>20</sup>. W piśmie został gwałtownie zaatakowany

<sup>15</sup> Depesza Martellego, Warszawa 9 XII 1676, TRz. 89, nr 183, f. 134.

<sup>16</sup> Konarski, *op. cit.*, s. 27.

<sup>17</sup> Piwarski, *op. cit.*, s. 212.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Czart., TN 175, nr 133. Por. także depeszę Martellego, Warszawa 3 III 1671, TRz. 89. Omówienie u Piwarskiego, *op. cit.*, s. 215.

<sup>20</sup> Piwarski, *loc. cit.*

król i jego profrancuska polityka, w tym oczywiście również i rozejm z Turkami. Dokument ten był dowodem nie tylko demagogii politycznej obliczonej głównie na rzesze ciemnej szlachty, ale w równej mierze przykładem ingerencji w wewnętrzne sprawy polskie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że powstał na zlecenie Fryderyka Wilhelma, a czy autorem jego był Hoverbeck, czy kto inny — to sprawa drugorzędna.

Paszkwil brandenburski nie pozostał bez odpowiedzi. Koła dworskie zareagowały nań szybko i wydały drukiem broszurę pt. *Rescript lub respons Pseudo-Poloni de statu moderno Reipublicae*, w której gwałtownie zaatakowano elektora za jego zdradę w czasie „potopu” szwedzkiego i we właściwym świetle przedstawiono jego aktualne „przyjazne” wobec Polski nastawienie <sup>21</sup>.

Tak jak broszura *Nobilis Poloni ... iudicium* była wymierzona przeciwko francuskiej polityce Jana III i jego próbom znalezienia modus vivendi z Turkami, tak kolejne pismo polityczne z okresu sejmu, a mianowicie *Szlachcic inflancki do całej Rzeczypospolitej na terażniejszy sejm 1677 zgromadzonej*, atakowało politykę szwedzką króla <sup>22</sup>.

Nie jest naszym zadaniem analizowanie szczegółowe sytuacji wewnętrznej w Rzeczypospolitej w interesującym nas okresie. Chcemy tylko podkreślić, że opozycja przeciw Sobieskiemu była w okresie sejmu 1677 r. tak silna, że musiał on pójść na pewne ustępstwa, i to wtedy, gdy jego polityka bałtycka znajdowała się w swoim apogeum. Pójść na pewne ustępstwa, zresztą częściowo raczej formalne, ale bynajmniej nie zrezygnować ze swych zasadniczych planów bałtyckich! <sup>23</sup>

Za największą porażkę króla uznać przyjdzie niewątpliwie wymuszoną na sejmie redukcję wojska do 13 tys. ludzi <sup>24</sup>. To całkowicie pokrzyżowało, przynajmniej na razie, możliwość podjęcia akcji zbrojnej przeciwko elektorowi w Prusach Książęcych, a tym samym realizację postanowień traktatu jaworowskiego <sup>25</sup>. Charakter ustępstw wyłącznie taktycznych nosiły natomiast odnowienia paktów z cesarzem i elektorem.

W ogniu walki stronnicej zwolennicy Sobieskiego nie ograniczali się tylko do obrony, lecz częstokroć przechodzili do ataku. Z panegirykiem na cześć Sobieskiego, znakomitego wodza i męża stanu, wystąpił przede wszystkim kasztelan poznański Krzysztof Grzymułtowski, wówczas gorli-

<sup>21</sup> Czart. 421, s. 162. Por. Piwarski, *loc. cit.*, a także H. Gillot, *La règne de Louis XIV et l'opinion publique en Allemagne*, Paris 1914, s. 107.

<sup>22</sup> Broszura ta ukazała się również w języku łacińskim pt. *Nobilis Livo ad amplissimas ordines Regni Poloniae Magnique Ducatus Lithuaniae Varsoviam congregatas* (druk ówczesny oraz u Czart., TN 175, s. 42).

<sup>23</sup> Por. jak najśluszniej Piwarski, *op. cit.*, s. 218.

<sup>24</sup> Comput wojska w służbie zostającego, które kommissyja sandomierska aprobowała A 1677, BUW 92, s. 333. Liczbę wojska ustalono ostatecznie na 12 870.

<sup>25</sup> Piwarski, *loc. cit.*



wy zwolennik króla, zabierając głos zarówno w sejmie, jak i w senacie<sup>26</sup>. Najbardziej z jego wystąpień istotne dla naszych rozważań było to, co m. in. powiedział w senacie. Polacy nie są — według niego — przygotowani do wojny, gdyż sytuacja wewnętrzna kraju jest bardzo zła, brak jest jedności i siły. „Synowie ojca poprawiają, to jest sejmiki sejm” — wołał Grzymułtowski, chcąc silnie podkreślić chorobę trawiącą państwo. Nie można sobie w tym stanie rzeczy pozwolić na żadne ryzyko, zwłaszcza wojenne, nie wolno naruszyć traktatu żurawińskiego, tym bardziej że na pospolite ruszenie liczyć zupełnie nie można, podobnie zresztą jak na niepłatne wojsko. Wystąpienie Grzymułtowskiego było wyraźnym dowodem na to, że król i jego stronnictwo pragną wykorzystać trudną sytuację międzynarodową Polski, by wprowadzić w życie wspomniane uprzednio pomysły reformatorskie, niewątpliwie niezbędne dla kraju.

Tendencje te ożywiły się bardzo po traktacie, jaki Gniński zawarł z Turkami w Konstantynopolu w 1678 r. Była to wielka klęska dyplomatyczna Rzeczypospolitej, a jedną z jej głównych przyczyn była ogromna słabość państwa polskiego szarpanego walkami wewnętrznymi i — co gorsza — praktycznie pozbawionego niemal wojska<sup>27</sup>.

Traktatowi podpisanemu przez Gnińskiego i jego skutkom poświęcona była niemal w całości rada senatu, która odbyła się w połowie czerwca 1678 r. we Lwowie. W pierwszej swojej propozycji z goryczą mówił król senatorom, że wskutek zbyt szybkiego rozpuszczenia wojska po kampanii żurawińskiej, niedotrzymania tajemnicy instrukcji poselskiej dla wielkiego posła do Turcji, tj. Gnińskiego, i wielu innych przyczyn doszło do tego, że Rzeczpospolita zmuszona została do przyjęcia traktatu pokojowego poddyktowanego przez Turków. Trzeba więc przystąpić do wykonywania jego postanowień<sup>28</sup>. Niezmiernie charakterystyczna była konkluzja senatorów na tę propozycję królewską. Oto ona: „Ponieważ to nasza własna jest wina, żeśmy zbawiennych rad Króla JMci służyć nie chcieli nie posuwając zwycięskiego pod Chocimiem oręża i w wielu innych przypadkach, dobrowolnieśmy więc prawie to jarzmo na siebie włożyli”<sup>29</sup>. Zaiste wy-

<sup>26</sup> Votum... [Grzymułtowskiego] w Warszawie na sejmie walnym in Januario, AD 1677, BUW 91, f. 10—12; Mowa tegoż [Grzymułtowskiego] w senacie około traktatu z Portą, tamże, f. 12—13.

<sup>27</sup> O sprawach tych bliżej Z. Wójcik, *Rzeczpospolita wobec Turcji i Rosji 1674—1679* (w druku).

<sup>28</sup> [Senatus consulta] 1678, 16 Junii we Lwowie..., AGAD, APP 48, s. 6—7; Propositum od JKMci in Senatus Consilio Leopoli 1678, BUW 92; Ex Senatus Consilio conclusiones, Lwów 17 VI 1678, Czart., TN 176, nr 63. Według tego drugiego źródła rada senatu odbyła się 15 czerwca.

<sup>29</sup> AGAD, *loc. cit.*; BUW, *loc. cit.* Nieco inna jest wersja Conclusiones (Czart., TN, *loc. cit.*). Mowa jest tam o zlekceważeniu zdania królewskiego we wspomnianej materii, ale główną przyczynę klęski dyplomatycznej w Stambule widzi się w skan-

jątkowa to zupełnie w czasach dawnej Rzeczypospolitej samokrytyka ze strony tak reprezentatywnego dla magnaterii senatu! Tym ciekawsza, że senatorowie złożyli ją w okresie narastającej, gwałtownej opozycji przeciw Sobieskiemu, miała więc ona specyficzną wymowę.

Bezspornym świadectwem tego, że Sobieski i jego zwolennicy chcą wykorzystać fiasco polityki współpracy z Turcją i ciężkie położenie Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej w celu urzeczywistnienia swych zamysłów reformatorskich, było pismo ulotne, które na przełomie 1678 i 1679 r. obiegło Polskę, przede wszystkim zaś szlachtę zgromadzoną na burzliwym sejmie grodzieńskim, który stał się kolejną widownią gwałtownych wystąpień opozycji. Ciekawy to dokument do dziejów propagandy politycznej w Polsce w tym okresie. Wyszedł, jak wskazuje jego treść, z kół dworskich, zapewne z inspiracji samego króla, a zatytułowany był *Rozmowa, czyli dialog ziemianina z statystą o pokoju z Turczyńnem zawartym i o przyszłych mających nastąpić rzeczach*<sup>30</sup>. Ziemianin występujący w tym dialogu to po prostu zwykły, a przy tym dość ciemny szlachcic, który chwali się swoją i w ogóle wszelką prostotą, wyraża radość, że niewiele się w życiu uczył. Ale bynajmniej nie żałuje tego, gdyż pogoń za mądrością i dociekaniem była przyczyną wygnania pierwszych rodziców z raju. Przedstawivszy się w ten sposób, ziemianin stwierdza: „Bodaj się nasza prostota święciła, a to i teraz, że pokój z Turczyńnem mamy, ja się cieszę, a Wasza Miłość nos spuściwszy dumasz i gorsza u Waszej Miłości fantazja, niżeli gdy wojna trwała”<sup>31</sup>.

Zagadnięty w ten sposób statysta przyznaje swemu rozmówcy, że nie podziela jego zadowolenia z powodu pokoju polsko-tureckiego, gdyż „biorąc ten pokój jako żeglarz nader uciszone morze albo medyk soporusus w chorym effectus, nie mogę być wesoły, bo sztormy i naufragia widzę, nie spokojny sen, ale śmiertelny laethargus”. W dalszym ciągu wywodów wyjaśnia, że różnego rodzaju rozejmy i pokoje miała Rzeczpospolita z niejednym sąsiadem, ale przecież i Szwedzi, i Rosjanie zerwali te układy. A i w wojnach kozackich też bywały przerwy. Polacy niemal zawsze lekceważą przestrogi o grożącej im wojnie i źle na tym wychodzą. O obecnie zakończonej wojnie tureckiej też przestrzegano wcześniej i bez rezultatu. Teraźniejszy pokój — zdaniem statysty — jest potrzebny Turkom tylko po to, by zorientować się dokładnie w sile Polski, a następnie znienacka zaatakować ją.

Ziemianin zgadza się wprawdzie z argumentami statysty, ale stwierdza

---

dalicznym zachowaniu się wojska po rozejmie żurawińskim, „które jak gdyby szablę odpasalo”.

<sup>30</sup> Datowana 26 XII 1678 r., AGAD, AZ 3060, nr 7; WAPGd. 300, 29, 40; Czart., TN 176, nr 139; BN III 6897.

<sup>31</sup> Tamże.

z przekonaniem, że Pan Bóg nie da zginąć Polsce pod pogańską szablą, boć przecież w kraju naszym jest tylu dobrych katolików, tyle kościołów i zakonów! Statysta wierzy wprawdzie również w miłosierdzie boskie, ale dodaje, że „Pan Bóg daje pomoc pracującym, wspiera dźwigających, błogosławi koło siebie chodzących”. Wątpi poza tym, czy Polacy, którzy tyle grzechów popełnili, mogą rzeczywiście liczyć na miłosierdzie boskie. Nie można więc polegać wyłącznie na nim. Zdaniem ziemianina miłosierdzie swoje dla Polski okazał Bóg dając jej tak walecznego króla, a światu chrześcijańskiemu tak wielkiej wiary arcypasterza (tj. papieża Innocentego XI). Chodzą coraz częściej słuchy, że przywrócony zostanie pokój powszechny w świecie chrześcijańskim, a wówczas papież będzie mógł zachęcić monarchów europejskich, by pomogli Polsce w jej wojnie z imperium osmańskim. Statysta ocenia wprawdzie bardzo wysoko najlepsze intencje papieża, ale powołując się na historię krucjat, nie wierzy absolutnie w ich skuteczność ani w to, by skłóceni między sobą chrześcijanie rzeczywiście zechcieli usłuchać apelów głowy kościoła katolickiego i pośpieszyć Rzeczypospolitej z pomocą. Nie ma co liczyć również na sąsiadów, trzeba szukać innych dróg ratowania się przed niebezpieczeństwem.

Jakie to mają być drogi, tłumaczy statysta ziemianinowi, który przygnębiony argumentami swego rozmówcy, zdawał się już poddawać pełnej rezygnacji. Trzeba zaniechać omawiania spraw wojennych na sejmikach i sejmach, nie wolno ich roztrząsać publicznie, bo to jest równoznaczne z ich ujawnieniem<sup>32</sup>. Należy większą wagę przywiązywać do głosów mądrych i doświadczonych ludzi, którzy nieraz ostrzegali Rzeczypospolitą przed grożącym jej niebezpieczeństwem, któremu tak mężnie i skutecznie stawia czoło waleczny król. „Ale quomodo fiet istud — przechodzi do sedna rzeczy statysta — quoniam tego wszystkiego anima jest sekret imperandi facultas et obsequendi necessitas, czego wszystkiego już u nas nie masz, bo secretus in paucis imperium”<sup>33</sup>.

Tego rodzaju stwierdzenie, domaganie się silnej władzy i posłuszeństwa wobec niej, w Polsce Anno Domini 1678 — to było prawdziwe wyzwanie rzucone koteriom magnackim i masom szlacheckim, obłądnie wręcz obawiających się absolutum dominium.

*Rozmowa ziemianina z statystą* była tego wezwania szczytowym chyba przejawem, ale o absolutystycznych dążeniach Sobieskiego mówiono już w Polsce w drugiej połowie 1678 r. dość często. Uważano, że w dążeniu do absolutum dominium chce on wykorzystać grożące niebezpieczeństwo tureckie<sup>34</sup>. Możliwość wprowadzenia absolutnej władzy królewskiej w Polsce przeraziła też ziemianina, który wręcz o to zapytał statystę. Ten stwier-

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> [Relacje brandenburskie], Oss., TL 2998/I, s. 158.



dział, że wolny się urodził i woli umrzeć jako człowiek wolny, niż żyć jako niewolnik. Ale trzeba zdać sobie z tego sprawę, że Turcji może się przeciwstawić tylko takie państwo, w którym władza monarsza będzie tak silna, jak w imperium osmańskim. Niektórzy ludzie wysnuwają stąd taki wniosek, że póki chrześcijanie nie zjednoczą się pod jednym monarchą, nie będą w stanie skutecznie przeciwstawiać się niebezpieczeństwu tureckiemu. Ale nie trzeba uciekać się do skrajności. „Myśleć serio potrzeba — kontynuuje statysta — żebyśmy *salva libertate* mogli mieć *et secretum et imperandi facultatem et obsequendi necessitatem* przynajmniej na czas jaki”<sup>35</sup>.

W końcowej fazie swej rozmowy ze szlachcicem ów polityk wyjaśnia mu aktualny stan stosunków polsko-tureckich, niekorzystny bardzo dla Polski. Kładzie nacisk na to, że gdy Porta zawrze pokój z Moskwą, obróci się zaraz przeciw Rzeczypospolitej. Turcja nie zamierza nigdy oddać Ukrainy i Podola, które są jej potrzebne nie tylko ze względów wojskowych, ale i gospodarczych. Przedstawivszy raz jeszcze ciężką sytuację kraju, w barwach niewątpliwie ciemniejszych, niż były one w rzeczywistości, na zakończenie swych wywodów statysta ponownie zaapelował o „naprawę” Rzeczypospolitej.

Jak wiadomo, w latach 1679—1683 Jan III radykalnie zmienił swą politykę zagraniczną, co pociągnęło również zmianę w sytuacji politycznej wewnątrz kraju. Porzucił miraż bałtyckie i francuskie, wrócił do polityki przymierza z Habsburgami, wojny z Turcją i współpracy z Rosją. W znacznej mierze pogodził się również z niedawną opozycją. Nigdy jednak nie zdołał zrealizować planów, czy raczej może marzeń uzdrowienia chorego organizmu Rzeczypospolitej, wzmocnienia władzy królewskiej, stworzenia rzeczywistej *facultatem imperandi*. *Rozmowa ziemianina z statystą* pozostanie jednak na zawsze ciekawym dokumentem w historii propagandy obozu politycznego skupionego wokół króla Jana III, dążącego do przeprowadzenia w Polsce niezbędnych reform.

#### „GESPRÄCH EINES LANDEIGENTÜMERS MIT EINEM STATISTEN”

(Aus der Geschichte der Politischen Propaganda zur Zeit Johann III. Sobieskis)

Bekanntlich stand die erste Herrschaftsperiode Johann III. Sobieskis im Zeichen eines scharfen innerpolitischen Kampfes in Polen. Hervorgerufen wurde er in erster Linie durch des Bestreben des neuen Königs, die polnische Aussenpolitik auf völlig neue Bahnen zu leiten. Das Wesen dieser Wendung, in der Historiographie als die baltische Politik Johann III. bezeichnet, beruhte darauf, dass der König im Bündnis mit Ludwig XIV. sowie dessen schwedischen Verbündeten einen Krieg mit Brandenburg, und vielleicht auch mit Österreich zu führen beabsichtigte um Ostpreussen zu erobern und daraus eine Erbmonarchie für das Geschlecht der Sobieskis zu schaffen.

<sup>35</sup> AGAD, *loc. cit.*; WAPGd., *loc. cit.*; Czart., *loc. cit.*; BN, *loc. cit.*

An den innerpolitischen Kämpfen beteiligten sich auch fremde Staaten, vor allem Frankreich, das den König unterstützte sowie Brandenburg und Österreich, welche ihrerseits dem Vorgehen der Gegner des Königs Beistand leisteten. Eine wesentliche Rolle spielte ferner auf seiten der Opposition die päpstliche Diplomatie. Zum Schauplatz dieser Auseinandersetzungen sind die Sejms aus der ersten Zeit der Herrschaft Johann III. geworden.

Das sich abzeichnende Fiasko der Verständigung mit der Türkei nach dem Waffenstillstand von Żurawno (1676), der den vierjährigen Krieg zwischen beiden Staaten beendete, sowie die allgemeine schwierige Lage der Republik in der internationalen Arena versuchten der König und seine Parteigänger für die Verwirklichung der seit langem gehegten reformatorischen Absichten auszunützen. Dies fand u.a. Ausdruck in einer Flugschrift, die Ende 1678 und Anfang 1679 in ganz Polen im Umlauf war, vor allem aber unter der auf dem stürmischen Sejm in Grodno versammelten Schlachta verbreitet wurde. Die Schrift trug den Titel *Rozmowa, czyli dialog ziemianina z statystą o pokoju z Turczyńcem zawartym i o przyszłych mających nastąpić rzeczach* (Gespräch oder Dialog eines Landeigentümers mit einem Statisten über den mit dem Türken abgeschlossenen Frieden und über zukünftige Dinge).

In dem fiktiven Gespräch zwischen einem Politiker und einem einfachen Schlachtschütz wurde ein Plan nicht so der Reformen, als der Massnahmen zur Beseitigung der schlimmsten Erscheinungen dargelegt. Als wesentliche Voraussetzung für die Verbesserung der Lage im Staate wurde die Stärkung der Zentralgewalt betrachtet, damit in Polen — wie es in dem Dokument heisst — „imperandi facultas” und „obsequendi necessitas” eintrete.

Johann III Sobieski ist es nicht gelungen seine Pläne oder vielleicht ehre Träume von der Genesung des kranken Staatsorganismus zu verwirklichen. Das *Gespräch eines Landeigentümers mit dem Statisten* stellt jedenfalls ein interessantes Dokument dar über die Propaganda des um den König besammelten politischen Lagers, das sich für notwendige Reformen in Polen eingesetzt hatte.





JÓZEF ANDRZEJ GIEROWSKI (KRAKÓW)

### Z DZIEJÓW STOSUNKU ANGLII DO GDAŃSKA W POCZĄTKACH XVIII WIEKU

Jakkolwiek w ostatnich latach dokonany został bardzo poważny postęp w badaniach nad dziejami Gdańska w czasach nowożytnych, nadal istnieją pewne zagadnienia, które nie doczekały się jeszcze pełniejszego oświetlenia. Należy do nich, m. in. rola, jaką odgrywał Gdańsk w polityce bałtyckiej Anglii w dobie, gdy zajęła ona czołowe miejsce wśród potęg europejskich, tj. w XVIII w. Gruntowne badania H. Zinsa nad działalnością kupiectwa angielskiego na Bałtyku skoncentrowały się głównie na czasach elżbietańskich<sup>1</sup>. Szczególnym też trafem, gdy stosunek Francji do Gdańska, zwłaszcza jej polityka handlowa w końcu XVII i w początkach XVIII w. stała się przedmiotem wnikliwych opracowań M. Komaczyńskiego<sup>2</sup>, a sprawozdania gdańskich rezydentów francuskich z lat 1717—1721 zostały opublikowane w cennym wydawnictwie E. Cieślaka i J. Rumińskiego<sup>3</sup>, stosunki Gdańska z Wielką Brytanią w tymże okresie nie obudziły równie dużego zainteresowania historyków polskich, chociaż dla Gdańska miały większe znaczenie niż właśnie stosunki z Francją.

Przeprowadzona w londyńskim Public Record Office<sup>4</sup> kwerenda, dotycząca całokształtu stosunków politycznych między Anglią a Polską i Saksonią w drugim dziesięcioleciu XVIII w., wskazała na poważną rolę, jaką w polityce brytyjskiej odgrywały sprawy Gdańska. Bez przesady można stwierdzić, że utrzymanie status quo Gdańska stanowiło jeden z głównych celów zabiegów dyplomacji brytyjskiej na tym terenie. Składały się na to zarówno przyczyny ekonomiczne, jak i polityczne. Załamanie się dominu-

<sup>1</sup> H. Zins, *Anglia a Bałtyk w drugiej połowie XVI wieku*, Wrocław 1967.

<sup>2</sup> M. Komaczyński, *Stosunki handlowe między Francją a Rzeczpospolitą za panowania Ludwika XIV*, Katowice 1966; tenże, *Polska w polityce gospodarczej Wersalu (1661—1715)*, Wrocław 1968.

<sup>3</sup> *Raporty rezydentów francuskich w Gdańsku w XVIII wieku*, t. I—II, Gdańsk 1964—1968, wyd. E. Cieślak i J. Rumiński.

<sup>4</sup> Cytowane dalej PRO.

jącej pozycji Szwecji, głównego dotąd partnera handlowego Anglii na Bałtyku, zmuszało Londyn do rewizji dotychczasowych założeń polityki bałtyckiej. Zanim wszakże to nastąpiło, wzrosła rola portów praktycznie neutralnych, w których kupcy angielscy bądź to zajmowali od dawna uprzywilejowane miejsce (jak w Gdańsku), bądź też w których otwierały się dla nich możliwości takiego uprzywilejowania (jak w Królewcu). Dlatego zresztą nie leżało w interesie brytyjskim ani uzależnienie Gdańska od Szwecji, ani od Rosji. Ponadto od 1714 r. dwór angielski, czuły na sprawy Hanoweru, obawiał się, że utrzymywanie wojsk i okrętów carskich w Gdańsku i w jego otoczeniu stwarza dodatkowe zagrożenie dla tego elektoratu<sup>5</sup>. Stąd starania dyplomacji angielskiej o usunięcie wszystkich obcych wojsk spod Gdańska. Nie roszcząc sobie pretensji do pełnej analizy tego stanu rzeczy, wypadnie na tym miejscu ograniczyć się do wskazania na niektóre fakty, charakteryzujące bądź to kontakty handlowe Anglii z Gdańskiem, bądź też poczynania dyplomatów angielskich związane ze zmieniającą się sytuacją tego miasta. Mimo dość jednostronnego charakteru źródeł, którymi się przyjdzie przy tym posłużyć, dokonane z ich pomocą spostrzeżenia powinny stać się zachętą do dalszych, pogłębionych badań.

Sytuacja Gdańska w toku wielkiej wojny północnej była szczególnie trudna<sup>6</sup>. Niepowodzenia militarne Augusta II spowodowały, że terytorium miejskie było niejednokrotnie okupowane przez obce wojska, a samo miasto zmuszane do wypłacania wysokich kontrybucji. Bardziej jednak niebezpieczne dla przyszłości Gdańska były dążenia, które szczególnie silnie wystąpiły na dworze berlińskim i petersburskim, do podporządkowania sobie tego największego na Bałtyku portu. Zresztą sam August II korzystał również z okazji, by zwiększać obciążenie fiskalne Gdańska i ograniczać jego samodzielność. Wszystkie te poczynania były z uwagą i niepokojem śledzone przez angielskich posłów i rezydentów w Rzeczypospolitej i przez londyński sekretariat stanu. Czy to za panowania Anny czy też Jerzego I, czy przy władzy torysów czy whigów, stanowisko Anglii w tych sprawach nie ulegało poważniejszym zmianom. Wprawdzie możliwości Anglii angażowania się na Bałtyku były ograniczone w dobie wojny sukcesywnej hiszpańskiej, a później wojny z Hiszpanią Alberoniego<sup>7</sup>, nie mniej przy każdej prawie okazji dyplomaci angielscy starali się interweniować w interesie Gdańska.

Już same instrukcje, udzielane posłom angielskim na dwór Augusta II,

<sup>5</sup> L. R. Lewitter, *I. Poland, Russia and the Treaty of Vienna of 5 January 1719* (Historical Journal, R. XIII, 1970, s. 6—8).

<sup>6</sup> A. M. Woźniński, *Gdańsk za czasów Stanisława Leszczyńskiego*, Kraków 1929; E. Cieślak, C. Biernat, *Dzieje Gdańska*, Gdańsk 1969, s. 242—250.

<sup>7</sup> Szerzej o tym R. M. Hatten, *Charles XII of Sweden*, London 1968, oraz C. Nordmann, *La crise du Nord au debut de XVIIIe siècle*, Paris 1962.

były pod tym względem bardzo charakterystyczne. Prawie zawsze znajdowały się w nich szczegółowe zalecenia dotyczące Gdańska. Wysłany w początkach 1711 r. do Drezna James Scott otrzymał więc polecenia, by czuwał zarówno nad bezpieczeństwem kupców brytyjskich przebywających w Gdańsku, jak i samego miasta. W razie jakichś zamachów podejmowanych na uprawnienia i przywileje Gdańska miał natychmiast remonstrować u dworu polskiego<sup>8</sup>. W tym okresie chodziło raczej o możliwość naciśków ze strony samego Augusta II. Gdy w cztery lata później ministrowie Jerzego I wysłali do Wettyna Richarda Vernona, sytuacja uległa o tyle zmianie, że Hanowczyk szykował się do współdziałania z aliantami północnymi przeciwko Karolowi XII, który właśnie powrócił z Turcji do Stralsundu. Przewidywano wtedy możliwość ataku szwedzkiego na Prusy Królewskie i tego zapewne dotyczyło zlecenie, wprowadzone do instrukcji dla Vernona, by w razie niepokojów wokół Gdańska starał się zapobiec atakowi na to miasto i ofiarował swe dobre usługi dla doprowadzenia do ewentualnego porozumienia. Podobnie jak poprzednikowi, polecono mu również specjalną opiekę nad kupcami brytyjskimi znajdującymi się w Gdańsku i załagodzenie sporów, jakie powstały między nimi a radą miejską na tle uprawnień jurysdykcyjnych<sup>9</sup>. Bardziej ogólnikowe wskazówki znalazły się wprawdzie w instrukcji dla Francisa Palmesa, gdzie była mowa tylko o staraniach o utrzymanie swobody handlu i przywilejów poddanych brytyjskich, jednocześnie wyraźne wytyczne w obronie interesów Gdańska otrzymał prowadzący w Wiedniu rokowania sojusznicze tamtejszy przedstawiciel Jerzego I François Louis de Pesme de St. Saphorin<sup>10</sup>.

Wystąpienia w sprawie Gdańska zalecano bowiem także posłom przy innych dworach, zwłaszcza berlińskim i petersburskim<sup>11</sup>. W okresie napięcia w stosunkach brytyjsko-rosyjskich, w 1717 r., wysłany z misją wysondowania możliwości porozumienia do przebywającego w Amsterdamie Piotra I admirał John Norris miał interweniować w sprawie łagodniejszego traktowania Gdańska. Misja jego nie spełniła oczekiwań i dla wznowienia rokowań sekretariat stanu wysłał go ponownie na jesieni tegoż roku do Piotra I, tym razem do Petersburga. W załączonym memoriale znalazło się polecenie wytłumaczenia carowi, że nie tylko August II i Rzeczpospolita, ale także Anglia i Holandia ze względu na swój handel zaniepokojone były utrzymywaniem silnych oddziałów rosyjskich wokół Gdańska. Norris miał domagać się wycofania tych wojsk, jako jednego

<sup>8</sup> Instrukcja dla J. Scotta, 17 V 1711, PRO S. P. 104, nr 215, s. 49—57.

<sup>9</sup> Instrukcja dla R. Vernona, 3 VII 1715, PRO F. O. 90, nr 46.

<sup>10</sup> Instrukcja dla F. Palmesa, 4 VIII 1718, PRO S. P. 88 nr 25; zlecenia dla St. Saphorina, por. Lewitter, *op. cit.*, s. 8.

<sup>11</sup> Lewitter, *op. cit.*, s. 10—11.



z warunków przywrócenia porozumienia między Londynem a Petersburgiem, i przestrzec przed skutkami, jakie wywołałyby wszelkie poczynania przeciwko Gdańskowi<sup>12</sup>. W tym wypadku chodziło o realizację żądań Piotra I wysuniętych wobec Gdańska w 1716 r., które obejmowały nie tylko całkowite zaprzestanie handlu ze Szwecją, ale także wystawienie statków kaperskich dla Rosji, zezwolenie na przebywanie w porcie komisarza carskiego, który by dokończył kontroli przybywających statków, wreszcie wypłacenie wysokiej kontrybucji. Niewykonanie tych postulatów doprowadziło do koncentracji wojsk rosyjskich pod Gdańskiem i wzrostu napięcia między obu stronami<sup>13</sup>.

Zagrożenie Gdańska spowodowało także, że w traktacie wiedeńskim, zawartym w początkach 1719 r. przez Jerzego I, Karola VI i Augusta II, zawarowane zostało bezpieczeństwo Gdańska. W razie ataku na Gdańsk czy Elbląg sojusznicy zapewniali udzielenie pomocy królowi polskiemu<sup>14</sup>.

Raporty posłów wskazują, że te zalecenia nie pozostawały tylko na papierze. Gdy w końcu 1711 r. dowodzący oddziałami carskimi pod Gdańskiem gen. Bruce zażądał wypłaty 600 tys. talarów jako kontrybucji, grożąc zniszczeniem wsi miejskich, gdańszczanie zwrócili się o pomoc do przedstawicieli państw morskich. Scott przebywał wtedy w Dreźnie, uznał jednak, że powinna nastąpić wspólna interwencja dyplomatyczna. Wystąpił z nią znajdujący się w Gdańsku poseł holenderski John Cranenburgh, budząc niezadowolenie, że Gdańsk ma tytuł nieoczekiwanych protektorów<sup>15</sup>. Interwencję Piotra I w r. 1716 w Gdańsku obserwował bacznie przebywający wtedy w tym mieście Vernon. Jakkolwiek wobec istniejącego wówczas porozumienia między obu dworami Vernon nie mógł udzielić bezpośredniej pomocy miastu, wiele wskazuje na to, że poprzez kupców angielskich umacniał gdańszczan w oporze. Jego raporty z tego okresu nie pozostały bez wpływu na kształtowanie się dalszej polityki angielsko-hanowerskiej, coraz bardziej niechętniej Piotrowi I i jego planom zdobycia sobie dominium Maris Baltici<sup>16</sup>. Gdy w następnym roku Gdańsk znalazł się

<sup>12</sup> Sunderland de Vernona 9, 13 VIII 1717, PRO S. P. 104, nr 23; *Memorial relating to the Court of Muscovy* przy liście Stanhope'a do Norrisa 14 X 1717, PRO, S. P. 104, nr 122.

<sup>13</sup> Cieślak, Biernat, *op. cit.*, s. 248. Obfity materiał również w *Raportach*, t. I.

<sup>14</sup> Lewitter, *op. cit.*, s. 15; J. F. Chance, *George I and the Northern War*, London 1909, s. 291.

<sup>15</sup> Scott do S. Johna 4 XII 1711, Mackenzie do S. Johna 2 II 1712, PRO S. P. 88, nr 20 i 21.

<sup>16</sup> Raporty Vernona w PRO S. P. 88, nr 23. Por. też pracę magisterską A. Link-Lenczowskiego, *Polska — Saksonia w opiniach dyplomatów angielskich 1714—1719* (Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego), opartą na odpisach znajdujących się w Tekach Londyńskich w Bibliotece PAN w Krakowie. Odpisy te są jednak niepełne

we wspomnianej krytycznej sytuacji, żądania carskie uległy zwiększeniu (zwłaszcza jeśli chodzi o kontrybucję), regiment rosyjski wkroczył na terytorium miejskie a 1 fregata i 3 galery znalazły się pod Weichselmünde, magistrat gdański zwrócił się do przebywającego wtedy w Dreźnie Vernona z prośbą o zapewnienie mu poparcia Jerzego I i powstrzymanie cara przed podporządkowaniem sobie miasta<sup>17</sup>. Właśnie rezultatem tych alarmów były zlecenia dla Norrisa.

Kontrola sprawowana przez okręty rosyjskie nad zamknięciem handlu Gdańska ze Szwecją spowodowała zresztą także konflikty międzynarodowe. Przebywające na redzie gdańskiej okręty zatrzymały parę statków holenderskich, a także angielski Unity of Anstruther. Był on wysłany najpierw z transportem śledzi do Sztokholmu, a potem ze Szwecji z żelazem jako towarem kupców angielskich przebywających w Sztokholmie, Aleksandra Wightmana i Samuela Worstera, popłynął do Gdańska. Tutaj został 28 IV 1717 r. zatrzymany przez statek rosyjski na redzie. Gdy kupiec angielski z Gdańska, John Wightman, zapewne krewny poprzedniego, usiłował dostać się na statek, został zastrzelony. Sprawa wywołała przewlekły konflikt dyplomatyczny (nawet przybycie eskadry angielskiej pod Gdańsk nie zmieniło sytuacji) i przyczyniła wiele trudności magistratowi gdańskiemu, od którego Anglicy domagali się odszkodowania albo dostatecznie energicznych kroków w celu odzyskania statku<sup>18</sup>.

Zainteresowanie Anglii sprawami Gdańska znajdowało również odbicie w próbach powoływania tam stałego przedstawicielstwa. Każdy niemal z posłów i agentów angielskich przy dworze polskim przebywał przez dłuższy czy krótszy czas w Gdańsku. Tamtejsza dość liczna grupa kupców angielskich i szkockich służyła informacjami oraz ułatwiała kontakty z władzami miejskimi. Ale ani istnienie stałych korespondentów w Gdańsku, ani kierownictwo tamtejszej placówki Kompanii Wschodniej nie wystarczyły potrzebom dyplomacji brytyjskiej. Już pierwszy poseł poaugustowej restauracji Stair, rzecznik bliskiego sojuszu Augusta II z Anną, podkreślał konieczność posiadania stałego przedstawicielstwa w Gdańsku<sup>19</sup>. Przez pewien czas sprawy gdańskie miał zleczone agent angielski w Rze-

i zawierają najwyżej ok. 50% zachowanej korespondencji dla interesującego nas okresu.

<sup>17</sup> Vernon do Sunderlanda 5, 7, 14 i 18 VIII 1717, PRO S. P. 88, nr 24. Rada miejska Gdańska do Vernona 4 VIII 1717, tamże.

<sup>18</sup> Antruther do Roxburgha 30 V 1717, PRO S. P. 104, nr 23; Sunderland do Vernona 10 VII 1717, tamże; Vernon do Sunderlanda 7, 21 VII, 7 VIII 1717, 19 I 1718, PRO S. P. 88, nr 24 i 25. *Raporty*, t. I, s. 86. Por. też *Chance*, *op. cit.*, s. 217.

<sup>19</sup> Stair do ?, 23 VI 1710, PRO S. P. 88, nr 116. O przedstawicielach Anglii w Gdańsku pisał K. Schottmüller, *Verzeichniss der bei der Stadt Danzig einst beglaubigten ständigen Geschäftsträger auswärtiger Mächte* (Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins, R. 14, 1915, z. 4, s. 71), wymieniając dla XVII w. przebywającego w Gdańsku posła w Polsce Fr. Gordona.

czypospolitej George Mackenzie (zwłaszcza w latach 1710—1712), jednak próby uzyskania zgody władz miejskich na mianowanie konsula angielskiego w Gdańsku nie dały rezultatu<sup>20</sup>. Natomiast w 1718 r. jeden z kupców brytyjskich w Gdańsku, Joshua Kennworthy, powołany został na stałego agenta Jerzego I w tym mieście<sup>21</sup>. Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Piotrem I na parę lat osiadł w Gdańsku w końcu 1719 r. James Jefferyes, rezydent angielski w Petersburgu. Dopiero w 1721 r. został on formalnie powołany na rezydenta angielskiego w Gdańsku i pełnił tę funkcję do 1725 r. Misja jego w Gdańsku miała przy tym specjalny charakter. Kupcy brytyjscy, przebywający w Gdańsku, byli niezadowoleni z warunków układu handlowego, obowiązującego od 1706 r. w stosunkach między Anglią a Gdańskiem, i z początkiem 1719 r. wystąpili wobec władz angielskich z żądaniem rewizji traktatu. Chodziło im głównie o zwiększenie ich uprzywilejowania, m. in. o zezwolenie na nabywanie nieruchomości (skoro płacili jak inni podatki miejskie), ułatwienia sądownicze, zwłaszcza w procesach z dłużnikami, wreszcie o możliwość samodzielnego wysyłania towarów Wisłą do Elbląga i Królewca. Sekretariat stanu zatrzymał więc Jefferyesa w Gdańsku, by uzyskać pełne rozeznanie w tych sprawach i podjął rokowania z władzami miejskimi co do zmiany traktatu handlowego. Wobec nieustępliwości Gdańska tym razem Anglia próbowała także posłużyć się metodą nacisku, wykorzystując w 1721 r. obecność eskadry Norrisa na Bałtyku<sup>22</sup>.

Kupcy angielscy występowali wtedy wielokrotnie z memoriałami do władz brytyjskich, w których charakteryzowali zarówno swą sytuację w Gdańsku, jak i stan handlu brytyjskiego w tym mieście<sup>23</sup>. Na memoriałach z 1716 i 1719 r. figurują nazwiska 19 kupców, którzy zapewne należeli do najzamożniejszych i najbardziej aktywnych kupców brytyjskich, przebywających w tym czasie w Gdańsku. Na obu memoriałach podpisali się więc wspomniany już Joshua Kennworthy, William Morgan, William Homban, William Miller, Henry Culter, Richard Wilson i John Roberts. Ponadto w 1716 r. wystąpili jeszcze Jonatan Beaumont, Andrew Marjoribanks, James Adies, Alexander Coutts i John Wightman (który

<sup>20</sup> *Raporty*, t. I, s. VIII, 52.

<sup>21</sup> Plenipotencja dla J. Kennworthy 1 II 1718, PRO S. P. 88, nr 21.

<sup>22</sup> *Repertorium der diplomatischen Vertreter aller Länder*, t. II, wyd. F. Hausmann, Zurich 1950, s. 145. *The grievances completed of by the underwritten and the other merchants subjects of G. Britain residing at Dantzig 1 IV 1719*, Stanhope do Jefferyesa 5 XII 1719, Townshend do Jefferyesa 26 I 1720, 29 VII 1721, PRO S. P. 104, nr 23. Tamże oraz w S. P. 103, nr 55 materiały do rokowań o rewizję traktatu z Gdańskiem.

<sup>23</sup> Obok wspomnianych wyżej *Grievances* były to *The articles of Commerce and Privileges 12 VIII 1710* (PRO S. P. 88, nr 18), niezachowany memoriał z 1711 r., o którym wspomina Queensburry w liście do Scotta 18 V 1721, PRO S. P. 104, nr 121, oraz publikowany jako załącznik *A State of the British Trade z 1716 r.*



zginął w następnym roku), w 1719 r. zaś J. Heack, Pg. Hendlowes, J. Marshall, J. Slater, W. Leslie, J. Gibson i G. Anstruther.

Właśnie z tymi kupcami Komisja Handlu (co potwierdzała i instrukcja poselska) zleciła przedyskutowanie sytuacji handlu brytyjskiego w Gdańsku Richardowi Vernon w 1715 r. Kupcy ci mieli dostarczyć mu danych, na których podstawie Vernon zobowiązany był nadsyłać co pół roku sprawozdania o stanie handlu<sup>24</sup>. W korespondencji Vernona zachował się pierwszy taki memoriał, sporządzony przez kupców w początkach 1716 r. i przesłany przez posła do Londynu<sup>25</sup>. Wiadomo jednak, że w czasie swego pobytu w Gdańsku Vernon odbywał narady z kupcami angielskimi w tej sprawie. Podkreślali oni wtedy trudności, jakie napotykał handel brytyjski w Gdańsku; obok niepokojów w Rzeczypospolitej (był to okres konfederacji tarnogrodzkiej) ujemnie wpływały na handel interwencje Karola XII oraz naciski ze strony przebywającego wówczas w Gdańsku cara i jego wojsk<sup>26</sup>. Trudno jednak z korespondencji Vernona wywnioskować, czy na podstawie tych informacji przygotował on jakieś sprawozdanie i czy wysyłał je nadal zgodnie z instrukcją.

Ze względu na charakter memoriału celowa wydaje się jego publikacja w załączniku. Jakkolwiek wymiana z Anglią nie odgrywała w handlu gdańskim dominującej roli i w omawianym okresie dystansował ją przede wszystkim handel z Holandią, a także z krajami skandynawskimi<sup>27</sup>, to przecież właśnie w XVIII w. miały nastąpić istotne pod tym względem zmiany. Nie jest więc bez znaczenia orientacja w sytuacji, która zarysowała się w początkach tego stulecia, a która nie przedstawiała się wcale korzystnie dla Wielkiej Brytanii. Okres długoletnich wojen miał bowiem, zdaniem autorów memoriału, odbić się ujemnie na handlu brytyjskim z Gdańskiem i Rzeczypospolitą. Wyludnienie Polski, spowodowane zarazą, oraz ogólne zubożenie zaważyły na spadku konsumpcji towarów zagranicznych. Z tymi nowymi warunkami lepiej mieli sobie dawać radę kupcy holenderscy niż brytyjscy. Wynikało to z kilku przyczyn. Jedną z nich był tryb życia kupców holenderskich. Mieli oni być oszczędniejsi od Brytyjczyków i zadowalać się mniejszymi zyskami. Wskutek tego mieli np. przejąć niemal całkowicie handel towarami kolonialnymi, w którym dawniej udział brytyjski był większy. Podobnie miała się sprawa z handlem tytoniem w rolach: Holendrzy dostarczali gatunki produkowane u siebie

<sup>24</sup> Streszczenie zalecenia Commission of Trade z 1 VIII 1715, PRO S. P. 102, nr 41, oraz instrukcja, jak w przyp. 9.

<sup>25</sup> Przesłał go Vernon do Townshenda 29 I 1716, PRO S. P. 88, nr 23.

<sup>26</sup> Vernon do Townshenda 18 IV 1716 PRO S. P. 88, nr 23.

<sup>27</sup> Cieślak, Biernat, *op. cit.*, s. 190—193. Podobne wnioski można wysnuć z artykułu A. Grotha, *Ruch statków w porcie gdańskim w latach 1670—1693* (Rocznik Gdański t. XXXI z. 2, Gdańsk 1973, s. 177).

i w Niemczech, wprawdzie jakościowo gorsze niż angielskie, ale za to dwa razy tańsze. Możliwości produkcyjne Holandii wpłynęły także na znaczne obniżenie się importu angielskiego sukna i jedwabiu w Gdańsku. Chodziło przy tym o to, że Holendrzy dysponowali tańszymi barwnikami niż Brytyjczycy. Wprawdzie były one mniej trwałe, a sukno holenderskie gorsze, jednak tekstylia te miały lepsze wzięcie w Polsce. Wyglądały bowiem ładniej, a kosztowały mniej. Nawet w eksporcie miały się dokonać zmiany na korzyść Holendrów — importowali oni większe ilości potażu z Rzeczypospolitej, który służył im do produkcji mydła szmuglowanego następnie do Anglii.

Obok konkurencji holenderskiej, która najwięcej odbiła się na upadku handlu brytyjskiego w Gdańsku, pewną rolę odgrywała również konkurencja handlu lądowego ze Śląska i z Pomorza Zachodniego, ponieważ stawki celne miały być niższe niż przy handlu morskim. Tak więc tanie śląskie sukna wypierały sukna angielskie, sprowadzane zaś z Pomorza liście tytoniowe powodowały spadek konsumpcji liści tytoniowych z Wirginii i Marylandu. W sumie więc miał ulec poważnemu zmniejszeniu import z Anglii wyrobów tekstylnych, tytoniu, towarów kolonialnych, a także śledzi, ołowiu, cyny i skór. Spadł także eksport potażu.

Nie dysponujemy źródłami, które pozwoliłyby na dokładną weryfikację tych danych. Pewne wskazówki, które by skłaniały do ostrożnego przyjmowania skarg brytyjskich kupców, można wyciągnąć z analizy zestawień gdańskiego eksportu w 1716 r. i importu w 1717 r., przesłanych do Paryża przez Ludwika Mathy, francuskiego rezydenta<sup>28</sup>. Widać stąd, że np. eksport potażu kierował się w 1716 r. w blisko 90% do Wielkiej Brytanii. Udział Anglii i Szkocji w imporcie wyrobów tekstylnych był w 1717 r. poważny. Natomiast import tytoniu z Anglii był rzeczywiście bardzo skromny, a tytoń w rolach przybywał wyłącznie z Holandii i Niemiec. Dla towarów kolonialnych brak odpowiedniego odniesienia, przewaga importu z Holandii, jaka się zarysowuje, mogła istnieć już w XVII w. Zastrzeżenia te nie dotyczą wszakże ogólnego obniżenia poziomu wymiany handlowej Gdańska z Wielką Brytanią, które pokrywa się ze zmniejszeniem się całości obrotów handlowych Gdańska w pierwszym dwudziestolecu XVIII w.

W tej sytuacji zainteresowanie Anglii losami Gdańska musiało wynikać w znacznej mierze z dążenia do poprawy warunków handlu zarówno z tym miastem, jak i całą Rzeczypospolitą, co przywróciłoby kupiectwu brytyjskiemu wysokie zyski czerpane dawniej z tych obrotów. Umocnienie wpływów angielskich w Gdańsku miało przy tym służyć celom o wiele szerszym — zapewnieniu preponderancji handlu angielskiego na Bałtyku, i to głównie kosztem swego sojusznika, Holandii.

<sup>28</sup> *Raporty*, t. I, s. 41—47 i 93—106.

Załącznik <sup>29</sup>

PRO, State Papers 88 nr. 23

(Gdańsk, I 1716) <sup>30</sup>

## A State of the British Trade in Dantzic Anno 1715

The British trade to this place has been for 20 years last past under a very sensible decay in all its branches. The most obvious causes thereof are the long warr and late plague in Poland by which the countrey being extreamly impoverished and in many places depopulated, the consumption of all foreign products is consequently very lessened. But while trade in general suffers greatly by these calamities, there are other reasons for the decay of ours in particular in some of its branches as:

1<sup>st</sup>. In that of Northern cloth. Very great quantities of Northern cloths called dozins have formerly been vended here. The present decrease and almost loss of that trade is in a great measure occasioned by the manufacture of course cloth in Silesia, which is of late very much enlarged and improved and (being brought hither by land custom-free) is sold in great quantities in the prejudice of our cloth which being imported by sea pays a very duty (especialy of late years much higher than at the neighbouring port of Königsberg), so that unless the dutys in our cloth be moderated or an equivalent laid on that of Silesia, we shall in time be unable to carry on this trade.

2. The finer sorts of mixed and dyed cloth worn in Prussia and Poland are now imported from Holland, from whence in proportion to the whole import, the quantity now brought is ten times as great as formerly. The Hollands cloth is thin and slight, their colours cheap and gaudy, neither the one, nor the other so durable as ours, but suits the humour of the buyers here, who are pleased with what looks fine and costs litle.

3. Considerable quantities of crown rash have been formerly imported hither directly from Britain on British accounts. What is now sold here, is by foreigners who import it from Holland and Hamburgh, to which places tis sent white from Britain and (they having dying wares cheaper than in Britain) is there dyed and fitred for sale. Whereby not only the advantage of the dying it at home, but the profit upon its sales abroad is lost to His Majestys subjects.

4. The quantity of tobacco now imported from Britain is so inconsiderable, that we may rackon that amongst the lost branches of our trade. English rolld tobacco was formerly a most current commodity here, and very great quantities thereof consumed. But of late years the Hollanders,

<sup>29</sup> Przy publikowaniu tekstu zachowano pisownię oryginału, ujednolicając ją tylko w razie rozbieżności i ograniczając duże litery zgodnie z pisownią dzisiejszą.

<sup>30</sup> Datę stycznia można przyjąć, skoro memoriał został przesłany do Londynu przez Vernona 29 I 1716 z Drezna.



affording the growth of their countrey and Germany rolled up in a Virginia weed [?] at half the price which ours used to be sold for, do now supply the whole countrey and not a pound of English roll tobacco is now sold here. The consumption of Virginia and Maryland leaf tobacco is likewise extreamly diminished here and most of the leaf tobacco consumed grows in and is brought by land from Pomerania.

As to herrings, lead, tyn, leather and groceries, the decay of these trades is owing to the miserable poverty of the countrey. The grocery trade is driven chiefly by Hollanders whose stock being very large and way of living extream parsimonious, they content themselves with so small a profit, that they have engrossed almost all that part of the trade from Britain hither to themselves.

Our trade from hence to Britain is chiefly in linnen, wood and pottash. Since the late imposition on soap made in Britain we have observed the quantity of pottash exported hence thither less and to Holland greater than before, which we take to proceed from a clandestine importation of soap from Holland to Britain, the high duty tempting people to such indirect practices, whereby His Majesty is not only defrauded of the additional duty on soap so imported, by of the customs on all the ingredients which would have been used in making it [in] England, not to mention the injury such a clandestine trade does us[e] in the employment of our people and shipping.

William Morgan, William Hobman, Jonathan Beaumont, Joshua Kennworthy, Andrew Marjoribanks, Will[iam] Miller, James Adies, John Roberts, Henry Culter, Alexander Coutts, John Wightman, Rich[ard] Wilson.

#### **AUS DER GESCHICHTE DER BEZIEHUNG ENGLANDS ZU GDAŃSK AM ANFANG DES 18. JAHRHUNDERTS**

Die Materialien des Londoner Public Record Office enthalten reiche Informationen über die englische Politik gegenüber Gdańsk zu Beginn des 18. Jahrhunderts. In der Zeit des großen nordischen Krieges bemühte sich England ihre starke Position in dieser Stadt zu bewahren. Aus diesem Grunde haben die britischen Gesandten in der Polnischen Republik Gdańsk oft besucht. Sie beobachteten die Situation der dortigen britischen Kolonie, interessierten sich insbesondere für die zahlreichen englischen Kaufleute und informierten eingehend das Staatssekretariat über die Lage in der Stadt. Die Aktivitäten der britischen Diplomatie in Gdańsk hatten eine Reihe von englischen Initiativen am Hof Augusts II. wie auch in den Nachbarstaaten zur Folge, deren Ziel es war, die Rechte der Stadt Gdańsk aufrechtzuerhalten und sie vor einer militärischen Bedrohung von seiten Schwedens, Preussens oder Russlands zu schützen. In besondere Obhut wurde der britische Handel mit Gdańsk genommen. Neues Licht wirft auf die Bedeutung und das Ausmass dieses Handels das im Annex abgedruckte Memorial in Gdańsk sich aufhaltender englischer Kaufleute aus dem Jahre 1716. Sie wiesen auf die Erfolge der mit ihnen konkurrierenden holländischen Kaufleute hin und forderten Massnahmen, die den Bereich ihrer Befugnisse in Gdańsk erweitern würden.

BOGDAN ROK (WROCLAW)

### PANEGIRYCZNE DEDYKACJE Z KALENDARZY S. DUŃCZEWSKIEGO (SZLACHECKI IDEAL SARMATY CZASÓW SASKICH)

O Stanisławie Duńczewskim (1701—1767) znaleźć można obszerną literaturę<sup>1</sup>. Rzeczowy, syntetyczny rys życia i twórczości tego profesora Akademii Zamojskiej dał w PSB A. Birkenmajer<sup>2</sup>. Inni autorzy omawiali zazwyczaj pojedyncze problemy z kalendarzy Duńczewskiego. J. Kołodziejczyk w swoim artykule o czterech kolejnych odcinkach słynnej *Geografii* Duńczewskiego stosunkowo nisko ocenił zawarty w nich jeden z pierwszych opisów przyrodniczo-geograficznych Polski<sup>3</sup>. Natomiast R. Pollak dopatruje się wielu racjonalnych wątków w artykule Duńczewskiego pt. *Skarb koronny* z kalendarza na 1750 r.<sup>4</sup> Pozytywne w zasadzie sądy o jego wiedzy rolniczej formułuje W. Ochmański<sup>5</sup>.

Jak dotąd nie zainteresowano się ogromną liczbą panegirycznych dedykacji, które poprzedzały niemal wszystkie roczniki kalendarzy Duńczewskiego. Zresztą o panegirykach, które nagminnie drukowano przez cały okres Rzeczypospolitej szlacheckiej, dotychczasowi autorzy wspominają jedynie przypadkowo. Pozostały one bowiem poza zasięgiem zainteresowań historii literatury, a historycy bardzo rzadko do nich sięgali<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> Pełny wykaz literatury zamieszczono w *Bibliografii literatury polskiej Nowy Korbut*, t. II, Piśmiennictwo staropolskie, Warszawa 1964, s. 147—148.

<sup>2</sup> A. Birkenmajer, *Duńczewski Stanisław* (PSB, t. II, Warszawa 1946, s. 4—5). Por. informacje o Duńczewskim w artykule H. Hinza, *Kalendarze z lat 1750—1800 jako pierwsza masowa książka w Polsce* (Kultura i Społeczeństwo, R. XVI, 1972, nr 1, s. 62—63).

<sup>3</sup> J. Kołodziejczyk, *Geografia Polski w kalendarzach Duńczewskiego (1767—1770)*, (Ziemia, R. XIV, 1929, s. 72—77).

<sup>4</sup> R. Pollak, *Światła w saskich ciemnościach* (PZ, 1954, nr 1/2, s. 269—273).

<sup>5</sup> W. Ochmański, *Wiedza rolnicza w Polsce od XVI do połowy XVIII w.*, Wrocław 1965, *passim*, oraz tenże, *Źródła i upowszechnienie wiedzy rolniczej w dawnej Polsce* (Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej, ser. B, z. 11, 1966, Historia nauk biologicznych i medycznych, s. 19).

<sup>6</sup> Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1972, s. 318—319. Por. T. Mańkowski, *Genealogia sarmatyzmu*, Warszawa 1946, s. 131 i n.

W niniejszym artykule będę starał się wykazać, w jakim stopniu przydatna jest analiza tych drobnych druczków do badań nad dziejami sarmatyzmu w Polsce<sup>7</sup>.

Duńczewski był ogromnie płodnym pisarzem. Bibliografia jego dzieł obejmuje blisko 180 tytułów, z tego 150 stanowią kalendarze<sup>8</sup>. Jako matematyk i astronom z wykształcenia wydrukował kilka mizernych rozpraw astronomiczno-astrologicznych<sup>9</sup>. Reszta twórczości nosi wybitnie charakter komercyjalny. Stanowią ją przede wszystkim kalendarze, wydawane corocznie od 1725 r., często w dwóch, a nawet trzech, czterech odmianach na jeden rok. Obok kalendarzy Estreicher wymienia tytuły 16 panegiryków. Są to niewielkie druki, często ozdobnie wydawane z dużymi drzeworytami herbów szlacheckich. Pisane były nieudolnym wierszem polskim lub łacińskim albo częściej kwiecistą prozą barokową. Kierował je Duńczewski do przedstawicieli szlachty z okolic Zamościa, przede wszystkim zaś do T. A. Zamojskiego i jego rodziny. Duńczewski znany jest również jako autor herbarza. W 1748 r. wydał *Excerpt z kronik i domów ukrzywdzonych*, który stanowił pewnego rodzaju prospekt dzieła obszerniejszego<sup>10</sup>. *Herbarz z wielu domów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* wyszedł dopiero w 1757 r.<sup>11</sup> Wydano go w dwóch dużych foliach. W sumie obejmował opisy ponad 60 herbów szlacheckich i dzieje rodzin szlacheckich należących do owych klejnotów. Są to opisy genealogiczne rodów pominiętych w poprzednio wydanych herbarzach.

Te heraldyczne i genealogiczne zainteresowania autora zauważyć możemy również w kalendarzach, oczywiście w poprzedzających je dedykacjach. Łącznie napisał Duńczewski 66 różnych dedykacji. Zazwyczaj do

<sup>7</sup> Problemowi sarmatyzmu poświęcono wiele studiów i artykułów. W ostatnim okresie wydrukowano m. in. dwa ważne artykuły starające się ująć problem w sposób syntetyczny: T. Ulewicz, *Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej (Problematyka ogólna i zarys historyczny)* (Zeszyty Naukowe UJ. Prace historyczno-literackie, z. 5, Filologia, z. 9) i J. Tazbir, *Sarmatyzm a barok* (KH., R. LXXVI, 1969, z. 4, s. 815—830).

<sup>8</sup> K. Estreicher, *Bibliografia polska*, Kraków 1897, t. XV, s. 368—405. Dokładne badania nad kalendarzami pozwoliły ustalić istnienie 16 nowych edycji i wariantów nie znanych Estreicherowi.

<sup>9</sup> W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia historyczne*, Warszawa 1949, s. 68—75. Omówiono tu dokładnie, podając długie wypisy z polemicznych broszur, spór Duńczewskiego z jezuitą Łuskiną w 1761 r. W związku z tym sporem napisał Duńczewski wszystkie swoje „rozprawy astronomiczne”.

<sup>10</sup> S. Duńczewski, *Excerpt z kronik i domów ukrzywdzonych*, Zamość 1748, knlb. 11.

<sup>11</sup> Tenże, *Herbarz wielu domów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego...*, Zamość 1757, t. I, s. 500, t. II, s. 483. Ogłoszenia o przygotowywaniu i wydaniu herbarza oraz o możliwościach jego nabycia ukazywały się systematycznie w kalendarzach.



kalendarzy z tego samego roku różniących się formatem pisane były odrębne panegiryki. Najczęściej dedykowano kalendarze przedstawicielom polskiej magnaterii — świeckim i duchownym senatorom Rzeczypospolitej. Stanowią one zdecydowaną większość wszystkich dedykacji, w sumie 41. W tym 6 panegiryków skierowanych było do żon znanych wojewodów i ministrów. Sześć panegiryków dedykowano przedstawicielom rodu Zamojskich, na których pozyskaniu szczególnie Duńczewskiemu zależało. Ponadto dedykował kalendarze m. in. Zofii z Sieniawskich Denhoffowej, wojewodzynie połockiej i hetmanowej polnej litewskiej<sup>12</sup>, Michałowi Radziwiłłowi, wojewodzie trockiemu i hetmanowi litewskiemu<sup>13</sup>, Jerzemu Augustowi Mniszchowi, marszałkowi nadwornemu koronnemu<sup>14</sup>, Jakubowi Sobieskiemu, synowi Jana III<sup>15</sup>, Anatazemu Szeptyckiemu, biskupowi kijowskiemu<sup>16</sup>, Walentemu Salezemu Wężykowi, biskupowi przemyskiemu<sup>17</sup>, i słynnemu Józefowi Andrzejowi Załuskiemu, biskupowi kijowskiemu i czernihowskiemu<sup>18</sup>. Dalszych 8 panegiryków poświęcił on niższego stopnia duchownym: kanonikom, proboszczom, a przede wszystkim deputatom kapituł na Trybunał Koronny. Trzy dedykacje poświęcił swoim kolegom — profesorom zamojskim, m. in. rektorowi Michałowi Pruskiemu<sup>19</sup>. Reszta roczników (około 13) przeznaczona została dla szlachty piastującej różnego rodzaju niższe urzędy ziemskie w okolicach Zamościa.

W miarę rozwoju wydawnictw kalendarzowych dedykacje Duńczewskiego ulegały pewnym przeobrażeniom. Początkowo były to krótkie panegiryki sławiące czyny i cnoty samego adresata. Z czasem rozbudowano je o coraz dłuższą część genealogiczną zawierającą wiele informacji o pochodzeniu rodu, antenatach i koligacjach poszczególnych osób. Wytworzył się typ stosunkowo długiej dedykacji genealogiczno-panegirycznej. Typowy ten utwór był poprzedzany zawsze ozdobnym drzeworytem herbu szlacheckiego, pod którym zamieszczano patetyczny wiersz o zaszczytach klejnotu rodowego. Np. o herbie Zamojskich Jelita Duńczewski pisał:

Skacze w górę Koźloróg z złotemi rogami,  
 Lubo tryumfałnemi obciążon laurami.  
 Świadkiem tego są na krzyż złożone kopije,  
 Który z nieprzyjacielskich głów ma kałwarye.  
 Skacze w niebo; tu miły cóż mu za potrzeba?  
 Koźloróg swej Ojczyźnie chce przychylić nieba<sup>20</sup>.

<sup>12</sup> Tenże, *Kalendarz polski i ruski... na rok 1731*, Zamość 1730, 4° większa.

<sup>13</sup> KPR 1741, 4° większa.

<sup>14</sup> KPR 1755, 2°.

<sup>15</sup> KPR 1737, 2°.

<sup>16</sup> KPR 1734, 4° większa.

<sup>17</sup> KPR 1766, 2° i 4° większa.

<sup>18</sup> KPR 1767, 2° i 4° większa.

<sup>19</sup> KPR 1725, 4° większa.

<sup>20</sup> KPR 1726, 4° większa.

Właściwą dedykację rozpoczynał równie ozdobny w wymyślne figury retoryczne wstęp. Nawiązywano w nim zazwyczaj znowu do elementów herbu. Znajdujemy w nim wiele metafor i porównań mitologicznych. Najogólniej podkreślano wielkość i dostojność całego rodu, np. w dedykacji poświęconej Wielhroskim herbu Kierdeje czytamy: „Do lilii herbownych [w herbie Kierdeje znajdują się trzy lilie] przez otwartą bramę Waszę ciśnie się astronomiczna muza, pełne kandydatury biorąc z nich prognozyki na to nowe lato ... Z dawna wielkie szczęśliwości Ojczyźnie naszej spływały przez otwartą bramę, wylanemi kataraktami zlewając się obficie, które pełną ambrozję Kierdeja Rodowity przez setne wieki skoncentrował w sobie”<sup>21</sup>.

Część genealogiczną rozpoczynała informacja o dawności rodu. Duńczewski powtarzał tu ustalone w owym czasie przez genealogów i heraldyków sądy o „starożytnym” pochodzeniu różnych rodzin. O Radziwiłłach pisał, że „pierwszy genearcha” owego rodu Julianus Dorspungus, „z senatorskiej Rzymianów familii herbu Centaura, przybył do Litwy z Palemonem hetmanem wojsk wojska rzymskiego”<sup>22</sup>. Herb zaś Duninów Łabędź wywodził od królów duńskich, którzy również posiadali tego ptaka w herbie. Pierwszy ich przodek Piotr Dunin przybył do Polski z Danii za Bolesława Krzywoustego<sup>23</sup>. O Tarnowskich pisał, że „blisko od siedmiuset lat mają [oni] początki swoje w tym Królestwie”<sup>24</sup>. Autor powtórzył i utrwalił w społeczeństwie czasów saskich owe legendy o pochodzeniu szlachty polskiej, stworzone często jeszcze w XVI w. w celu uświetnienia poszczególnych rodów szlacheckich. Były zaś one ważnym elementem sarmackiej kultury szlacheckiej.

Dalej następowały długie wyszczególnienia antenatów adresata. Lista ta napuszona była frazesami o bezprzykładnych cnotach poszczególnych członków rodu, informacjami o pełnionych przez nich godnościach i dygnitarstwach. Wymieniano oczywiście przodków sprawujących godności senatorskie, jeśli takimi dany ród mógł się poszczycić. W dedykacji jednemu z Zamojskich Duńczewski wymienia, z braku miejsca, tylko najwybitniejszych senatorów w tym rodzie. Na końcu tej listy podaje natomiast ciekawe statystyczne zestawienie liczby antenatów Zamojskiego, którzy sprawowali poszczególne typy urzędów senatorskich<sup>25</sup>. Typowym przykładem uroczystych słów wypowiedzianych o słynnych przedstawicielach rodu jest *passus* o Janie Zamojskim, hetmanie wielkim i kanclerzu koronnym: „więcej niż heroicznym nieśmiertelnym duchem w pamięci żyje Świętobli-

<sup>21</sup> KPR 1765, 2° i 4° większa.

<sup>22</sup> KPR 1741, 2°.

<sup>23</sup> KPR 1752, 2°.

<sup>24</sup> KPR 1764, 2° i 4° większa.

<sup>25</sup> KPR 1761, 2° i 4° większa.

wości Olimp, żywy wielkiej literatury rytrykt, Hetman Wielki i Kanclerz Koronny, który ojczyste pola wylanej krwi pretio, męstwem, odwagą, sławą potomków rozprzestrzenione, ostrzem staropolskiej szable zaorane żelazem, non levi stipula, ale znacznymi tysięcznych tryumfów uprawione palmami, licznymi z tułowów nieprzyjacielskich usypanemi zagraniczone mogiłami, w podziwieniu potomnych zostawił wiekom”<sup>26</sup>. We wszystkich dedykacjach zasługi i zaszczyty najbliższej rodziny ojca, matki i rodzeństwa podkreślane były szczególnie silnie. Z naciskiem przedstawiono także wszelkie koligacje i związki, zwłaszcza ze słynnymi rodami Rzeczypospolitej.

Dostojeństwa przodków stanowiły poważny powód do chwały i dumy żyjących członków rodziny. W dedykacji skierowanej do jednego z Tarnowskich Duńczewski wręcz stwierdza: „masz się czym zaszczycać przed niebem i światem I. W. Hrabio i Dobrodzieju, tak wielką i prześwietną genearchią antenatów w Tobie skoncentrowaną”<sup>27</sup>. Uważano bowiem, że wszelkie ich dostojeństwa, doskonałości i cnoty znajdują odbicie w charakterze ich następców: synów, wnuków, prawnuków. Dlatego pisząc dalej o wspomnianym Tarnowskim panegirysta stwierdził, że „nie mniej chwały godzien jesteś jako zaszczytzeni w ojczyźnie zasługami przodkowie Twoi”<sup>28</sup>.

Po przedstawieniu genealogii rodu następował panegiryk sławiący zalety samego adresata. W części tej znajdujemy szczególnie wiele pochlebstwa. Wystarczy tu zapewne jeden przykład. Pod adresem Marianny z Zamoyskich Dzieduszyckiej Duńczewski pisał: „Ty sama na oko polskiemu światu dość świetna jaśniejesz, Febe, kiedy jak perła w konsze, klejnot Polskiej Korony, w domu Zamoyskich wypielęgowana, glans swój i pleyzer bierziesz od polerowanych Marsa bułatów, na rękę polskiego Achillea przy poważnej Dzidoszyckich kolligacji piastowana”<sup>29</sup>. W podobny sposób wyrażał się Duńczewski o wszelkich cnotach poszczególnych adresatów. Z powodzi patetycznych słów zgrupowanych w zawiłych figurach retorycznych wylania się wyraźnie portret ideału polskiego szlachcica-Sarmaty czasów saskich i jego czcigodnej małżonki<sup>30</sup>.

W świetle propagowanych przez literaturę wzorców szlachcic-sarmata miał być ideałem cnót rycerskich. Honor rycerski stawiał na pierwszym miejscu, odznaczał się odwagą i osobistą walecznością. Portret niezłomnego rycerza szczególnie często rysował Duńczewski, wymieniając nieżyjących

<sup>26</sup> KPR 1726, 4° większa.

<sup>27</sup> KPR 1764, 2° i 4° większa.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> KPR 1726, 4° większa.

<sup>30</sup> Mańkowski, *op. cit.*, s. 86; S. Cynarski, *Sarmatyzm — ideologia i styl życia* (Polska XVII wieku. Państwo, społeczeństwo, kultura, Warszawa 1969, s. 232); Ulewicz, *op. cit.*, s. 59. Autorzy ci podkreślają możliwość odtworzenia ideału polskiego szlachcica-Sarmaty właśnie w oparciu o literaturę panegiryczną.



członków rodu. Miał być on wzorem dla współczesnych. Rycerz-Sarmata winien odznaczać się „miłością ojczyzny”, „wiernością majestatowi” i „pieczołowitością dobra publicznego”. Panegiryki mówiły o nim jako o „zasłużonym na sejmach i sejmikach ojczyźnie statyscie”<sup>31</sup>. Służba ojczyźnie była naczelną cnotą przejętą z ideału obywatela starożytniej republiki rzymskiej. Mówiąc o współczesnych obywatelach Rzeczypospolitej szlacheckiej, Duńczewski z wielkim uznaniem podkreślał niezmiernie często „ową roztropność mądrą w zabiegach około ojczyzny”, wobec której „ucichliby z swoimi radami konsulowie i Katonowie rzymscy żeby przy ... [jakimkolwiek obywatelu-senatorze polskim — B. R.] stanęli w senacie”<sup>32</sup>.

Typ rycerza-Sarmaty, głęboko zaangażowanego w sprawy ojczyzny, wiązał się ściśle z wyidealizowanym typem chrześcijańskiego rycerza-obroncy katolicyzmu<sup>33</sup>. Szlachcic polski miał być wzorem pobożności. Duńczewski pisząc więc o jednym z Zamoyskich stwierdził, że „nieoszacowana między innymi cnotami pobożności perła i osobliwsza między licznymi Jaśnie Wielmożnego starosty lubelskiego zaszczytami ozdoba, wdzięcznością swoją łaskę, przytomność i fawory boskie na siebie przyciągają”<sup>34</sup>. Z wielką pochwałą profesora zamojskiego spotykały się wszelkie fundacje kościelne, a fundatorzy stanowili według niego wzór cnót do powszechnego naśladowania. Długi panegiryk poświęcił on m. in. fundatorowi zakonu reformatów i szkoły pijarskiej w Chełmie A. Wolskiemu, podsędkowi ziemi chełmskiej. „Święta exercytacja — pisał autor — dla ziemi chełmskiej w szkole przewielebnych ojców Piarum Scholarum przez Ciebie fundowana, tkwi w sercu Chrystusa nigdy z niego nie mająca być wyrugowana”. Nie omieszkał również dodać, że „ile cegieł fundatorskich na to miejsce kładziesz, tyle gradusów ścielesz sobie do Nieba z Wielmożną Twoją Konsolacją”<sup>35</sup>.

Obok powyższych cnót literatura panegiryczna Duńczewskiego przedstawiała nam polskiego szlachcica jako człowieka „wielkiego rozumu i mądrości wysokiej”, który w młodości „lustrował cudze kraje dla nabycia experyencyi i doskonałości rozumu”<sup>36</sup>. Dla pełności obrazu owego idealnego wzorca obywatelskiego dodać jeszcze należy „nieskazitelność obyczajów”, „rozum dowcipny”, „roztropność” i „sprawiedliwość”.

W dedykacjach Duńczewskiego poświęconych żonom magnatów i szlachty znajdujemy wiele danych do obrazu ideału szlachcianki czasów saskich. Kobiety te przedstawiano w panegirykach jako dostojne matrony-

<sup>31</sup> KPR 1765, 2° i 4° większa.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Mańkowski, *op. cit.*, s. 85.

<sup>34</sup> KPR 1753, 2°.

<sup>35</sup> KPR 1742, 4° większa.

<sup>36</sup> KPR 1764, 2° i 4° większa.

-żony słynnych mężów Rzeczypospolitej, pełne świątobliwości, roztropności i głębokiego kobiecego rozumu. O jednej z nich, Róży z Duninów Ta:nowskiej, Duńczewski pisał, że „przyznać każdy jej musi ... osobliwszą doskonałego rozumu przezorność, niepospolitą dowcipnego geniuszu biegłość, pieczołowitą niepłochego umysłu solercją, uważną w rzeczach potocznych i publicznych dla siebie interesach roztropność”<sup>37</sup>.

Dedykacje kończyły długie gratulacje i życzenia wszelkiej pomyślności. Niekiedy otrzymywały one formę wiersza, np.

Wielkie zasługi oraz nieśmiertelna cnota  
Iako W. C. Pani pragniesz, niech Bóg zniewoli  
Wielkie dzieła sprawując do gustu i woli,  
Aspekt dobry niech sprzyja, niech się wszystko zdarza  
Tego uprzejmie życzy Autor Kalendarza”<sup>38</sup>.

Innym, może jeszcze bardziej patetycznym przykładem życzeń jest zakończenie dedykacji adresowanej do biskupa przemyskiego W. Wężyka: „żyj, J. W. Pasterzu, w najwyższych honorach, nieśmiertelną zasług pomażając sławę, żyj w najszcześniejszym sukcesów powodzeniu Kościołowi Bożemu na podporę, Ojczyźnie na pożytek, J. W. Domowi na zaszczyt”<sup>39</sup>. Pochlebne słowa kierowane do możnych przynieść miały autorowi kalendarza odpowiednie wysokie datki stanowiące rewanż magnatów za panegiryk i użyteczny kalendarz.

Dla podkreślenia wiarygodności wszelkich informacji genealogicznych wprowadził z czasem Duńczewski przypiski do różnego rodzaju dzieł historyczno-genealogicznych, z których czerpał określone informacje. Przypiski takie pojawiają się sporadycznie w dedykacjach od początku lat pięćdziesiątych. W kalendarzach po 1760 r. znajdujemy ich znacznie więcej, nawet po kilkadziesiąt. Na ich podstawie stwierdzić możemy zakres znajomości przez Duńczewskiego literatury historyczno-heraldycznej. Profesor zamojski korzystał z dwóch dużych, starych herbarzy B. Paprockiego i Sz. Okolskiego<sup>40</sup>. W późniejszych kalendarzach pojawiają się informacje z wydanego w tym czasie herbarza K. Niesieckiego<sup>41</sup>. Przy sporządzaniu specjalnej genealogii Radziwiłłów zapoznał się z pewnością z historią tego rodu podaną przez W. Kojalowicza, choć nie wymienia jej w przypiskach<sup>42</sup>. Dalej cytował całą plejadę historyków polskich doby renesansu:

<sup>37</sup> KPR 1752, 2°.

<sup>38</sup> KPR 1726, 4° większa.

<sup>39</sup> KPR 1766, 2° i 4° większa.

<sup>40</sup> B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584. i S. Okolski, *Orbis Polonus, Splendoribus caeli, Triumphis mundi...*, Kraków 1641—1645, t. I—III.

<sup>41</sup> K. Niesiecki, *Korona Polska przy złotej wolności starożytnemi wszystkich katedr, prowincji i rycerstwa klejnotami... podana przez...*, Lwów 1728—1743, t. I, cz. 1 i 2, t. II—IV.

<sup>42</sup> W. Kojalowicz, *Fasti Radiviliani. Gesta Illustrissimae Domus Ducum*

W niemalże każdej dedykacji powołuje się na dzieła J. Długosza<sup>43</sup>. Korzystał z nich zwłaszcza w części ustalania dawności poszczególnych rodów i podawania informacji o średniowiecznych, najsłynniejszych antenatach. Informacje o XVI w. czerpał z zarysów historii Polski M. Miechowity<sup>44</sup>, M. Kromera<sup>45</sup>, J. Herburta<sup>46</sup>, S. Sarnickiego<sup>47</sup>, S. Strykowskiego<sup>48</sup>, M. i J. Bielskich<sup>49</sup>. Kilkakrotnie też sięgał do *Annales* S. Orzechowskiego<sup>50</sup> i kronik K. Warszawickiego<sup>51</sup>, a także do *Statutu* J. Łaskiego<sup>52</sup>. W mniejszym stopniu wykorzystywał prace z okresu baroku. Znał skrócone wydanie dziejów Polski J. Pastoriusza<sup>53</sup> oraz prace historyczne S. Starowolskiego<sup>54</sup>, S. Łubieńskiego<sup>55</sup> i P. Piaseckiego<sup>56</sup> oraz W. Kochowskiego<sup>57</sup>. Kilkakrotnie czerpał informacje o szczególnie zasłużonych w krzewieniu wiary katolickiej Polakach z *Historia ecclesiastica* A. Bzowskiego<sup>58</sup>. Cytował także konstytucje Rzeczypospolitej<sup>59</sup>. Niekiedy, aczkolwiek bardzo rzadko, niektóre informacje brane były ze źródeł rękopiśmiennych: akt sejmikowych, grodzkich czy synodalnych. W jednym z panegiryków wykorzystał pewne „dokumenta autentyczne w Archiwum Miłkołaja Podoskiego, woj. plockiego”<sup>60</sup>.

*Radzivil compedio continentes*, Wilno 1653. Por. *Chronologię synoptyczną starożytnej prosapii... Radziwiłłów* (KPR 1741, 2°).

<sup>43</sup> J. Długosz, *Historiae Polonicae libri XII*, Lipsiae 1711.

<sup>44</sup> M. Miechowita, *Chronica Polonorum*, Cracoviae 1512.

<sup>45</sup> M. Kromer, *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*, Basileae 1555.

<sup>46</sup> J. Herbut, *Chronicon sive historiae Polonicae compendiosa... descriptio...* Basileae (1571). Duńczewski mógł korzystać z jednego z późniejszych licznych wydań.

<sup>47</sup> S. Sarnicki, *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lituonorum libri octo*, Cracoviae 1587.

<sup>48</sup> M. Strykowski, *Która przedtym nigdy światła nie widziała Kronika polska, litewska, żmudzka i wszelkiej Rusi...*, Królewiec 1582.

<sup>49</sup> M. Bielski, *Kronika polska...*, Kraków 1597.

<sup>50</sup> S. Orzechowski, *Annales*, Dobromil 1611. Duńczewski mógł korzystać z któregoś z późniejszych wydań.

<sup>51</sup> Trudno stwierdzić, które z dzieł K. Warszawickiego znał Duńczewski.

<sup>52</sup> J. Łaski, *Commune Incliti Poloniae regni privilegium constitutionum et indeltuum publicitus decretorum aprobatorumque*, Kraków 1506.

<sup>53</sup> J. Pastorius, *Florus Polonus seu Polonicae historiae epitome*, Lejda 1641.

<sup>54</sup> Duńczewski korzystał zapewne m. in. z pracy S. Starowolskiego, *Monumenta Sarmatorum*, Kraków 1655.

<sup>55</sup> S. Łubieński, *Episcopi Plocensis opera posthuma...*, Antverpiae 1643.

<sup>56</sup> P. Piasecki, *Chronica gestorum in Europa singularium...*, Cracoviae 1645.

<sup>57</sup> W. Kochowski, *Annalium Poloniae... Climacter...*, Kraków 1683—1698, *Climacter primus* (1683), *Climacter secundus* (1688), *Climacter tertius* (1698).

<sup>58</sup> A. Bzowski, *Historia ecclesiastica*, Romae 1616.

<sup>59</sup> Duńczewski korzystał zapewne z *Volumina legum* wyd. przez S. Konarskiego i J. A. Załuskiego w latach 1732—1739.

<sup>60</sup> KPR 1767, 4° większa.



Duńczewski znał więc podstawowe prace historyczno-heraldyczne i zarysy historyczne, które ukazały się drukiem w XVI i XVII w., w mniejszym natomiast stopniu wykorzystał materiały rękopiśmienne. W oparciu o powyższy wykaz znanej mu literatury historycznej trudno jest jeszcze mówić o Duńczewskim jako historyku. Interesowały go wyłącznie sprawy genealogiczne. Z wymienionych wyżej dzieł czerpał jedynie wiadomości o sławnych Polakach, do wszystkich informacji podchodził zupełnie bezkrytycznie.

Powyżej omówione panegiryki są doskonałym przykładem upadku sztuki pisarskiej w czasach saskich. Pisane były zepsutą prozą łacińską lub polską, a niekiedy nieudolnym wierszem. Przedstawiony zaś w nich ideał szlachcica daleko odbiegał od rzeczywistości życia publicznego Rzeczypospolitej tamtych czasów. Wśród ówczesnej szlachty trudno było doszukać się bezinteresownych oddanych ojczyźnie obywateli. Samopańska magnateria wprowadzała powszechną anarchię i rozkład państwa. Głęboko skorumpowana przyczyniała się do kompletnej demoralizacji „braci młodszych”<sup>61</sup>. Nie trzeba również dodawać, że w epoce scentralizowanych, silnych militarnie państw europejskich wzór rycerza-Sarmaty stał się przeżytkiem, śmiesznym anachronizmem średniowiecza<sup>62</sup>. Podobnie i ideał pobożnego, czcigodnie żyjącego katolika nie znajdował zbyt wielu naśladowców w ówczesnym społeczeństwie szlacheckim. Kontrreformacyjna pobożność, granicząca z dewocją, szeroko rozpowszechniona wśród szlachty, stanowiła tylko wspaniałe utkany płaszcz zewnętrzny okrywający głęboką nicość wewnętrznego życia religijnego. Wzorzec moralny nieskazitelnego rycerza ukształtowany przez literaturę panegiryczną nie znajdował absolutnie jakiegokolwiek odbicia w mrocznej rzeczywistości czasów saskich. Był jedynie pokrywą, pod którą następował upadek obyczajowości społeczeństwa szlacheckiego. Ideał szlachcica przedstawiony przez Duńczewskiego był martwym manekinem dawno minionych czasów.

**PANEGYRISCHE WIDMUNGEN AUS DEN KALENDERN VON S. DUŃZEWSKI  
(DAS IDEAL EINES ADELIGEN SARMATEN AUS DER ZEIT  
DER SACHSENKÖNIGE)**

Der Artikel analysiert panegyrische Dedikationen aus den von S. Duńczewski zwischen 1725—1773 herausgegebenen Kalendern. Es wird nachgewiesen, dass derartige Quellen geeignetes Material liefern für die Darstellung des Ideals eines adeligen Sarmaten in der Zeit der Sachsenkönige. Der adelige Sarmate sollte sich einerseits durch ernstes Engagement in Fragen des eigenen Vaterlandes auszeichnen, andererseits wurde er als ein christlicher Ritter und Verteidiger des Katholizismus dargestellt. In der gesellschaftlichen Wirklichkeit jener Zeit fand dieses Ideal jedoch keine Widerspiegelung.

<sup>61</sup> Ulewicz, *op. cit.*, s. 58.

<sup>62</sup> Tamże, s. 59.

## WYKAZ WAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW

AAĒ	— Archives du Ministère des Affaires Étrangères, Paris
AAWr.	— Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu
AB	— Acta Brandenburgica
Acta Episc.	— Acta Episcopalia
ADW	— Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie
ADWl.	— Archiwum Diecezji Włocławskiej
AGAD	— Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie
AKMKr.	— Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie
AWAK	— Akty wydawane w Wilenskoju Archeograficzno-Komisyjnemu
ANP	— Archives Nationales, Paris
APH	— Acta Poloniae Historica
APKr.	— Archiwum Państwowe m. Krakowa i Województwa Krakowskiego
APP	— Archiwum Publiczne Potockich
APWr.	— Archiwum Państwowe m. Wrocławia i województwa Wrocławskiego
AR	— Archiwum Radziwiłłów
art.	— artykuł
AS	— Archeograficzny zbiór
ASWPK	— Akta sejmikowe województwa poznańskiego i kaliskiego
AUWr.	— Acta Universitatis Wratislaviensis
AZ	— Archiwum Zamoyskich
Bd	— Band
BSSzcz.	— Gosudarstwiennaja Publicznaja Biblioteka im. M. E. Sałtykowa Szczedrina, Leningrad
BN	— Biblioteka Narodowa
BOZ	— Biblioteka Ordynacji Zamoyskiej
BPP	— Biblioteka Publiczna Potockich
BUW	— Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego
Castr. Crac. Rel	— Castrensia Cracoviensia Relationes
CPH	— Czasopismo Prawno-Historyczne
Czartl.	— Biblioteka Czartoryskich w Krakowie
čis.	— číslo
DZAM	— Deutsches Zentral Archiv Merseburg
GdPAN	— Biblioteka PAN w Gdańsku
H	— Heft
IJM	— Istorico-Juridiczeskije Materialy
Jag.	— Biblioteka Jagiellońska w Krakowie
Jahrg.	— Jahrgang
KH	— Kwartalnik Historyczny
KIB	— Komunikaty Instytutu Bałtyckiego
KMW	— Komunikaty Mazursko-Warmińskie
Kórn.	— Biblioteka PAN w Kórniku
KPR	— Kalendarz polski i ruski
MT	— Muzeum miasta Tarnowa
NK	— Nowe Książki
Odr. o Ref.	— Odrodzenie i Reformacja w Polsce
oprac.	— opracował, opracowali.
Oss.	— Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu
OTPN	— Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk
PH	— Przegląd Historyczny

PHW	— Przegląd Historyczno-Wojskowy
PL	— Pamiętnik Literacki
PM	— Przegląd Morski
polem.	— polemika
PF	— Pamiętnikarstwo Polskie
PRO	— Public Record Office
PSB	— Polski Słownik Biograficzny
PZ	— Przegląd Zachodni
R	— rocznik
rec.	— recenzja
red.	— redakcja, redaktor
ref.	— referat
RA	— Riksarkivet Stockholm
RH	— Roczniki Historyczne
RIB	— Russkaja Istoriceskaja Biblioteka
rkps	— rękopis
ser.	— seria
SiM	— Studia i Materiały do Historii Wojskowości
Sl. sborn.	— Slezský sborník
Sobótka	— Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka
Sprawozd.	— Sprawozdania
SRP	— Scriptorum Rerum Polonicarum
SRS	— Scriptorum Rerum Silesiacarum
SŮA	— Státní Ústřední Archiv
SŹr.	— Studia Źródłoznawcze
t.	— tom
TL	— Teki Lucasa
TN	— Teki Naruszewicza
TPow.	— Tygodnik Powszechny
TRz.	— Teki Rzymskie
UuA	— Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg
WAPGd.	— Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku
WAPRz.	— Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Oddział w Przemysłu
WTN	— Wrocławskie Towarzystwo Naukowe
z.	— zeszyt
ZDIH PAN	— Zakład Dokumentacji Instytutu Historii PAN w Krakowie
ZH	— Zapiski Historyczne
ZNWSW	— Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu
złp.	— złote polskie
ŹW	— Życie Warszawy



Spis treści

Str.

Bibliografia prac Władysława Czaplińskiego za lata 1965—1974 — zestawiał K. Matwijowski	119
K. Orzechowski, Podejmowanie uchwał przez ogólnoląskie zgromadzenia stanowe pod rządami Habsburgów . . . . .	127
J. Tazbir, Tomasz Morus w Polsce . . . . .	141
K. Schuster, Jan Tomasz Drohojowski, referendarz koronny, starosta prze- myski, i jego stosunek do prób demokratyzacji ustroju miejskiego w Prze- myślu . . . . .	153
F. Mincer, Działalność polityczna Samuela Łaskiego na terenie Prus Książ- ęcych . . . . .	161
J. Maciszewski, Zbigniew Ossoliński (próba charakterystyki) . . . . .	181
J. Seredyka, Niepospolite dzieje Maximowiczów-Łomskich w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w. . . . .	203
S. Bidwell-Hołdys, Kupcy w siedemnastowiecznym Tarnowie . . . . .	221
R. Majewski, Z problematyki walk z Tatarami w pierwszej połowie XVII wieku . . . . .	231
J. Pietrzak, Nuncjusz Cosmas de Torres w Polsce (1621—1622) . . . . .	243
W. Urban, Zmierzch ariańskiego Rakowa . . . . .	255
J. Długosz, Słazacy uczniami szkoły pijarskiej w Podolińcu na Spiszu . . . . .	267
A. Kersten, Walka o pieczęć . . . . .	275
J. Leszczyński, Dwa ostatnie sejmy przed „potopem” szwedzkim w oczach dyplomaty cesarskiego . . . . .	289
S. Ochmann, Anonimowy projekt reformy skarbowej z 1657 r. . . . .	303
K. Matwijowski, Projekt reformy państwa z czasów Jana III Sobieskiego	313
Z. Wójcik, „Rozmowa ziemianina z statystą”. Z dziejów propagandy poli- tycznej z czasów Jana III Sobieskiego . . . . .	321
J. A. Gierowski, Z dziejów stosunku Anglii do Gdańska w początkach XVIII w. . . . .	333
B. Rok, Panegiryczne dedykacje z kalendarzy S. Duńczewskiego (Szlachecki ideal Sarmaty czasów saskich) . . . . .	343
Wykaz ważniejszych skrótów . . . . .	352

**Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka**

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii  
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacone z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy oddział lub Delegatura Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacone z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50,—

rocznej zł 100,—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze archiwalne można nabywać za pośrednictwem Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocław, ul. Szewska 49.